

Polska Zbrojna

W NUMERZE
**KURIER
WETERANA**

INDEKS 337 374 ISSN 0867-4523



RYSZARD WOŹNIAK

O BRONI
WSPÓŁCZESNYCH
ŻOŁNIERZY, KTÓRA
BYŁABY STRZAŁEM
W DZIESIĄTKĘ

AMERYKANKI PILOTUJĄ MYŚLIWCE,
NORWEŻKI DOWODZĄ OKRĘTAMI PODWODNYMI,
KANADYJKI SŁUŻĄ W JEDNOSTKACH
SPECJALNYCH. **A CO ROBIAĆ POLKI?**

PIĘKNIEJSZA MNIĘJSZOŚĆ



CZYM MOŻNA
SKUTECZNIE
ZMOTYWOWAĆ
DO SŁUŻBY
WOJSKOWEJ?

Od pracy
PUEBLO zależy
bezpieczeństwo
na wszystkich
lotniskach
wojskowych
w Polsce

GDY KREW ZALEWA

W ŁODZI WOJSKOWI
RATOWNICY NIE SZKOLĄ SIĘ
W SALACH WYKŁADOWYCH
TYLKO NA SPECJALNYM TORZE
PRZESZKÓD



WYŻSZA SZKOŁA OFICERSKA SIŁ POWIETRZNYCH W DĘBLINIE

w roku 2012/2013 prowadzi oprócz studiów dla kandydatów
na żołnierzy zawodowych również cywilne studia stacjonarne
i niestacjonarne na kierunkach:

- lotnictwo i kosmonautyka
- nawigacja
- bezpieczeństwo narodowe
- logistyka

**Studia stacjonarne I stopnia na kierunku
lotnictwo i kosmonautyka** prowadzone
są w specjalnościach:

- pilotaż,
- awionika.

**Studia stacjonarne i niestacjonarne II stopnia
prowadzone są w specjalności:**

- eksploatacja statków powietrznych.

**Studia stacjonarne i niestacjonarne I stopnia
na kierunku nawigacja** prowadzone są
w specjalności:

- zarządzanie ruchem lotniczym.

**Studia stacjonarne i niestacjonarne I stopnia
na kierunku bezpieczeństwo narodowe**
prowadzone są w specjalności:

- bezpieczeństwo powietrzne państwa.

**Studia stacjonarne i niestacjonarne I stopnia
kierunku logistyka** prowadzone są w specjalności:

- logistyka lotnictwa.

Wyższa Szkoła Oficerska Sił Powietrznych
UL. DYWIZJONU 303 NR 12
08-521 DĘBLIN

Rekrutacja
TEL. (81) 551 88 11 - WYDZIAŁ LOTNICTWA
TEL. (81) 551 88 11 - WYDZIAŁ BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO I LOGISTYKI

Szczegółowe informacje zamieszczone są na stronie uczelni: WWW.WSOSP.DEBLIN.PL



MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

AMERYKANIE PRZEZ LATA WYPRACOWYWALI WŁASNE STANDARDY OPIEKI NAD WETERANAMI. CZAS NAJWYŻSZY I U NAS PRZYSTĄPIĆ DO PODOBNEJ AKCJI.

Weterani mają dziś swoją ustawę i własne święto, są reprezentowani przez organizacje. Brakuje im jednak społecznego poparcia. Armia rozwija system pomocy rodzinom żołnierzy wyjeżdżających na misje, a także tym, którzy z nich powrócili ranni, o kulach, na wózkach inwalidzkich. Musimy im pomóc w powrocie do normalności. Wszyscy powinniśmy spłacić zaciągnięty wobec nich dług.

Uroczystości 29 maja z okazji ustanowionego ustawą i obchodzonego po raz pierwszy Dnia Weterana Działań poza Granicami Kraju przyciągnęły niewielu cywilów. Nie wzbudziły także należytego zainteresowania mediów, które ożywiają się jedynie wtedy, gdy żołnierze zostają ranni lub giną. Tymczasem poszkodowani w misjach stanowią dziś trwały element naszego życia. Wśród nich są **Tomasz Kloc**, pierwszy polski żołnierz ranny w Iraku, zabity przez talibów dowódca kapitan **Daniel Ambroziński**, po którego ciało wrócili jego żołnierze, czy **Mariusz Saczek** – jego Rosomak wjechał w Afganistanie na minę, a on sam próbuje dziś ponownie nauczyć się chodzić. Jesteśmy winni szacunek i wsparcie setkom weteranów.

Amerykanie przez lata wypracowywali własne standardy opieki nad poszkodowanymi żołnierzami. Czas najwyższy i u nas przystąpić do podobnej akcji. Rozpocząć działania nieograniczone czasowo. W Stanach Zjednoczonych żółta wstążka symbolizuje społeczne poparcie dla żołnierzy, w Polsce nie mamy jeszcze takiego symbolu wyróżniającego „naszych chłopców”. Trzeba to zmienić, by hasło: „Nikt nie zostaje”, nie pozostało pustym sloganem.

Zachęcamy do lektury zamieszczonego w lipcowym numerze POLSKI ZBROJNEJ suplementu – nie tylko dla weteranów, lecz także dla tych, którym ich problemy nie są obojętne.

➤ Więcej o weteranach na stronach 8 i 51.

armia

- PAULINA GLIŃSKA,
MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
12 | Piękniejsza mniejszość
W porównaniu z państwami NATO w naszej armii służy niewiele kobiet.

- ANNA DĄBROWSKA
20 | Droga do pięciu procent
Czy kobiety mogą służyć na wszystkich stanowiskach?

- MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
51 | System anioła stróża
Andrzej Spirydowicz opowiada o systemie opieki nad weteranami.

- BOGUSŁAW POLITOWSKI
54 | Druga strona lustra
Dzięki „Spotkaniom z armią” dziennikarze zaczynają rozumieć wojsko.

- PIOTR BERNABIUK
58 | Gdy krew zalewa
Czy nasi żołnierze doczekają się kursów Combat Medic?

- PIOTR BERNABIUK
64 | Skok z Everestu
Podpułkownik Jarosław Garstka o tym, jak trafił do GROM-u i o skokach z dużych wysokości.

prezentuj broń

- TADEUSZ WRÓBEL
70 | Zadyszka na antypodach
Mimo kryzysu Australia nie zamierza rezygnować z wydatków na zbrojenia.

- TADEUSZ WRÓBEL
78 | Grabarz ajdików
Radar penetracji gruntu umożliwia skuteczne wykrywanie improwizowanych urządzeń wybuchowych.

bezpieczeństwo

- RAFAŁ CIASTOŃ
84 | Gra słońia ze smokiem
Na jakim etapie jest strategiczna rywalizacja między Indiami i Chinami?

- TADEUSZ WRÓBEL
88 | Wieczni buntownicy
Sytuacja w regionie po rewolcie Tuaregów

- MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
92 | Związek podzielonych



- MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
22 | Kobięca linia
Historia pokazuje, że po zakończeniu wojen w wojsku znowu służyli głównie mężczyźni.

- TADEUSZ WRÓBEL, PIOTR BERNABIUK,
MACIEJ SZOPA
26 | Konstruktor dużego kalibru
Czy do projektowania broni potrzebni są designerzy?

- PAULINA GLIŃSKA
34 | Pragmatyczna zmiana kursu
Okazuje się, że pieniądze nie są jedynym czynnikiem motywującym żołnierzy do służby.

- KATARZYNA PORTIANKO-GAÇA
38 | Smak racji
Prawdy i mity o wojskowych racjach żywnościowych

- MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
42 | Latające laboratorium
Od zespołu z Balic zależy bezpieczeństwo na wszystkich lotniskach wojskowych w Polsce.

- BOGUSŁAW POLITOWSKI
46 | Tropiciele na mrówczej ścieżce
Już nie będziemy musieli korzystać z pomocy Amerykanów przy neutralizacji ajdików.



92 POMYSŁY NA AUSTRIACKĄ ARMIE



94

O OPERACJI, KTÓRA STAŁA SIĘ PUNKTEM ZWROTNYM W WOJNIE KOREAŃSKIEJ.

ARCHIWUM US ARMY

wojny
i pokoje

JACEK SKRZYPCZYK 94 | Sukces w cieniu klęski

TADEUSZ WRÓBEL 100 | Władcy Sahary

Dla Europejczyków największa pustynia świata przez lata była wielką zagadką.

ADAM KACZYŃSKI 102 | Śmierć generała

Do dziś do końca nie wiadomo, jak doszło do zamachu na Nikołaja Watutina.

WŁODZIMIERZ KALICKI 107 | Na froncie prawdy

O tym, czy można jeszcze mówić o misji korespondenta wojennego.

horyzonty

MACIEJ SZOPA 108 | Leśne wykłady

Czy na studiach można nauczyć się
surwiwalu?

PAULINA GLIŃSKA 124 | Pasje pani nawigator

W męskim świecie Paulina Krawczak
czuje się jak ryba w wodzie.

ANDRZEJ FAFARA 138 | Olimpijskie szarże

W 1920 roku Polacy zamiast jechać na olimpiadę
walczyli na przedpolach Warszawy.



DYREKTOR WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO

Marek Sarjusz-Wolski,
tel.: +4822 684 53 65, 684 56 85,
faks: 684 55 03; CA MON 845 365, 845 685, faks: 845 503;
sekretariat@zbrojni.pl, Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

ZASTĘPCA DYREKTORA

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ
Wojciech Kiss-Orski,
tel.: +4822 684 02 22, CA MON 840 222; wko@zbrojni.pl

SEKRETARZ REDAKCJI

Aneta Wiśniewska, tel.: +4822 684 52 13, CA MON 845 213

REDAKTORZY PROWADZĄCY

Katarzyna Pietraszek, tel.: +4822 684 02 27, CA MON 840 227;
Joanna Rochowicz, tel.: +4822 684 52 30, CA MON 845 230;
polska-zbrojna@zbrojni.pl, pz@zbrojni.pl

KIEROWNICY DZIAŁÓW

Anna Dąbrowska, Andrzej Fafara,
Małgorzata Schwarzgruber, Tadeusz Wróbel,
tel.: +4822 684 56 04, CA MON 845 604;

PUBLICYŚCI

WARSZAWA: Piotr Bernabuk, Paulina Glińska, Maciej Szopa,
Piotr Zarzycki, tel.: +4822 684 52 44, CA MON 845 244;

BYDGOSZCZ: Krzysztof Wilewski, tel.: +4852 378 52 00,
CA MON 415 200;

GDYNIA: Tomasz Gos, tel.: +4858 626 24 13, CA MON 262 413;

KRAKÓW: Magdalena Kowalska-Sendek, tel.: +48 725 880 221;

Jacek Szustakowski, tel.: +48 725 880 220;

WROCŁAW: Bogusław Poltowski, tel.: +48 725 880 224

WSPÓŁPRACOWNICY

Robert Czulda, Artur Goławski, Janusz Grochowski, Paweł Henski,
Dominik Jankowski, Włodzimierz Kaleta, Włodzimierz Kalicki,
Zdzisław Kryger, Michał Lipa, Michał Nita, Jacek Potocki,
Waldemar Reznier, Marcin Rzepka, Piotr Wolejko, Krzysztof Wojciewski

FOTOREPORTER

Ewa Korsak, tel.: +4822 684 52 29, CA MON 845 229

DZIAŁ GRAFICZNY

Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kepka, Monika Siemaszko,
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

FOTODYTOR

Andrzej Witkowski, tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE

Renata Gromska, Małgorzata Mielcarz, Urszula Zdunek,
tel.: +4822 684 55 02, CA MON 845 502

BIURO REKLAMY I MARKETINGU

Adam Niemczak (kierownik), Anita Kwatrowska (tłumacz),
Magdalena Miernicka, Aleksandra Ogłóża, Małgorzata Szustkowska,
Elżbieta Toczek, tel.: +4822 684 53 87, 684 51 80,
684 04 00, faks: +4822 684 55 03; reklama@zbrojni.pl



Zdjęcie na okładce:
sierżant podchorąży Patrycja Matuszewicz
z IV roku studiów WSOWL
Autor: Krzysztof Wojciewski

Numer zamknięto:
18.06.2012 r.

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE

TOPLOGISTIC, ul. Skarbka z Gór 118/22, 03-287 Warszawa,
tel.: +4822 389 65 87, +48 500 259 909,
faks: +4822 301 86 61; biuro@toplogic.pl

DRUK

ArtDruk, ul. Napoleona 4, 05-230 Kobylka
www.artdruk.com



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla
stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja nie
zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.
Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej
są bezpłatne. Informacje: CA MON 840 400

PIŁOCI POLSKICH MYŚLIWCÓW F-16
wykonywali loty nad Alaską. Brali udział
w prestiżowych międzynarodowych
ćwiczeniach „Red Flag”. Nasze myśliwce
operowały z bazy Sił Powietrznych USA
Eielson, a załoga samolotu transportowego
C-130 Hercules – z bazy Elmendorf.





PŁK NORBERT CHOJNACKI
32 BAZA LOTNICTWA
TAKTYCZNEGO
ALASKA

**RZECZYWISTA
WIELKOŚĆ SIŁ
BĘDZIE ZALEŻNA
OD ROZWOJU
SYTUACJI
W AFGANISTANIE**

Powoli do domu

Powstały plany przetransportowania do Polski z Afganistanu ludzi i sprzętu w związku z zakończeniem operacji w 2014 roku.

Według opracowanych wariantów brany jest pod uwagę transport kolejowy przez terytorium państw byłego ZSRR, drogowy przez Pakistan, lotniczy oraz morski. Część sprzętu nie będzie przywożona do kraju, ponieważ byłoby to nieopłacalne. Pozostanie między innymi jako wsparcie dla organizacji humanitarnych lub lokalnych społeczności.

Jednocześnie liczebność polskiego kontyngentu będzie stopniowo zmniejszana. W XI zmianie służy 2,5 tysiąca żołnierzy i pracowników, a 200 wojskowych jest w odwodzie w kraju. Od października 2012 roku do października 2013 roku – po zmianie charakteru misji na szkoleniowo-stabilizacyjną – nasze kontyngenty będą liczyć po 1,8 tysiąca osób na miejscu i 400 w odwodzie.

Ostatnie dwie rotacje – XIV i XV – zostaną obciążone zadaniami doradczo-szkoleniowymi, a ich liczebność zaplanowano na 1000 osób na misji oraz 400 w kraju. „To założenia. Rzeczywista wielkość sił będzie zależna od rozwoju sytuacji w Afganistanie i zadań stawianych kontyngentowi przez dowództwo ISAF”, podkreślał minister **Tomasz Siemoniak** w sejmie. A D ■

Dłużej na Bałkanach



Rada Ministrów zwróciła się do prezydenta o przedłużenie o pół roku pobytu polskich żołnierzy na Bałkanach. Termin użycia polskiego kontyngentu w Kosowie, Byłej Jugosłowiańskiej Republice Macedonii oraz Bośni i Hercegowinie upływa z końcem czerwca 2012 roku. Kontyngent tak jak obecnie będzie liczył do 300 żołnierzy i pracowników wojska. Na jego użycie przez kolejne pół roku w budżecie resortu obrony zaplanowano ponad 16 milionów złotych. A T U ■

Później pod kapelusz

Wydłużono aktywność zawodową żołnierzy i funkcjonariuszy.

Tak wynika z nowelizacji ustawy o emeryturach mundurowych, podpisanej przez prezydenta **Bronisława Komorowskiego**. Żołnierze zawodowi oraz funkcjonariusze, którzy rozpoczną służbę po 1 stycznia 2013 roku, nabędą te uprawnienia po 55. roku życia i 25 latach służby. Dotychczas po 15 latach – niezależnie od wieku – otrzymywali 40 procent ostatniego uposażenia. Żołnierze i funkcjonariusze, którzy są już w służbie, przejdą na emeryturę według zasad dotąd obowiązujących.

Wysokość emerytury będzie obliczana na podstawie średniej pensji z dziesięciu wybranych kolejnych lat z uwzględnieniem dodatków i nagród rocznych.

Po 25 latach służby emerytura ma wynosić 60 procent podstawy jej wymiaru i za każdy rok rosnąć o 3 procent. Maksymalna będzie mogła wynieść 75 procent pensji. Zgodnie z zapisami ustawy emerytury mundurowe będą wypłacane z budżetu państwa według odrębnego systemu. A N N ■

Plac lotniczej budowy

Strażnica lotniskowej straży pożarnej będzie pierwszym od ponad trzydziestu lat nowoczesnym obiektem, który powstanie na lotnisku Dęblin. Budowla będzie też pierwszym wyraźnie widocznym znakiem przygotowania 41 Bazy Lotnictwa Szkolnego do przyjęcia nowych odrzutowców szkolnych. Prowadzący w imieniu resortu obrony inwestycje lotniskowe pułkownik **Jacek Wąsik**, szef 12 Terenowego Oddziału

Lotniskowego w Warszawie, zawarł umowę ze spółką Skanska SA, zwycięzcą przetargu. Firma, znana z wykonania wielu lotniskowych obiektów dla wojska, zaoferowała najniższą cenę – 9,04 miliona złotych brutto. Teren pod inwestycję został jej przekazany 14 czerwca 2012 roku.

Nową strażnicę Skanska ma przekazać do eksploatacji do końca listopada 2013 roku. GOL ■

Ambasadorowie Polski

Święto to powinno stać się okazją, aby polskie społeczeństwo zobaczyło, jaki trud ponoszą żołnierze na misjach. Tak o Dniu Weterana Działów poza Granicami Kraju mówił w trakcie pierwszych obchodów tego święta 29 maja 2012 roku **Czesław Mroczek**, sekretarz stanu w resorcie obrony. Podkreślał też, że uczestnicy działań poza granicami państwa są swego rodzaju ambasadorami Polski w świecie.

Święto wprowadziła ustawa o weteranach działań poza granicami państwa. Z tej okazji w Warszawie przed Grobem Nieznanego Żołnierza Stowarzyszenie Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju otrzy-

mało swój sztandar, a Stowarzyszenie Kombatantów Misji Pokojowych ONZ odebrało odznakę honorową i medal pamiątkowy „Kustosza Tradycji, Chwały i Sławy Oręża Polskiego”. Ponadto minister **Tomasz Siemoniak** wręczył pierwszym poszkodowanym weteranom odznaczenia „Za Rany i Kontuzje”. Otrzymali je **Tomasz Kloc**, **Paweł Ślizak** i **Krzysztof Tondel**. W Muzeum Wojska Polskiego przy obelisku poświęconym żołnierzom poległym w misjach pokojowych, humanitarnych i stabilizacyjnych odsłonięto siedem kolejnych tablic z nazwami misji i miejsc stacjonowania polskich kontyngentów wojskowych. MS ■

Ważne zasady

Nie wiadomo na razie, ile będzie wynosić polska składka pokrywająca po 2014 roku koszty misji afgańskiej. Dalsze koszty tej misji po zakończeniu operacji wojskowej sojuszu, kiedy 15–20 tysięcy żołnierzy NATO będą szkolić afgańskie siły, oszacowano na 4 miliardy dolarów rocznie. Amerykanie wpłacą połowę tej sumy, resztę mają pokryć inne państwa członkowskie

NATO oraz Afganistan. Pozostałe ustalenia szczytu NATO w Chicago, w ocenie prezydenta **Bronisława Komorowskiego**, są korzystne dla Polski. Należą do nich potwierdzenie zasady wspólnej sojuszniczej obrony (artykuł V) oraz ogłoszenie inauguracji pierwszej fazy natowskiego systemu obrony przeciwraкетowej w Europie, którego elementy znajdują się w Polsce.

W deklaracji sojusznicy potwierdzili także znaczenie więzi transatlantycznych oraz konieczność zachowania silnego europejskiego przemysłu zbrojeniowego. Lepšie wykorzystanie malejących środków na obronność ma być możliwe dzięki bliższej współpracy krajów członkowskich oraz współdziałaniu NATO i Unii Europejskiej. MS ■



Pożegnanie generała

Na wojskowych Powązkach pożegnano generała brygady w stanie spoczynku Sławomira Petelickiego.

Generał był założycielem i pierwszym dowódcą jednostki GROM. W 1998 roku awansował na stopień generała brygady. Po przejściu na emeryturę zajął się działalnością doradczą i biznesową. Miał 66 lat.

„Straciliśmy wybitnego oficera, który poprzez swoje osiągnięcia stał się wzorem do naśladowania dla młodszych kolegów”, napisał minister **Tomasz Siemoniak** na wieść o śmierci generała. „Odszedł oficer, którego dokonania wniosły bezprecedensowy wkład w dzisiejszy stan Wojsk Specjalnych”, podkreślał w swoich kondolencjach generał brygady **Piotr Patalong**, dowódca Wojsk Specjalnych. ANN ■

Wstrząśnięci nagłym, tragicznym odejściem wyjątkowego człowieka, charyzmatycznego dowódcy, twórcy Jednostki Wojskowej GROM dziedziczącej tradycje Cichociemnych

ŚP generała brygady w st. spocz.

SŁAWOMIRA PETELICKIEGO

składamy najszczerze wyrazy głębokiego żalu i współczucia

Żonie, Dzieciom,
Rodzicom
i Bliskim Zmarłego
dowództwo, żołnierze i pracownicy
GROM



bumar | elektronika



być przed wszystkimi

www.bumar.com/elektronika



PIOTR
BERNABUK

Kraj w ogniu

CYWILE CHĘTNIE UCZESTNICZĄ
W BITEWNEJ ZAWIERUSZE
W WEEKENDY, O STAŁYM
ZWIĄZKU Z ARMIĄ DECYDUJE
JEDNAK PRZED WSZYSTKIM
RYNEK PRACY

Jakby się tak dobrze przyjrzeć z lotu ptaka, to kraj stoi w ogniu od granicy do granicy, od wiosny do jesieni. Ludność nadmorską nękają najazdy wikingów, niesie się odgłos corocznych rozpraw z Krzyżakami pod Grunwaldem, wykrwawiają się powstańcy, od stolicy po Śląsk i Wielkopolskę, odpieramy nieustannie Niemców i Ruskich. Bijemy się w przeróżnych konfiguracjach historycznych i narodowościowych, stając po obu stronach frontu z braku „oryginalnych” wrogów.

Najmniejszy udział w tych bataliach mają jednak wojskowi. Leją się głównie cywile, a jeśli już zapłacie się gdzieś w zawierusze wojennej przypadkowy żołnierz, to przeważnie działa boczkiem, milczkiem i wstydliwie. Bo to spory obciach, gdy „profesjonalista” bawi się w rekonstrukcje minionych zdarzeń i przeróżne udawanki.

Od kilku lat cywil **Marcin**, szef Combat Alert, pod koniec maja rozwija i rzuca do walki batalion, coraz bardziej zmotoryzowany, a nawet nieco pancerny; kontynuuje przerwana przed rokiem operację. W tym sezonie w walkach wzięło udział około pół tysiąca wojowników, dwadzieścia pojazdów i lekkie lotnictwo, nowością zaś była broń przeciwpancerna. W wolnej dyskusji uczestnicy zdarzenia podzielili się refleksją, że ich zdaniem wojsko niespecjalnie interesuje się wojskiem. Oczekiwali bowiem zdecydowanego zainteresowania armii, najazdu łowców głów z różnych formacji, ba, w przyszłości może nawet wspólnych działań na poligonie!

Zapytany o taką wizję współpracy armii z entuzjastami wojennych działań ważny i poważny oficer – niestety, nie chciał autoryzować wypowiedzi swym nazwiskiem – wyraził pogląd, że należy zdecydowanie oddzielić „militarne igraszki na niby od przygotowań do obrony kraju w przypadku realnego zagrożenia, bo jak się ludziom jedno z drugim w głowach pomiesza, to będzie straszny ambaras”.

Sierżant **Kuba** poszedł do wojska, bo była to jego pasja, chciał sobie postrzelać, a do tego poskakać ze spadochronem, pobawić się we wspinaczkę i zjazdy z budynków, jakieś działania ze śmigłowca. Jak pomyślał, tak zrobił, wyobrażenia jednak przerosła rzeczywistość. Początkowo – jak to ładnie mówi – w „drużynie” jeszcze coś się działo, bo wykonywali parę skoków w roku, jeździli co pewien czas na poligon, gdzie rzeczywiście postrzelali, szczególnie przed wyjazdem na misje.

Z czasem musiał się jednak rozejrzeć, żeby dostać awans. Utknął na zapleczu i zamiast zjazdów do pomieszczeń ma na co dzień ścianę płaczu. To nie bieda, bo doświadczony żołnierz znajdzie wyjście z każdej sytuacji. Jak potrzebuje podnieść sobie poziom adrenaliny, to jedzie z kolegami skakać do strefy zrzutu albo wspinąć się w skałkach. Ostatnio zaś dołączyli do grupy luzaków bawiących się w działania taktyczne z użyciem imitacji oryginalnej broni, czyli Air Soft Gun. I co się okazało? Spotkali tam paru kolegów z jednostki, którym również brakowało nieco wojska w wojsku, więc rozwijają się, strzelając plastikowymi kulkami.

Sierżant **Kuba** nie ukrywa, że żołnierze uczestniczący w zabawie zawarli tajne porozumienie: „Nikt się w koszarach nie wychyla, po co się narażać na obciach i głupie komentarze. Jedno mogę powiedzieć: my z miesiąca na miesiąc podnosimy coraz wyżej poziom taktyczny naszej grupy, ale na razie żaden z cywilów nie dał się namówić na służbę wojskową”.



| ZAWODOWSTWO |

PIĘKNIEJSZA M N I E J S Z O Ś Ć

W naszej armii wciąż służy niewiele kobiet. Procentowo najmniej
spośród wszystkich wojsk państw natowskich.



PAULINA GLIŃSKA
MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

A female soldier in a desert camouflage uniform and helmet is smiling and looking down at a group of children. She is wearing a patterned scarf and has a radio microphone clipped to her uniform. The background is slightly blurred, showing other people in a similar setting.

Starszy szeregowy
Dorota Luca

PRYZWOLENIE
NA SŁUŻBĘ **KOBIET**
JEST WIĘKSZE
W SPOŁECZEŃSTWIE
ANIŻELI W WOJSKU →

→ PIĘKNIEJSZA MNIEJSZOŚĆ

Już dziś, kiedy w armii służy zaledwie 2,3 procent kobiet, mężczyźni zaczynają mówić o tym, że są dyskryminowani. Sprawa nie jest łatwa, ponieważ to kobiety bywają pomijane podczas wyznaczania na stanowiska dowódcze. Jednym z priorytetów ministerstwa obrony na najbliższe lata stało się jednak zwiększenie liczby pań w mundurach. Czy służący w wojsku mężczyźni są gotowi na takie zmiany?

MEDYCY NA START

Pierwsze kobiety w polskiej armii pojawiły się pod koniec lat osiemdziesiątych. Ochotniczki były rekrutowane spośród absolwentek uczelni medycznych. Po trzech latach naboru było ich sześćdziesiąt. Wszystkie przyjmowano do korpusu oficerskiego. Od 1994 roku trafiały też do korpusu chorążych, a w 2003 roku zgodnie z nowymi przepisami do-

**NAJWIĘCEJ
PAŃ JEST WŚRÓD
OFICERÓW – 912**



łącały do grona podoficerów. Pierwsza kobieta w stopniu szeregowego zawodowego służbę rozpoczęła w 2005 roku w Świętoszowie.

Przełomowy był 1999 rok. Wstąpienie Polski w struktury sojuszu północnoatlantyckiego wymusiło zmiany dotyczące służby kobiet. Chodziło między innymi o otwarcie dla nich szkół i akademii wojskowych. W pierwszym roku obowiązywania nowych uregulowań naukę na tych uczelniach rozpoczęły 32 panie, w 2000 roku już 163. Na wzrost ich liczby w wojsku wpłynęło także wprowadzenie możliwości odbywania służby kandydackiej na zasadzie rocznego studium oficerskiego. Początkowo najczęściej zainteresowanych było służbą w specjalnościach medycznych, ale z biegiem lat coraz więcej kobiet pojawiało się w korpusie ogólnowojskowym, lotnictwie, łączności i informatyce, logistyce i innych. Ich zainteresowanie służbą powoli rosło – w 2000 roku w armii służyło 277 pań, a pięć lat później 572. Ustawa pragmatyczna z 2003 roku wprowadziła kilka ważnych rozwiązań dotyczących równouprawnienia kobiet i mężczyzn.

Najwięcej pań nadal pełni służbę w jednostkach medycznych – szpitalach, komisjach wojskowych, przychodniach, co wynika z faktu, że właśnie do takich struktur były w pierwszej kolejności rekrutowane. Nie brakuje ich też w administracji. Według danych resortu obrony kobiety pełnią służbę w 302 strukturach spośród 723, a w pozostałych 421 nie ma ich wcale (na przykład w 1 Batalionie Czołgów w Żurawicy). Takie rozłożenie liczb nie wynika jedynie z braku zainteresowania służbą, lecz jest efektem przede wszystkim decyzji kadrowych. Optymizmem napawa fakt, że w 10 Brygadzie Kawalerii Pancernej w Świętoszowie jest aż 137 pań na trzy tysiące żołnierzy. Dla porównania 21 Brygada Strzelców Podhalańskich w swoich szeregach ma tylko 35 kobiet, a 34 panie są w 6 Brygadzie Powietrznodesantowej.

Pod koniec 2011 roku na spotkaniu ministra obrony narodowej **Tomasza Siemoniaka** z przedstawicielkami żołnerek obie strony doszły do wniosku, że w armii powinno być więcej kobiet.

Władze resortu przyjęły, że satysfakcjonujący będzie wskaźnik 5 procent (dzisiaj 2,3 procent, co oznacza liczbę 2086 kobiet). Zrealizowanie tych planów nie zmieni jednak pozycji, jaką zajmuje polska armia wśród innych państw członkowskich NATO; 5 procent nadal bowiem będzie najniższym odsetkiem kobiet w armiach sojuszu.

Chociaż ministerstwo planuje przyciągnięcie do wojska większej ich liczby pań, nie zakłada ani ułatwień podczas rekrutacji, ani stworzenia programów skierowanych wyłącznie do nich. Nie zostaną określone także żadne parytety. Tymczasem tego rodzaju rozwiązania znajdują uzasadnienie w przepisach – mówi o tym między innymi dyrektywa Rady (76/207/EWG z 9 lutego 1976 roku oraz 2000/78/WE z 27 listopada 2000 roku), a także artykuł 3 ustęp 2 traktatu ustanawiającego Wspólnotę Europejską. We wszystkich działaniach określonych w niniejszym artykule Wspólnota zmierza do zniesienia nierówności oraz do wspierania równości mężczyzn i kobiet.

BEZ PARYTETÓW

Kierownictwo MON zakłada, że liczba kobiet w armii zwiększy się w ciągu trzech–pięciu lat. Projekt resortu zostanie poparty opracowywaną właśnie kampanią informacyjno-promocyjną dotyczącą ich służby. „Postawiono na wzmocnioną reklamę oraz wyraźną przez ministra otwartość i akceptację równouprawnienia jako standardu demokratycznej armii”, mówi major **Agata Hatałska**, prawniczka z Żandarmerii Wojskowej.



Starszy kapral
Kinga Nawrocka



ADAM ROJK / COMBAT CAMERA DOSZ (3)



Kobiety służą we wszystkich rodzajach sił zbrojnych, w trzech korpusach kadry zawodowej.

Marta Staworowska
specjalista PRT

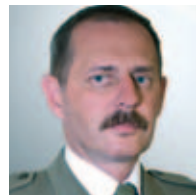


jedna z trzech wiceprzewodniczących Rady do spraw Kobiet w Siłach Zbrojnych RP. „Minister zachęca dowódców do przyjmowania do służby kobiet na różne stanowiska, akceptowania ich ról, dopingowania do rozwoju, zwiększania ich uczestnictwa w misjach”.

Ministerialny Departament Wychowania i Promocji Obronności oraz Wojskowe Centrum Edukacji Obywatelskiej przygotowują właśnie akcję promocyjną. Będą wystawy, filmy i wydawnictwa albumowe poświęcone służbie kobiet. Inicjatywę mają przejąć także dowództwa rodzajów sił zbrojnych, które będą prowadzić promocję we własnym zakresie. Przykład dało już Dowództwo Garnizonu Warszawa, które z oka-

zji Międzynarodowego Dnia Kobiet zorganizowało spotkanie żołnierzy z damami Orderu Virtuti Militari. Duży wkład w propagowanie służby pań w armii wniesie także Rada do spraw Kobiet w SZRP. Jeszcze w tym roku planowana jest konferencja na ten temat, dotycząca także rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ (UNSCR) numer 1325 w sprawie kobiet, pokoju i bezpieczeństwa. „Wszystkie te inicjatywy są spójne z oczekiwaniami NATO wobec sojuszników oraz polityką gender mainstreaming”, dopowiada major **Hatałska**. „W ten nurt wpisują się także szkolenia dla uczestników misji dotyczące płci i kierowanie na misję doradców do spraw równości płci”.

COMMENT

CEZARY
PODLASIŃSKI

Chciałbym podkreślić słowo „żołnierz”. W 10 Brygadzie Kawalerii Pancernej służą ich prawie trzy tysiące – płeć nie ma tu znaczenia. Każdy wykonuje zadania na swoim stanowisku bez jakiegokolwiek taryfy ulgowej. Ważne jest, aby był do tego odpowiednio przygotowany i wykonał je na najwyższym poziomie. Od kilku lat do brygady są przyjmowani kandydaci do służby. Przechodzą naprawdę najlepsi. Jeśli więc lepsze kwalifikacje i wyniki egzaminów ma kobieta, to ona wstępuje w szeregi brygady. Panie pełnią służbę praktycznie we wszystkich pododdziałach oprócz rozpoznania. Tam trafiają naprawdę wyjątkowo wszechstronni żołnierze, i zgodę na służbę w kompanii rozpoznawczej uzyska tylko taka kobieta, która ma podobne predyspozycje do moich zwiadowców. Panie w mundurach, które służą w 10 BKPanc, w ogromnej większości traktują wojsko jako pasję i z dużym zacięciem oraz wielkim zaangażowaniem uczestniczą w codziennym szkoleniu. Chcą się rozwijać i zdobywać kolejne umiejętności wojskowe. Sprawdzały się na wielu misjach i na najważniejszych poligonowych egzaminach.

Generał brygady **Cezary Podlasiński**
jest dowódcą 10 BKPanc.

Promocji służby kobiet będą towarzyszyć tak zwane szkolenia genderowe. „Ich idea polega na strategii równego traktowania płci w każdej dziedzinie i na wszystkich płaszczyznach. Chodzi o to, by tak jak w firmach cywilnych zarządzanie ludźmi polegało na obsadzaniu stanowisk bez względu na płeć”, mówi komandor **Bożena Szubińska**, pełnomocnik ministra obrony narodowej do spraw wojskowej służby kobiet, przewodnicząca Rady do spraw Kobiet w SZRP. Zasada taka została zawarta w przetłumaczonym przez nią natowskim wydawnictwie „Dowodzenie i płeć”. Jego autorzy zwracają uwagę na to, że problemy w dowodzeniu najczęściej nie wynikają z płci, lecz z niedostatecznych kompetencji przełożonych. Dlatego najważniejsze jest, aby oceniać przede wszystkim umiejętności.

DYSKRIMINACJA WIĘKSZOŚCI?

„Gdy w tym przez setki lat zdominowanym przez mężczyzn sektorze nagle pojawiły się kobiety, zostało to odebrane jako pewnego rodzaju zagrożenie”, wyjaśnia major **Hatałska**. „A my nie chcemy konfliktów, pragniemy współpracować jak równy z równym

**ZNACZĄCO
ZWIĘKSZA
SIĘ LICZBA KOBIET
PODOFICERÓW – 670**



i tak być traktowane. Niektórym panom z trudem przychodzi zrozumienie tego. Szkolenia genderowe mają pomóc we wzajemnym zrozumieniu oraz przyjęciu do wiadomości, że kobiety w takim samym stopniu jak mężczyźni mają prawo kształtować bezpieczeństwo i na nie wpływać”.

Działania podejmowane przez Radę do spraw Kobiet w SZRP mają także zwiększyć akceptację przez mężczyzn pań w szeregach armii. W jednostkach 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej, gdzie służy wiele żołnierzy, nie ma z tym problemów. Nie wszędzie jednak tak jest. Świadczy o tym chociażby list podoficerów do ministra obrony, w którym przyznają, że zwiększenie liczby kobiet w siłach zbrojnych do 5 procent będzie dla nich stanowiło zagrożenie.

„Kobiety mówią o równouprawnieniu w służbie, tymczasem okazuje się, że chcą więcej, niż mają mężczyźni”, twierdzi jeden z chorążych. „Nie ma rady do spraw mężczyzn. Kładzenie nacisku na przyjmowanie kobiet sprawi, że do służby będą trafiać słabe kandydatki, które zabiorą miejsca dobrym szeregowym i podoficerom”.

„Chcemy latać i umiemy to robić, ale niewiele z nas może wykonywać zawód, o którym marzy. Dlaczego nie ma równości w dostępie do stanowisk?”, pyta jedna z pilotek.

Podpułkownik **Artur Goławski** z wydziału prasowego Dowództwa Sił Powietrznych wyjaśnia, że nie ma tu mowy o żad-

nej dyskryminacji. Z informacji przesłanych przez DSP wynika, że w Siłach Powietrznych służy nieco ponad 400 kobiet, z czego 150 to oficerowie, 200 podoficerowie i około 60 szeregowi. 16 kobiet oficerów jest pilotami, tyle samo nawigatorami, a dwie są spadochroniarkami. Tylko dwie kobiety są pilotami samolotów odrzutowych. Pozostałe pilotują samoloty transportowe lub śmigłowce.

Podporucznik **Katarzyna Tomiak** szkoli się na pilota MiG-29. Odbyla już lot zapoznawczy z instruktorem. Jest po egzaminach teoretycznych i praktycznych z budowy i eksploatacji odrzutowca. „Być może to właśnie podporucznik **Tomiak** zostanie pierwszą kobietą pilotem wysokomanewrowego samolotu F-16 w naszych Siłach Powietrznych”, mówi podpułkownik **Goławski**. Dotychczas żadnej się to nie udało, ponieważ kandydatki nie przeszły rygorystycznych badań lekarsko-lotniczych, które pozwoliłyby na zakwalifikowanie do szkolenia w Stanach Zjednoczonych. Inna rzecz, że żadna z pań nie została do tego projektu zgłoszona przez przełożonych. Rzecznik DSP wyjaśnia, że niewiele kobiet pilotuje odrzutowce właśnie ze względu na nie najlepsze wyniki badań lekarskich oraz opinie instruktorów z praktyki w powietrzu.

„Nowoczesne urządzenia diagnostyczne stosowane w Wojskowym Instytucie Medycyny Lotniczej wykrywają niedoskonałości układu kostnego, neurologicznego i sercowo-naczyniowego, które uniemożliwiają latanie samolotami wysokomanewrowymi”, twierdzi podpułkownik **Goławski**. „Dyskwalifikują one nie tylko kobiety. Przecież także nie wszyscy mężczyźni, którzy kończą Wyższą Szkołę Oficerską Sił Powietrznych na kierunku PSO, trafiają do eskadr taktycznych i zostają pilotami bojowych odrzutowców”.

NA BOJOWO

Chociaż wielokrotnie nowelizowana ustawa pragmatyczna z 2003 roku pozwala kobietom na służbę na wszystkich stanowiskach, bez wykluczania tych bojowych, praktyka pokazuje, że wciąż są w tym względzie ograniczenia, głównie na stanowiskach związanych ze szczególnym zagrożeniem życia.

„Dowódcy boją się kobiet na stanowiskach bojowych między innymi ze względu na ewentualne macierzyństwo i związaną z tym nieobecność”, mówi major **Hatałska**. „A przecież mężczyźni także przebywają na długotrwałych zwolnieniach lekarskich, wcale z tym faktem niezwiązanych. Macierzyństwo powinno być traktowane jako coś naturalnego, a zmiany prawne nie nadążają za życiem. Nawet „Kodeks pracy” wprowadził elastyczne formy zatrudnienia, co ułatwia powrót do pracy. Ustawa pragmatyczna nie przewiduje, poza urlopem macierzyńskim i wychowawczym, żadnych innych form służby, chociażby o ograniczonym wymiarze godzin. A takie rozwiązanie ułatwiłoby godzenie obowiązków macierzyńskich i służby wojskowej”.

Większość mundurowych, zarówno mężczyzn, jak i kobiet, zgadza się, że dobór na stanowiska w armii nie powinien zależeć od płci, lecz od predyspozycji i umiejętności. Pułkownik **Marian Babuśka**, przewodniczący Konwentu Dziekanów Korpusu Oficerów Wojska Polskiego, przyznaje, że eksperci powinni wypowiedzieć się, czy kobiety mogą pracować na każdym stanowisku: „Może specjaliści od psychologii, anatomii i fizjologii człowieka byłiby w stanie jednoznacznie odpowiedzieć, jaki zakres obciążeń fizycznych i psychicznych nie

KWESTIA PŁCI

Rozmowa z kapitan Anną Czajkowską-Małachowską

z 11 Lubuskiej Dywizji Zmechanizowanej, uczestniczką misji
w Czadzie (I zmiana), Iraku (IV zmiana) i Afganistanie (VIII zmiana)

Jak długo jest Pani żołnierzem?

W 2000 roku wstąpiłam do Wyższej Szkoły Oficerskiej imienia Tadeusza Kościuszki, dzisiejszej Wojsk Łądowych. W cywilu ukończyłam studia magisterskie na Uniwersytecie Wrocławskim Wydziale Nauk Społecznych. Teraz jestem na pierwszym roku studiów doktoranckich.

Czy spotkała się Pani kiedykolwiek z niechęcią w związku z tym, że jest pani kobietą?

Nie miałam takich sytuacji. W ciągu dwunastoletniej służby zawsze byłam traktowana na równi z innymi żołnierzami. Na początku co prawda żołnierze, kiedy dowiadawali się, że będzie nimi dowodzić kobieta (to było w czasach

służby zasadniczej), byli zaskoczeni. Niektórzy wręcz zaszokowani, że kobieta może dowodzić plutonem. Teraz to się nie zdarza.

A kobiety nadają się do zajmowania stanowisk dowódczych?

Nie jest to kwestia płci, ale predyspozycji. Są takie, które nadają się do dowodzenia, i takie, które tego nie potrafią. Podobnie jak mężczyźni.

Czy kobiety powinny wyjeżdżać na misje z plutonami, pododdziałami, którymi dowodzą?

Jeżeli dowodzą plutonem i ich dowódca uzna, że się do tego nadają, są dobrze przygotowane i dobrze oceniane, to powinny.

DARIUSZ KUDLEWSKI

PRZEZ DWANAŚCIE
LAT SŁUŻBY
ZAWSZE BYŁAM
TRAKTOWANA
NA RÓWNI
Z MĘŻCZYZNAM

zagroza życiu i zdrowiu kobiet. O wyznaczeniu żołnierza na konkretne stanowisko służbowe powinny decydować kwalifikacje, doświadczenie oraz warunki psychofizyczne, a nie płeć”.

Kapitan **Agnieszka Królak** z 2 Mazowieckiego Pułku Saperów potwierdza, że predyspozycje do wykonywania określonych zadań to kwestia indywidualna. „Na niektórych stanowiskach lepiej sprawdzają się mężczyźni, na innych lepsze są kobiety. Nie powinno się zatem zamykać im drogi, narzucać sztywnych reguł przy wyznaczaniu na kolejne stanowiska”.

DOWÓDCA DO SZTABU

Porucznik **Barbara Duraj-Deć**, konsultantka dowódcy 21 Brygady Strzelców Podhalańskich do spraw profilaktyki psychologicznej, która służbę wojskową rozpoczęła w 2007 roku, uważa, że istotne są także warunki selekcji i doboru kandydatów na konkretne stanowiska. „Osoby, które decydują się na służbę w wojsku, robią to dzisiaj bardzo świadomie, ponieważ wymagania są jawne i przejrzyste. Przed misją na przykład każdy musi przejść między innymi badania medyczne i psychologiczne, które pomagają wyselekcjonować najlepszych. Zarówno kobiety, jak i mężczyźni w mundurach, którzy nie przejdą takiej weryfikacji, po prostu nie jadą”.

W 2011 roku na misjach pokojowych i stabilizacyjnych służyło w sumie 140 kobiet. To o 21 procent więcej niż rok wcześniej. Najwięcej pań uczestniczyło w operacji afgańskiej. Kilkanaście kobiet wyjechało do Kosowa, a dwie do Bośni i Hercegowiny. Na XI zmianie PKW Afganistan, której trzon stanowi 6 Brygada Powietrznodesantowa, służy 15 żołnerek z 6 BPD na takich stanowiskach, jak: dowódca zespołu w grupie łącznikowej lub w sekcji prasowej, pielęgniarka, ratownik medyczny czy starszy radiotelefonista w kompanii piechoty zmotoryzowanej. Połowa kobiet żołnierzki zajmuje stanowiska w sztabach.

Porucznik **Ewa Szałańska-Antkowiak**, oficer prasowy 6 BPD, wyjaśnia, że dowództwo brygady przy wyznaczaniu żołnierzki na stanowiska kieruje się kwalifikacjami kandydatów, doświadczeniem, przebiegiem służby i rodzajem zadań. Ważny jest także rejon ich wykonywania poza granicami kraju, a w związku z tym istotne są miejscowe normy społeczne.

„Dotychczasowa praktyka sprawdziła się, gdy 6 BPD była jednostką formującą I, V i XI zmianę PKW Afganistan oraz wystawiała znaczną liczbę żołnierzki do II i III zmiany”, twierdzi pani porucznik. „Wziewszy pod uwagę uwarunkowania kulturowe w Afganistanie, staramy się nie wyznaczać kobiet na stanowiska związane bezpośrednio z dowodzeniem czy wyda-



Starszy szeregowy
Monika Wąsiewicz

Podporucznik
Katarzyna Tomiak

Ratownik medyczny
Anna Narodzonek

NAJMNIEJ ŻOŁNIEREK JEST W KORPUSIE SZEREGOWYCH ZAWODOWYCH – 504



waniem poleceń żołnierzom i funkcjonariuszom ANSF”.

Dla niektórych pań to przejaw dyskryminacji: „Zdarza się, że na dowódcę plutonu zmotoryzowanego wyznacza się kobietę. Nie jest ona, niestety, traktowana jako równorzędny partner, lecz raczej jako problem do rozwiązania. Szybko szuka się zastępstwa i wyznacza osobę, nawet bez doświadczenia na stanowisku bojowym, ale za to z «atutem» bycia mężczyzną”, mówi anonimowo jedna z misjonarek. A inna dodaje: „Zdarzają się kobiety na bojówkach. Są też dowódcami plutonów inżynierskich, logistycznych. Czasami wydaje mi się, że kobietę traktuje się z dystansem, trochę jak osobę z ograniczeniami umysłowymi. Mówi się na przykład, że nie poradzimy sobie z podjęciem decyzji w razie kontaktu ogniowego. A tak naprawdę przed misją wspólnie uczymy się wszystkich procedur”.

Panie zwracają uwagę na nieco bardziej przyziemne sprawy: nie mają mundurów w odpowiednich dla kobiet rozmiarach, a na misję niekiedy dostają slipki albo przybory do golenia.

ZWALCZANIE STEREOTYPÓW

„Kobiety służą w jednostkach Czarnej Dywizji we wszystkich korpusach osobowych, na różnych stanowiskach”, wymienia dowódca 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej ge-

nerał brygady **Janusz Adamczak**. „Mamy oficerów, podoficerów i szeregowych”.

„Kilka lat temu, z uporem i trudem dążąc do służby w korpusie szeregowych zawodowych, pierwsza kobieta w wojsku – **Agnieszka Jacek** z 10 Brygady Kawalerii Pancernej – włożyła mundur i została szeregowym”, mówi dowódca 11 DKPanc. „U świętoszowskich pancerniaków służy także pierwsza kobieta będąca działonowym czołgu Leopard. Dowódcy podległych mi oddziałów i pododdziałów nie traktują pań ulgowo. Niektóre z nich wykonują funkcje proste i są na przykład strzelcami, inne odpowiadają za sprzęt łączności lub są dowódcami drużyn, ratownikami medycznymi. Znaczna część zajmuje odpowiedzialne stanowiska dowódców plutonów i to tych najbardziej wymagających pododdziałów zmotoryzowanych. Mamy także kobietę dowódcę kompanii zmechanizowanej”.

Kapitan **Agnieszka Królak** przyznaje, że niechętnie nastawienie względem kobiet zauważalne było zwłaszcza na początku służby, gdy panie obejmowały nowe stanowiska. „Obezwano nas i testowano. Koledzy z pracy twierdzili, że nie damy rady, że jesteśmy zbyt słabe i wątłe, że zaraz zajdziemy w ciążę i tyle będzie z naszego dowodzenia. Te opinie na szczęście się już zmieniają”. Kobiety swoją postawą i ciężką pracą codziennie udowadniają kolegom przydatność do służby.

„Przecież tu nie chodzi o udowadnianie czegośkolwiek, lecz o osiągnięcie wspólnego celu, wykorzystywanie doświadczeń i umiejętności. Kobiety jako mniejszość w wojsku zawsze są na świeczniku. To o nas się mówi, więcej się nas krytykuje, mniej chwali. A jeśli już się chwali, to wszyscy uważają, że to ze względu na płeć, a nie umiejętności”, twierdzi pani porucznik



ADAM ROIK/COMBAT CAMERA DOSZ 22 BAZA LOTNICZA



W rozpoznaniu

W dwóch zmianach PKW Afganistan (VIII i IX) brało udział 31 kobiet żołnierzy, głównie z jednostek wystawiających, czyli 10 Brygady Kawalerii Pancernej i 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej. Podobnie jak w kraju, również w strefie działań wojennych kobiety zajmowały różne stanowiska. Podporucznik **Małgorzata Serwatka** w trakcie IX zmiany służyła w zgrupowaniu bojowym Alfa jako specjalista sekcji WIT zajmującej się rozpoznaniem oraz zbieraniem informacji na temat improwizowanych urządzeń wybuchowych. Zdarzało się, że nawet kilkakrotnie w ciągu dnia wyjeżdżała w składzie sił szybkiego reagowania do zdarzenia lub na planowane wcześniej operacje.

i dodaje: „Najważniejsze to skupić się na wykonywaniu obowiązków. Jeżeli któraś z kobiet sprawdza się w bojówce, to niech tam idzie. Te, które są świetne w logistyce, niech wspierają ten dział. Nie szufladkujmy, niech będzie różnorodność. Na tym polega nasza siła i wartość naszej pracy”.

CHCIEĆ I MÓĆ

Najistotniejsze jednak w kwestii dostępu do stanowisk wydaje się znalezienie odpowiedzi na pytanie, czy wszystkie kobiety faktycznie tego chcą. W Marynarce Wojennej panie długo nie miały możliwości służby na okrętach podwodnych. „W 2007 roku podjęto decyzję o zakwalifikowaniu do niej dwóch kobiet. Życie zweryfikowało jednak ich przydatność. Ze względu na realne możliwości została tylko jedna z nich”, wyjaśnia pani major z Żandarmerii Wojskowej. Z tego chociażby powodu dobrze by było zastosować metodę prób i błędów. Bo może się okazać, że kobiety mające predyspozycje podejmą wyzwanie, a inne nie podążają trudom służby i zrezygnują. Najważniejsze to nie tworzyć barier. Tak samo dzieje się przecież w przypadku mężczyzn, tyle tylko, że jest ich więcej i tego się nie zauważa.

Podobnego zdania jest podporucznik **Agnieszka Pytko**, dowódca plutonu z 12 Brygady Zmechanizowanej: „Stanowiska bojowe powinny być otwarte dla ochotniczek. Głównie dlatego, że taka służba wiąże się z wieloma wyrzeczeniami i niedogodnościami. Każda kobieta powinna sobie odpowiedzieć na pytanie, czy tego faktycznie chce. Nie wszystkie panie marzą o tym, by być oficerami pola walki. Potrzebny jest zdrowy rozsądek, ponieważ nie każda z nas, podobnie jak nie każdy mężczyzna, nadaje się do wszystkich specjalizacji wojskowych”.

Jako że pierwsze kobiety pełniły służbę niemal wyłącznie w korpusach pomocniczych, utrwaliło się, że jedynie wspierają i zabezpieczają służbę mężczyzn. Kobiety nie były dowódcami, stąd objęcie przez nie stanowisk zarezerwowanych dotąd jedynie dla mężczyzn od początku budziło wiele wątpliwości.

Dzisiaj sytuacja wygląda lepiej. Na 34 kobiety służące w 6 Brygadzie Powietrznodesantowej 17 zajmuje stanowiska dowódcze. W 10 Brygadzie Kawalerii Pancernej na takich stanowiskach jest 20 pań. Kobiety są saperami, nurkami, działonowymi, dowódcami plutonów na misjach, służą na okrętach podwodnych. „Prowadzone w ostatnich latach obserwacje sposobu pracy kobiet żołnierzy w nowych rolach wskazują na to, że udaje im się wypracowywać własny styl dowodzenia, akceptowany przez podwładnych oraz kolegów”, mówi przewodnicząca Rady do spraw Kobiet w SZRP. „Co ciekawe, daje się również zauważyć powstawanie nowego stereotypu – często słyszy się, że kobiety na stanowiskach dowódczych lepiej sobie radzą niż mężczyźni, ponieważ skuteczniej komunikują się z podwładnymi, są bardziej ambitne i asertywne”.

Obserwacje te potwierdza podpułkownik **Maciej Kowalski**, dowódca 11 Batalionu Dowodzenia 11 DKPanc, jednostki, w której odsetek kobiet w mundurach jest imponująco wysoki – 10 procent. „Pokazują, że są tak samo dobre albo nawet lepsze od mężczyzn. Przykładem może być ostatni egzamin z wychowania fizycznego. Panie dostały czwórki i piątki. Również ich wyniki z różnego rodzaju kursów, które kończą zawsze na piątkach, o tym świadczą”. Wzorem siły i determinacji kobiet jest też postawa kapral **Sylwii Sikory** z 11 bndow, która jako pierwsza kobieta w Wojskach Lądowych ukończyła kurs z przywództwa Leadership.

W JAKOŚCI SIŁA

Kobiety żołnierze przyznają, że w ciągu ostatnich lat wiele się zmieniło. Wciąż jednak sporo pozostaje do zrobienia. Zapowiedź ministra, że ma być ich więcej w całych siłach zbrojnych, może cieszyć, ale w ocenie pań potrzebne są: poprawa jakości służby, szerszy dostęp do kursów czy rozwiązania pomagające w większym stopniu godzić pracę z życiem rodzinnym. Te problemy dotyczą również mężczyzn w mundurach.

Podporucznik **Pytko** podkreśla, że rozwiązania socjalne nie są najlepsze. „Na konferencję czy kursy związane z kolejnymi stopniami oficerskimi kobiety żołnierze nie mogą zabierać swoich małych dzieci. Ośrodki szkoleniowe nie dysponują bezpłatnymi hotelami wojskowymi lub miejscami w internacie. Komu powierzyć dwuletnie maleństwo? W rezultacie kobieta nie może uczestniczyć w kursie. Warto pomyśleć o całodobowych punktach przedszkolnych dla dzieci żołnierzy, jak jest w niektórych krajach NATO”.

Wiele do zrobienia pozostaje także w kwestii podejścia do wojskowej służby kobiet. „Mamy wpisane w nasz zawód ciągle udowadnianie. Jeśli jesteśmy dobre, to musimy być trzy razy lepsze od mężczyzn. Po to, by nas w ogóle zauważono i przyznano, że osiągnięte wyniki to nie zbieg okoliczności, tylko lata wytężonej pracy. To męczące”, mówi podporucznik **Pytko**. „Musimy stopniowo zmieniać świadomość i nauczyć się myśleć genderowo, zachowując zasadę, że najpierw obronność, a dopiero potem my”, ocenia major **Agata Hatałska**. „W relacjach zawodowych z mężczyznami nie chcemy konfliktu, tylko konsensusu, zrozumienia, wzajemnej akceptacji. Chcemy po prostu normalności”.



JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

Droga do pięciu procent

z **Bożeną Szubińską** o tym, że dziś kobiety tylko teoretycznie mogą służyć na wszystkich stanowiskach w polskim wojsku, rozmawia **Anna Dąbrowska**.

W armiach natowskich pojawiła się tendencja do udostępnienia paniom zarezerwowanych dla mężczyzn stanowisk.

Wynika to z przyjęcia przez NATO dyrektywy dowództw strategicznych dotyczącej włączenia perspektywy płci do wszystkich spraw dotyczących bezpieczeństwa. Problematyka równości płci znalazła się też w rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ numer 1325 Kobiety – Pokój – Bezpieczeństwo. Wzywa ona do większego udziału kobiet w działaniach prowadzących do utrzymania pokoju i bezpieczeństwa oraz lepszego wykorzystania ich potencjału. Dotyczy to także obecności pań w siłach zbrojnych.

Co się jednak stanie, jeśli kobieta zginie na misji?

To samo, co wtedy, kiedy zginie mężczyzna. Nie można mówić, że lepiej stracić mężczyznę niż kobietę. Życie obojga jest tak samo cenne, a śmierć tak samo straszna. Jeśli jedno i drugie jest żołnierzem, jest to po prostu śmierć żołnierza.

Jaka będzie za dziesięć lat sytuacja kobiet w naszej armii?

Trudno powiedzieć. Kiedy w 1989 roku rozpoczynałam służbę, perspektywy były bardzo optymistyczne. Niestety, do dziś nie udało się osiągnąć tego, co wówczas prognozowano. Przepisy i prawo mamy niezłe. Wszystko zależy od tego, jak będzie ewoluowała świadomość kadry dowódczej. Niezwykle ważne będzie też przełożenie na język obowiązujących w wojsku przepisów wytycznych zawartych w regulacjach NATO oraz ich przestrzeganie. Na razie, zdaniem ministra **Tomasza Siemoniaka**, powinno nas być więcej. Dlatego określił cel, który armia ma osiągnąć – 5 procent kobiet w jej szeregach.

Dlaczego akurat tyle?

Minister uznał, że skoro teraz panie w armii stanowią 2 procent – najmniej w NATO – to 5 procent będzie liczbą realną. Są państwa, które zaczynały od 7 procent, a potem zwiększały ten odsetek. Nam jednak przez blisko 25 lat – odkąd pierw-

sze kobiety wstąpiły do armii – udało się osiągnąć zaledwie te 2 procent. Co prawda przez pierwsze dziesięć lat służyło w wojsku tylko 270–300 pań. Dopiero od 1999 roku, kiedy do szkół wojskowych zaczęto przyjmować dziewczyny, ta liczba dynamicznie wzrosła. Dziś mamy, razem ze słuchaczkami szkół, blisko 2,8 tysiąca kobiet w mundurach. Obserwujemy też, że coraz więcej dziewczyn zgłasza się do NSR, a potem do korpusu szeregowych.

Kiedy mamy szansę osiągnąć wyznaczone 5 procent?

Na pewno nie przez rok czy trzy lata. Moim zdaniem w takim tempie za dziesięć lat będzie nas w wojsku 4 procent. To byłoby i tak bardzo dobrze. Jest jeszcze kwestia, ile stanowisk i miejsc zostanie nam udostępnionych. Dziś kobiety tylko teoretycznie mogą służyć na wszystkich stanowiskach. Choć przepisy na to pozwalają, to i tak panie muszą pokonywać w wielu miejscach barierę niechęci. Na 700 polskich jednostek tylko w 300, czyli mniej niż w połowie, służą kobiety.

Dla pań powinny być dostępne wszystkie stanowiska?

Należy się temu rozwaźnie przyrzeć i sprawdzić czynniki szkodliwe. Specjaliści od bezpieczeństwa pracy porównali służbę w czołgu do pracy w kopalni. Chodziło o drgania i przenoszenie rezonansu oraz ich wpływ na osobę jeżdżącą kilka godzin w pojeździe. Organizm kobiety inaczej reaguje na takie warunki niż mężczyzna. Dlatego zastanawiam się, czy panie rzeczywiście powinny służyć w czołgu. Nieodzwonne jest wdrożenie przez resort prac zmierzających do oceny stanowisk w aspekcie określenia ich dostępności dla kobiet z uwzględnieniem opinii specjalistów medycyny pracy.

Co z paniami, które nie decydują się na małżeństwo i dzieci, a wolą poświęcić się służbie?

Spotykam się z takim podejściem. Kobiety twierdzą, że nie można ich uszczęśliwiać na siłę i zakazać obejmowania niektórych stanowisk. Ostatnio tak postawiła sprawę dziewczyna, która starała się dostać do eskadry działań specjalnych. Mówiła, że na razie nie myśli o rodzinie i dzieciach. Nie wymagamy jednak, aby ktoś składał takie deklaracje. Co potem mielibyśmy zrobić, gdyby zaszła w ciążę – wyrzucić ją z armii? Zresztą polskie prawo stanowi, że nawet gdyby kobieta podpisała zgodę na pracę czy służbę w szkodliwych dla zdrowia warunkach, to i tak na wojsku jako pracodawcy ciąży obowiązek przestrzegania przepisów BHP.

Panie powinny też obejmować stanowiska bojowe?

Wiążące decyzje powinny być podjęte po szczegółowym określeniu stanowisk dostępnych dla kobiet. Już teraz dziewczyny ze służby zdrowia jeżdżą w patrolach i mogą się znaleźć w rejonie walk, choć nie są na stanowiskach

bojowych. Tak naprawdę jest to jednak kwestia tego, czy dopuszczamy kobiety do dowodzenia. Na razie doszły one do poziomu dowódcy kompanii i dobrze sobie radzą.

Co trzeba zrobić, aby pań w mundurach było więcej?

Przede wszystkim konieczna jest zmiana mentalności. Jako kobiety na pewno nie chcemy żadnych preferencji czy parytetów, tym bardziej że mogłoby to tylko wywołać ogromny protest panów. Trzeba za to skupić się na zmianie myślenia mężczyzn w armii. Dlatego zależy mi na tym, aby panowie w mundurach uczestniczyli w programach edukacyjno-szkoleniowych dotyczących równego traktowania (gender). Szkolenia takie są prowadzone we wszystkich państwach NATO i przynoszą wymierne korzyści, wpływając na poprawę stosunków międzyludzkich i lepsze zarządzanie zasobami kadrowymi. Na początek powinni być nimi objęci żołnierze przygotowujący się do udziału w misjach.

Co zrobić z kobietami, które swoim postępowaniem szkoda wizerunkowi żołnierki?

To zadanie dla dowódców. To oni powinni reagować na łamanie regulaminu, nadużywanie zwolnień czy niewłaściwe zachowanie. Wiem, że wśród nas są panie, które nie dostosowały się do zasad panujących w armii i nie powinny się w niej znaleźć. Nie można jednak uogólniać, że wszystkie kobiety nie nadają się do wojska. Panom też zdarza się złamać dyscyplinę, ale nikt potem nie mówi, że mężczyźni nie nadają się do wojska.

Pytałam, jak będzie wyglądała za dziesięć lat sytuacja kobiet w naszej armii. A jak by Pani Komandor chciała, żeby wyglądała?

Marzy mi się przede wszystkim, żeby panie były w armii chciane. Wtedy wszystko, co robimy na rzecz obronności, będzie przez nas realizowane z poczuciem, że jesteśmy potrzebne. Na pewno nie chcę jednak, aby kobiety były słabym ogniwem w szeregach wojska. Dla mnie równouprawnienie jest ważne, ale najważniejsze są bezpieczeństwo i gotowość bojowa. Przede wszystkim zależy mi na jakości armii, a dopiero potem na liczbie pań w mundurach.

Jak to osiągnąć?

Trzeba się skupić na rekrutacji. Sito – dla pań i panów – powinno być takie, aby nie przeszedł przez nie nikt, kto się do służby nie nadaje. Poza tym przy realizowaniu polityki kadrowej należy dopasowywać stanowisko do predyspozycji konkretnej osoby. Kobiety mają ogromny potencjał, trzeba tylko odpowiednio je w wojsku zagospodarować. Sztuka zarządzania ludźmi w firmie polega przecież na tym, aby każdego skierować na właściwe stanowisko. Jeśli wszystko jest w porządku, potem w czasie służby nie widzi się kobiety w mundurze, lecz po prostu żołnierza. ■

WIZYTÓWKA

KOMANDOR BOŻENA SZUBIŃSKA

Absolwentka Wydziału Farmacji Akademii Medycznej w Poznaniu oraz podyplomowych studiów z zakresu bezpieczeństwa narodowego w Akademii Obrony Narodowej. Teraz jest w trakcie „Gender studies” na Uniwersytecie Warszawskim. Służbę wojskową rozpoczęła w 1989 roku w 7 Szpitalu Marynarki Wojennej w Gdańsku-Oliwie. W 1999 roku współtworzyła Radę do spraw Kobiet w Siłach Zbrojnych RP, której jest przewodniczącą. Dziesięć lat później została pełnomocnikiem ministra obrony narodowej do spraw wojskowej służby kobiet. Od 1989 roku współpracuje z Komitetem NATO do spraw Równości Płci w Kwaterze Głównej w Brukseli. Jest także ubiegłoroczną laureatką Buzdygana.

Kobieca linia

Wielokrotnie kobiety chwyciły za broń. Walczyły na frontach obu wojen światowych, brały udział w walkach narodowowyzwoleńczych w Afryce, Ameryce Południowej i Azji. Jednak gdy wojna się kończyła, armia znów stawała się „męska”.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Dziś Amerykanki pilotują myśliwce, Norweżki dowodzą okrętami podwodnymi, Belgijki są saperkami, a Kanadyjki służą w jednostkach specjalnych. Minęło jednak sporo czasu, zanim doszły do tych stanowisk. Po II wojnie światowej kobiety pozostały w armii francuskiej, czeskiej i węgierskiej, a żeńskie oddziały wydzielono w Holandii i Wielkiej Brytanii. W pierwszych latach zimnej wojny w Kanadzie, Turcji, Norwegii i Danii pozwolono paniom na wykonywanie zadań pomocniczych, aby mężczyźni mogli się skupić na bojowych. Niektóre siły zbrojne (greckie i portugalskie) zdecydowały się tylko na przyjęcie

pielęgniarek. Kolejne zmiany nastąpiły w latach siedemdziesiątych, gdy kobiety coraz głośniej domagały się poszanowania ich praw obywatelskich. Drzwi do armii stanęły otworem dla obywaterek Belgii, Francji, Grecji, Kanady i Stanów Zjednoczonych. W USA i Holandii zlikwidowano odrębne oddziały żeńskie.

Coraz więcej państw przystępowało do „Konwencji z 20 grudnia 1952 roku o prawach politycznych kobiet” oraz do „Międzynarodowego paktu praw obywatelskich i politycznych” z 16 grudnia 1966 roku, a także do „Konwencji w sprawie likwidacji dyskryminowania kobiet z 18 grudnia 1979 ro-

NIE TYLKO W IZRAELU

Kobiety służą obowiązkowo w wojsku także w Chinach, na Kubie, w Wybrzeżu Kości Słoniowej, Erytrei, Sudanie, Mozambiku, Czadzie.



PONAD 800 ROSYJSKICH KOBIET OFICERÓW I CHORAŻYCH BRAŁO UDZIAŁ W DZIAŁANIACH WOJENNYCH, PONAD 200 ODZNACZONO ZA UDZIAŁ W TAK ZWANEJ PIERWSZEJ WOJNIE CZECZEŃSKIEJ

ku”, które dawały kobietom dostęp do funkcji publicznych. W 1976 roku także Wspólnota Europejskie przyjęły dyrektywę o równym traktowaniu.

W wielu krajach zmiany w prawie (lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte) umożliwiły kobietom naukę w akademiach wojskowych (w Danii, Stanach Zjednoczonych, Belgii, Kanadzie oraz państwach Półwyspu Iberyjskiego). Do wojska zaczęły także wstępować obywatelki Luksemburga.

Do kolejnej fali zmian doszło po 1989 roku. W siłach brytyjskich zlikwidowano Women's Services i zapewniono kobietom i mężczyznom równy dostęp do służby. Obywatelkom

Grecji szerzej otworzono drzwi do wyższych szkół wojskowych, Amerykankom umożliwiono zaś wykonywanie większości zadań bojowych.

W JEDNYM SZEREGU

Zmiany te były po części rezultatem zmniejszania i profesjonalizacji sił zbrojnych. Szybki rozwój technologiczny i przemysłowy od drugiej połowy XX wieku sprawił, że na wielu stanowiskach bardziej niż siła fizyczna zaczęły się liczyć kwalifikacje. Poszukiwano fachowców, a lepiej wykształcone niż mężczyźni kobiety stały się cenniejszym „ma-



teriałem” dla wojska. Armie belgijska czy kanadyjska rozpoczęły nawet kampanie reklamujące rekrutację pań. Dopiero pod koniec XX wieku służbę w siłach zbrojnych mogły rozpocząć Włoszki.

W 2000 roku Rada ONZ w rezolucji 1325 wzywała do zwiększenia naboru kobiet do wojska, co ma wpłynąć na zapewnienie światowego bezpieczeństwa i pokoju. Na jesieni tegoż roku padł jeden z ostatnich męskich bastionów: francuskie ministerstwo obrony dopuściło kobiety do utworzonej w 1831 roku Legii Cudzoziemskiej.

W styczniu 2001 roku Europejski Trybunał Sprawiedliwości uznał za zasadną skargę 23-letniej **Tanji Kreil** z Hanoweru, która bezskutecznie starała się o przyjęcie do Bundeswehry. Trybunał orzekł, że artykuł 12a niemieckiej konstytucji, który zabraniał kobietom służby z bronią w ręku, narusza przepisy UE o równouprawnieniu. Niemki, które dotychczas były przyjmowane jedynie do oddziałów medycznych i muzycznych, zostały dopuszczone do służby wojskowej. Dziś w szeregach Bundeswehry jest prawie 17 tysięcy kobiet.

W książce pod prowokacyjnym tytułem „Nie jesteście grupą panienek – kobiety w Bundeswehrze” („Wir sind kein Mädchenverein – Frauen in der Bundeswehr”) dziennikarka **Andrea Jeska** opisała doświadczenia kobiet w niemieckiej armii. Jedną z bohaterek, muzulantka urodzona w Turcji, o służbie w wojsku mówi, że to jej obywatelski obowiązek.

Mimo że kobiety w siłach zbrojnych państw NATO służą w oddziałach razem z mężczyznami, rzadko osiągają najwyższe stopnie. Wyjątkiem są tu Stany Zjednoczone, gdzie służy czterogwiazdkowa generał **Ann E. Dunwoody**. W większości europejskich armii panie dochodzą do stanowiska pułkownika, choć żeńskich generałów brygady mają Grecja, Kanada i Wielka Brytania.

NA WOJNIE

Najbardziej sfeminizowana jest armia amerykańska, w której służy 200 tysięcy kobiet. Młode Amerykanki w stopniu oficera po raz pierwszy poszły na wojnę na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Z danych udostępnionych przez Pentagon wynika, że 280 tysięcy kobiet służyło w kontyngentach amerykańskich w Iraku i Afganistanie, 144 zginęły, ponad 860 zostało rannych.

Wśród dowódców amerykańskich w czasie interwencji w Libii były kobiety. Kontradmiral **Margaret DeLuca Klein**, dowodząca uderzeniowymi siłami ekspedycyjnymi piechoty morskiej Stanów Zjednoczonych, nadzorowała z amerykańskiego okrętu desantowego na Morzu Śródziemnym samoloty patrolujące strefę powietrzną Libii, a generał dywizji sił powietrznych **Margaret Woodward** dowodziła lotnictwem USA w Afryce.

W lutym 2012 roku Pentagon wydał dyrektywę, zgodnie z którą kobiety mają być stopniowo dopuszczane do bardziej odpowiedzialnych zadań w armii. Wciąż nie wolno im brać udziału w operacjach specjalnych wykonywanych przez komandosów, ale mają zostać włączone do oddziałów artylerii, będą też mogły służyć jako załoga czołgów i am-

fibii bojowych oraz inżynierowie na polu walki. Wciąż nie będzie ich wśród walczących ramieniem w ramię z wrogiem żołnierzy piechoty.

Jednym z nielicznych państw, w którym do odbycia obowiązkowej służby wojskowej powołuje się również kobiety, jest Izrael. Co trzeci żołnierz w tym kraju jest kobietą – tak znaczny ich udział w siłach zbrojnych jest światowym ewenementem. Mężczyźni służą tu trzy lata, kobiety 21 miesięcy. Z tego obowiązku zwolnione są mężatki, ciężarne oraz te panie, którym wyznawana wiara nie pozwala nosić broni. Kobiety służą w kobiecych korpusach armijnych jako kierowcy, pielęgniarki, radiooperatorki, kontrolerki lotów, instruktorki kursów. Są to jednostki, które nie biorą udziału w bezpośredniej walce. Pominąwszy sytuacje nadzwyczajne, jak wybuch wojny, panie nie służą w warunkach bojowych.

OGRANICZONY DOSTĘP

Dziś kobiety służą w armiach wszystkich państw członkowskich NATO oprócz Islandii, która nie posiada sił zbrojnych. Różny jest udział procentowy pań w szeregach wojska, ich liczba jednak rośnie. Z jednej strony jest to efektem zmian społecznych (realizacja praw obywatelskich, równe szanse w zatrudnieniu), a z drugiej – zmian zachodzących w siłach zbrojnych, które w globalizującym się świecie muszą dostosować się do nowych wyzwań i sprostać współczesnym zagrożeniom.

Najtrudniej walczyć jednak ze stereotypami. A te nadal pokutują w niektórych państwach sojuszu. Mimo działań komitetu i biu-

ra do spraw kobiet w NATO panie uważane są za niedostatecznie agresywne, przez co w walce nie są równie skuteczne jak mężczyźni.

Wprowadzić prawo wielu krajów (między innymi Holandii, Luksemburga, Portugalii, Węgier) nie nakłada na kobiety w siłach zbrojnych ograniczeń, praktyka jest jednak odmienna. Wszelkie zadania bojowe mogą wykonywać kobiety żołnierze w Belgii, Danii i Norwegii. Najczęściej panie nie są jednak dopuszczone do służby na okrętach podwodnych, w piechocie, wojskach pancernych i oddziałach specjalnych. W wielu krajach nie mogą wykonywać żadnych (na przykład w Grecji) lub niektórych (Wielka Brytania, USA) zadań bojowych. Armia brytyjska i szwajcarska zakazują kobietom służyć na tych stanowiskach, na których podstawowym zadaniem żołnierza jest zabić wroga.

MARZENIE MĘŻCZYZN

Amerykańska konserwatywna publicystka **Phyllis Schlafly**, autorka „Feministycznych fantazji”, z ironią pisała, że „52-kilogramowa dziewczyna ze 163 centymetrami wzrostu może chcieć się przedzierać w błocie po kostki przez podziurawione pociskami drogi, z sinymi ustami, pokryta błotem i mułem, w chłodzie wiatru i deszczu, w brudzie zabłoconych okopów, w fetorze upiornych rowów, w błocie przeciokających schronów, w samotności i całkowitym opuszczeniu na szlakach dżungli i dodatkowo prowadzić w takich okolicznościach oddziały mężczyzn”. Tylko bowiem dla prawdziwych mężczyzn takie warunki służby są marzeniem. ■

**ANTYCZNE
AMAZONKI
WYCINAJĄCE
SOBIE PRAWĄ
PIERŚ, ABY
MOCNIEJ
NAPINAĆ
CIĘCIWĘ ŁUKU,
TO SYMBOL
Kobiet
WOJOWNICZEK**

CTS CELOWNIK TERMOWIZYJNY



BUMAR ŻOŁNIERZ S.A.
03-982 Warszawa, ul. Jana Nowaka-Jeziorańskiego 28.
tel. +48 22 613 94 24; fax +48 22 613 92 15;
e-mail: pco@pcosa.com.pl; www.bumar-zolnierz.com.pl

armia
SPOTKANIA





KONSTRAKTOR DUZEGO KALIBRU

KRZYSZTOF WOJCIEWSKI

Z Ryszardem Woźniakiem

o tym, że żołnierz
przyszłości będzie
sobie dobierał broń
i wyposażenie tak jak
ubranie w sklepie,

rozmawiają

Tadeusz Wróbel,
Piotr Bernabiuk
i Maciej Szopa

Prywatnie ma Pan pistolet?

Nie, i nie zamierzam mieć. Jako przeciwnik zabijania marzę o stworzeniu takiej broni, która w rękach polskiego żołnierza będzie odstraszała przeciwnika bez konieczności jej użycia.

Czy w Polsce łatwo być konstruktorem broni?

W wielu sytuacjach nie jest to łatwe, gdyż nie docenia się rodzimej myśli technicznej. Nadal silne bywa przekonanie, że gdzieś za granicą można wszystko zrobić lepiej.

A właściwie dlaczego mamy konstruować własną broń strzelecką, skoro możemy ją kupić? I to w renomowanych firmach, broń najwyższej jakości.

Niestety, tak właśnie uważają również niektórzy decydenci, a to może prowadzić do unicestwienia polskiej myśli technicznej, a w końcu również państwa i społeczeństwa. Jaki mamy w tym interes?

Nie w każdym przypadku interes społeczny, rachunek ekonomiczny i oczekiwania sił zbrojnych idą wspólną drogą. →

Z pewnością nie opłacałoby się robić w Polsce kilku lub kilkadziesiąt egzemplarzy broni strzeleckiej. Warto jednakże zainwestować, bo potrzebujemy jej tysiące, a ponadto, jeżeli produkt zostanie u nas dobrze spożytkowany i wypromowany, znajdzie się również klient poza granicami naszego kraju.

W operacjach irackiej i afgańskiej nasi żołnierze uzupełniali braki swego wyposażenia na własną rękę. Nie chodziło o świadczenia. Czy przekonamy ich, że nasze nie jest gorsze? Na przykład polski pistolet Wist-94 nie cieszy się dobrą opinią.

Czasem popadamy w Polsce w euforię: zagraniczne najlepsze! Znam nieoficjalne opinie na temat używanej u nas broni amerykańskiej czy niemieckiej i wiem, że nic nie jest doskonałe. Osobiście sądzę, że mimo wszystko polski żołnierz woląby używać dobrej polskiej broni. Jest chyba coś takiego w psychice, takie przekonanie, że to przecież Polak dla Polaka zrobił.

A w przypadku wista ponoć nikt nie przewidział, że przyjdzie go używać w walce?

Rzeczywiście, wista wprowadzono w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych XX wieku jako pierwszy pistolet służbowy w Wojsku Polskim po II wojnie światowej na nabój 9 x 19 milimetrów typu Parabellum. Nikt wówczas nie przypuszczał, że ta broń będzie używana w bardzo trudnych warunkach afgańskich. Wiele problemów wynikało z tego, że pistolet ten ma zbyt skomplikowaną konstrukcję, co z kolei wymaga od użytkownika doskonałej znajomości zasad eksploatacji broni. Zdarzało się jednak, że żołnierze nie potrafili się nim sprawnie posługiwać.

Czy mamy potencjał, aby produkować własną broń ręczną?

Mamy zarówno potencjał, jak i bogate tradycje. Działają biura konstrukcyjne w zakładach oraz ośrodki konstrukcyjne, takie jak w Wojskowej Akademii Technicznej, gdzie kształcimy studentów na podstawie konkretnej, praktycznej – a nie wyłącznie podręcznikowej – wiedzy. Nasi absolwenci zasila ją nie tylko armię, lecz także biura konstrukcyjne i ośrodki naukowo-badawcze. Są konkurencyjni również na rynku europejskim. Warto więc inwestować w to, co na pewno uda nam się zrobić na wysokim poziomie. Miałbym wątpliwości, czy produkować w Polsce rakiety kosmiczne, ale karabinki z pewnością warto.

Polski rynek broni strzeleckiej jest atrakcyjny dla zagranicznych firm być może dlatego, że jest zapóźniony. Jest za interesowanie na przykład radomskim producentem.

Widzimy te zapóźnienia i od dawna staramy się im przeciwdziałać. O konieczności rozpoczęcia prac nad kompleksowym wyposażeniem żołnierza mówiliśmy już w 1996 roku na konferencji uzbrojeniowej w Solinie. Już 20 lat temu można było podjąć wysiłek zbudowania nowoczesnej, polskiej broni strzeleckiej. Zmarnowaliśmy między innymi szansę na nowoczesny polski pistolet.

Na czym polega przewaga własnej konstrukcji nad zakupem licencyjnym?

UZBROJENIE, ZWŁASZCZA STRZELECKIE, KTÓRE JEST BARDZO POWSZECHNE, POWINNO MIEĆ CHARAKTER NARODOWY

Przed wszystkim na braku wielu ograniczeń. W broni produkowanej na licencji często nie wolno robić żadnych modyfikacji ani sprzedawać jej poza określony rynek.

W latach dziewięćdziesiątych przedstawiciel Radomia zapytany, dlaczego po dostosowaniu beryla do amunicji NATO nie poszedł krok dalej i nie przyjęli standardowego magazynka, odparł, że w Łuczniku zrobili więcej kałasninków niż w Ameryce M16. Takie było myślenie.

Istnieją standardy wyznaczane przez NATO. Chcemy również nasz nowy system broni kalibru 5,56 milimetra dostosować do jego magazynka.

W NATO, mimo unifikacji kalibru, interesy narodowe powodowały, że nigdy nie było jednego wspólnego modelu karabinka.

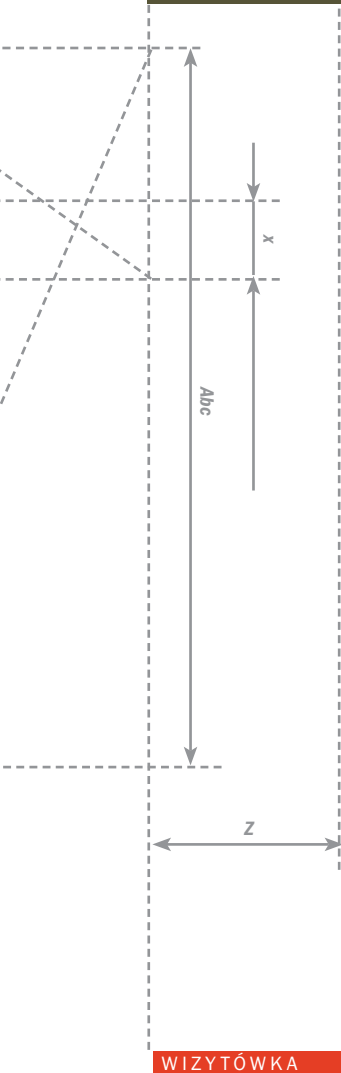
Uzbrojenie, zwłaszcza strzeleckie, które jest bardzo powszechne, powinno mieć charakter narodowy. Mało tego, musi być otoczone mecenatem państwa. W sytuacji kryzysowej nasi sojusznicy mogą powiedzieć, że z jakichś względów nie dostarczą nam broni. I co wtedy?

To jest argument, ale własne, narodowe programy łączone z międzynarodową kooperacją są akurat naszą słabością. Nie nawiązaliśmy dotąd z nikim znaczącej współpracy.

A można było wejść w takie programy, chociażby w artyleryjski. Mamy już własny, nowoczesny dywizjonowy moduł ogniowy Regina, między innymi z armatohaubicą Krab kalibru 155 milimetrów. Trzeba tylko konsekwentnie dążyć do celu, bo na taki nowoczesny sprzęt są i będą rynki zbytu.

Wracając do broni strzeleckiej...

Po co systemy celownicze do niej kupować na świecie, skoro te najnowocześniejsze może produkować Bumar Żołnierz



WIZYTÓWKA

RYSZARD
WOŹNIAK

Pułkownik rezerwy doktor inżynier. Jest kierownikiem Zakładu Konstrukcji Specjalnych w Instytucie Techniki Uzbrojenia na Wydziale Mechatroniki i Lotnictwa WAT. Pracował nad licznymi projektami broni ręcznej i amunicji, między innymi UKM-2000 i amunicją o ograniczonym rykoszetowaniu. Jest szefem projektu broni dla polskiego żołnierza przyszłości, karabinka podstawowego MSBS.

SA, który intensywnie współpracuje w tym obszarze między innymi z Instytutem Optoelektroniki WAT? Amunicję również można produkować w Polsce, w spółce Bumar Amunicja SA. Cały komponent, broń i wszystko, co jest do niej niezbędne, możemy wytwarzać w kraju, oferować naszej armii, a także sprzedawać za granicę. I mieć z tego spore korzyści.

Zdarza się, że polskie projekty znajdują szybciej uznanie za granicą niż w kraju, ponieważ nie są to ulepszenia już istniejących konstrukcji, ale całkowicie nowatorskie rozwiązania, stworzone z myślą o konkretnym zapotrzebowaniu.

Coraz powszechniejsze jest poszukiwanie rozwiązań technicznych niezbędnych do wykonania konkretnych zadań, a nie odwrotnie. Do niedawna nie rozważano, czego żołnierz będzie naprawdę potrzebował, tylko przyjmowano dość ogólne, teoretyczne założenia.

Goszczący na początku 2012 roku w Polsce rosyjski ekspert wojskowy Rusłan Puchow mówił, że w Związku Radzieckim, a do niedawna również w Rosji, zupełnie nie doceniano indywidualnego wyposażenia żołnierza.

To jedna z cech wielkich armii z poboru. Żołnierz był elementem statystyki, z dokładnie wyliczonym średnim czasem przeżycia na polu bitwy, wynoszącym kilka godzin. Nie widziano potrzeby inwestowania w jego wyposażenie indywidualne. Również w czołgu, dajmy na to T-72, człowiek czuł się jak w konserwie, ale ten wóz miał przetrwać na polu walki zaledwie kilkadziesiąt minut.

Do systemów uzbrojenia dostosowano potem człowieka. Do załóg wymienionego przez Pana czołgu wybierano żołnierzy niskiego wzrostu, tak zwanych króciaków. A dzisiaj?

W zawodowych i profesjonalnych siłach zbrojnych takie podejście byłoby archaiczne. Dzisiaj najważniejszy jest człowiek, czego przykładem może być program uzbrojenia i wyposażenia polskiego żołnierza przyszłości Tytan. Każde z jego rozwiązań projektowane jest z myślą o żołnierzach, którzy będą mogli sobie konfigurować zestaw wyposażenia stosownie do wykonywanej misji. W profesjonalnej armii o indywidualnym uzbrojeniu i wyposażeniu żołnierza powinien decydować nie dowódca na podstawie tabeli zależności, tylko sam użytkownik.

Rozwiązania, o których Pan mówi, funkcjonują już w Wojskach Specjalnych.

Sądzę, że Wojska Specjalne powinny być przykładem, jak nowe rozwiązania wprowadzać w całą armię. Coraz mniej liczne siły zbrojne będą równocześnie coraz bardziej elitarne. Zniknie sztywny podział na wojska specjalne i operacyjne. Wszystkie jednostki będą musiały być przygotowane do wykonywania zadań dziś zarezerwowanych tylko dla tych pierwszych.

Jest jednak pewien kłopot. Jakiś czas temu zapytaliśmy grupę żołnierzy, który pistolet ich zdaniem jest najlepszy? Niemal każdy wskazał inny model. Na taką mozaikę nie pozwala sobie jednak żadna z armii. Wszędzie istnieją podstawowe typy uzbrojenia.

Zwyciężyć musi zdrowy rozsądek. Przy projektowaniu Tytana zakładamy, że jest konsensus co do podstawowych typów uzbrojenia, ale na ich bazie należy rozwijać całe rodziny broni. Stąd przyjęliśmy kilka podstawowych typów: karabinek-granatnik, pistolet i nóż-bagnet. Pierwszy z nich powinien stanowić podstawę, na której rozwijany będzie modułowy system broni strzeleckiej (MSBS) w układzie kolbowym lub/i bezkolbowym, natomiast drugi powinien stać się bazą do budowy rodziny pistoletów różnych kalibrów.

Założyciel Apple Steve Jobs twierdził, że nie należy pytać klienta, czego oczekuje, bo on tego nie wie. To projektanci powinni stworzyć wizję, w której ramach będzie on kształtował swe indywidualne zapotrzebowanie. Pan jest po stronie wizjonerów.

Jeszcze raz podkreślę znaczenie zdrowego rozsądku. Dziedzina, którą się zajmuję, jest bardzo elitarna. Konstrukcje broni powstają dla bardzo konkretnego odbiorcy. Karabinka nie kupi człowiek z ulicy. Nasz pomysł musi być konsultowany z fachowcami, którzy będą przyszłymi użytkownikami. Na szczęście Szefostwo Wojsk Pancernych i Zmechanizowanych, gestor w przypadku broni strzeleckiej, jest otwarte na takie konsultacje. A my ze zdaniem specjalistów z szefostwa się liczymy.

A z kim jeszcze?

Niezwykle ważna była współpraca z Szefostwem Uzbrojenia i Elektroniki Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych, a także... dziennikarzami z prasy branżowej, śledzącymi konstrukcje powstające za granicą. Zwłaszcza ci ostatni wnieśli nowe spojrzenie na pewne rozwiązania, stanowiące cenne uzupełnienie punktu widzenia wojskowych. Z ich pozornie prostych pytań wynikały istotne kwestie, jak chociażby dotyczące rozmieszczenia niektórych manipulatorów na broni. Serdecznie im za to dziękuję.

Przypomnijmy, iż przed laty, na łamach miesięcznika ŻOŁNIERZ POLSKI, sam Pan bar-



dzo aktywnie kształtował spojrzenie na sprawy broni i amunicji.

Bronią zafascynowałem się w młodości, a wtedy literatura na jej temat była niezwykle uboga. Pierwsze egzemplarze serii „Typy Broni i Uzbrojenia” wyszukiwałem na jarmarkach i kupowałem za duże, jak na owe czasy, pieniądze. Publikacje o takiej tematyce uchodziły za rarytas. W pewnym momencie uznałem, że skoro mam już pewien zasób wiedzy, ugruntowany podczas studiów w Wojskowej Akademii Technicznej na specjalności uzbrojeniowej, to warto podzielić się nią z innymi.

Dziś na rynku jest wiele publikacji o uzbrojeniu, ale ilość nie idzie w parze z jakością.

W przeszłości była to dziedzina wyjątkowa, dziś dostęp do informacji na ten temat jest łatwiejszy, a więc przybywa autorów.

A zainteresowanie bronią było ogromne.

Istniała też wymiana informacji z czytelnikami, ich uwagi bywały inspiracją do poszukiwań dodatkowej wiedzy w bibliotekach. W tym czasie wyjaśniła się tajemnica produkowanego przez polski ruch oporu pistoletu maszynowego Błyskawica. Rosyjski autor zaliczył go w swej książce do broni niemieckiej i jeden z czytelników w liście do mnie napisał, że to nieprawda. Poprosiliśmy autora, aby poprawił tekst, niestety nie udało się, ponieważ ten wcześniej zmarł.

W tych czasach ludzie, którzy nie zajmowali się zawodowo sprawami wojska, jako hobbysci bywali w pewnych dziedzinach ekspertami. Zwykły żołnierz interesował się tym, co było mu potrzebne w służbie, a człowiek zafascynowany tematem zgłębiał go, wynajdywał różne detale.

Bardzo ceniłem sobie kontakty z czytelnikami ŻOŁNIERZA POLSKIEGO. I uważam za pewną ułomność naszego systemu edukacji, że nie potrafimy takich pasjonatów wyłowić i wykorzystać. Tak jak dziś na przykład hakerów, których zamiast skazywać na więzienie, można by zatrudniać w różnych instytucjach, aby uszczelnić ich systemy informatyczne.

Pan żyje swoimi projektami już od kilkudziesięciu lat.

Mam za sobą ponad 30 lat w mundurze i mogę stwierdzić, że miałem w życiu szczęście. Zawodowo ułożyło mi się po mojej myśli, zawsze robiłem to, co lubiłem. Tak naprawdę praca jest moim pierwszym domem, co rodzina przyjmuje ze zrozumieniem.

Zawsze mieliśmy duży potencjał intelektualny, ale rodzimych konstrukcji broni było niewiele.

Pamiętajmy, że to były inne czasy. Do 1989 roku opieraliśmy się na technice dostarczanej z zewnątrz. Dopiero po zmianie ustroju mogliśmy całym sercem zaangażować się w odbudowę i rozwój polskich konstrukcji. Jednak do pokonania jest ogromna przepaść.

Był taki czas w historii PRL, od października 1956 roku gdzieś do połowy lat sześćdziesiątych, kiedy dano więcej swobody polskim inżynierom. Wtedy powstał samolot Iskra, pistolet P-64 i pistolet maszynowy PM-63 Rak. Po tem jednak nastąpił regres.

Rzeczywiście, po zakończeniu II wojny światowej jedyne sukcesy w konstruowaniu broni strzeleckiej przed 1989 rokiem odnotowaliśmy w budowie pistoletów i pistoletów maszynowych. W tych czasach polscy konstruktorzy mogli opracowywać tylko uzupełniające systemy broni. W dodatku nie rozwijaliśmy rodzimych konstrukcji. Przez dziesiątki lat produkowano te same modele, jak chociażby P-64, P-83, PM-84P.

Można powiedzieć, że mądry Polak po szkodzie.

Dlatego uważam, że w naszym interesie jest posiadanie własnej broni strzeleckiej. Takie uzbrojenie jest powszechnie używane w współczesnych konfliktach asymetrycznych. Poza tym opracowanie nowego karabinka i pistoletu nie wymaga tak wielkich nakładów finansowych, jakie trzeba ponieść na skonstruowanie ciężkiego uzbrojenia. Niech wzorem dla nas będą sojusznicy z NATO rozwijający swoje narodowe konstrukcje, chociażby nasi sąsiedzi – Czesi i Niemcy.

Oprócz karabinka AK-47 bardzo popularną bronią pozostaje we współczesnych konfliktach leciwy granatnik RPG-7. Dlaczego nie wprowadziliśmy dotąd w Wojsku Polskim jego następcy? Zwłaszcza że coraz popularniejsze stają się systemy jednorazowe?

Mogę mówić tylko za konstruktorów. W latach siedemdziesiątych powstał w Polsce jednorazowy granatnik RPG-76 Komar, który być może zostanie przywrócony na okres przejściowy do służby. Dodam też, że opracowanie nowego jednorazowego granatnika przeciwpancernego przewidziane jest w programie Tytan. Sądzę, że stać nas na skonstruowanie dobrej, nowoczesnej polskiej broni tego typu.

Czesi planują zakup karabinków maszynowych Minimi. U nas przed laty rozważano wprowadzenie podobnej broni, po czym z niej zrezygnowano.

Wśród uzbrojenia, które ma powstać w ramach Tytana, jest karabinek maszynowy na nabój 5,56 x 45 milimetrów. Wojsko Polskie potrzebuje również zupełnie nowego karabinu maszynowego, gdyż nadal dominuje broń z rodziny PK/PKM. Na razie opracowaliśmy w trzech wersjach UKM-2000. Była to operacja związana z potrzebą szybkiego wprowadzenia do armii karabinu maszynowego strzelającego nabojem natowskim 7,62 x 51 milimetrów. W tym roku na Międzynarodowym Salonie Przemysłu Obronnego w Kielcach ma być zaprezentowany zmodyfikowany wariant UKM-2000, oznaczony UKM-2013. Będzie on jednak wykonany w starej technologii. Dlatego docelowo siłom zbrojnym jest potrzebna całkowicie nowa konstrukcja. Pomysł na taką broń już mamy.

Kiedy pierwsze UKM-2000 trafiły do jednostek, zaczęły się narzekania. Uskarżano się, że karabin się zacina.

Żadna nowa broń nie jest idealna i zawsze w trakcie jej używania pojawiają się nieprzewidziane problemy, których nie odnotowano w badaniach. Należy ją cały czas udoskonalać. Nie może być tak, że dostarczamy ją wojsku i na lata o niej zapominamy. Dodam, iż przyczyną kłopotów często jest niewłaściwa eksploatacja, związana na przykład ze starymi nawykami.

Co u nas należałoby zrobić z najstarszymi konstrukcjami?

Stare uzbrojenie jest w pewnych sytuacjach bardziej użytecznym. Pistolety P-64 i P-83 na pewno ustąpią miejsca nowym



KRZYSZTOF WOJCIEWSKI

ZNAM NIEOFICJALNE OPINIE NA TEMAT UŻYWANEJ U NAS BRONI AMERYKAŃSKIEJ CZY NIEMIECKIEJ I WIEM, ŻE NIC NIE JEST DOSKONAŁE

konstrukcjom, tak samo jak leciwy kałasznikow. Póki jednak są, niech żołnierze strzelają z nich na ćwiczeniach, niech się na nich szkolą oddziały paramilitarne, sekcje strzeleckie, pasjonaci, których jest przecież mnóstwo.

Czy jako pracownik dydaktyczny dostrzega Pan zainteresowanie wśród dzisiejszych studentów pracami nad uzbrojeniem?

Tak, chociaż nie jest ono duże. Zakład Konstrukcji Specjalnych WAT profiluje głównie studentów wojskowych, kształcących się zgodnie z konkretnymi potrzebami sił zbrojnych, na kierunku mechatronika w specjalnościach konstrukcja i eksploatacja artylerii lufowej, konstrukcja i eksploatacja artylerii raketowej oraz uzbrojenie i elektronika. Wojskowi kończą naukę jako magistrowie inżynierowie lub inżynierowie i trafiają do jednostek. Tych najbardziej zdolnych (jak na przykład kapitana **Grzegorza Leśnika** i porucznika **Łukasza Szmita**) staramy się po praktyce w linii ściągnąć z powrotem na uczelnię. Większość osób pracujących w zakładzie to jego absolwenci, a praca stanowi dla nich jednocześnie hobby.

Czy pasjonaci broni przychodzący do WAT mają możliwość realizowania własnych projektów, czy raczej są ukierunkowywani?

Przez dwa lata student jest kształcony ogólnie, politechnicznie, dopiero na trzecim roku rozpoczyna specjalizację. Własne koncepcje może jednakże realizować już od początku nauki na uczelni w studenckich kołach naukowych, gdzie zaczynamy współpracę od pytania: „Co pani czy pan chcieliby robić?”



A gdy się już w pełni rozwina, to jest szansa na rewolucyjne wynalazki?

Dwie panie, studentki pierwszego roku, podjęły tematy dotyczące konstrukcji i eksploatacji miniaturowych układów miotających umieszczonych w przedmiotach powszedniego użytku. Szukaliśmy wówczas odpowiedzi na pytanie: w jaki sposób chronić najważniejsze osoby w państwie przed niespodziewanym użyciem broni palnej ukrytej w takich przedmiotach?

Historia jak ze szpiegowskich filmów...

Tematyka jest stara jak świat, gdyż broń ukrywano w parasolkach, laskach czy fajkach. My z kolei chcieliśmy wykonać takie urządzenia, aby sprawdzić, w jakim stopniu mogą być niebezpieczne dla zaatakowanego. Jedna z pań konstruowała strzelający telefon komórkowy, druga zaś – strzelającą latorę. Niemal całe studia zajmowały się tymi ciekawymi projektami.

Jakie były wyniki?

Zbudowały dwa układy, jeden – kalibru 5,6 milimetra, a drugi – kalibru 6,35 milimetra. Badania wykazały, że urządzenia te są dosyć skuteczne. Nasi goście nie mogą uwierzyć, że można strzelić z czegoś, co wygląda jak zwykła komórka.

Czyli kadra naukowa ukierunkowuje studentów?

Tak, taka jest nasza rola. Co nie znaczy, że ich ograniczamy. Staramy się jednak, żeby każda praca miała aspekt praktyczny i nie trafiła na półkę.

W Polsce łatwiej chyba coś wymyślić, niż wprowadzić do produkcji.

Konstruktor musi mieć podejście zdroworozsądkowe – dostrzec problem i przekonać klienta, żeby wyłożył pieniądze, bo warto ten problem rozwiązać. Czasem prowadzimy prace studyjne wyprzedzające epokę i sprawdzamy, czy coś jest możliwe do zrobienia.

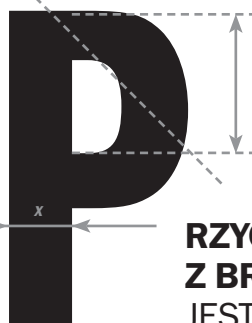
W Polsce kupujemy ostatnio w dużych ilościach strzelby Mosberg czy Imperator. A przecież to jest prosta broń, głównie rurka. Dlaczego u nas się tego nie robi?

Mój pracownik, podpułkownik Mirosław Zahor, jeszcze jako student skonstruował pierwszą w Polsce strzelbę typu pump action, w dodatku zasilaną z magazynka. Wszyscy ją wtedy chwalili, ale kupiono broń tego typu za granicą. Dzisiaj wracamy do sprawy, lecz nie mogę powiedzieć nic więcej.

Podobnie jest z granatnikiem automatycznym. W Polsce pracuje się nad nim od lat, a wzięliśmy amerykański Mk19 Mod. 3.

Totalna porażka, pokazująca, że pewne sprawy należałoby rozwiązywać w ścisłej współpracy z innymi ośrodkami. Granatnik automatyczny bowiem nie jest superskomplikowanym urządzeniem. Niestety, tu też wymaga się od konstruktora doświadczenia. W WAT dobrodziejstwem jest to, że można przeanalizować koncepcję realizacji projektów w dużym zespole i wspólnie podjąć decyzję.

Konstrukcja to konstrukcja, a technologia jest zupełnie czymś innym.



**RZECZYNA KŁOPOTÓW
Z BRONIĄ CZĘSTO
JEST NIEWŁAŚCIWA
EKSPLOATACJA, ZWIĄZANA NA
PRZYKŁAD ZE STARYMI NAWYKAMI**

Tak, papier przyjmie wszystko. Dopiero technolog potrafi ocenić, czy da się „utechnologicznić” konstrukcję, by ujrzała światło dzienne. Nieraz młody naukowiec ma wizję, a technolog go studzi: „Panie, w Polsce nie da się tego zrobić”.

I wtedy siada i upraszcza?

Poprawia, uważając przy tym, żeby nie wejść w czyjeś prawa patentowe. Wzorce różnych urządzeń, które mamy w instytucie, nie są po to, żeby ściągać, ale żeby pilnować, by ominąć zastrzeżone cudze rozwiązania.

Kiedyś pokazywaliście MSBS z zastrzeżeniem: nie wolno robić żadnych zdjęć!

Bo to było w interesie Polski. Wywiad gospodarczy jest wszechobecny. Wyobraźmy sobie, że wizerunek MSBS przestaje być chroniony, produkujemy go w iluś tysiącach egzemplarzy, i nagle przychodzi pismo, że projekt zastrzegła inna firma, z obcego kraju. To byłby koniec!

Czyli otwartość możliwa jest tylko we własnym gronie?

Pewne rozwiązania trzeba przed ujawnieniem po prostu zastrzec. Służą temu zgłoszenia patentowe, wzory użytkowe i przemysłowe. Poszliśmy tym razem dalej – zastrzeżyliśmy również bryłę MSBS jako wspólnotowy wzór przemysłowy.

Kto uczestniczył w projektowaniu wyglądu zewnętrznego MSBS?

Cały proces odbywał się z udziałem między innymi konstruktorów, technologów, mechaników, ergonomistów, designerów i dziennikarzy. Wszystko robił zespół złożony z około sześćdziesięciu osób.

Żeby sprzedać broń, musi być ona również ładna?

Estetyka jest niezwykle ważna. Kiedyś na wykładzie pokazałem studentom, którzy na broni się jeszcze nie znali, kilkanaście pistoletów z prośbą, aby wytypowali najlepsze. Wybierali nie te najlepsze, lecz najładniejsze. Dlatego rola designerów, pracujących nad docelowym kształtem karabinka podstawowego MSBS pod kierunkiem Adama Gawrona, była bezcenna.

A użytkownicy również mają coś do powiedzenia?

Koledzy z jednostek podpowiadają nam, jak poprawić różne elementy. Czasem mówią, żeby przełącznik zrobić

na przykład o milimetr szerszy. Uwagi przyszłych użytkowników, w tym strzelców czy operatorów, są bardzo ważne. Na gali rozdania Buzdyganów dowódca jednostki GROM sam zaproponował roboczą wizytę swoich specjalistów w WAT. To bardzo cenna inicjatywa, z której zamierzamy skorzystać, gdy powstanie granatnik podwieszany pod karabinek. Na razie czekamy na założenia taktyczno-techniczne broni.

Ruszyło się coś w tej sprawie od strony formalnej?

Na razie nie. Swoje jednak robimy, czekając na ostateczne dokumenty. Na MSPO w Kielcach pokażemy już strzelające prototypy.

Przy projektach jakich broni Pan pracował?

Pierwszym projektem prowadzonym przez profesora **Józefa Gacka** był UKM-2000. W sumie trzy karabiny w wersjach piechotnej, desantowej i pokładowej wraz z kompletem amunicji i taśmą naboje. System w 2002 roku dostał Defendera, a w 2005 roku został wprowadzony do uzbrojenia. Byłem kierownikiem podtematu i sekretarzem komisji badawczej. Następną pracą, wykonywaną pod kierunkiem doktora **Zbigniewa Leciejewskiego**, był karabinek maszynowy kalibru 5,56 milimetra zasilany z taśmy i magazynka. Ideą konstrukcji, czwartej tego typu na świecie, było uzupełnienie systemu uzbrojenia strzeleckiego kalibru 5,56 milimetra na szczeblu drużyny. Żołnierze mieliby beryle, mini-beryle i karabinek maszynowy takiego samego kalibru. Karabinki zostały wykonane do wersji prototypowej, ale wojsko z nich zrezygnowało. Doświadczenia z tej pracy chcemy wykorzystać w budowie nowego karabinka maszynowego w ramach programu Tytan.

A kolejne satysfakcje...

Jedną z większych sprawiła mi praca nad systemem broni i amunicji obejmującej SBAO-40, który wprowadzono do uzbrojenia Wojska Polskiego w 2010 roku. System składa się z granatnika podwieszanego, na przykład pod berylem, granatnika samodzielnego oraz bogatej rodziny amunicji. Powstał w ścisłej współpracy z Zakładami Metalowymi Dezamet w Nowej Dębie, gdzie jest produkowany. Dostaliśmy za to nagrodę rektorską i mieliśmy szansę na Defendera.

Do zdobycia Defendera w 2010 roku przyczynił się Pan pracą nad amunicją.

Tak, wraz z Zakładami Metalowymi Mesko ze Skarżyska Kamiennej opracowaliśmy pięć rodzajów amunicji o ograniczonym rykoszetowaniu. Służy ona dziś do szkolenia na strzelnicach garnizonowych, gdzie nie ma wystarczająco dużych stref bezpieczeństwa.

Jednak projekt karabinka zdominował wszystko.

Zajmowałem się tym już wcześniej. W 2002 roku uzyskałem grant na badania balistyczno-konstrukcyjne broni typu Beryl w układzie bezkolbowym. Kiedy startowałem do konkursu, dostałem negatywną opinię ze Sztabu Generalnego WP. Mimo to projekt uzyskał uznanie recenzentów, pracę wykonaliśmy i doszliśmy do wniosku, że system kałasznikowa nie da się modernizować w nieskończoność. Ta idea przyswiecała nam również później. Wygraliśmy konkurs na reali-

zację projektu rozwojowego, dotyczącego przyszłościowej broni indywidualnej dla żołnierza Sił Zbrojnych RP. Do współpracy zaprosiłem Fabrykę Broni „Łucznik” – Radom. Ta współpraca już przynosi efekty.

Odejdźcie od kałasznikowa! Nie postrzegano tego jako herezji?

Można było odnieść takie wrażenie, chociaż już od samego początku projekt wzbudzał duże zainteresowanie. Gdy prace trwały dwa lata, pytano, czy nie można ich przyspieszyć. Trzeba jednak pamiętać, że broń tego typu projektuje się w ciągu 9–12 lat, nawet do 15. I bywa, że projekty kończą się fiaskiem.

A wydaje się, że to idzie dość szybko.

Tak, jeśli widzi się konstrukcję od chwili ujawnienia projektu. Zazwyczaj stosujemy zasadę: im ciszej będziesz, tym dalej zajdziesz. W przypadku prac na Tytanem sytuacja jest inna – dzięki otwartości można wносить uwagi na etapie konstruowania.

Jest jeszcze jeden ważny argument – wszyscy wiedzą, że prace nad krajowym projektem trwają. Nie można więc naszej armii kupić zagranicznego produktu i powiedzieć, że się o niczym nie wiedziało.

Staramy się, żeby polska myśl techniczna była dostrzegana. Wiele światowych firm kręci się koło wojska i chwali swoimi ofertami. Mniej zorientowani chętnie kupiliby coś za granicą. Na szczęście nie ma nagłego zagrożenia państwa, aby trzeba było dokonywać interwencyjnych zakupów. Możemy więc spokojnie dociągnąć projekt do końca, nie kupując nic na zewnątrz.

Czy karabinek MSBS w układzie bezkolbowym nie byłby idealnym następcą pistoletu maszynowego Glauberty?

Oczywiście, gdyż mają zbliżone gabaryty i masę, a efektywność ogniowa karabinka bezkolbowego jest dużo większa niż pistoletu maszynowego.

Zdarza się, że broń jest, delikatnie powiedziawszy, niewłaściwie traktowana przez użytkowników.

Wielkim mankamentem w naszych siłach zbrojnych jest brak specjalistów od eksploatacji uzbrojenia. Kiedy ucywilniono WAT, nastąpiła pięcioletnia przerwa w kształceniu specjalistów w tej dziedzinie, dopiero w tym roku do tego powróciliśmy. Nie sztuka dać wojsku hipertechnikę. Powinien nią zarządzać dobrze wykształcony inżynier, czujący i rozumiejący tę materię, a nie przypadkowy żołnierz.

Jest Pan tegorocznym laureatem Buzdygana. Wypowiadając się na temat tej nagrody, zasugerował Pan zmiany w zasadach jest przyznawania.

Nagroda ta jest cennym wyróżnieniem. Uważam jednak, że chcąc zwiększyć jej prestiż, należałoby ją przyznawać za osiągnięcia w pięciu kategoriach, to jest: wyjątkowy czyn, zasługi dla rozwoju sił zbrojnych, wybitny dowódca, osiągnięcia w nauce – technice i popularyzator wojska. W każdej z kategorii powinno się na początek wyłaniać trzech nominowanych do Buzdygana, a laureata wskazywać podczas gali, która powinna mieć równie uroczystą oprawę jak w tym roku. ■

Pragmatyczna zmiana kursu

Czym można **skutecznie zmotywować** ludzi do służby wojskowej?
Okazuje się, że pieniądze to nie wszystko.

PAULINA GLIŃSKA

Gdy w 2011 roku szeregi armii opuściło prawie 7,5 tysiąca żołnierzy, kierownictwo resortu nie kryło zaniepokojenia. Plany zmian w wojskowych przepisach, wprowadzone w życie w 2010 roku, mające sprzyjać profesjonalizacji służby, okazały się niewystarczające. Minister obrony narodowej **Tomasz Siemoniak** miesiąc po objęciu urzędu powołał zespół, na którego czele postawił generała broni w rezerwie **Waldemara Skrzypczaka**. Doradca ministra miał przygotować diagnozę sytuacji i zaproponować rozwiązania hamujące falę odejść. Przeciwdziałanie przedwczesnym zwolnieniom stało się jednym z priorytetów polityki kadrowej na 2012 rok.

MAPA POWODÓW

Przyczyn masowych odejść można się domyślać, bo ustawa pragmatyczna pozwala żołnierzowi w dowolnym momencie złożyć wniosek o wypowiedzenie stosunku służby. Nie trzeba w żaden sposób uzasadniać tej decyzji, więc każdy powód może być dobry. W rozmowach mundurowi przyznają, że najczęściej odchodzą dlatego, że odczuwają brak stabilności służby. Tłumaczą, że wymagana od nich dyspozycyjność oznacza w przypadku likwidacji jednostki przeprowadzkę do odległego garnizonu, podobnie bywa w razie awansu. Nie wszyscy są na nią gotowi. Potwierdzają to kadrowcy w jednostkach.

Kapitan **Zbigniew Gierczak**, rzecznik prasowy 1 Warszawskiej Brygady Pancernej, wskazuje, że na tak zwaną stabilizację składa się kilka czynników, w tym zapewnienie odpowiednich warunków przechodzenia na emeryturę oraz związane z tym wypłaty odpraw. „Nie mniej istotna jest pewność zatrudnienia – nie powinno być tak, że żołnierz do końca nie wie, czy jego stanowisko zostanie utrzymane, czy zlikwidowane lub czy garnizon, w którym służy, okaże się nieperspektywny”.

Żołnierze zdejmują mundur także dlatego, że według nich zarabiają nieadekwatnie do stawianych im wymagań. „Często

podkreśla się, że służymy, a nie pracujemy”, mówi kapitan **Marek Z.** „Oczekuje się od nas dyspozycyjności, także w dni ustawowo wolne od pracy, działania na rozkaz, gotowości wyjazdu na misję, przeprowadzki z garnizonu do garnizonu. W mojej opinii, ale podziela ją wielu kolegów, zarabiamy zbyt mało”.

MON sporo oferuje w zamian za dyspozycyjność. Motywuje żołnierzy do służby dodatkami, nagrodami jubileuszowymi, trzynastkami, dofinansowuje wypoczynek, pomaga w sprawach mieszkaniowych. Poprawę zarobków odczuli niedawno piloci załóg statków powietrznych wożący VIP-ów, lekarze zasiadający w komisjach lekarskich, kontrolerzy ruchu lotniczego. Wzrosły również diety poligonowe. Okazuje się jednak, że to wciąż mało, by zatrzymać żołnierzy w służbie. Stąd nowe, nie tylko finansowe zachęty.

NA DOBRY POCZĄTEK

Sprawą przesądzoną jest lipcowa podwyżka uposażeń o 300 złotych. Skorzystają na niej głównie podoficerowie i szeregowi. Oficerom zrekomensuje ona inflację, która dotknęła ich od ostatniej regulacji uposażeń, czyli od 1 stycznia 2009 roku. Budżet przeznaczy na tę podwyżkę w 2012 roku 180 milionów złotych; w 2013 roku już dwa razy więcej. Niektórzy uważają, że jest to niewielka zmiana w uposażeniach, wzięwszy pod uwagę, że przez ostatnie trzy lata zarobki pozostawały na niezmiennym poziomie. „Co to jest 300 złotych przy dzisiejszych kosztach utrzymania? Gdy zaczynałem służbę, była ona finansowo atrakcyjna i nie musiałem się martwić, że nie będę w stanie utrzymać rodziny. Koszty życia poszły w górę, zupełnie nieadekwatnie do pensji. Dziś, gdy żołnierz ma niepracującą żonę, musi się liczyć z każdym groszem”, ocenia major **Krzysztof N.** z jednostki na północy Polski. Podobnego zdania jest kapitan **Piotr Lewandowski**, oficer sekcji personalnej 12 Brygady Zmechanizowanej. On przewiduje, że podwyżka uposażeń nie wpłynie na większą motywację do służby.

Według pułkownika **Mariana Babuśki**, przewodniczącego Konwentu Dziekanów Korpusu Oficerów Zawodowych WP, gest rządu jest znaczący i może stanowić ważny element w podejmowaniu decyzji, czy pozostać w wojsku. „O ile można mówić o względnej skuteczności decyzji o podwyżce w przypadku szeregowych, o tyle nie jest to jednak wystarczający zabieg w odniesieniu do podoficerów, a szczególnie oficerów. Jeśli chodzi o te grupy, to należy w najbliższej przyszłości podjąć działania, które będą miały na celu rekompensatę ponoszonych odpowiedzialności.

Generał brygady **Janusz Adamczak**, dowódca 11 Dywizji Kawalerii Pancernej, przyznaje: „Często zdarza się, że to właśnie żołnierz jest jedynym żywicielem rodziny i wówczas podwyżka o kilkaset złotych ma niebagatelne znaczenie. Chciałoby się przy tym zaznaczyć, że nie powinno to być wyjątkiem, lecz regułą. Wiele odejść ze służby w jednostkach mi podległych było spowodowanych konkurencyjnymi ofertami pracy na rynku cywilnym, także za zachodnią granicą. Brak podwyżek w ostatnich latach tylko utwierdzał żołnierzy w słuszności decyzji o zmianie pracodawcy”.

Perspektywy finansowe dla wojskowych nie napawają optymizmem: kolejną podwyżkę premier zapowiedział dopiero za dwa, trzy lata. Pułkownik **Babuśka** uspokaja: „Wypowiedź ta ma wydźwięk pozytywny. Dla nas to znak, że rządzący widzą dysproporcje i niedowartościowanie uposażeń żołnierzy. Czas, jaki upłyne do kolejnej podwyżki, nie powinien zmienić proporcji między wynagrodzeniami a uposażeniami. Wszyscy zaciskają pasa, więc nie uważam, aby w takich warunkach zapowiedź nawet odległej podwyżki miała skutki negatywne”.

NIE TYLKO PIENIĄDZE

Kierownictwo resortu zdaje sobie sprawę, że sama podwyżka uposażeń może nie wystarczyć, by zachęcić żołnierzy do pozostania w mundurze jeszcze kilka lat. Dlatego poza finansowymi propozycjami przygotowało inne, mające poprawić atrakcyjność służby. Jak przyznaje przewodniczący konwentu, ocena założeń do projektu ustawy zmieniającej przepisy pragmatyczne nie jest prosta. „Wobec ustawy mamy różne oczekiwania: czego innego chcą przełożeni, czego innego podwładni. Linii podziału jest wiele. Ale oceniając nowelizację pod kątem jej wpływu na stabilizację służby, dostrzegam rozwiązania, które będą jej sprzyjały”.

ZDARZA SIĘ, ŻE ŻOŁNIERZE
NARZEKAJĄCY NA BRAK MOŻLIWOŚCI
ROZWOJU ZAWODOWEGO ZMIENIAJĄ
JEDNOSTKĘ I SZUKAJĄ SZANSY AWANSU
NA WŁASNĄ RĘKĘ

COMMENT



JACEK
SOŃTA

Kierownictwu resortu obrony zależy na tym, aby dowódcy mieli nieco większe niż dotychczas kompetencje w wielu sprawach dotyczących ich podwładnych. Nie może być tak, że żołnierze nie mogą pokonać biurokracji i bezduszności przełożonych lub instancji kadrowych. Na przykład żołnierz ma dom i rodzinę 300 kilometrów od jednostki, w której służy. Znajduje stanowisko w miejscu zamieszkania, ale pisze, że z nikim w sprawie przenosin nie może się przez dwa lata dogadać. Uznaje więc, że jego los nikogo nie obchodzi. Duża liczba odejść do cywila mogła być ostatnio efektem takiego właśnie systemu i podejścia przełożonych do podwładnych. Wiele należy poprawić w myśleniu dowódców i w ich zapleczu. Chodzi o to, żeby wszyscy pamiętali, że to człowiek jest najważniejszy i powinno się go traktować poważnie.

Jacek Sońta jest rzecznikiem prasowym ministra obrony narodowej.

Jedną z ważniejszych zmian ma być zaszeregowanie stanowisk oficerów młodszych i szeregowych do dwóch stopni wojskowych, a podoficerów do trzech stopni. W efekcie ma to pozwolić na stopniową likwidację tożsamości posiadanego stopnia wojskowego z zaszeregowaniem stanowiska i umożliwić awans na stanowisku przypisanym do danej grupy, bez konieczności jego zmiany (więcej na ten temat w „Niezbędniku” numer 5, w artykule **Artura Goławskiego**).

Z myślą o specjalistach wojskowych – podoficerach zniesiona ma być kadencyjność na stanowiskach. Oficerowie zyskają szansę wielokrotnego powtarzania kadencji.

Kolejna ważna zmiana to umożliwienie żołnierzom kontraktowym pełnienia służby w rezerwie kadrowej. Pułkownik **Babuška** wierzy, że ułatwi to przechodzenie na inne stanowiska, a także pozwoli na lepsze przygotowanie do objęcia tych posad, które wymagają szczególnych kwalifikacji.

Jest jeszcze jedno ważne novum w projektowanych zmianach. „Żołnierze często wskazują na brak perspektyw, co jest skutkiem likwidacji lub przeformowania ich jednostek, a liczni specjaliści doświadczają zmiany w obszarze zajmowanych stanowisk”, ocenia pułkownik **Babuška**. Stąd wychodząca naprzeciw żołnierzom propozycja resortu, by w razie likwidacji lub etatowej reorganizacji jednostki czy likwidacji stanowiska żołnierza – kiedy jednocześnie nie ma nowego – dopuszczalne było wyznaczenie go, za jego zgodą, na niższe stanowisko. Gdyby taka możliwość istniała wcześniej, emerytowany żołnierz **Andrzej Miałkowski** (nazwisko zmienione) wciąż by służył. „Jednostka była restrukturyzowana i moje stanowisko zostało zlikwidowane. Rozmawiałem z rodziną i wspólnie uznaliśmy, że nie chcemy się przeprowadzać. Moje zwolnienie się z wojska było dla nas optymalnym rozwiązaniem”.

OGRANICZYĆ ODEJŚCIA

Przewidziane jest też zniesienie dwóch obligatoryjnych przyczyn zwolnienia żołnierza ze służby zawodowej. Gdy nie zda w dwóch kolejnych latach egzaminu ze sprawności fizycznej lub do niego nie przystąpi, nie będzie zwalniany ze służby. Zamenną konsekwencją ma być odnotowanie tego faktu w corocznej opinii służbowej, a skutkiem obniżenie ogólnej oceny z opiniowania do dostatecznej. To wystarczy, by już nie awansował, ale nie będzie wyrzucony z wojska. Z danych Departamentu Prasowo-Informacyjnego MON wynika, że w 2010 ro-

ZMIANY PRZEPISÓW MAJĄ NA CELU MIĘDZY INNYMI OGRANICZENIE ODEJŚĆ ŻOŁNIERZY ZE SŁUŻBY

ku w wyniku niezaliczenia egzaminu ze sprawności fizycznej ze służby zwolniono jednego żołnierza (0,02 procent ogólnej liczby zwolnień), a rok później dwóch (0,03 procent).

Nie wszyscy uważają to rozwiązanie za dobre, bo może ono działać na niekorzyść wojska. „Powinno nam zależeć na edukowaniu żołnierzy i propagowaniu kultury fizycznej. To posunięcie grozi odwrotnymi skutkami”, ocenia generał **Adamczak**. „Może się zdarzyć, że będziemy utrzymywać w służbie żołnierzy o niepełnej do niej przydatności”.

Zwolennicy pomysłu argumentują, że ocena ze sprawności jest tylko jedną z częściowych ocen ogólnego wyszkolenia żołnierza i tym samym nie powinna stanowić jedynej podstawy do zwolnienia ze służby.

Likwidacja „kija” w postaci zwolnienia z armii ma dotyczyć także niezłożenia w terminie oświadczenia majątkowego. „Marchewką” ma być rozpatrywanie tego jako naruszenia przepisów dyscyplinarnych. Tu też jedną z kar jest usunięcie ze służby wojskowej. Zmiana ta na pewno ograniczy zwalnianie

Co nowego?

Wśród projektowanych rozwiązań są między innymi:

● zmiany w opiniowaniu

W nowym systemie opiniowania żołnierze zyskają możliwość sprecyzowania swoich oczekiwań służbowych. Proponuje się odejście od określania indywidualnej prognozy przebiegu służby. Zakłada się wprowadzenie nowej, pięciostopniowej skali ocen od

2 do 6: wzorowa, bardzo dobra, dobra, dostateczna, niedostateczna. Opiniowanie ma być przeprowadzane corocznie od 15 sierpnia do 15 października i będzie uwzględniać sytuację kadrową w jednostce wojskowej, rodzajach sił zbrojnych i MON. Planuje się prowadzić weryfikację ostatecznych opinii

na szczeblu dowódcy jednostki wojskowej.

● motywacja kontraktowych

Uzależnienie podpisania kolejnego kontraktu oraz przejścia do służby stałej od posiadania co najmniej dobrej oceny w ostatniej opinii służbowej.

żołnierzy przez organ kadrowy: w 2010 roku z powodu niezłożenia oświadczenia ze służby musiało odejść 75 żołnierzy (1,37 procent ogólnej liczby zwolnień), w 2011 roku 90 (1,22 procent).

Są także zmiany mniej korzystne dla żołnierzy, choć w ogólnym bilansie mogące mieć wpływ na zmniejszenie liczby odejść ze służby. Resort planuje zabezpieczyć się przed sytuacjami, w których żołnierze wkrótce po wyznaczeniu na wyższe stanowisko służbowe (lub stanowisko równorzędne, lecz z wyższą grupą uposażenia) składają

wypowiedzenie. Jeśli po wejściu w życie noweli pragmatyki żołnierz zrobi tak przed upływem 12 miesięcy od objęcia nowej posady, podstawą do ustalenia wysokości świadczeń należnych z tytułu zwolnienia ze służby będzie uposażenie, które miał na stanowisku zajmowanym wcześniej.

COMMENT



JANUSZ BŁASZCZAK

Najważniejsze, moim zdaniem, są stabilizacja służby oraz jasne i realne kryteria rozwoju zawodowego żołnierzy. W projektowanych rozwiązaniach niepokoi mnie brak możliwości wydłużenia służby kontraktowej ponad obowiązujące 12 lat, co niebawem może doprowadzić do deficytu specjalistów. Kwestią dyskusyjną jest planowana zmiana dotycząca likwidacji obligatoryjnego zwolnienia żołnierza za niezdanie egzaminu z wychowania fizycznego. Nie jest to dobry pomysł, bo każdy żołnierz powinien być sprawny fizycznie i dbać o kondycję.

[Kapitan **Janusz Błaszczak** jest oficerem prasowym 12 Brygady Zmechanizowanej.]

USPOKAJANIE NASTROJÓW

Sposobów na zatrzymanie żołnierzy w służbie może być wiele. Nie sztuką jest jednak wymyślanie nowych, bo nie o same zmiany tu chodzi, lecz przede wszystkim o poważne traktowanie żołnierzy. Pułkownik **Babuška** podkreśla: „Mamy nadzieję, że kolejne rozwiązania będą wprowadzane bardziej racjonalnie, że zostaną przygotowane z kilkuletnim wyprzedzeniem, tak aby był czas na przedstawienie każdemu żołnierzowi nowych warunków służby. Myślę, że jawność i przejrzystość w tym zakresie sprawią, że nastroje wśród żołnierzy się uspokoją”.

Jeśli zmiany wejdą w życie, będzie to sygnał, że nic nie jest dobre na zawsze. „Stabilizacja służby i realna perspektywa zwiększenia zarobków to podstawowe warunki poprawy nastrojów”, twierdzi pułkownik. „Z mojego wieloletniego doświadczenia wynika, że potrzeba nam nie tylko poprawy samych warunków służby, lecz także zmiany myślenia o żołnierzu zawodowym”.

Ten ostatni argument to rzecz ważna także dla kandydatów do służby. Generał **Adamczak** podkreśla, że wojsko to przede wszystkim miejsce dla pasjonatów. Dlatego największym wyzwaniem jest teraz to, aby nie zniechęcić ludzi do wstępowania do armii. „Pieniądze są ważne i nie ma co tego ukrywać. Jeżeli jednak ktoś decyduje się na służbę przede wszystkim z powodów finansowych, powinien kilka razy przemyśleć decyzję. Sądzę, że nowelizacja ustawy pragmatycznej wpłynie na poprawę niedoskonałych aspektów służby, które do tej pory gasiły zapał wielu ambitnych żołnierzy”.

Nie wszyscy z ufnością podchodzą do zmian. Kapitan **Lewandowski** ocenia, że najczęściej oznaczają one niepewność. „Wobec dotychczasowych zmian wojskowych przepisów – etatowych, organizacyjnych – trudno jest mówić o atrakcyjności zawodu żołnierza. Tym bardziej w okresie prac nad zmianą systemu emerytalnego. Choć mówi się, że nowe przepisy będą dotyczyć żołnierzy zaczynających służbę po 1 stycznia 2013 roku, to po jakimś czasie może się przecież okazać, że zaistnieje konieczność objęcia nowym systemem emerytalnym wszystkich wojskowych. W takich warunkach nie możemy mówić o stabilności służby”.

Według kapitana **Gierczaka**, zawód żołnierza jest jednak na tyle atrakcyjny, że nie trzeba wymyślać dodatkowych zachęt. „Warto się skupić na tym, by poprawić rozwiązania już istniejące, ale uważane za złe, jak 12-letni okres służby w korpusie szeregowych”. W tym konkretnym przypadku projekt ustawy zmian jednak nie przewiduje. ■

● nowe stanowisko

Planuje się wyznaczanie żołnierzy służby kontraktowej na inne niż określone w kontrakcie stanowisko bez konieczności uzyskiwania zgody zainteresowanego na jego zmianę. Organ wojskowy będzie mógł wyznaczyć żołnierza kontraktowego na stanowisko służbowe, gdy będzie to następowało w związku z uznaniem go przez wojskową komisję lekarską za niezdolnego do pełnienia służby na dotychczas zajmowanym stanowisku lub ze względu na likwidację stanowiska zajmowanego przez żołnierza albo wymierzenia mu

kary dyscyplinarnej polegającej na zwolnieniu z zajmowanego stanowiska służbowego.

● objęcie żołnierzy zawodowych urlopem ojcowskim

Udzielany jest on na zasadach określonych w ustawie z 26 czerwca 1974 roku „Kodeks pracy”.

● urlop szkoleniowy

Rozszerzony ma być katalog osób uprawnionych do korzystania z urlopu szkoleniowego. Za zgodą dowódcy będą mogli wystąpić o niego także ci żoł-

nierze, którzy uczą się na własny koszt, ale nie spełniają wymogów, żeby uzyskać pomoc finansową ze strony organów wojskowych w związku z tą nauką.

● dodatek motywacyjny

Planuje się zmianę zasad nabywania prawa do dodatku motywacyjnego. Ma być on przyznawany podoficerom i szeregowym zawodowym po uzyskaniu przez nich w opinii służbowej ogólnej oceny co najmniej dobrej oraz posiadanie odpowiedniej klasy kwalifikacyjnej. ■

Smak racji

Żołnierz będzie teraz jadał karkówkę, która wygląda i smakuje jak karkówka, prawdziwe truskawki, pudding lub czekoladę z kawą, a potem żuł gumę, która zwalczy próchnicę.

KATARZYNA PORTIANKO-GACA

Indywidualna racja bojowa w trzech paczkach – SR czy SRS – ma wymiary 32 na 17,5 centymetra. W każdej mieści się jeden posiłek. Do wyboru dziewięć dań – od karkówki z warzywami po spaghetti bolognese. Do tego w pakiecie jest podgrzewacz chemiczny. Dwie saszetki wody, 12 minut czekania i potrawa gotowa. Ci, którzy jedli, mówią: prawie jak u mamy. Podgrzewacz w zimne dni można włożyć za pazuchę goreteksu. Będzie dawał żołnierzowi ciepło jeszcze przez dwie godziny.

ZIMNE ESY

Wojskowe racje żywnościowe są po to, by nakarmić żołnierza, kiedy nie ma świeżych produktów. Pożywienie takie ma być odżywcze, długoterminowe i trwale zapakowane. Historia powstania racji żywnościowych sięga roku 1969, gdy pierwsze takie pakiety – wówczas daleko niedoskonałe – pakowano w dwuwarstwowy asfaltowany papier. Modyfikowano je w 1976 i 1992 roku. Kolejną przemianę przeszły w 2001 roku. I takie do dzisiaj są używane. Mowa tutaj o S – dziennej racji prawie 4 tysięcy kilokalorii przynależnych żołnierzowi, zapakowanej w trzy paczki (bez ciepłego posiłku) oraz późniejszym

zmodernizowanym SRG, już z termiczną kombinacją: aluminiowym palnikiem z podpałką w formie tabletki.

Polskie S i amerykańskie MRE (Meal Ready to Eat) miał okazję porównać starszy szeregowy **Mariusz Wojciechowski** z 1 Brygady Logistycznej w Bydgoszczy w czasie misji w Afganistanie: „Lepszy smak, jeśli chodzi o część zasadniczą racji, mają nasze esy. Te amerykańskie, chociaż z dodatkami, są jednak trochę jałowe i czasem mówiliśmy na nie «trociny». Plusem było to, że można było je podgrzać i zjeść ciepły posiłek. Nasze niestety jedliśmy na zimno”.

Ewa Samorańska, od 25 lat technolog w Wojskowym Ośrodku Badawczo-Wdrożeniowym Służby Żywnościowej w Warszawie, jest pewna swego: „Dania z paczek po podgrzaniu nie odstają od potraw przygotowywanych w domowej kuchni, zarówno pod względem smakowym, jak i wizualnym. Polskie racje już na pierwszy rzut oka można odróżnić od tych MRE, o smaku nie wspominając – są po prostu o niebo lepsze, przyrządzone według tradycyjnych polskich receptur”.

Młodszy chorąży **Piotr Zamiara** z drugiej kompanii piechoty zmotoryzowanej 1 Batalionu 12 Brygady Zmechanizowanej w Szczecinie, który z kolei przez pięć dni testował całodniową

WOJSKOWE RACJE ŻYWNOŚCIOWE SĄ PO TO, BY NAKARMIĆ ŻOŁNIERZA, KIEDY NIE MA ŚWIEŻYCH PRODUKTÓW

SRG na poligonie drawskim w trakcie ćwiczeń „Dragon '11”, zauważa niewątpliwe zalety dołączonego do zmodernizowanej racji palnika, docenia również wysoką kaloryczność i urozmaicenie posiłków. „Są jednak za duże i za ciężkie”, dodaje. Testujący wskazują jeszcze na brak możliwości ponownego zamknięcia opakowania (przydałoby się zamknięcie strunowe). „Jak żołnierz z jednostki liniowej wrzuci do plecaka taki zestaw, do tego wodę, amunicję i pozostałe wyposażenie, to potrzebuje jeszcze osiołka do noszenia”, mówi oficer prasowy 12 BZ kapitan **Janusz Błaszczak**, który również miał okazję spróbowania SRG.

Pracownicy ośrodka badawczego (podporządkowanego szefowi Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych), którzy od 1955 roku zajmują się wyglądem, zawartością i wagą bojowych racji żywnościowych polskiej armii, uwzględnili uwagi żołnierzy. „To niekończący się proces, bo technologia ewoluuje”, mówi pułkownik **Paweł Kler**, komendant ośrodka. Podpatrywanie tego, co i jak jedzą armie innych krajów, zwłaszcza amerykańska i francuska, przyczyniło się do zmiany składu polskich racji. W 2010 i w 2011 roku rozpoczęto testy na dwóch nowych pakietach o symbolach SR i SRS (racja do działań specjalnych)

oraz z racją grupową PS. Tym samym kończy się era menażek, manierek i niezbędników, a więc dodatkowego, niepotrzebnego dziś obciążenia żołnierzy.

COŚ NA OSŁODE

„Zgodnie ze STANAG 2937, czyli wymaganiami natowskiej wojskowej normy dla racji żywnościowych, żołnierz nie powinien się tak żywić dłużej niż 30 dni, bo nic nie zastąpi świeżych produktów”, podkreśla pułkownik **Adam Barański**, szef służby żywnościowej w IWspSZ, i dodaje, że podległe mu służby czynią wszystko, by potrawy w racjach były jak najbardziej zbliżone do tradycyjnej kuchni polskiej. Zawartość paczek ma być nie tylko smaczna, lecz także apetycznie pachnąca i wyglądająca zachęcająco. Tak jak prawdziwa wojskowa konserwa, w której ponad 95 procent zawartości stanowi mięso. „Ta żywność musi być wysokiej jakości ze względu na długi termin przydatności do spożycia i oddziaływanie różnych stref klimatycznych”.

Nowe SR jesienią 2011 roku przetestowało 50 żołnierzy z batalionu logistycznego 12 BZ. Wszyscy ocenili je na poziomie zadowolającym; chodziło o wielkość porcji, funkcjonal-

ność bezpłomieniowego podgrzewacza chemicznego oraz opis sposobu jego użycia.

Kilku żołnierzy narzekało na dobór potraw: czterech na zbyt małą ilość słodczy, dwóch na brak kawy, jeden na brak nabiału i jeden na za małą ilość warzyw w posiłku gorącym. Uwagi dotyczyły również funkcjonalności zapakowania zestawu: trzech żołnierzy wskazało na trudność w otwieraniu rękawa oraz konieczność zabierania ze sobą pustych opakowań. Mówiono też o braku mlecznego szejka lub kaszki, napoju, cukru i środków do czyszczenia zębów, a także o niewystarczającym przygotowaniu potraw.

Uwagi testujących żołnierzy uwzględniono i zamówiono partię dziesięciu tysięcy nowych racji (trzy posiłki dziennie) na ćwiczenia „Anakonda '12”, które odbędą się jesienią 2012 roku.

NIE TYLKO SUCHARY

Zestaw SR to jeden posiłek zawierający 1,2 tysiąca kilokalorii, w którego skład wchodzi 300-gramowa konserwa warzywno-mięsna w aluminiowym opakowaniu, palnik chemiczny do jej podgrzania (100 mililitrów wody i dwa wkłady karbidowe, co pozwala podgrzać posiłek z 20 do 62 stopni Celsjusza w 12 minut – warunek STANAG 2937), 100-gramowa konserwa mięsna, suchary, dżem, batonik energetyczny, koncentrat napoju oraz mieszanka owoców liofilizowanych. Dodatkowo są haczyki, przydatne na przykład do zawieszenia rękawa racji, gdy przeprowadza się dezynfekcję wody za pomocą dołączonej tabletki. „Kształt konserwy został tak zaprojektowany, aby łatwiej przewodziła ciepło”, mówi major **Adam Nowosad**, kierownik Pracowni Żywności i Żywienia w warszawskim ośrodku. „Jest płaska i aluminiowa”.

SRS to z kolei indywidualna racja bojowa do działań specjalnych – różni się od poprzedniej tym, że wszystko, co się w niej znajduje, jest maksymalnie odwodnione. Liofilizacja – bo tak się ten proces nazywa – czyli suszenie sublimacyjne zamrożonych substancji, pozwala zachować do 98 procent wartości odżywczych i witamin. Dzięki temu paczka jest lżejsza. Tak wysuszoną wędlinę czy owoce można przegryzać w marszu.

Do SR i SRS może być wydawana woda w oddzielnym pakiecie – dziesięć szaszetek po 50 mililitrów każda. To cenne rozwiązanie w sytuacji, kiedy żołnierz rozedrze kieszeń munduru, w której przenosi wodę – straci tylko jej część, a nie cały zapas.

SRS były opracowywane w ścisłej współpracy z Wojskami Specjalnymi. W testach przepadł między innymi batonik. Mimo że był smaczny, spełniał oczekiwania odżywcze oraz smakowe (naprawdę pycha – sama próbowałam) i że wysoko ocenili go testujący żołnierze GROM, miał za krótki termin przydatności do spożycia. Z tego właśnie powodu nie może być stosowanych wiele produktów dostępnych na naszym rynku.

Ponadto wielkość racji musi być minimalizowana. Kubki znajdujące się w pakietach SRG, wykonane z woskowanego papieru, które nawet po zgnieceniu nie tracą swoich właściwości (można rozprostować i nadal używać zarówno do napojów zimnych, jak i gorących), w SR i SRS zostały zastąpione opakowaniami od napojów czy owoców, tak zwanymi doypackami. Można je podgrzewać również za pomocą palnika chemicznego, a rozszerzone dno nie pozwoli im się wywrócić. Dezynfekcję wody przeprowadza się z kolei w samym rękawie racji, który zawieszają na dołączonym haczyku. „Zmniejsza się tym samym ilość odpadów”, dodaje komendant **Kler**.

W każdej nowej SR i SRS, które będą używane na poligonie jesienią 2012 roku, znajdzie się guma do żucia zawierająca środek nie tylko oczyszczający szkliwo zębów, lecz także skutecznie zapobiegający rozwojowi próchnicy. „Żucie gumy z ksylitolem, bo o nim mowa, trwa nie dłużej niż dwie minuty – tyle czasu potrzebuje ten środek na połączenie się ze śliną i stworzenie naturalnej ochrony przed bakteriami”, mówi podpułkownik **Dariusz Spychała**, kierownik Laboratorium Badań Żywności w ośrodku. To ważne zwłaszcza w warunkach polowych, bo żołnierz nie ma przy sobie szczoteczki i pasty do zębów. Zawartość naturalnego cukru w gumie sprawia, że jest ona smaczna i bezpieczna dla organizmu. Taką gumę żują już żołnierze amerykańscy i francuscy.

JAK GRUPA TO PLASTIK

Wyzwaniem dla ośrodka jest dziś modernizacja pakietów grupowych PS. „Blachę w opakowaniach zastąpią tworzywa sztuczne. Racje będą więc lżejsze i dłużej przydatne do spożycia”, tłumaczy podpułkownik **Spychała**. W nowych opakowaniach termoformowanych mieści się zawartość czterech metalowych konserw. Z kolei puszkę na zupę lub koncentrat kompotu zastąpi opakowanie z tworzywa sztucznego albo torebka z wielowarstwowej folii, którą łatwo otworzyć i jest odporniejsza na warunki zewnętrzne, zwłaszcza na wilgotność powietrza. Takie opakowania oprócz tego, że stanowią dobrą barierę dla bakterii, można poddać procesowi sterylizacji. Nowe opakowania PS-ów mają pobudzić żołnierski apetyt również swoim wyglądem i kolorowymi etykietami. Koniec z blaszaną monotonią!

Ośrodek korzysta z doświadczeń podobnych instytucji z USA, Francji, Belgii czy Norwegii. Podpułkownik **Spychała** jako kierownik Laboratorium Badań Żywności uczestniczy w każdej z organizowanych przez te ośrodki wizyt. Ostatnio był we Francji, gdzie udało się doprecyzować wymagania techniczne dla sera topionego, kremów i puddingów. Produkty te będą sukcesywnie dołączane do nowych racji, zarówno indywidualnych, jak i grupowych.

Już teraz wiadomo, że grupowa racja żywnościowa będzie pakowana w zestawy dla 20 żołnierzy (osobno porcje na śniadanie, obiad i kolację). Żołnierze będą mieli do wyboru dwa dania. Oprócz zestawu wydawany będzie chleb trwały żytni (bochenek dla żołnierza na dzień), zapakowany w podwójny system folii, która nie przepuszcza pary wodnej, więc nie będzie warunków do rozwoju pleśni. Takie pieczywo można podać na ciepło, wystarczy tylko zdjąć jedną z folii, a w drugiej włożyć je na cztery minuty do mikrofalówki albo na pół godziny do wrzątku. W obu przypadkach, po zdjęciu drugiej folii, uzyskuje się chleb niczym z piekarni. „Można go jeść bez podgrzewania – tłumaczy podpułkownik **Spychała** – ale jego walory smakowe są wówczas duże gorsze”.

W ośrodku opracowują również racje przeznaczone do jedzenia w tropikach. Pułkownik **Barański** przyznaje, że przełomem w pracach nad nimi były doświadczenia z misji w Czadzie w 2008 roku, kiedy afrykański upał w dwa dni doprowadzał do rozszczelnienia paczek i rozmnażania się bakterii. Komendant **Kler** dodaje: „Niebawem przedstawimy propozycję racji, która przetrwałaby prawie 30 dni w temperaturze do 50 stopni Celsjusza”.

AUTORKA JEST PRACOWNIKIEM
INSPEKTORATU WSPARCIA SIŁ ZBROJNYCH.

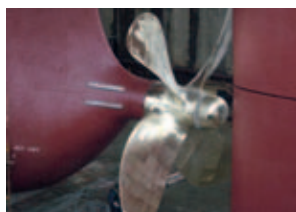
LEADER

IN REPAIRS AND MODIFICATIONS OF NAVAL SHIPS



Over
85 years of
experience in:

shiprepairs
shipbuilding
conversions



NAUTA SHIPREPAIR YARD
1 WASZYNGTONA STREET / 81-342 GDYNIA / POLAND
TEL +48 58 621 21 48 / FAX +48 58 620 36 37
EMAIL: poczta@nauta.pl, www.nauta.pl



Latające laboratorium

Od rzetelności ich pracy i precyzji zależy bezpieczeństwo na wszystkich lotniskach wojskowych w Polsce. Tu nie ma taryfy ulgowej.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Pueblo to zwyczajowa nazwa zespołu kontroli z powietrza naziemnych urządzeń nawigacyjnych. Pięciu specjalistów – dwóch oficerów i trzech chorążych – stacjonuje w 8 Bazie Lotnictwa Transportowego w Balicach. Próżno ich jednak szukać w jednostce.

PUEBLO Z KRAKUSA

Kiedy wychodzą z Krakusa (domek pilota w pobliżu płyty lotniska w Balicach), każdy niesie potężną torbę, plecak i nie małe teczki z dokumentacją. Dumnie prezentują naszywkę z napisem „Pueblo”. „Proszę zapytać na jakimkolwiek lotnisku o Pueblo. Od razu wszyscy będą wiedzieć, o kogo chodzi”, zapewniają. A chodzi o pięciu specjalistów: **Rafała Mroza** – pełniącego obowiązki szefa zespołu, podporucznika **Mariusza Bulika** – młodszego inżyniera, i trzech chorążych – **Tadeusza Peszkę**, **Sebastiana Dąbrowskiego** i **Stefana Pacholskiego**. Dwóch z nich – chorąży **Peszko** i porucznik **Mróz** – to prawdziwi weterani. Kontrolą urządzeń nawigacyjnych (Flight Inspection System, FIS) ten pierwszy zajmuje się od 1988 roku, drugi – od 1997, kiedy to pomiarów (głównie metodą optyczną) dokonywało się jeszcze z pokładu samolotu An-26. Nie będzie ich tylko trzy dni, bo lecą skontrolować lotniska w Darłowie i Cewicach. Kilka dni wcześniej wrócili do domów po dwutygodniowej nieobecności spowodowanej pracą na innych lotniskach w północnej Polsce.

Jedyny w siłach zbrojnych zespół kontrolujący urządzenia nawigacyjne pracuje na pokładzie dwóch samolotów M-28B/PT. Od pozostałych Skytrucków stacjonujących w 8 Bazie Lotnictwa Transportowego maszyny te różnią się jedynie antenami zamontowanymi na kadłubie.

Loty, których celem jest sprawdzenie urządzeń nawigacyjnych, zaczynają się zwykle w lutym i trwają – z przerwą na dwa miesiące wakacyjne – do końca listopada. W 2011 roku kontrole z powietrza zajęły nieco ponad 350 godzin, a w 2010 roku niemal 450. Dla porównania: w 2011 roku samoloty 8 BLTr desantowały skoczków 6 Brygady Powietrznodesantowej przez nieco ponad 400 godzin.

Skład zespołu nie jest przypadkowy. Każdy jego członek ma odpowiednie wykształcenie i lata praktyki za sobą. Podoficerowie to absolwenci nieistniejącej już dziś szkoły chorążych w Jeleniej Górze. Oficerowie legitymują się dyplomem Wojskowej Akademii Technicznej (kierunek: ubezpieczenie lotów oraz lotnictwa na Wydziale Mechatroniki). Obowiązuje ich – tak jak wszystkich członków załogi – znajomość regulaminów lotów, instrukcji organizacji lotów próbnych oraz doku-

mentów związanych z tą specjalnością, czyli krajowych i nатовskich instrukcji wykonywania kontroli z powietrza.

„Każdy musi szczegółowo znać zasady działania systemów zabezpieczania lotów czy parametry pracy urządzeń rozmieszczonych na ziemi”, wyjaśnia porucznik **Mróz**. „Bywa, że nie tylko kontrolujemy z powietrza, lecz także samodzielnie usprawniamy urządzenia naziemne”. Do ostatnich sukcesów zespół zalicza naprawę systemu wspomagania lądowania przy ograniczonej widzialności ILS w Dęblinie, który nie pracował tam już przeszło półtora roku. „Początkowo chodziło o usterkę jednej z trzech anten ścieżki zniżania. Kiedy w końcu kupiono i zamontowano nową, okazało się, że są inne problemy”, opo-

CYWILNA PAPUGA

Podobną grupę ma w swoich szeregach także Polska Agencja Żeglug Powietrznej.

Inspekcja lotnicza nadzoruje właściwą eksploatację naziemnych urządzeń ruchu lotniczego zgodnie z zaleceniami Międzynarodowej Organizacji Lotnictwa Cywilnego.

W trakcie kontroli specjaliści dokonują na terenie całego kraju pomiarów z powietrza sprawności operacyjnej urządzeń zabezpieczenia ruchu lotniczego. Do wykonywania tych zadań wykorzystywane są zamiennie samoloty pomiarowe typu Turbolet L-410 UVP-E 15, zwane papugami z powodu swojego barwnego malowania.

Papuga wyposażona jest w specjalistyczny sprzęt pomiarowy, który za pomocą radiotelemetrii współpracuje z naziemnym optycznym systemem śledzenia, będącym punktem odniesienia w pomiarach. Sprawdzane są przede wszystkim dokładność wskazań i związane z nią inne parametry.



wiada podporucznik **Bulik**. „Ostatecznie po trzech dniach udało nam się odkryć, że winę za niesprawny system ponosi woda, która znalazła się w okablowaniu”.

PAPI TO NIE WSZYSTKO

Do zadań zespołu Pueblo należy między innymi kontrolowanie urządzeń i systemów nawigacyjnych używanych na wojskowych lotniskach. Chodzi tu o siedem elementów: system wspomagania lądowania przy ograniczonej widzialności (ILS/DME), taktyczne systemy nawigacyjne (TACAN), radiolokacyjny system lądowania (GCA-2000), radiolokacyjny system lądowania (RSL), latarnie bezkierunkowe (NDB), światła precyzyjnego podejścia (PAPI) i system oświetlenia podejścia do głównej drogi startowej lotniska (CALVERT).

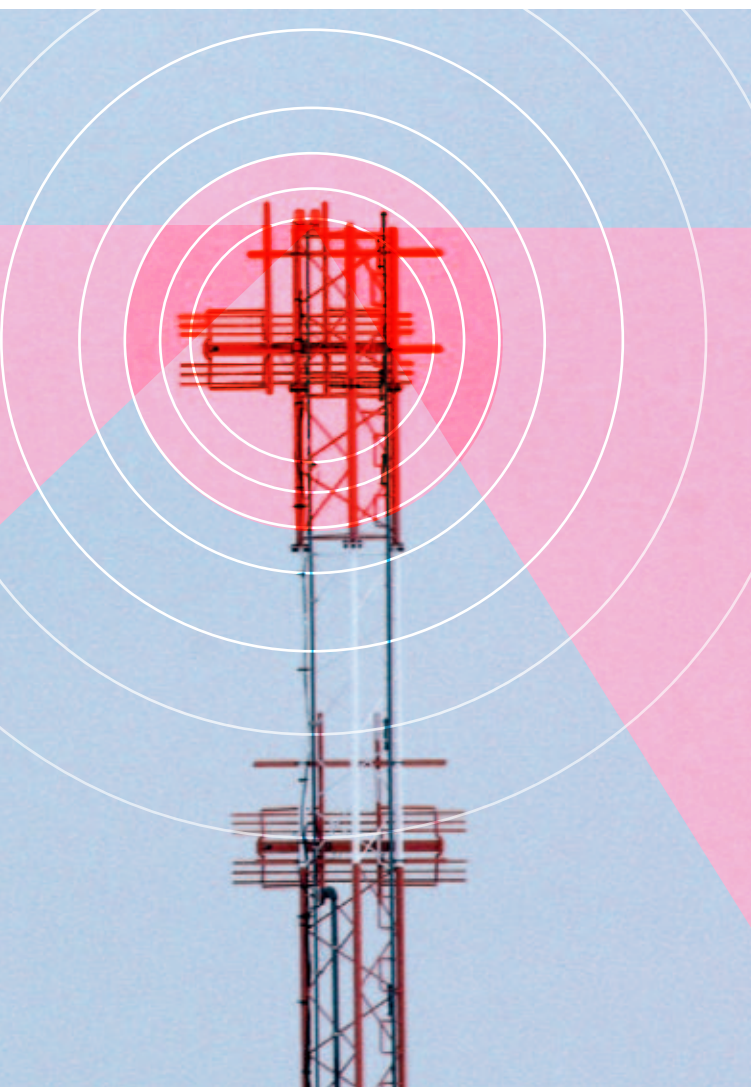
Zgodnie z dokumentacją lotniczą systemy precyzyjne, czyli wspomniane ILS, TACAN, PAPI, podsystem GCA 2000 (PAR oraz podsystem RSL-PRŁ), kontroluje się co pół roku, pozostałe urządzenia – co rok. Nie oznacza to jednak, że krakowski zespół ma niewiele do roboty. O miejscu i czasie jego pracy decyduje Dowództwo Sił Powietrznych, a bezpośrednio dowódca 8 Bazy. Zapotrzebowanie na wykonanie oblotów musi dotrzeć do jednostki co najmniej na dwa tygodnie przed upływem przydatności do pracy któregoś z systemów nawigacyjnych. Do tego dochodzą obloty wynikające z usterek, dopuszczeń do działania operacyjnego po różnego rodzaju naprawach. Nierzadko zdarza się również, że zespół z 8 BLTr wykonuje oblot na nowym urządzeniu lub też na wniosek dowódców innych baz lot-

niczych, jeśli ci mają zastrzeżenia związane z funkcjonowaniem niektórych systemów.

W oblotach urządzeń uczestniczą dowódca załogi, drugi pilot i technik pokładowy oraz personel Pueblo, czyli trzech techników specjalistów (dwóch kontroluje sprzęt rozmieszczony na ziemi). Pomiary odbywają się tylko przy bardzo dobrej widoczności. Nie lata się nocą ani gdy jest duży wiatr. W ciągu jednego dnia załoga może latać (tak zwane loty próbne kontrolne drugiej kategorii) nie więcej niż 6 godzin i 36 minut.

„To nie jest nasz wymysł, takie zastrzeżenia są zawarte w przepisach”, mówi major **Piotr Głęb**, jeden z trzech pilotów doświadczalnych drugiej klasy w 8 Bazie Lotnictwa Transportowego. „Żeby wykonać to zadanie, dowódca załogi musi mieć uprawnienia pilota doświadczalnego minimum trzeciej klasy, a drugi pilot i technik muszą posiadać dopuszczenia do wykonywania takich lotów. To nie są proste zadania. Zanim wystartujemy, należy przygotować program lotu próbnego, który opracowuje kierownik prób w locie i konsultuje z pilotem doświadczalnym pierwszej lub drugiej klasy”. Poza majorem **Głębem** obloty urządzeń nawigacyjnych jako dowódcy załóg wykonują także piloci: major **Ryszard Sarnacki** i kapitan **Piotr Kotłowski**. Dwóch innych pilotów zakończyło już kurs teoretyczny i niedługo przystąpią do egzaminu na trzecią klasę pilota, co pozwoli im na loty FIS.

O planowanej kontroli z powietrza urządzeń nawigacyjnych dowódcy baz lotniczych wiedzą z wyprzedzeniem. Zanim zespół przystąpi do kontroli, odbywa się odprawa, w której ➔



**JEDYNY W SIŁACH ZBROJNYCH
ZESPÓŁ KONTROLUJĄCY
URZĄDZENIA NAWIGACYJNE
PRACUJE NA POKŁADZIE DWÓCH
SAMOLOTÓW M-28B/PT.**



Wartością dodaną częstych wylotów i przebywania w swoim towarzystwie osiem miesięcy w roku jest wyjątkowe zgranie zespołu.

ARTUR WEBER (3)

uczestniczą między innymi piloci, technicy i personel odpowiedzialny za działanie urządzeń naziemnych. W czasie takich spotkań omawiany jest zakres prac, sprawdzane są dokumenty, a bywa, że zespół przeprowadza egzamin dla pracowników obsługi naziemnej, jeśli są zastrzeżenia co do ich umiejętności. Z poziomem wyszkolenia personelu niestety bywa różnie, ale negatywnych przykładów podawać nie chcą. Za dobrze przygotowany i wyszkolony personel ubezpieczania lotów i wzorowo przygotowane lotniska do kontroli uznają te w Mińsku Mazowieckim, Powidzu i Krzesinach.

Po zakończonej odprawie załoga – dwóch pilotów i technik oraz trzech specjalistów Puebla: inspektor, obserwator i technik – wsiada do samolotu. Pozostali dwaj wspierają obsługę sprzętu na ziemi. „Jak mamy sygnał, że urządzenie jest gotowe do kontroli, to zaczynamy”, mówi podporucznik **Mariusz Bulik**.

Najważniejszym „pasażerem” w czasie lotu kontrolnego jest aparatura pomiarowa. Składa się ona z dwóch konsoli – głównej i dodatkowej. Ten amerykańskiej produkcji sprzęt (kosztował 2,5 miliona dolarów) wykorzystywany jest w wojsku od 2006 roku, od początku na samolotach M-28, i jak dotąd przepracował ponad 2,7 tysiąca godzin. Dwa główne urządzenia przypominają niewielkie szafki, w które wmontowane są komputery i odbiorniki radionawigacyjne. Pomiar aktualizowany jest dziesięć razy na sekundę. Aparatura pozwala też na określenie położenia samolotu w przestrzeni w płaszczyźnie pionowej z dokładnością do 5 centymetrów, a pionowo do 3 centymetrów. Dokładność zapewniają między innymi stacja telemetryczna z GPS na ziemi i anteny znajdujące się na samolocie. Wszystkie parametry – mikroampery, mikrowaty, decybele, metry, mile morskie, stopy i węzły – przesyłane są do komputera, a ten dokonuje obliczeń, na których podstawie można stwierdzić, czy dane urządzenie lub system pracują właściwie.

Wyniki kontroli bywają różne i niekiedy trzeba coś wycofać z użycia. „To złożony problem. Szef zespołu w stopniu porucznika musi «zawiesić» urządzenie, które nie jest zdolne do pracy operacyjnej, a potem powiadomić o tym oficera starszego, dowódcę bazy”, opisuje **Rafał Mróz**. „Tu nie ma miejsca na taryfę ulgową. Jeśli coś nie działa, to wyłączamy system. Jak usuną usterkę w urządzeniach naziemnych, to ponownie przelecimy wykonać pomiary. Tu chodzi o bezpieczeństwo lotów, nikomu nie ustępujemy”.

Średnio po 200 godzinach lotu pracę rozpoczyna drugi z przystosowanych samolotów. Przystrojenie i kalibracja aparatury na drugim pokładzie zajmują zespołowi zwykle trzy dni.

JEDNA DRUŻYNA

Za swój największy sukces uznają to, że od 2006 roku nikt nie miał zastrzeżeń do ich pracy i – co więcej – że nie doszło do błędnej oceny urządzeń nawigacyjnych, a przez to do żadnego wypadku lotniczego. Mogą się także pochwalić pomiarami wykonanymi na zlecenie cywilnego portu lotniczego w Katowicach w 2009 roku. „Boeing ściął wówczas światła i popro-

szone nas o wykonanie oceny urządzeń nawigacyjnych”, opisuje szef zespołu. „Nasza opinia potwierdziła tę, którą przygotowała również Polska Agencja Żeglugi Powietrznej. Okazało się, że radiolatarnia ścieżki zniżania, Glideslope, nie działała właściwie i pilot miał wiele szczęścia”.

Wartością dodaną częstych wylotów i przebywania w swoim towarzystwie osiem miesięcy w roku jest wyjątkowe zgranie zespołu. „Współpracujemy jak jeden organizm. Na pokładzie mamy łączność z pilotem i przez radiostację z technikiem, który został na ziemi”, opowiada jeden żołnierz. „Jeżeli lot należy powtórzyć, to pilotom nie trzeba nic tłumaczyć. Wystarczy hasło «jeszcze raz to samo» i wszystko jasne”.

Doświadczenie pilotów – dowódców załóg ma tu ogromne znaczenie. Zadaniem lotników jest też zamawianie przestrzeni powietrznej – by nie dochodziło do przerywania lotu kontrolno-pomiarowego, który w takim przypadku staje się nieważny i trzeba całą procedurę powtórzyć od początku. I o ile na lotniskach wojskowych obloty FIS traktowane są priorytetowo, o tyle kiedy samolot wlatuje nad poligon lub porusza się w przestrzeni powietrznej, z której wspólnie korzystają lotniska wojskowe i cywilne, to mogą pojawić się pewne nieporozumienia.

KIERUNEK: POWIDZ

„Obloty urządzeń nawigacyjnych to także doskonała okazja do szkolenia młodych pilotów. Sprawdzamy ILS w Krzesinach, później jesteśmy w Świdwinie i dalej na przykład w Dęblinie. Cały czas się coś zmienia”, przyznaje major **Głęb**. „Poza tym nie robimy podejścia do lądowania na autopilocie, tylko wszystko ręcznie. Kiedy oblatujemy ILS, to wykonujemy po kilkanaście zająć na każdy z trzech zestawów anten. Dla drugich pilotów to dobra szkoła”.

Zgodnie z zapowiedziami dowódcy Grupy Działań Lotniczych 8 BLTr podpułkownika **Marka Ławickiego** zespół kontroli z powietrza urządzeń nawigacyjnych do końca roku zostanie przeniesiony do 33 Bazy Lotnictwa Transportowego w Powidzu. „Skład zespołu się powiększy, choć nie znam jeszcze etatu”. Wiąże się to z faktem, że w Balicach docelowo znaleźć się mają wszystkie M-28 B/PT w wersji Glass Cockpit, a Skytrunki będą przekazywane do Powidza. „Mam nadzieję, że zespół w całości przeniesie się do 33 Bazy. Nie możemy dostosowywać kolejnych samolotów do jednego rodzaju sprzętu”, mówi dowódca GDL. „To kosztowne i nieuzasadnione”.

Rzecznik 3 Skrzydła Lotnictwa Transportowego kapitan **Włodzimierz Baran** potwierdza, że podjęto decyzję o tym, aby w 8 Bazie stacjonowały wyłącznie M-28 B/PT w wersji Glass Cockpit. „Nie są one przystosowane do oblotów naziemnych środków radiotechnicznych. Samoloty obecnie wykonujące loty FIS od września będą stopniowo przekazywane do jednostki w Powidzu. Chcemy, aby tego typu loty stamtąd rozpoczęły się w styczniu 2013 roku. W 33 Bazie mają powstać dwa takie zespoły; już w 2013 roku we wszystkich trzech samolotach rozpocznie się wymiana aparatury na nowocześniejszą”. Czy Pueblo w tym samym składzie zagrzeje miejsce w Powidzu, jeszcze nie wiadomo. ■



PILOCI PRZYNAJĄ, ŻE KONTROLA Z POWIETRZA URZĄDZEŃ NAWIGACYJNYCH ZA STERAMI M-28 B/PT GLASS COCKPIT POPRAWIŁABY KOMFORT ICH PRACY

Zalety odrębności

Budowanie jednego uniwersalnego systemu, który automatyzowałby procesy dowodzenia różnych rodzajów sił zbrojnych, zostało ocenione w NATO i państwach sojuszu jako rozwiązanie wręcz niemożliwe.

JÓZEF NASIADKA

W numerze 3. POLSKI ZBROJNEJ z czerwca 2012 roku **Janusz Grochowski** w rozmowie z generałem broni w stanie spoczynku **Waldemarem Skrzypczakiem** zatytułowanej „Punkty krytyczne” postawił krzywdzącą tezę, zadając prowokacyjne pytanie: „Od lat zagadką jest, dlaczego poszczególne rodzaje sił zbrojnych utworzyły trzy własne systemy dowodzenia, które nie są ze sobą kompatybilne. W Wojskach Lądowych jest Szafran, w Siłach Powietrznych – Dunaj, w Marynarce Wojennej – Łeba”. Ponieważ w odpowiedzi usłyszał między innymi o „wielkiej improwizacji” i „nadzwyczajnej niekompetencji”, a sprawa zautomatyzowanych systemów dowodzenia (ZSyD) dotyczy kompetencji szefa Zarządu Planowania Systemów Dowodzenia i Łączności – P6, postanowiłem przedstawić komentarz na ten temat.

Chciałbym zwrócić uwagę na fakt, że sprawa odrębności zautomatyzowanych systemów dowodzenia różnych rodzajów sił zbrojnych nie jest wyłącznie właściwością Sił Zbrojnych RP. Takie same rozwiązania są stosowane w NATO i państwach członkowskich sojuszu. Dobrymi przykładami obrazującymi sytuację w NATO są zasadnicze systemy natowskie: w Siłach Powietrznych – ACCS (Air Command and Control System), w Marynarce Wojennej – MCCIS (Maritime Command and Control Information System) i wreszcie w Wojskach Lądowych – LC2IS (Land Command and Control Information System). Połączony obraz sytuacji operacyjnej – przedstawiany na podstawie informacji otrzymywanych z ACCS, MCCIS i LC2IS – będzie zapewniał dopiero budowany system NCOP (NATO Common Operational Picture). Takie systemowe podejście NATO potwierdzają doświadczenia z operacji w Afganistanie.

Pomimo ogromnego postępu, jaki dokonał się w ostatnich latach w informatyce i telekomunikacji, budowanie jednego uniwersalnego systemu, który automatyzowałby procesy dowodzenia różnych rodzajów sił zbrojnych na wszystkich szczeblach organizacyjnych, zostało ocenione w NATO i państwach sojuszu jako rozwiązanie nieracjonalne, a nawet niemożliwe. Wynika to ze znacznych różnic w funkcjonowaniu poszczególnych rodzajów sił zbrojnych i wojsk, ze stopnia szczegółowości na poziomach organizacyjnych, z rodzaju wykorzystywanych sensorów i środków łączności oraz złożoności samego procesu dowodzenia. Równocześnie trzeba pamiętać, że Wojska Lądowe na najniższych szczeblach dowodzenia wykorzystują systemy zarządzania polem walki i monitorowania położenia wojsk BMS/BFT (Battlefield Management System/Blue Force Tracking), rodzaje wojsk zaś – rozpoznanie, artyleria czy logistyka – mają własne systemy dowodzenia i kierowania.

Różnice między zautomatyzowanymi systemami dowodzenia (ZSyD) rodzajów sił zbrojnych są naturalnym wynikiem ich autonomicznego rozwoju. W tym kontekście trzeba docenić wieloletni wysiłek, którego rezultatem są wieloszczeblowe systemy automatyzujące wybrane procesy dowodzenia w ramach danego rodzaju sił zbrojnych czy wojsk. Przykładem są wymienione w rozmowie, projektowane i budowane w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, systemy Dunaj, Łeba i Szafran. Do uzyskania pożądanej efektywności wsparcia dowodzenia w operacjach połączonych potrzebna jest współpraca systemów rodzajów sił zbrojnych i wojsk. Ten cel osiąga się jednak nie przez „połączenie kablem”, lecz implementację jednolitych interfejsów i standardów wymiany informacji przyjętych w NATO. Szczególną rolę w tym zakresie spełnia wprowadzony już w 2007 roku (STANAG 5525) jednolity model wymiany danych JC3IEDM (Joint C3 Information Exchange Data Model) oraz protokół MIP DEM (Multilateral Interoperability Programme Data Exchange Mechanism). Standardy te są sukcesywnie wdrażane w Siłach Zbrojnych RP i pozwalają zapewnić automatyczną wymianę danych między współdziałającymi systemami. Przykładem są systemy Szafran oraz BMS/BFT – zarządzania polem walki. Jednocześnie uruchomiono procedurę pozyskania dla SZRP systemu, który – podobnie jak NCOP – będzie tworzył połączony obraz sytuacji operacyjnej na podstawie informacji pochodzących z systemów funkcjonujących w różnych rodzajach sił zbrojnych.

Warto także odnotować, że zasadniczym celem prowadzonych od wielu lat szeroko zakrojonych ćwiczeń „Stokrotka” jest właśnie zapewnienie możliwości wymiany informacji między poszczególnymi ZSyD, zarówno w układzie narodowym, jak i sojuszniczym. Dobrą okazją do zdobycia wiedzy o zautomatyzowanych systemach dowodzenia będą tegoroczne ćwiczenia „Stokrotka” (15–26 października 2012 roku). Także zapoznanie się z rezultatami ćwiczeń CWIX 2012 (Coalition Warrior Interoperability eExercise), prowadzonych na terytorium Polski (JFTC Bydgoszcz) w celu doskonalenia interoperacyjności systemów wsparcia dowodzenia sojuszu, pozwoli na poszerzenie wiedzy oraz zapoznanie się z tą problematyką w wymiarze sojuszniczym. ■

GENERAŁ BRYGADY JÓZEF NASIADKA JEST
SZEFEM ZARZĄDU PLANOWANIA SYSTEMÓW
DOWODZENIA I ŁĄCZNOŚCI – P6 SZTABU
GENERALNEGO WOJSKA POLSKIEGO.

Tropiciele na mrówczej ścieżce

Powstaje pododdział żołnierzy, którzy będą mogli wykrywać i neutralizować wszelkie urządzenia wybuchowe, z bronią masowego rażenia włącznie.

BOGUSŁAW POLITOWSKI

WAfganistanie usłyszałem żenujący dowcip, że Polacy widzą tylko te ajdiki, które pod nimi eksplodują. Autorowi głupiego żartu chodziło zapewne o to, że według procedur NATO nasi saperzy podczas misji nie mają prawa rozbrajać, neutralizować i niszczyć wykrytych improwizowanych urządzeń wybuchowych (Improvised Explosive Device, IED). O ich znalezieniu powiadają amerykańskie dowództwo, które w zagrożony rejon wysyła własny specjalny patrol EOD (Explosive Ordnance Disposal), żeby unieszkodliwić niebezpieczne znalezisko. Procedury takie są przemyślane i nie mają na celu jakiegokolwiek dyskryminacji. Zgodnie z nimi najniebezpieczniejszą saperską robotę wykonują najbardziej doświadczeni, wyszkoleni i odpowiednio wyposażeni żołnierze koalicji.

Może się jednak w przyszłości zdarzyć, że na kolejną misję pojedziemy bez Amerykanów i polscy saperzy będą musieli radzić sobie sami. Dlatego w naszych jednostkach inżynieryjnych od kilku lat trwają prace nad osiągnięciem samowystarczalności w tym względzie. Saperzy wkrótce będą musieli uporać się nawet z takimi IED, w których użyto broni masowego rażenia. Zadania te zostaną nałożone na specjalne pododdziały EOD. Pierwszy z nich powstał w 1 Brzeskim Pułku Saperów i od początku 2013 roku ma być w pełni zdolny do użycia.

SPECGRUPA

Specjalistyczny pododdział nosi nazwę Grupa Rozminowania (GR). W środowisku saperów, z racji dobrego wyposażenia, doboru ludzi oraz zadań, które ma wykonywać w przyszłości, już teraz uchodzi za elitarny. O jego specyfice świadczy również struktura etatowa, oparta głównie na doświadczonych specjalistach – podoficerach. Kilkunastu starszych szeregowych pełni w grupie jedynie funkcje kierownicze.

Grupa Rozminowania otrzymuje najbardziej nowoczesny sprzęt do minerskiej roboty. Niedawno wyposażono ją w trzy nowe Rosomaki. Tym samym stała się ona pierwszym pododdziałem w wojskach inżynieryjnych pracującym z użyciem tak nowoczesnych transporterów. A to jeszcze nie koniec doposażania. Na razie nie zapadły jednak decyzje, czy nowoczesne KTO trafiły do brzeskich saperów tylko na

czas ich udziału w dyżurze Grupy Weimarskiej Bojowej, czy na zawsze.

Grupa Rozminowania dysponuje również specjalistycznymi robotami Inspektor i Export, detektorami wykrywającymi śladowe ilości materiałów wybuchowych, nowoczesnymi wykrywaczami i wieloma innymi specjalistycznymi urządzeniami. Niektórych egzemplarzy sprzętu ciągle jednak brakuje. Do grupy powinny dotrzeć jeszcze kolejne zestawy linowo-hakowe, miniroboty, które można wyrzucać na drogę i sterować nimi na odległość, kolejne detektory E-3500 czy bardziej czułe wykrywacze metali.

NIEBEZPIECZNA ROBOTA

Grupa Rozminowania, którą dowodzi kapitan **Krzysztof Szymczyk**, składa się z trzech zespołów EOD oraz drużyny technicznej. Każdy czternastoosobowy zespół ma w swoim składzie trzy sekcje: rozpoznawczą, minerską i wsparcia. W tych ostatnich znalazły się stanowiska dla saperów przeszkolonych w technikach kryminalistycznych, elektroników oraz chemików, co wcześniej nie miało miejsca.

Grupa Rozminowania ma działać w całości lub podzielona na trzy samodzielne zespoły. W zależności od potrzeb każdy z nich może również wydzielać do pododdziałów ogólnowojskowych



armia

Z AJDIKAMI
WALCZĄ
SPECJALIŚCI
NAJWYŻSZEJ
KLASY...

...OKAZUJE SIĘ BOWIEM, ŻE
PRZEBIEGŁOŚĆ I PERFIDIA
TERRORYSTÓW JEST OGROMNA

poszczególne sekcje. Pododdział ma być przygotowany do działania we wszystkich strefach klimatycznych, przez cały rok i o różnych porach dnia. Już dzisiaj część jego zespołów zaangażowana jest w dyżur bojowy NATO, a inne przygotowują się do zadań w składzie polskiego komponentu europejskich sił szybkiego reagowania, czyli Weimarskiej Grupy Bojowej Unii Europejskiej.

Żołnierze Grupy Rozminowania będą wykonywać takie zadania, jakich polscy saperzy jeszcze się nie podejmowali. Muszą być przygotowani nie tylko do wykrywania i unieszkodliwiania urządzeń wypełnionych materiałami wybuchowymi i różnymi mieszankami pirotechnicznymi, lecz także do neutralizacji ładunków, których częściami składowymi mogą być środki masowego rażenia – od chemicznych, poprzez biologiczne, do promieniotwórczych.

Od saperów GR oczekuje się, że nie tyle będą niszczyć wykryte urządzenia wybuchowe, ile je unieszkodliwiać. Jest ono bowiem bogatym źródłem wszelkich informacji o ich wykonawcach. Ponadto minery z sekcji EOD będą umieć neutralizować amunicję od wszelkich typów broni konwencjonalnej. Muszą także potrafić przeszukiwać różne tereny, w tym zabudowane, pod kątem ewentualnego podłożenia tam materiałów wybuchowych, ponieważ mogą być wykorzystywani do ochrony pirotechnicznej uroczystości, spotkań czy imprez masowych, takich jak na przykład Euro 2012.

WYMUSZONE PRZECIWDZIAŁANIE

Decyzja naszych władz wojskowych o utworzeniu takich pododdziałów podyktowana była doświadczeniami afgańskimi. Tamtejsi rebelianci najwięcej strat siłom koalicji zadają za pomocą improwizowanych urządzeń wybuchowych. Przewiduje się też, że ajdiki będą stanowiły główną broń w wielu innych konfliktach w przyszłości i największe zagrożenie dla żołnierzy biorących udział w działaniach asymetrycznych.

Czy do usuwania IED potrzebne są jednak specjalne pododdziały? Czy neutralizacji tych urządzeń wybuchowych nie mogą się podjąć zwykli saperzy? Okazuje się, że przebiegłość i perfidia terrorystów oraz rebe-

liantów jest tak duża, że z ajdikami muszą walczyć specjaliści najwyższej klasy.

Przy drogach w przepustach, na mostach, a nawet w centrum miast zamachowcy coraz rzadziej stosują proste miny pułapki. Śmiercionośne ładunki często są urządzeniami zaawansowanymi technologicznie, z tak zwanymi obwodami zniszczenia (collapsing circuit). Mają one na celu wyeliminowanie nie tylko przypadkowych osób, lecz także tych próbujących rozbroić takie urządzenia. Saperzy, aby nie stać się ofiarami, zdobywają wiedzę i umiejętności w najlepszych ośrodkach NATO. Kapitan **Krzysztof Szymczyk** przez rok szkolił się na specjalistycznym kursie techników EOD w Naval School Explosive Ordnance Disposal w Stanach Zjednoczonych. Dwóch saperów (dowódca sekcji i chemik) wyjechało w maju na taki kurs do Irlandii. Ponadto większość żołnierzy GR brała udział w misji w Iraku i Afganistanie, niektórzy byli tam wielokrotnie.

PODWÓJNE ZAGROŻENIE

Ukończenie nawet najlepszych kursów, wyposażenie w sprzęt najwyższej światowej klasy to nie wszystko. Dlatego do służby w specyficznym pododdziale przyjmowano głównie doświadczonych żołnierzy. Saperzy w trakcie działań wojennych często narażają się bowiem podwójnie. Gdy podczas rozbrajania miny pułapki dojdzie do potyczki z rebeliantami, dodatkowe zagrożenie dla nich stanowi ogień z broni strzeleckiej.

Plutonowy **Tomasz Drozd**, który na misji w Afganistanie stacjonował w bazie Giro, znalazł się w takiej sytuacji. Sprawdzał drogę i natrafił na świeżo rozkopaną ziemię, gdzie ukryto ajdika. Miał właśnie sprawdzić „mrówczą ścieżkę” (śląd po zakopaniu kabla detonatora), gdy rozpoczął się ostrzał.

„W takiej sytuacji nie można rozmyślać”, komentuje plutonowy. „Najlepszą metodą jest skupić się na zadaniu. Muszę robić swoją robotę i ufać, że koledzy z patrolu dostatecznie osłonią mnie ogniem i nie pozwolą, abym został trafiony”.

Takich doświadczonych żołnierzy w Grupie Rozminowania jest znacznie więcej. Do osiągnięcia pełnej gotowości do działania mają jeszcze trochę czasu. Według zapewnień przełożonych niezbędny sprzęt i urządzenia dotrą do nich, zanim rozpoczną bojową służbę. Plutonowy **Drozd** i inni saperzy z pododdziału kapitana **Szymczyka** starają się stworzyć modelowy pododdział, ponieważ na ich doświadczeniach, strukturze, programie szkolenia i procedurach działania będą się wzorowały kolejne grupy rozminowania, które niebawem powstaną w naszej armii. ■

➤ Więcej o wykrywaniu improwizowanych ładunków wybuchowych na stronie 78

COMMENT



BOGUSŁAW BĘBENEK

Zdolność do działania wszystkich pododdziałów EOD będziemy budować do 2016 roku. Po utworzeniu Grupy Rozminowania z 1 Brzeskiego Pułku Saperów i przygotowaniu jej do wykonywania zadań od początku 2013 roku, w kolejnym, 2014 roku powstanie grupa w 2 Pułku Saperów w Kazuniu, a do końca 2016 roku podobne grupy w sile plutonów powstaną w batalionach saperów. Będzie więc sześć takich pododdziałów, dwa w sile porównywalnej do kompanii, a cztery w sile plutonów. Podstawową trudnością w trakcie formowania tych grup jest zdobycie nowoczesnego specjalistycznego wyposażenia. Chodzi zwłaszcza o pojazdy opancerzone, którymi zespoły mogą poruszać się w środowisku zagrożenia minowego. Doraźnie, do czasu pozyskania specjalistycznego opancerzonego pojazdu inżynieryjnego, zostaną przydzielone tym grupom Rosomaki, przystosowane do ich potrzeb.

General brygady **Bogusław Bębenek** jest szefem inżynierii wojskowej Sztabu Generalnego WP.



Tam gdzie precyzja i niezawodność
jest niezbędna dla sukcesu misji



Bumar Żołnierz SA (dawniej Przemysłowe Centrum Optyki SA) w Warszawie zajmuje się m.in. produkcją i sprzedażą wyrobów optoelektronicznych, przyrządów obserwacyjnych i celowniczych z zastosowaniem techniki laserowej, noktowizyjnej i termowizyjnej na potrzeby wojska. Prowadzi również prace badawczo-rozwojowe i wdrożeniowe.

W związku z dynamicznym rozwojem poszukujemy osób na stanowisko:

product manager

odpowiedzialny za rozwój portfela produktów stanowiących indywidualne wyposażenie optoelektroniczne żołnierza

Zakres zadań i odpowiedzialność:

Zarządzanie grupą produktów stanowiących indywidualne wyposażenie optoelektroniczne żołnierza, w tym m.in.:

- rekomendowanie Zarządowi Spółki produktów, których produkcja powinna być rozwijana ze względu na rynkowe szanse sprzedaży,
- definiowanie na podstawie prowadzonych analiz rynkowych docelowej wizji produktu w tym m.in. pożądanych parametrów technicznych oraz stosowanych rozwiązań konstrukcyjnych,
- wnioskowanie do Zarządu o podjęcie decyzji o przygotowaniu nowej wersji produktu oraz ewentualnym wycofaniu niektórych produktów,
- określenie produktów i usług komplementarnych związanych ze sprzedażą danego produktu, których realizacja przez Spółkę może stanowić dodatkowe źródło przychodów,
- współpraca merytoryczna z konstruktorami w zakresie modernizacji obecnych wersji produktów i projektowaniu nowych poprzez zdefiniowanie precyzyjnych oczekiwań (założeń technicznych),
- przygotowywanie propozycji celów rynkowych związanych z zarządzaną grupą produktów,
- opracowanie dla danego produktu polityki cenowej,
- przygotowanie propozycji planów działań marketingowych promujących daną grupę produktów,
- bezpośredni udział w działaniach promocyjnych: konferencjach, targach, prezentacjach dla klientów itp.

Product manager będzie odpowiedzialny za realizację celów marketingowych związanych z daną grupą produktów – celów związanych wolumenami sprzedaży oraz rentownością uzyskaną na sprzedaży produktów, którymi zarządza.

Wymagane kwalifikacje:

- wykształcenie wyższe techniczne o kierunku: optoelektronika, elektronika, mechatronika lub dowódczym (kandydaci z wykształceniem wojskowym),
- minimum trzyletnie doświadczenie w dziale badawczo-rozwojowym lub handlowym firmy związanej z produkcją zbrojeniową lub na stanowiskach dowódczych (w przypadku kandydatów o wykształceniu wojskowym mile widziane osoby mające doświadczenia z udziału w misjach wojskowych),
- dobra znajomość języka angielskiego,
- zainteresowania związane z techniką wojskową i uzbrojeniem,
- silna orientacja na realizację wyznaczonych celów.

Oferujemy:

- szerokie możliwości rozwoju zawodowego oraz udziału w innowacyjnych projektach,
- zatrudnienie na podstawie umowy o pracę na pełny etat,
- atrakcyjne i stabilne warunki zatrudnienia.

Forma kontaktu:

Osoby zainteresowane prosimy o przesłanie CV na adres email kadry@pcosa.com.pl
Nadesłanych ofert nie zwracamy. Zastrzegamy sobie prawo do odpowiedzi tylko na wybrane oferty.

W aplikacji prosimy zawrzeć klauzulę:

„Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w mojej ofercie pracy dla potrzeb niezbędnych do realizacji procesu rekrutacji (zgodnie z Ustawą o Ochronie Danych Osobowych z 29.08.1997 r., Dziennik Ustaw Nr 133, poz. 833)”.



Bumar Żołnierz SA (dawniej Przemysłowe Centrum Optyki SA) w Warszawie zajmuje się między innymi produkcją i sprzedażą wyrobów optoelektronicznych, przyrządów obserwacyjnych i celowniczych z zastosowaniem techniki laserowej, noktowizyjnej i termowizyjnej dla potrzeb wojska. Prowadzi również prace badawczo-rozwojowe i wdrożeniowe.

W związku z dynamicznym rozwojem poszukujemy osób na stanowisko:

product manager

odpowiedzialny za rozwój portfela produktów stanowiących wyposażenie optoelektroniczne platform bojowych

Zakres zadań i odpowiedzialność:

Zarządzanie grupą produktów przeznaczonych dla platform bojowych, w tym m.in.:

- rekomendowanie Zarządowi Spółki produktów, których produkcja powinna być rozwijana ze względu na rynkowe szanse sprzedaży,
- definiowanie na podstawie prowadzonych analiz rynkowych docelowej wizji produktu, w tym m.in. pożądanych parametrów technicznych oraz stosowanych rozwiązań konstrukcyjnych,
- wnioskowanie do Zarządu o podjęcie decyzji o przygotowaniu nowej wersji produktu oraz ewentualnym wycofaniu niektórych produktów,
- określenie produktów i usług komplementarnych związanych ze sprzedażą danego produktu, których realizacja przez Spółkę może stanowić dodatkowe źródło przychodów,
- współpraca merytoryczna z konstruktorami w zakresie modernizacji obecnych wersji produktów i projektowaniu nowych poprzez zdefiniowanie precyzyjnych oczekiwań (założeń technicznych),
- przygotowywanie propozycji celów rynkowych związanych z zarządzaną grupą produktów,
- opracowanie dla danego produktu polityki cenowej,
- przygotowanie propozycji planów działań marketingowych promujących daną grupę produktów,
- bezpośredni udział w działaniach promocyjnych: konferencjach, targach, prezentacjach dla klientów itp.

Product manager będzie odpowiedzialny za realizację celów marketingowych związanych z daną grupą produktów – celów związanych wolumenami sprzedaży oraz rentownością uzyskaną na sprzedaży produktów, którymi zarządza.

Wymagane kwalifikacje:

- wykształcenie wyższe techniczne o kierunku: optoelektronika, elektronika, mechatronika lub pokrewne,
- minimum trzyletnie doświadczenie w dziale badawczo-rozwojowym lub handlowym firmy związanej z produkcją zbrojeniową lub przemysłową,
- dobra znajomość języka angielskiego,
- zainteresowania związane z techniką wojskową i uzbrojeniem,
- silna orientacja na realizację wyznaczonych celów.

Oferujemy:

- szerokie możliwości rozwoju zawodowego oraz udziału w innowacyjnych projektach,
- zatrudnienie na podstawie umowy o pracę na pełny etat,
- atrakcyjne i stabilne warunki zatrudnienia.

Forma kontaktu:

Osoby zainteresowane prosimy o przesłanie CV na adres email kadry@pcosa.com.pl
Nadesłanych ofert nie zwracamy. Zastrzegamy sobie prawo do odpowiedzi tylko na wybrane oferty.

W aplikacji prosimy zawrzeć klauzulę:

„Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w mojej ofercie pracy dla potrzeb niezbędnych do realizacji procesu rekrutacji (zgodnie z Ustawą o Ochronie Danych Osobowych z 29.08.1997 r., Dziennik Ustaw Nr 133, poz. 833)”.

SYSTEM ANIOŁA STRÓŻA

z **Andrzejem Spirydowiczem** o godnych zaufania opiekunach oraz raczkującym systemie monitoringu udzielanych świadczeń
rozmawia **Małgorzata Schwarzgruber**

Został Pan koordynatorem w MON do spraw poszkodowanych. To nowe stanowisko. Czym się Pan zajmuje?

Wraz z kolegami wyznaczonymi z poszczególnych jednostek będę się zajmował pomocą dla wszystkich poszkodowanych i rannych żołnierzy oraz pracowników wojska, a także dla rodzin tych, którzy zginęli lub zmarli na skutek wypadków związanych ze służbą wojskową.

Jak duża grupa ma zostać objęta taką pomocą?

Grupa jest duża, bo chodzi nie tylko o żołnierzy i pracowników wojska poszkodowanych w misjach poza granicami Polski, lecz także tych, którzy ulegli wypadkowi w kraju. Tylko w ostatniej dekadzie poszkodowanych zostało blisko 80 tysięcy żołnierzy i pracowników wojska. W tej grupie większość, około 80 procent, to osoby lekko poszkodowane. Prawdopodobnie nie będą one teraz beneficjentami naszej pomocy. Chcemy szczególnie zająć się tymi, którzy podczas misji w Iraku, Afganistanie, na Bałkanach, w Syrii czy Egipcie odnieśli największe uszczerbek na zdrowiu oraz rodzinami tych, którzy wówczas zginęli.

Od 1953 roku w zagranicznych misjach wojskowych wzięło udział około 100 tysięcy żołnierzy. Ile jest w tej grupie poszkodowanych misjonarzy?

Faktycznie w misjach uczestniczyło około 60–70 tysięcy żołnierzy, niektórzy bowiem wyjeżdżali kilka, a nawet kilkanaście razy. Poszkodowani misjonarze to grupa 400–600 osób, które zgodnie z nową ustawą otrzymają status weterana poszkodowanego. Poszkodowanych w kraju – jak wspomniałem – zgodnie z ewidencją w ostatniej dekadzie jest około 80 tysięcy osób, z czego 71,5 tysiąca to żołnierze. W 2011 roku przybyło prawie siedem tysięcy poszkodowanych – żołnierzy i pracowników cywilnych. Statystyka ta obejmuje również wypadki za granicą – w ubiegłym roku było ich 117. Mamy z kim i dla kogo pracować. Warto jednak podkreślić, że z roku na rok spada liczba wypadków, na co pewien wpływ mają zmniejszenie i uzawodowienie armii. System dowodzenia jest lepszy, przepisy dotyczące bezpieczeństwa są staranniej przestrzegane.

Jaka jest podstawa prawna tego systemu pomocy?

Minister obrony narodowej wydał decyzję numer 4 z 12 stycznia 2012 roku w sprawie organizacji systemu pomocy rodzinom zmarłych żołnierzy i pracowników wojska oraz poszkodowanym żołnierzom i pracownikom wojska. Na tej podstawie zostały opracowane kolejne dwa ważne dokumenty: rozkaz szefa Sztabu Generalnego WP numer 154 w sprawie organizacji i funkcjonowania systemu udzielania pomocy osobom uprawnionym oraz decyzja sekretarza stanu numer 37 →

z 21 marca 2012 roku w sprawie realizacji zadań związanych z organizacją systemu pomocy rodzinom zmarłych żołnierzy i pracowników wojska oraz poszkodowanym żołnierzom. Ten ostatni dokument opisuje działania koordynatora w MON, rolę dowódców rodzajów wojsk, dowódców i komendantów poszczególnych jednostek oraz opiekunów.

Jak został zbudowany system?

Najważniejsi są ci, którym będziemy udzielać pomocy: poszkodowani żołnierze i pracownicy wojska, rodziny zmarłych misjonarzy. Podstawowym ogniwem systemu jest opiekun indywidualny w jednostce; wyznacza go dowódca. Liczba takich osób będzie zależeć od liczby poszkodowanych. W porozumieniu z Departamentem Wychowania i Promocji Obronności MON, dowództwami rodzajów sił zbrojnych oraz pozostałymi dowództwami szkolimy opiekunów. Szacujemy, że będzie ich 600–800. Z naszych danych wynika, że w niektórych jednostkach, jak na przykład w brygadzie w Świętoszowie czy w Międzyrzeczu, poszkodowanych jest dużo i nie wystarczy jedna taka osoba. Opiekunowie zostaną wyznaczeni także w tych jednostkach, w których dziś nie ma poszkodowanych – bo przecież wypadki się zdarzają. Ważna rola przypada szczeblowi pośredniemu, czyli wojewódzkim sztabom wojskowym. Będą one opiekować się tymi, którzy są na emeryturze czy rencie bądź przenieśli się z garnizonu do swych rodzinnych miejscowości. Szef sztabu wojewódzkiego powoła koordynatora regionalnego, a w podległych mu WKU wyznaczy opiekunów. Na szczycie tej piramidy znajduje się sekretarz stanu w MON, który we współpracy z szefem Sztabu Generalnego WP jest odpowiedzialny za zorganizowanie systemu i stworzenie bazy danych.

Czym konkretnie będą się zajmowali opiekunowie?

Będą udzielać różnorodnej pomocy tym, którzy się po nią zgłoszą. Powinni także z własnej inicjatywy skontaktować się z rodzinami, które straciły bliską osobę, wymagają pomocy, ale nie wyciągają po nią ręki, bo nie wiedzą, że im przysługuje, lub się po prostu wstydzą. Opiekun musi poinformować o wszelkich świadczeniach przysługujących danej osobie lub rodzinie. Pomoże w skompletowaniu dokumentów potrzebnych do otrzymania świadczeń. Będzie pośrednikiem w uzyskaniu pomocy psychologicznej czy duszpasterskiej. Ma także współpracować z terenowymi oddziałami aktywizacji zawodowej, regionalnymi oddziałami Wojskowej Agencji Mieszaniowej, wojskowymi biurami emerytalnymi oraz terenowymi organami administracji wojskowej.

Jakie cechy musi posiadać taki opiekun, skoro ma być aniołem stróżem czuwającym nad poszkodowanym żołnierzem lub rodziną?

W trakcie szkoleń z dowódcami zwracaliśmy szczególną uwagę na dobór kandydatów. Nie każdy się nadaje. Szukamy ludzi o szczególnej osobowości, z odpowiednim podejściem psychologicznym, łatwo nawiązujących kontakty. Powinni być serdeczni i życzliwi wobec poszkodowanych, okazywać chęć niesienia pomocy oraz być otwarci na zgłaszane potrzeby. Właściwy dobór opiekunów to połowa sukcesu. Osoba, która zgłosi się do udzielenia pomocy, musi zgodnie z ustawą wyrazić zgodę na przetwarzanie danych osobowych. Opiekun powinien być powiernikiem i osobą godną zaufania.

Czy wszyscy opiekunowie będą pracować społecznie?

Szef sztabu zaproponował, aby od stycznia 2013 roku stworzyć sześć etatów w trzech dywizjach i trzech brygadach, które mają największy udział w misjach. Osoby te rozpoczną pracę w: 11 Dywizji Kawalerii Pancernej, 12 Dywizji Zmechanizowanej, 16 Dywizji Zmechanizowanej, 6 Brygadzie Powietrzno-desantowej, 21 Brygadzie Strzelców Podhalańskich oraz 25 Brygadzie Kawalerii Powietrznej. Pozostali opiekunowie będą wykonywać obowiązki społecznie.

Jaka będzie Pana rola jako koordynatora?

Muszę przygotować i stworzyć cały system, a następnie koordynować udzielanie pomocy osobom uprawnionym. Głównie zadania to właściwy dobór opiekunów i koordynatorów regionalnych oraz merytoryczne przygotowanie ich do wykonywania zadań związanych z niesieniem pomocy osobom uprawnionym. Kolejnymi celami są przygotowanie do celów statystycznych, utworzenie, a następnie prowadzenie oraz bieżąca aktualizacja centralnej bazy danych osób uprawnionych. Departament Informatyki i Telekomunikacji MON opracowuje specjalny program, który pomoże nam w tej sprawozdawczości i posłuży do stworzenia bazy. Kolejne zadania będą wynikać z poszczególnych dokumentów prawnych wydawanych stosownie do przygotowywanego systemu.

Na jakim etapie jest organizacja systemu?

System raczkuje, zostali wyznaczeni opiekunowie i koordynatorzy regionalni, w czerwcu mimo Euro udało się nam przeprowadzić cykl szkoleń. Wspólnie ze Sztabem Generalnym WP przygotowaliśmy informator o zasadach udzielania pomocy, który jest na stronie internetowej MON w zakładce „poszkodowani”. Opracowaliśmy także katalog świadczeń i aktów prawnych – z jakiego tytułu co się należy. W informatorze znajduje się wykaz wszystkich potrzebnych telefonów, począwszy od mojego, a skończywszy na koordynatorach i instytucjach, które z nami współpracują, takich jak służba zdrowia, organy zajmujące się rekonwersją czy regionalne oddziały mieszkaniowe.

Aby usprawnić pomoc, minister zapowiadał stworzenie systemu monitoringu udzielanych świadczeń.

Poszkodowanemu lub rodzinie żołnierza, który zginął, opiekun udzielający pomocy musi założyć tak zwaną kartę informacyjną. Przesyła ją do bazy centralnej w MON, raz w miesiącu musi złożyć raport, raz w na pół roku – sprawozdanie z działalności. Moja rola polega na merytorycznym nadzorze nad systemem oraz na kontroli. Najbliższe półrocze spędzę głównie w podróży. Będę odwiedzał poszczególne jednostki i sprawdzał, jak ten system funkcjonuje u podstaw.

Kiedy powstanie podsumowujące sprawozdanie?

Pierwszy półroczny raport będzie w pierwszym kwartale przyszłego roku, bo do 15 stycznia 2013 roku wpłyną sprawozdania opiekunów. Wtedy okaże się, czy system działa sprawnie, czy może potrzebne są zmiany legislacyjne, aby usprawnić pomoc poszkodowanym. ■

PUŁKOWNIK REZERWY ANDRZEJ SPIRYDOWICZ
JEST KOORDYNATOREM MON
DO SPRAW POSZKODOWANYCH

Czy Twoi podwładni potrafią
obsługiwać radiostacje F@stnet?

NIE?...Mamy rozwiązanie!!!



TRENAŻER RADIOSTACJI F@STNET

- pojedynczy zestaw umożliwia samokształcenie z obsługi radiostacji
- już dwa zestawy umożliwiają naukę pracy w sieci
- nauczanie e-learning
- interakcja z rzeczywistą radiostacją
- symulacja łączności w działaniach bojowych
- wielopoziomowe kursy operatorów



flesz



„SPOTKANIA Z ARMIA” SĄ DLA DZIENNIKARZY CYWILNYCH NICZYM PRZEJŚCIE NA DRUGĄ STRONĘ LUSTRA. POZNAJĄ TO, CO NIEZNANE, NIEDOSTRZEGANE. ZACZYNAJĄ ROZUMIEĆ WOJSKO

STUDIO IWONA / ISW



Ogień, dym, przeszkody...
Napalmowy tor
przeszkód hartuje ducha,
kształtuje odwagę.

Kilkudziesięciu przedstawicieli prasy, radia, telewizji i mediów internetowych tym razem spotkało się z armią we Wrocławiu – ważnym centrum szkolnictwa wojskowego. Wizyta przebiegała pod hasłem „W kuźni kadr”.

BOGUSŁAW POLITOWSKI

**DRUGA
STRONA**

**RA
RA
ST
S
LU
LU**



Pisanie o armii jest trudne. Wojsko to atrakcyjny temat dla mediów, niestety często pokazywane jest tylko przy okazji innego zdarzenia albo w kategoriach taniej sensacji. Z tego między innymi powodu dziennikarze zajmujący się sprawami armii często popełniają błędy. Mylą stopnie wojskowe, funkcje, stanowiska, nazwy sprzętu czy obserwowanych działań.

Z inicjatywą, która miała pomóc im odnaleźć się w wojskowej rzeczywistości, wystąpił dyrektor Wojskowego Instytutu Wydawniczego **Marek Sarjusz-Wolski**. Wiosną 2010 roku zainicjował cykl imprez propagatorsko-edukacyjnych dla przedstawicieli mediów cywilnych pod nazwą „Spotkania z armią”. Poszczególne edycje wyjazdowych przedsięwzięć nazwano zagonami. W znaczeniu historycznym oznaczało to tyle, co rajd rozpoznawczy na nieznane terytorium. Upraszczając, spotkania takie są niczym przejście na drugą stronę lustra, aby poznać to, co zazwyczaj niedostrzegalne.

Zagon XI odbył się w ostatniej dekadzie maja. Kilkudziesięciu przedstawicieli prasy, radia, telewizji i mediów internetowych tym razem spotkało się z armią we Wrocławiu. Miasto nad Odrą postrzegane jest jako ważne centrum szkolnictwa wojskowego, dlatego wizyta przebiegała pod hasłem „W kuźni kadr”.

SZKOŁA ELIT

Program trzydniowego zagonu obfitował w wiele atrakcji. Pierwszego dnia dziennikarze gościli w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Łądowych. Dowiedzieli się, jakie są zasady naboru kandydatów na studia oficerskie, sposoby zdobywania szlifów, rodzaje kursów czy programy edukacyjne. Największą atrakcją okazała się jednak możliwość przeobrażenia się choć na chwilę w podchorążych i ćwiczenia wojskowego rzemiosła w wybranych obiektach uczelni.

W hali, gdzie mieści się system szkolno-treningowy Śnieżnik, dziennikarze obserwowali trening ogniowy drużyny piechoty. Poznawali możliwości trenażera oraz zasady odbywania strzelań. Później mogli już samodzielnie niszczyć cele na wirtualnym przedpolu.

Nie jest to wcale takie proste. Trudno bowiem skupić się na zgrzywaniu przyrządów celowniczych, gdy hełm ciągle spada na oczy, karabinek „kopie” w ramię, a cele wcale nie chcą stać nieruchomo. Na szczęście strzelania nie były oceniane.

O tym, że żołnierka to wyczerpujące rzemiosło, uczestnicy spotkania ponownie przekonali się na basenie. Okazało się, że pływanie w mundurze i pokonywanie w wodzie toru przeszkód z ciężkim karabinem w ręku wymaga niebywałej kondycji.

NA SAPERSKIEJ ŚCIEŻCE

Wielu dziennikarzy dopiero podczas drugiego dnia XI Zagonu mogło przekonać się, co znaczą strach i dreszcz emocji. W Centrum Szkolenia Wojsk Inżynieryjnych i Chemicznych samodzielnie pokonywali napalmowy tor przeszkód. W tej szkoleniowej placówce dowiedzieli się także sporo o słynnych ajdikach, używanych często w Afganistanie. Poznali budowę min pułapek, dowiedzieli się, ile trzeba przebiegłości, wiedzy i odwagi, aby takie niebezpieczne znaleziska zneutralizować i rozbroić. Oficerowie Zespołu Rozminowania zadali o urealnienie zajęć. Dziennikarze mogli wchodzić do wnętrza do złudzenia przypominających warsztaty, w których afgańscy



STUDIO IWONA/ISW (4)

NA CHWILĘ
PRZEISTOCZYLI SIĘ
W ŻOŁNIERZY.
**POKONALI OGIEŃ
I WODĘ. TERAZ
WIEDZĄ, CZYM
JEST WOJSKO**

Żołnierska
codziennosc to
wyczerpujące
treningi i szkolenia.
Nie tylko zdobywanie
wiedzy, lecz także
kształtowanie ducha.
Czasami w dymie
i ogniu...



Dla wojska ważna jest nie tylko współczesność. Motywacji dodają dokonania poprzedników. Podczas „Spotkań z armią” zawsze odwiedzamy sale tradycji jednostek i instytucji.



Wrocławskich dziennikarzy interesował inicjator „Spotkań z armią”. Marek Sarjusz-Wolski cierpliwie wyjaśniał cele tego przedsięwzięcia.

terroryści przygotowują pułapki. Przekonali się, ile zasadzek minowych można zainstalować w pokoju zwyczajnego europejskiego mieszkania oraz jak bardzo w niebezpiecznej pracy pomagają saperom technika, a szczególnie zdalnie sterowane roboty i różnego typu wykrywacze.

W ŚWIECIE KONSTRUKTORÓW

O to, aby praca saperów stawała się łatwiejsza i bezpieczniejsza, dbają między innymi naukowcy i konstruktorzy z Wojskowego Instytutu Techniki Inżynieryjnej. Tę placówkę uczestnicy „Spotkań z armią” odwiedzili ostatniego dnia pobytu we Wrocławiu.

Po zapoznaniu się ze strukturą WITI oraz jej historią dziennikarze odwiedzili kilka laboratoriów, biur projektowych oraz pomieszczeń, gdzie testowane są prototypowe urządzenia.

Najatrakcyjniejszy był jednak pokaz zorganizowany przez pracowników instytutu na pobliskim placu ćwiczeń. Dziennikarze przekonali się między innymi, że współczesne pola mi-

nowe mogą być dozorowane i wcale niegroźne, że istnieją prototypy pojazdów gąsienicowych, które poruszają się prawie bezgłośnie, napędzane silnikami elektrycznymi. Zobaczyli również próbny egzemplarz polskiego wozu rozpoznania saperskiego, zaopatrzonego w georadar i indukcyjny wykrywacz min. Przekonali się, że woda z brudnego stawu, przefiltrowana przez urządzenie wymyślone w WITI, bardzo szybko staje się krystalicznie czysta, nadająca się do picia.

Trzydniowe wrocławskie „Spotkania z armią” spełniły oczekiwania. Były dla dziennikarzy nie tylko chwilowym oderwaniem od pracy, lecz przede wszystkim miały walory poznawcze. Jak powiedział jeden z uczestników, zmieniły jego spojrzenie na wojsko, na żołnierski wysiłek i motywację.

Zagon XI był również okazją do bliższego poznania położonego nad Odrą ważnego wojskowego garnizonu. Jak policzono, od pierwszego spotkania, wiosną 2010 roku, kilkadziesiąt jednostek i garnizonów wojskowych zwiedziło ponad pół tysiąca przedstawicieli różnych redakcji. ■

**ŻOŁNIERZE
– RATOWNICY
MEDYCZNI
NIE SĄ W NICZYM
GORSI
OD SWYCH
CYWILNYCH
KOLEGÓW**

Gdy krew zalewa

Rewolucyjne zmiany zachodzące w łódzkim Wojskowym Centrum Kształcenia Medycznego powinny wkrótce zaowocować kursami Combat Medic. Takimi z prawdziwego zdarzenia, łączącymi taktykę bojową z ratownictwem pola walki.

PIOTR BERNABIUK

Przed rokiem, na pierwszym spotkaniu z komendantem łódzkiego centrum pułkownikiem **Zbigniewem Aszkielańcem**, więcej rozmawialiśmy o dość fantastycznie brzmiących planach niż o otaczającej nas rzeczywistości. Bo ta nie wyglądała nazbyt zachęcająco – obiekt był w remoncie, wszędzie gruzy, a przyszłościowe wizje nowego gospodarza dotyczące kształcenia nowoczesnych ratowników wojskowych wymagały nie tylko odkucia starych tynków, lecz także przebudowania systemu szkolenia od fundamentów. Ośrodek od lat wypuszczał bowiem zastępy „medyków”, a siłom zbrojnym niezbędny był Combat Medic na miarę potrzeb operacji afgańskiej i ewentualnych, przyszłych zdarzeń wojennych.

Pomijając remonty budynków, działa się już wtedy też coś w realu, bo pojawiły się śmigłowce

i pierwszy transporter opancerzony, stanowiące załączek przyszłego ośrodka szkoleniowego; pod okiem amerykańskich instruktorów szkolono pierwszych żołnierzy – ratowników CLS, czyli combat lifesaverów; światło dzienne ujrzał też, zapowiadający zmiany w podejściu do szkolenia, podręcznik „Opieka nad rannym w warunkach pola walki – procedury dla żołnierzy”.

Komendant, współautor dzieła, podkreślał, iż opisane w nim zasady i podane zalecenia wywodzą się ze współczesnych doświadczeń bojowych polskich żołnierzy, a ponadto są spójne z procedurami Tactical Combat Casualty Care, czyli ratownictwa na polu walki. Tak tłumaczył swą ideę:

„Dotychczas uczyliśmy żołnierzy sztucznego oddychania, zabezpieczania złamań czy powstrzymania krwawienia w miejscu bezpiecznym, w komfortowej sytuacji. Kiedy jednak pododdział

znajduje się pod ostrzałem i są ranni, udzielanie pomocy wiąże się z realnym zagrożeniem życia również niosących pomoc. Zatem, zanim przystąpimy do nauki podstaw medycyny pola walki, musimy uświadomić uczestnikom kursów i szkoleń, że przede wszystkim są żołnierzami i będą wykonywali zadania bojowe”.

Pułkownik **Aszkielaniec**, przez lata szef służby zdrowia w 17 Międzyrzeckiej Brygadzie Zmechanizowanej, praktycznego podejścia do ratownictwa pola walki uczył się w Iraku. Zmiany, których zamierzał dokonać w swoim nowym gospodarstwie, uważał za konieczne i wymuszone przez życie:

„Tragiczne zdarzenia podczas operacji w Iraku, a następnie w Afganistanie, otworzyły oczy zarówno dowódcom, jak i nam, medykom. Nagle się okazało, że nie sprawdzają się tradycyjne sposoby ratowania życia. Musieliśmy wypracować nowe, niespotykane wcześniej procedury postępowania dla ratowników i żołnierzy”.

NIE TYLKO MEDIC

Dziś, po roku od tego spotkania, w łódzkim centrum wiele się zmieniło. Szkolenie kursowe w znacznej części przeniesiono z sal wykładowych, słuchacze nie są już jedynie słuchaczami, gdyż pomoc niosą praktycznie, na ratowniczym torze przeszkód. To nowość! Na wygospodarowanej między budynkami przestrzeni urządzono transeje oraz stanowiska dla pojazdów, między innymi czołgu T-72, BRDM-ów, śmigłowca Mi-2 oraz wozu ewakuacji medycznej na podwoziu KTO Rosomak. Wkrótce dołączy do nich obiecany bojowy wóz piechoty.

Żołnierze pięciodniowe szkolenie CLS kończą egzaminem praktycznym – ćwiczeniami będącymi symulacją zdarzeń na polu walki. W czasie gdy udzielają pomocy rannym kolegom, muszą się jednocześnie dostosować do sytuacji taktycznej. Zakładają opatrunki lub opaski uciskowe, następnie wyciągają poszkodowanych z niebezpiecznej strefy. Pod ostrzałem, z ciałem przyklejonym do ziemi, gdy nie ma nawet mowy o podniesieniu głowy, proste czynności stają się wyzwaniem. Pot zalewa oczy, a instruktorzy punktują po równo zachowanie bojowe i ratowanie ludzkiego życia.

Nie koniec na tym. Ponieważ pojazd ewakuacyjny czy śmigłowiec w praktyce nie zawsze mogą dotrzeć bezpośrednio do miejsca zdarzenia, zgodnie ze scenariuszem należy pokonać z rannym na noszach wspomniany tor, najeżony przeszkodami, i przekazać poszkodowanego w jak najlepszym stanie medykowi. Fantom ewakuacyjny, którego ze względu na bezpieczeństwo dźwigają zamiast człowieka, waży od 90 do 120 kilogramów. Wtedy dopiero wielu zdaje sobie sprawę z tego, że ratownik pola walki powinien być wyjątkowo silny i znakomicie przygotowany fizycznie.

WSPARCIE LEKARSKIE

Koncepcja urealnienia i poszerzenia zakresu szkolenia w niesieniu pomocy medycznej na polu walki znajduje odzwierciedlenie w dalszej części ćwiczeń ratowników na torze przeszkód. Akcja bowiem nie kończy się na wezwaniu medevaca i zapakowaniu poszkodowanego do wozu ewakuacji medycznej (WEM) czy do śmigłowca. Koncepcja rozwoju systemu szkolenia w łódzkim centrum idzie znacznie dalej.

Rosomak z rannymi podejżdża do zestawu kontenerowo-namiotowego stanowiącego pierwszy poziom ewakuacji medycznej, gdzie poszkodowanych przejmują lekarze.



Transformacje zachodzące w łódzkim ośrodku mają charakter rewolucyjny: pojawił się park pojazdów bojowych, mamy fantomy najnowszej generacji i ludzi łączących medycynę ratowniczą z potrzebami pola walki.



Pułkownik **Aszkielaniec** ten pomysł zaczerpnął z własnego doświadczenia ze służby w operacji irackiej:

„Miałem tam w zespole anestezjologa i chirurga – dwóch lekarzy z Armenii, dzięki którym mogłem wzmocnić pierwszy poziom pomocy medycznej, a to pozwalało mi znacznie poszerzyć zakres zabiegów. W centrum chcemy więc również rozbudować bazę medyczną pierwszego poziomu dzięki wstawieniu między innymi specjalistycznego sprzętu anestezyjologicznego”.

W zestawie namiotowo-kontenerowym centralne miejsce zajmuje stół operacyjny. Teraz leży na nim manekin upozorowany tak, żeby wyglądał na szczególnie ciężki przypadek – obie nogi amputowane, ciężkie zranienia głowy. Poza tym wszędzie wokół monitory, komputery, mnóstwo medycznej elektroniki...

Przewodnikiem po obiekcie jest major lekarz **Bartosz Żakowski**, kierownik cyklu chirurgii polowej:

„Na etapie pierwszej pomocy medycznej możemy dokonać drenażu opłucnej, odbarczenia odmy przeżnej, jesteśmy w stanie udrożnić drogi oddechowe, przeprowadzić intubację, opatrzyć amputowane kończyny, a także zrobić badania”.

Lekarz przy tym objaśnia, iż często po wypadkach komunikacyjnych czy detonacjach ładunków na polu walki pozornie nic złego z człowiekiem się nie dzieje, ale w wyniku uszkodzenia śledziony lub wątroby może dojść do krwotoku wewnętrznego. Urządzeniem znakomicie wspomagającym lekarzy na tym etapie jest FAST, aparat do badania USG, do szybkiej diagnostyki ratowniczej. Z misyjnych doświadczeń wynika, że mógłby być zainstalowany w śmigłowcu czy Rosomaku, szkolenie w jego obsłudze powinien zaś przejść każdy członek per-



PIOTR BERNABIK (5)

FANTOM EWAKUACYJNY WAŻY OD 90 DO 120 KILOGRAMÓW. DLATEGO RATOWNIK POŁA WALKI POWINIEN BYĆ WYJĄTKOWO SILNY I ZNAKOMICIE PRZYGOTOWANY FIZYCZNIE

sonelu już od poziomu ratownika medycznego. Chodzi bowiem, zdaniem łódzkich specjalistów, o skrócenie czasu, który upływa od zdarzenia do zaawansowanej diagnostyki medycznej i udzielenia lekarskiego wsparcia.

JAK STRAŻACY

Doświadczenia z operacji bojowych, bo na nich wszystko się w WCKM dziś opiera, stawiają przed ratownikami również zadania dość daleko odchodzące od udzielania pomocy medycznej. Niejednokrotnie bowiem, w operacjach irackiej i afgańskiej, w dramatycznych okolicznościach nie można było ewakuować ludzi z pojazdów... z przyczyn technicznych. Między innymi w Afganistanie zdarzyło się, że mimo wielkiego wysiłku i licznych zabiegów, nie udało się wydobyć żołnierza spod przewróconego Rosomaka.

Teraz wojskowi ratownicy medyczni ćwiczą na nieodległym od centrum poligonie w Jeżewie elementy ratownictwa technicznego, wysokościowego i chemicznego. Często wspólnie z funkcjonariuszami Państwowej Straży Pożarnej, z którymi

być może przyjdzie im działać w przypadku katastrof czy klęsk żywiołowych.

Między innymi trenują wspólnie techniki linowe, znakomicie przygotowujące nie tylko do działania w górach czy na budynkach, lecz także do akcji z użyciem śmigłowca. Wprowadzono również typowo „strażacki” element szkolenia, wydobywanie i ewakuację ludzi z pojazdów. Obejmuje on zarówno typowe wypadki drogowe, gdzie za pomocą specjalistycznych urządzeń „wycina” się zakleszczone ofiary, jak i wydobywanie rannych z wojskowych pojazdów używanych w warunkach bojowych.

Do szkolenia z użyciem pojazdów osobowych służy wrak nubiry. Wkrótce będą mogli skorzystać także z niewielkiego autobusu, wykorzystywanego do treningów ewakuacji poszkodowanych w wyniku wypadków komunikacyjnych.

PRAWIE CZŁOWIEK

Przed rokiem, w centrum, jedną z barier rozwoju nowoczesnej koncepcji stanowił brak najnowszych technologii, a szczególnie nasyconych elektroniką symulatorów, do prowadzenia zabiegów ratowniczych. Dzięki współpracy i wsparciu Inspektoratu Wojskowej Służby Zdrowia, głównie oddziału szkolenia, udało się wyposażyć centrum w informatyczno-elektroniczne cuda.

Przebojem jest i-STAN, wielki, zwalisty facet, nieforemny i po prostu brzydki, ale to nie uroda ma być jego główną zaletą. Jedno z najbardziej zaawansowanych „urządzeń” do symulacji medycznych stanowi cud techniki. Program komputerowy ożywiający jego „organizm” został oparty na fizjologii człowieka i pozwala zaaplikować ćwierć tysiąca scenariuszy sytuacyjnych, każdy w przeróżnych wariantach, co w sumie daje kombinację tysięcy dolegliwości i stanów chorobowych, łącznie z urazami spotykanymi na polu walki. Od przypadków najprostszych, z myślą o wprawiających się dopiero w rzemiołse ratowników, po niezwykle złożone – dla doświadczonych lekarzy specjalistów.

Po włączeniu jednego z najmniej skomplikowanych scenariuszy żołnierz ratujący i-STAN-owi życie może odbarczyć oddech albo zatamować krwawienie. O znacznie szerszych możliwościach „prawie człowieka” opowiada major lekarz **Rafał Szadkowski**:

„W symulatorze zachodzą wszystkie procesy życiowe – oddech, poci się, unosi się jego klatka piersiowa, słyszalne są szmery oddechowe, dostaje również drgawek, mruga oczami, jego źrenice reagują na światło. Może mieć oddech, zawał albo wstrząs anafilaktyczny po podaniu leku lub użądleniu osy. W kolejnym prostym scenariuszu następuje obfite krwawienie z rany, w efekcie i-STAN-owi spada ciśnienie i tętno... Każda czynność, każde dotknięcie czy podanie leku są zapisywane w pamięci wraz z reakcją, co wyklucza pomyłki w ocenie działania. Jest przypadek, rozpoznanie, działanie i omówienie błędów. Ludzie na swoich błędach się uczą, bo jeśli ratownik nie zareaguje prawidłowo, nie poda mu płynów i leków, to gwałtownie spada saturacja, czyli wysycenie krwi tlenem. W konsekwencji «poszkodowany» wpada we wstrząs. Jeśli nadal nie otrzyma fachowej pomocy, to umiera”.

Do pomieszczenia, w którym znajduje się symulator, wchodzi od dwóch do czterech żołnierzy ratowników, którzy muszą zmierzyć się z nierozpoznaną sytuacją. Zaczynają od oceny stanu zdrowia. Jeśli jest pacjent jest przytomny, zadają pytania, ➔

na które odpowiada znajdujący się w sąsiednim pomieszczeniu instruktor, mający podgląd za pośrednictwem kamery i wykres czynności życiowych na komputerze. Tam też pozostała część grupy obserwuje na monitorach poczynania kolegów.

Do mniej zaawansowanego szkolenia służą znacznie prostsze, ale równie realistyczne fantomy Ambu Men. W trakcie resuscytacji reagują na uciski klatki piersiowej i wdmuchnięcia powietrza do płuc, identycznie jak człowiek. Zabieg trwa niejednokrotnie kilkadziesiąt minut, ratownik zaczyna się męczyć... i opierać na pacjencie. Każda czynność jest odzwierciedlana na skali monitora określającego prawidłowość działania, a na zakończenie zabiegu ratowniczego podaje się wydruk. Nikt nie może więc powiedzieć, że wykonywał procedury poprawnie, tylko instruktor był złośliwy.

Wkrótce do rodziny symulatorów powinien dołączyć Cezar, zaawansowany technologicznie jak i-STAN, a ponadto odporny na złe traktowanie, między innymi na silne wstrząsy, a nawet zanurzenie w wodzie.

KONIEC ABSURDU

Wojskowe Centrum Kształcenia Medycznego zbliża się powoli do światowych standardów. Jednakże ani rewolucja szkoleniowa, ani nasycenie techniką nie podniosłyby prestiżu ośrodka, gdyby ratownika wojskowego nie usytuowano odpowiednio w przestrzeni zawodowej. Podpułkownik **Marzanna Rosińska**, szefowa dydaktyki, mówiła przed rokiem o absolutnej konieczności rozwiązania tej kwestii:

„Nasi żołnierze, ratownicy medyczni, nie są w niczym gorsi od swych cywilnych kolegów. Po zakończeniu kursu powinni więc otrzymywać od nas dokumenty uznawane również poza wojskiem. W praktyce zamiast certyfikatu ratowniczego dostają jedynie zaświadczenie o ukończeniu kursu. Mimo że pacjent jest taki sam, taka sama jest medycyna, tylko na polu walki mamy bardziej złożone, znacznie trudniejsze sytuacje i przypadki”.

By nie być gołosłowną, podpułkownik **Rosińska** podała za przykład prowadzony w centrum kurs kwalifikowanej pierwszej pomocy (KPP), na którym obowiązują taka sama liczba godzin oraz identyczna tematyka jak na kursach cywilnych, a wszystko odbywa się w zgodzie z rozporządzeniem ministra zdrowia.

W czym więc był problem? Otóż, jak to zwykle bywa, w niedoskonałości przepisów i w braku odpowiednio wykwalifikowanego fachowca. Certyfikację uczestników kursów muszą bowiem prowadzić lekarz anestezjolog lub specjalista medycyny ratunkowej. A takiego specjalistę do wojska niełatwo było pozyskać.

Trudne nie znaczy niemożliwe. Od stycznia 2012 roku już certyfikowane kursy KPP prowadzi w centrum kapitan **Janusz Kuzmecki**, anestezjolog, lekarz wojskowy z wieloletnią praktyką. W komisji organizującej egzaminy zasiada zaś doktor **Paweł Ziolkowski**, konsultant wojewódzki w dziedzinie medycyny ratunkowej. Dzięki spełnieniu formalnych wymogów i pozyskaniu autorytetów udało się podnieść rangę kursu, jego absolwenci uzyskują tytuł ratownika i uprawnienia honorowane również poza „polem walki”.

Komendant **Zbigniew Aszkielaniec** daleki jest od świętowania sukcesu, bo jeszcze wiele trzeba zrobić, zmiany zaś będą się dokonywały nieustannie. To, co się już udało, to pozyskanie odpowiednich ludzi, otwartych na wyzwania, doświadczonych, myślących kategoriami potrzeb wojska. Wymienia długą listę lekarzy i ratowników, w których znajduje największe oparcie – majorowie **Bartosz Żakowski**, kierownik Cyklu Chirurgii Polowej, **Rafał Szadkowski**, kierownik Cyklu Medycyny Ratunkowej i Katastrof, **Andrzej Pielowski**, kierownik Cyklu OPBMAR i Epidemiologii Wojskowej, sierżant **Anita Podlasin**, instruktor Cyklu Medycyny Ratunkowej i Katastrof, plutonowa **Monika Trajdos** kierownik kursu CLS, wreszcie plutonowy **Jerzy Kuleczka**, instruktor Cyklu OPBMAR i Epidemiologii Wojskowej.

Do tego grona należy również starszy chorąży **Leszek Świerczyński**, instruktor – ratownik medyczny. Prowadzi on szkolenia w centrum, a ponadto, jak jego koleżanki i koledzy, praktykuje w pogotowiu ratunkowym. Najcenniejszą praktykę odbył jednakże podczas X zmiany PKW w Afganistanie:

„Chciałem koniecznie doświadczyć, jak dobrze mi już znana teoria Tactical Combat Casualty Care funkcjonuje w rzeczywistości operacji bojowej, jak tam powinni działać ratownik medyczny i combat lifesaver. Stacjonowałem w Ghazni, pełniłem służbę w szpitalu, ale także dość często jeździłem na patrolach z zespołami bojowymi. Udzielałem pomocy na polu walki, pod ostrzałem, w nocy wzywałem medevac i przekazywałem załodze rannego, a w trakcie dyżuru w szpitalu niejednokrotnie przyjmowałem na „traumie” od medevaca rannych. Zrzą-

dzeniem losu wykonałem kompletny program ratowniczy, jaki sobie założyłem przed wyjazdem z kraju”.

COMBAT MEDIC

Komendant zamierza wykorzystać doświadczenia bojowe chorążego **Świerczyńskiego**, między innymi w przygotowaniu kolejnego obiektu do szkolenia:

„Dysponujemy ponadtyśiącmetrowym magazynem, który umożliwia urządzenie ośrodka pozwalającego na rozgrywanie scenariuszy pola walki. Żołnierze, działając zgodnie z zasadami taktyki, będą na swej drodze napotykali fantomy symulujące rannych, rozpoznawali sytuację, udzielali im pomocy. Gdy wyłączymy światło, rozpoczną działania w warunkach nocnych, z wykorzystaniem noktowizji. Potrzebne będą do tego fałszywe twory z wykorzystaniem realnych doświadczeń”.

Takich planów jest więcej. Wkrótce instruktorzy centrum zostaną rzućni na głęboką wodę, gdyż przyjeżdżają od Amerykanów zaproszenie do Grafenwöhr, na wrześniowe zawody ratownicze. To nie będzie jedynie rywalizacja w nalepianiu plastra, wśród morderczych konkurencji znajduje się między innymi marsz na 19,2 mili połączony ze strzelaniem. Będzie to próba generalna przed wprowadzeniem do szkolenia w WCKM kursów Combat Medic. Takich z prawdziwego zdarzenia, na których nauce ratowania życia towarzyszyć będą elementy taktyki połączone z wielkim wysiłkiem. ■

WKRÓTCE INSTRUKTORZY CENTRUM ZOSTANĄ RZUCENI NA GŁĘBOKĄ WODĘ, GDYŻ PRZYJEŁI OD AMERYKANÓW ZAPROSZENIE DO GRAFENWÖHR NA WRZEŚNIOWE ZAWODY RATOWNICZE

Pułkownik dyplomowany pilot **Krystian Zięć**

Rocznik 1972, miejsce urodzenia: Chorzów. Dowódca 32 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Łasku

+ **ZOSTAŁEM ŻOŁNIERZEM, BO...**
chciałem być pilotem myśliwskim.

+ **GDYBYM NIE ZOSTAŁ ŻOŁNIERZEM...**
i tak byłbym dziś pilotem myśliwskim.

+ **MOJE NAJWIĘKSZE SŁUŻBOWE OSIĄGNIĘCIE:** to gdzie jestem.

+ **MOJA OSTATNIA ŚRĘDNA OCENA Z EGZAMINU Z WF:** 5

+ **TRADYCJE WOJSKOWE**
nie mam.

+ **MOJĄ PIERWSZĄ JEDNOSTKĄ BYŁ...**
11 „Gwardyjski” Pułk Lotnictwa Myśliwskiego we Wrocławiu.

+ **MOIM NAJLEPSZYM PRZEŁOŻONYM BYŁ...**
było ich kilku, na pewno zapamiętam pułkownika Wojciecha Krupe.

+ **EDUKACJA WOJSKOWA:** Wyższa Szkoła Oficerska Sił Powietrznych, Uniwersytet Opolski, Akademia Obrony Narodowej.

+ **UDZIAŁ W ĆWICZENIACH:** Tactical Leadership Programme, Tiger Meet, Frisian Flag.

+ **W UMUNDUROWANIU POLSKIEGO ŻOŁNIERZA PODOBA MI SIĘ...** to mój mundur i jestem z niego dumny.

+ **MOJA ULUBIONA BRŃ I DLACZEGO:**
działko Vulcan – bez komentarza.

+ **GDYBYM MÓGŁ ZMIEŃIĆ COŚ W WOJSKU...**
to zmieniłbym szybkość zmian.

+ **MOJE HOBBY:** moja rodzinka.

+ **MÓJ ULUBIONY ZESPÓŁ MUZYCZNY:** Linkin Park.

+ **ZA DZIESIĘĆ LAT NASZE WOJSKO...** będzie wiodło prym wśród najlepszych.

Skok z Everestu

Laureat Buzdygana **Jarosław Garstka „Siwy”**
opowiada **Piotrowi Bernabiukowi**
o swej żołnierskiej przygodzie.

Dlaczego żołnierzy GROM trzeba desantować z tak dużych wysokości?

Trudno sobie wyobrazić zrzucanie operatorów metodą „na linę”, stosowaną w wojskach desantowych. By uniknąć zde-maskowania, musimy wykonywać skoki z wysokości 10 tysięcy metrów, czyli takiej, na jakiej latają samoloty pasażerskie. Wówczas statek powietrzny nie zwraca niczyjej uwagi. Odrywają się od niego niewidzialne na ekranach radarów punkciki skoczków, którzy opadają z prędkością ponad 200 kilometrów na godzinę i otwierają czasze albo tuż nad ziemią (HALO), albo niemalże natychmiast (HAHO) i wykonują wielokilometrowy przelot.

A to już strefa śmierci, ponad kilometr wyżej od szczytu Everestu.

To jest rzeczywiście trochę tak, jakby ludzie wspinający się dotąd w Alpach zaatakowali nagle himalajskie ośmiotysięczniki. Podczas takiego skoku w krótkim czasie jesteśmy narażeni na gwałtowne zmiany ciśnienia i temperatury.

Czy występują tu podobne zagrożenia, jak w trakcie nurkowania na dużych głębokościach?

Jest pewna analogia związana z reakcją na zmianę ciśnienia, jednak skutki błędów popełnionych w czasie nurkowania dają o sobie znać niemalże natychmiast, a tu mogą się kumulować i pojawić po latach w postaci uszkodzenia kręgosłupa i stawów. Wcześniej nie brano tego pod uwagę, bo skoki wykonywano poniżej strefy zagrożenia, czyli z około 7,5 tysiąca metrów. Jakiegolwiek uszkodzenia aparatury powyżej tej wysokości również wiąże się z zagrożeniem życia.

Jak wyglądały przygotowania do tak skomplikowanego i ryzykownego przedsięwzięcia?

Trochę jak do lotu w Kosmos. Wszystko musiało być precyzyjnie zaprojektowane pod kątem rozhermetyzowania kabiny – zaplanowane zużycie tlenu, a także odpowiednio opracowane uzbrojenie automatu awaryjnie otwierającego spadochron, żeby dekompresja w samolocie go nie uruchomiła. Należało się nauczyć desaturacji, czyli wypierania gazów z organizmu przed znalezieniem się na wysokości.

W Polsce nikt wcześniej takich skoków nawet nie próbował?

Trwały już wówczas we wrocławskim Zmechu prace, którymi kierował podpułkownik **Leszek Plezia**. Cenne, ale nie-



ARCHIWUM JAROSŁAWA GARSTKI

pokrywające się w pełni z moją koncepcją. Odpowiadając nam doświadczenie, zarówno jeśli chodzi o skoki, sprzęt, jak i metodykę szkoleniową, mieli Amerykanie.

Skopiowaliście ich model?

Do pewnego stopnia z zakresu metodyki szkolenia oraz spraw podstawowych i oczywistych. W dziedzinie oprzyrządowania i techniki skoków z takich wysokości poszliśmy własną drogą.

Od czego zaczęliście?

Od podstaw. Fantastyczne efekty przyniosło wprowadzenie systemu AFF [przyspieszony kurs płaskiego spadania], popularnego już wówczas na Zachodzie. Adept od początku wykonywał skoki z 4 tysięcy metrów, w towarzystwie instruktorów, a potem na ziemi analizował nagrany obraz ze swoich wyczynów.

Czy po przełomie w szkoleniu nastąpiła również rewolucja sprzętowa?

Wprowadziliśmy między innymi czasie hybrydowe, w których górny płat nie miał przepuszczalności powietrza, co pozwalało lądować skoczkom z dużym obciążeniem na zrzutowiskach położonych na znacznych wysokościach.

Czy również w takich warunkach, jakie panują w Afganistanie?

Właśnie o to chodziło. Wcześniej Brytyjczycy, wykorzystujący czasze starego systemu, porozbijali się tam, odnieśli kontuzje. Należało wyciągnąć wnioski z ich przykrego doświadczenia.

Jak często wykonuje się skoki z takich wysokości?

Sporadycznie. Na całym świecie trening HAHO i HALO jest prowadzony w bezpiecznych granicach, z wysokości do 7,5 tysiąca metrów.

Wreszcie przychodzi moment...

...w którym należy zaplanować i wykonać skok z 10 tysięcy, żeby ludzie poznali jego smak, żeby sprawdzić współdziałanie z załogami samolotów i zarazem system.

Ależ to musi być wielkie przeżycie!

Nie do opisania!

Czy jesteście jedyni w naszych siłach zbrojnych, którzy wykonują skoki HALO i HAHO?

Już nie jesteśmy jedyni. Ogólnie powiem, że w tym projekcie biorą udział żołnierze Wojsk Specjalnych.

Podpułkownik Jarosław Garstka to zarazem cywilny skoczek spadochronowy i instruktor AFF, znany w środowisku pod pseudonimem „Siwy”. Czy przynależność do obu światów pomogła w realizacji wojskowego projektu?

Pomogła mi ogromnie współpraca z Aeroklubem Warszawskim oraz ze znakomitym specjalistą **Arkiem Wantolą**. Wspólnie szukaliśmy też możliwości przełożenia uprawnień wojskowych na cywilne. Ponieważ ich nostryfikacja nie była możliwa, rozpoczęliśmy procedurę od początku i po dwóch latach instruktorzy wojskowi uzyskali uprawnienia tandem pilotów oraz instruktorskie w szkoleniu AFF.

Uprawianie spadochroniarstwa w cywilu wiąże się z kosztami. Czy trzeba było sięgnąć do własnej kieszeni?

Tak, ale to się opłaciło, bo od razu widziałem wielki postęp, zaczęliśmy się szybko rozwijać. Wielu instruktorów wojskowych idzie dziś naszą drogą, korzystając z najnowocześniejszych, certyfikowanych przez Urząd Lotnictwa Cywilnego cywilnych ośrodków spadochronowych, tak zwanych stref zrzutu, w Warszawie, Piotrkowie Trybunalskim, Włocławku czy Zielonej Górze.

Żołnierz instruktor wykonuje rocznie zgodnie z normą dwadzieścia skoków. Niewiele więcej niż zawodnik wyczynowy w jeden dzień...

Dziś, gdy do treningu wykorzystujemy tunele aerodynamiczne, liczba wykonanych skoków niekoniecznie jest miarą umiejętności i wyszkolenia.

Taki tunel powstaje w Ośrodku Szkolenia Aeromobilnego i Spadochronowego w Leżnicy Wielkiej. Słyszałem już zarzuty, że obiekt nie będzie wykorzystany w stu procentach, gdyż wojsko nie może prowadzić działalności komercyjnej.

Nie potrafię powiedzieć, dlaczego regulacje prawne zabraniają wojsku prowadzić działalności zarobkowej. Niemniej ośrodek jest wojsku potrzebny, stanowi jedyne rozwiązanie pozwalające właściwie przygotować skoczków wojskowych do wykonywania przerzutów metodą spadochronową. Dzięki własnemu tunelowi podniesiemy także poziom bezpieczeństwa szkolenia i, w konsekwencji, wykonywania zadań bojowych.

Na czym polega fenomen tego urządzenia?

Skoczka unoszącego się na poduszce powietrznej można szkolić w tunelu z pełnym wy-



WIZYTÓWKA

PODPUŁKOWNIK JAROSŁAW GARSTKA

Zdobycza Buzdygana, nagrody POLSKI ZBROJNEJ. Jeszcze jako podchorąży Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych, ale już w stopniu podporucznika, aplikował do jednostki GROM. Przeszedł selekcję, służył w szturmie, jako szef sekcji spadochronowej, a zarazem zaawansowany instruktor spadochronowy przygotował i wprowadził w życie system desantowania zespołów bojowych z dużych wysokości. Dowodził zespołem bojowym w operacji afgańskiej. Po powrocie z misji objął stanowisko zastępcy dowódcy jednostki GROM. Służbę wojskową zakończył w połowie 2012 roku.

posażeniem, w warunkach symulujących wolne spadanie, niemal na bojowo. Nie jest to więc zabawa czy wyrzucanie pieniędzy.

A nie moglibyśmy nadal jeździć do Niemiec czy Czech?

Jeśli przeliczyć to na złotówki, może się okazać, że opłacałoby się jeździć do sąsiadów. Zważywszy jednak, że żołnierz jednostki GROM pół roku spędza na misji, po czym wraca i w ciągu trzech miesięcy ma odtworzyć zdolność bojową, po odpowiednim treningu, nie mamy czasu na wybieżki. Grupa, z którą byłem na misji, wróciła w kwietniu, a w grudniu leciała znów do Afganistanu. A przecież trzeba dojść do siebie, uporządkować sprawy rodzinne i domowe. Do tego dochodzą rozliczenia, komisja lekarska, kolejne certyfikacje...

W pierwszej wersji tunel miał powstać przy jednostce GROM.

Bardzo dawno temu, gdy poza Szwajcarią nie było w Europie takich tuneli, mówiłem o takiej potrzebie. Trafiłem na mur. Teraz nikt się już chyba nie odważy zaprzeczyć, że tunel powinien zostać wtedy wybudowany.

Wyjdźmy jeszcze na chwilę z tunelu. W przestworzach dzieją się rzeczy wręcz fantastyczne – są między innymi freefly, cudowne akrobacje w przestrzeni, w big way układają się już kilkusetosobowe formacje, z kolei na otwartych czasach najlepsi, lecąc tuż nad ziemią, osiągają prędkość ponad stu kilometrów na godzinę. Co nam się z tego w wojsku przydaje?

Dzięki podniebnym „zabawom” powstaje nowa jakość. Skoczkowie się doskonalą, osiągają niesamowitą kontrolę nad własnym ciałem w powietrzu. W wojsku, kiedy skaczemy w grupach, nie łączymy się wprawdzie w formacje i nie układamy figur, ale żołnierz musi pilnować swojego miejsca w zespole i umieć utrzymywać stały dystans do kolegów, aby nie stwarzać zagrożenia.

Czy „szybkie spadochrony” również mają wojskowe zastosowanie?

Skacząc z wojskowym spadochronem hybrydowym, obciążonym sprzętem i bronią, również rozpędzamy się do bardzo dużej prędkości. Lądowisko powinno więc być odpowiednio długie, aby ją wytracić. W uproszczeniu, spadochroniarz ląduje wówczas jak samolot, a nie „siada” jak śmigłowiec.

Dlaczego wojskowi skoczkowie coraz częściej korzystają również z cywilnych statków powietrznych? Przecież mamy swoje.

Ograniczenia w nalocie wojskowym są na tyle dotkliwe, że nie pozwalają na utrzymanie wymaganego poziomu wyszkolenia, niezbędnego do zapewnienia bezpieczeństwa w czasie przelotu w warunkach bojowych. A samoloty cywilne są tańsze, zawsze dostępne i przylecą tam, gdzie chcemy, jeśli zezwalają na to przepisy lotnicze.

Odchodzi Pan wkrótce ze służby. To ostatnia okazja, by poruszyć wątek osobisty. Mam tu bardzo ciekawą cytata: „Służba na ORP «Warszawa» nie była lekka ani łatwa

DZIŚ, GDY DO TRENINGU WYKORZYSTUJEMY TUNELE AERODYNAMICZNE, LICZBA WYKONANYCH SKOKÓW NIEKONIECZNIE JEST MIARĄ UMIEJĘTNOŚCI I WYSZKOLENIA

i na dodatek wcale mnie nie fascynowała”. Czy to właśnie brak morskich fascynacji otworzył drogę do jednostki GROM?

Dokładnie tak było. Czyniłem starania o przeniesienie do jednostki specjalnej, nawet nie do końca wiedząc, na czym taka służba polega. Moje wnioski odrzucano, więc zacząłem je powielać co tydzień. Wreszcie dowódca okrętu, mając tego dość, poparł wnioski, dzięki któremu trafiłem do Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu.

A w tej szkole, o ile wiem, od lat działało naukowe koło podchorążych o profilu spadochronowym?

Jako debiutant w tej dziedzinie nie miałem wielkich szans, by się znaleźć w NKP, bo miejsc było ledwie kilka, konkurencji zaś wykonali już w cywilu po kilkaset skoków.

Szanse liczone w promilach...

Każdy promil należy wykorzystać. Byłem na tyle konsekwentny i uparty, że jeszcze w szkole wykonałem ponad sto skoków i zostałem instruktorem spadochronowym.

Taki dorobek otwierał wówczas młodemu oficerowi drogę do wojsk powietrznodesantowych.

Z pewnością, tyle że w 1994 roku dowiedziałem już o jednostce GROM – przy okazji jej wylotu na Haiti – więc wytyczyłem sobie nowy cel. Nie spodziewałem się jedynie tego, że zrealizuję go jeszcze w trakcie nauki w szkole.

Podchorąży Garstka wymyślił sobie służbę w elitarniej jednostce GROM, więc przysłano mu zaproszenie. Czy tak to było?

Niemalże. Ogłoszono wyjazd grupy podchorążych do Warszawy, na egzaminy do bliżej niesprecyzowanej jednostki Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Wiedziałem, że GROM znajduje się w MSW, postanowiłem więc za wszelką cenę załapać się na tę próbę.

W listopadzie 1995 roku spotkaliśmy się w Bieszczadach na selekcji przypominającej akcję filmu sensacyjnego. Mróz, śnieg, a tu, po pięciu dniach morderczych marszów, biwaków pod gołym niebem, gdy wszyscy szykowali się na tradycyjny maraton...

Byłem do selekcji świetnie przygotowany, założyłem ponadto, że albo ją ukończę, albo mnie stamtąd wywiozą. A tu niespodziewanie zapakowano nas do przegrzanego autobusu, zaparzonego, a potem wywalono w Mucznem na śnieg, i kazano stawić się w Rabem za dwadzieścia cztery godziny.

Należało pokonać całe Bieszczady, a za grupką strażników ruszył pościg. Byliście tropioną zwierzyną, bez praw i, wydawało się, że również bez szans...

Ucieczka i pościg zamiast marszu... Bardzo siadła nam wszystkim psychika. Postanowiłem jednak trzymać się słów instruktora – szefa selekcji: „Wolno wszystko, nie można jedynie zabijać”. Takie podejście dawało pewną nadzieję...

Z blisko setki do krzyża w Rabem dotarło jedynie siedmiu.

Miejsce wyznaczone przy krzyżu minąłem trzykrotnie. Dopiero za czwartym razem, nakładając wiele kilometrów, trafiliśmy z kolegą dokładnie.

Czy po selekcji cel został wreszcie osiągnięty?

Po roku zostałem szturmowcem, znalazłem się w sercu jednostki GROM, zaczęła się ciężka i odpowiedzialna praca. Wkrótce pojechaliśmy na misję do Sławonii.

A jak to się stało, że dość szybko znalazł się Pan poza zespołem szturmowym?

Robiliśmy swoje, gromadziliśmy wiedzę i doświadczenia, a na stanowiska operacyjne, wspomagające działanie, przychodziły osoby z zewnątrz, często nawet z niewielkim pojęciem o naszej pracy. I miały największy wpływ na funkcjonowanie jednostki. Mnie się to nie podobało.

W wojsku żołnierzowi często się coś nie podoba. I niewiele z tego wynika.

Gdy się z czymś nie zgadzam, podejmuję działania, by to zmienić. Przy pierwszej okazji przeniosłem się do sekcji operacyjnej. Dziś jest to oczywiste, że doświadczeni oficerowie szturmowi, idąc drogą, którą wskazałem, pomagają w prawidłowej pracy jednostki.

Jak długo szturman jest w stanie przerzucać kwity?

Wytrzymałem rok, po czym doszedłem do wniosku, że zwariuję, jeśli zostanę tam dłużej.

Trzeba było uciekać! Dokąd?

W 2002 roku zwalniało się miejsce szefa wydziału spadochronowego. Spytało mnie, czy dam sobie radę na tym stanowisku i z jakich wzorców będę korzystał. Powiedziałem, że dam radę, a ponieważ właściwych wzorców w polskiej armii nie było, więc będę pracował według własnej koncepcji.

O sukcesie tej koncepcji rozmawialiśmy. Przed objęciem stanowiska zastępcy dowódcy jednostki wrócił Pan na krótko do zespołu bojowego. Takie powroty nie są w praktyce GROM codziennością. Trzeba osiągnąć znakomitą formę fizyczną, strzelecką, zgrać się z zespołem.

Marzyłem o powrocie. Gdy zaszła taka potrzeba, wróciłem. Wyjechałem do Afganistanu jako dowódca samodzielnej grupy zadaniowej i wydaje mi się, że nie zawiodłem swoich kolegów.

A teraz, można rzec, że w najlepszym momencie, przyszedł czas pożegnania...

Mam nadzieję, że formalne odejście ze służby, wymuszone przez los, nie zamknie definitywnie wojskowego i spadochronowego rozdziału mojego życia. ■

Digby Smith Napoleon przeciwko Rosji 1812. Druga wojna polska



- Opis najbardziej ryzykownego przedsięwzięcia w całej politycznej i wojskowej karierze Napoleona
- Oparta na relacjach zawartych we wspomnieniach i listach uczestników kampanii moskiewskiej 1812

PATRONI MEDIALNI:



**NIEZAWODNA TECHNOLOGIA
SPRAWDZONA W KAŻDYCH WARUNKACH**



 **WB ELECTRONICS**
WB Group

Czy ciele to świnia?

Prawdopodobnie była to pierwsza, a może i jedyna niepezetpeerowska organizacja partyjna w naszym wojsku.

ARTUR GOŁAWSKI

W socjalistycznej ojczyźnie **Stanisław Rucki** stał wraz z setkami tysięcy innych żołnierzy na straży suwerenności i niepodległości narodu, jego bezpieczeństwa i pokoju. Przy okazji stał w szeregu członków Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, czego się nie wstydzi, bo ma naturę społecznikowską.

Ludowa Polska zapewniała wówczas obywatelom, jak głosiły władze w konstytucji, „prawo do zrzeszania się w celu rozwoju aktywności politycznej, społecznej, gospodarczej i kulturalnej ludu pracującego miast i wsi”. Jako żołnierz, **Rucki** z tego prawa korzystał w obie strony: w stanie wojennym wystąpił z PZPR. Nie zgadzał się z zasadami funkcjonowania w tym czasie przewodniej siły narodu w siłach zbrojnych. „Miałem się za człowieka myślącego, nie mogłem ścierpieć, że musimy wykonywać polecenia partii, nie patrząc, czy są racjonalne, czy bezsensowne. Skoro miałem być trybikiem w wielkim mechanizmie, chciałem wiedzieć, jaką rolę mam w nim odegrać. Uważam, że bezwiedne wykonywanie poleceń sprawia, iż człowiek zatrzymuje się w rozwoju, a tak nie chciałem sam siebie traktować”, wspomina po latach.

Jeden z dowódców usiłował skłonić **Ruckiego** do lojalności względem partii. „Powiedział, że pokorne ciele dwie matki ssie. Odparłem, że szanuję go jako dowódcę, ale nie zgadzam się z tym argumentem. Dla mnie takie ciele to świnia. Od tego czasu nie próbował mnie przekabacić”.

Ale natura społecznika kazała podoficerowi działać. Nie chciał stać na uboczu tego, co się działo. W 1983 roku wstąpił do Stronnictwa Demokratycznego i założył pierwsze w wojsku koło tej partii. W Skwierzynie, w 11 Polowej Technicznej Bazie Raketowej. Wciągnął do tej działalności sześciu kolegów – żołnierzy zawodowych i dwóch pracowników wojska.

Formalnie PZPR była „przewodnią siłą polityczną społeczeństwa w budowie socjalizmu” i łaskawie współdziałała we Froncie Jedności Narodu ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym i SD. Ta ostatnia partia, choć nadal kształtowała swe oblicze „poprzez związek socjalizmu i demokracji”, w latach osiemdziesiątych odcinała się od dominacji światopoglądu marksistowskiego i przeciwstawiała nadmiernemu upaństwowieniu gospodarki. Była miejscem „dyskretnego azylu politycznego”, jak ujął to politolog **Waldemar J. Żebrowski**.

Akcja podoficera i jego współpracowników została odebrana jako afront i bunt. Prawdopodobnie było to pierwsza (a może jedy-



KRZYSZTOF WOJCIEWSKI

na) niepezetpeerowska organizacja partyjna w całych siłach zbrojnych. Zaczęło się nękanie jej członków.

„Dowódca zażądał, żeby koledzy złożyli rezygnacje z członkostwa w Stronnictwie Demokratycznym. Powiedziałem, że to zrobią. Przychodzili więc do dowódcy i na jego oczach rwali deklaracje członkowskie. Z tym, że rwali fikcyjne dokumenty”, wspomina emerytowany sierżant. „Chcieli działać”.

Sam inspirator był kilka razy wzywany do sztabu okręgu wojskowego. I jego namawiano do wystąpienia z SD. Odpowiadał, że widzi, co się dzieje i się na to nie zgadza.

„Wykonuję sumiennie obowiązki, które na mnie spoczywają, bo na tym polega służba żołnierza. Ale działalność polityczna nie opiera się, nawet w wojsku, na rozkazach. W polityce każdy swoje stanowisko może przedstawić. A skoro mam zapewnione konstytucyjnie prawo do zrzeszania się i działania, to z niego korzystam”, przekonywał logicznie.

Koło SD w Jednostce Wojskowej 1480 przetrwało dwa lata. Żołnierze przenieśli się do innych jednostek, cywile do innej pracy. **Rucki** został rezerwistą. Był szefem miejskiego koła SD, później wojewódzkiego zarządu partii, wreszcie awansował do władz centralnych stronnictwa. Teraz jest przewodniczącym Rady Miejskiej w Skwierzynie. Bezpartyjnym. ■

prezentuj
broń

| PRZEGŁĄD |

ZADYSZKA

NA ANTYPODACH

Australia przeznaczała miliardy dolarów
na zakupy nowego uzbrojenia i sprzętu wojskowego oraz modernizację
już posiadanego. Teraz resort obrony musi zaciśnąć pasa, ale nie zamierza rezygnować
ze strategicznych programów.



TADEUSZ WRÓBEL



Jednym z wyzwań jest przyszła dyslokacja sił marynarki wojennej. W przypadku jednostek desantowych oprócz Darwin należy uwzględnić bazę Brisbane na wschodnim wybrzeżu Australii.



Armia będzie musiała czasowo ograniczyć użytkowanie transporterów M113.



→ ZADYSZKA NA ANTYPODACH

Na początku maja 2012 roku w Australii upubliczniono przegląd stanu sił zbrojnych (Australian Defence Force Posture Review). Znalazły się w nim rekomendacje dotyczące zarówno przyszłej struktury armii, jak i wyposażenia oraz dyslokacji w perspektywie do 2030 roku. Raport zostanie wykorzystany w trakcie prac nad białą księgą obrony, która będzie wydana w 2013 roku.

Równocześnie z opublikowaniem tego dokumentu pojawiła się zapowiedź obcięcia wydatków na obronę. W roku budżetowym 2012–2013 wyniosą one 971 milionów dolarów australijskich. Tym samym Australia przeznaczy na obronę 1,56 procent produktu narodowego brutto (24,2 miliarda dolarów), czyli – jak zauważyły miejscowe media – o jedną setną więcej niż w 1938 roku, tuż przed wybuchem II wojny światowej. Ogółem resort obrony musi zaoszczędzić w ciągu czterech lat 5 miliardów 454 miliony dolarów australijskich.

UWAGA NA KIERUNEK

W raporcie szczególną uwagę poświęcono zapewnieniu bezpieczeństwa północno-zachodniej Australii, najdalszej, słabo zaludnionej części państwa. Tymczasem jest ona niezwykle ważna ze względu na znajdujące się tam zasoby naturalne – rudę żelaza i gaz ziemny. Inwestycje w wydobywanie tego ostatniego surowca spowodują, że Australia stanie się jednym z największych jego eksporterów. To zaś wymaga

wzmocnienia bezpieczeństwa wód przybrzeżnych, gdyż złoża gazu znajdują się pod dnem morskim.

Choć autorzy raportu widzą potrzebę aktywnej obecności w tym regionie sił zbrojnych, których jednym z zadań ma być ochrona granic, to jednocześnie nie zalecili utworzenia na północnym zachodzie nowych stałych baz wojsk lądowych i marynarki wojennej. W przypadku tej ostatniej opcją jest zainwestowanie w Broome, jako wysuniętą bazę operacyjną. Ekspertki wskazali też na zwiększenie liczby okrętów wojennych w tamtejszych portach. Małe jednostki marynarki wojennej stacjonują już w północnej Australii w Darwin i Cairns.

Raport zaleca inwestowanie w infrastrukturę cywilną, która ułatwi logistyczne wsparcie działań w północno-wschodniej Australii. Problem w tym, że – jak zauważono – koszty budowy w regionie Pilbara są do trzech razy wyższe niż w Perth.

W ramach przygotowań do obrony północy wojska lądowe powinny ćwiczyć wspólnie z innymi agencjami rządowymi. Nadal kluczową rolę odgrywać tam mają specjalne jednostki patrolowe (Regional Force Surveillance Units, RFSU) – pułk w Pilbara, Północno-Zachodnie Siły Mobilne i 51 Batalion Pułku Dalekiego Północnego Queenslandu. Przy czym znalazła się rekomendacja, aby uelastycznić system rekrutacji do nich. Dotychczas ich personel pochodzi niemal w całości z terytoriów, na których działają, a znaczący odsetek żołnie-

prezentuj
broń



ROYAL AUSTRALIAN NAVY (1), AUSTRALIAN DOD (3)

**W 2012 ROKU
AUSTRALIA
PRZEZNACZY
NA OBRONĘ
PONAD
24 MILIARDY
DOLARÓW,
CZYLI TYLKO
JEDNĄ SETNĄ
WIĘCEJ NIŻ
W 1938 ROKU**



Czarna lista

W 2008 roku resort obrony utworzył specjalną listę programów zbrojeniowych, z których realizacją są trudności. Do tej pory trafiło ich na nią dziewiętnaście, z czego jedenaście udało się uzdrowić, a dwa skreślono. Wśród sześciu programów, które na tej liście pozostają, są te dotyczące między innymi okrętów podwodnych typu Collins, wielozadaniowych śmigłowców, samolotów AWACS Wedgetail i KC-30.

rzy stanowią Aborygeni. Autorzy raportu zasugerowali tworzenie dodatkowych pododdziałów z ochotników z innych regionów, w tym południowo-wschodniej Australii. Widzą też potrzebę zwiększenia roli kobiet w RFSU.

Jedną z kluczowych dla bezpieczeństwa północnej Australii ma być baza lotnicza Learmonth, w której będą stacjonować nowe morskie samoloty patrolowe P-8 i latające cysterny KC-30. Dlatego instalację tę trzeba zmodernizować. Problemem jest zły stan techniczny, mającego strategiczne znaczenie ze względu na swe położenie na Oceanie Indyjskim, lotniska na Wyspach Kokosowych. Dzisiaj korzystają z niego bezzałogowe Global Hawk. Baza ta, według raportu, powinna być unowocześniana, by mogły stamtąd operować zarówno bezzałogowce, jak i P-8 oraz KC-30. W przypadku tych ostatnich zdecydowanie analiza kosztów wydłużenia tamtejszego pasa startowego.

Wód przybrzeżnych na północy Australii mają też strzec nowe okręty patrolowe, które wejdą do służby po wycofaniu jednostek typu Armidale. Marynarka wojenna będzie współpracować ze służbą ochrony granic i celną (Australian Customs and Border Protection Service), która w latach 2013–2015 otrzyma osiem nowych łodzi patrolowych typu Cape.

SIŁY NA NOWE WYZWANIA

Australijskie wojska lądowe będą zmieniać się zgodnie z przedstawionym już wcześniej programem „Plan Beersheba”. Kluczowym przedsięwzięciem stanie się restrukturyzacja trzech brygad bojowych w wielozadaniowe i manewrowe, o podobnej strukturze, za to różnych poziomach gotowości bojowej w cyklu 12-miesięcznym. Postanowiono, że 1 Brygada pozostanie w Darwinie, a 7 Brygada w Brisbane. Walorem tej drugiej lokalizacji są znajdujące się w pobliżu port i baza lotnicza (Amberley), co czyni łatwiejszym przerzut wojsk za granicę. Blisko jest też do poligonu w Shoalwater Bay, gdzie być może powstanie nowa baza morska. Ostatnia, 3 Brygada, która jako „lekka” przewidziana była do działań ekspedycyjnych, ma pozostać w Townsville. Każdą z czynnych brygad bojowych wzmocnią w razie potrzeby dwie brygady rezerwowe. Jedną ze zmian będzie przygotowanie 2 Batalionu Royal Australian Regiment →

z 3 Brygady do działań amfibijskich. Jednostka zostanie podporządkowana 7 Brygadzie.

Z kolei 6 Brygada, która jest jednostką wsparcia bojowego i rozpoznania, ma być skonsolidowana w północno-wschodnim Queenslandzie. Pozostałe dwie czynne brygady wojsk lądowych to 16. (lotnictwa) i 17. (logistyczna).

Redukcja wydatków na obronę oznacza dla australijskich wojsk lądowych rezygnację z planu zakupu tuzina samobieżnych haubic 155-milimetrowych na podwoziu gąsienicowym. W zamian mają być dodatkowe ciągnięte M777. Armia będzie musiała czasowo ograniczyć użytkowanie czołgów Abrams i gąsienicowych transporterów M1113. Część z nich trafi do magazynów.

SZUKANIE LOKALIZACJI

Jednym z wyzwań jest przyszła dyslokacja sił marynarki wojennej. W raporcie wskazano, że w przypadku jednostek desantowych oprócz Darwin należy uwzględnić bazę Brisbane na wschodnim wybrzeżu Australii. Przypomniano, że port wojenny w pierwszej z miejscowości został mocno zniszczony w 1974 roku przez cyklon. Dla desantowców możliwym miejscem stacjonowania w najbliższym czasie jest Baza Floty Wschód w Sydney.

Brisbane być może będzie również macierzystym portem części okrętów podwodnych. Przy czym marynarka wojenna Australii analizuje też inne lokalizacje bazy tych jednostek na wschodnim wybrzeżu, a odległość od potencjalnych obszarów działań operacyjnych jest tylko jednym z kryteriów; inne to możliwość korzystania z nowej bazy przez amerykańskie okręty podwodne o napędzie atomowym.

Eksperci przyznali, że dzisiejsza baza morska w Sydney ma wiele atutów. Problemem są tu naciski sektora gospodarczego, który chce szerzej korzystać z tamtejszego portu. Po wcześniejszych analizach wyeliminowano większość alternatywnych dla Sydney lokalizacji Bazy Floty Wschód, między innymi ze względu na to, jak podano, że istnieje zagrożenie cyklonami, są to bardzo duże porty handlowe, a także, że niektóre stanowią obszary chronione, jak Jervis Bay Marine Park. Dlatego jedną z opcji jest ulokowanie w Brisbane bazy „uzupełniającej” Sydney. Zaletą tej lokalizacji jest między innymi to, że miejscowość ta leży poza pasem cyklonów, a blisko terenów potencjalnych operacji militarnych. Poza tym istnieją tam warunki do rozbudowy instalacji wojskowych.

Jednocześnie autorzy przeglądu widzą potrzebę dokonania inwestycji w Bazie Floty Zachód w Perth, która ma być portem macierzystym dla przyszłych fregat. Będzie tam stacjonować jeden z niszczycieli przeciwlotniczych (pozostałe dwa – na wschodzie). Perth przewidziano też jako główną bazę australijskich sił podwodnych. Instalacja, z której można prowadzić operacje na Oceanie Indyjskim w Azji Południowo-Wschodniej, będzie również wspomagała działające w tym regionie siły amerykańskiej marynarki wojennej.

CZTERY PROJEKTY

Jeśli chodzi o zapowiadane cięcia, to australijska flota wychodzi z nich obronną ręką. Priorytetem jest skierowanie 700 milionów dolarów na dodatkowe inwestycje w okręty podwodne typu Collins. Gabinet premier **Julii Gillard** przeznaczył też 214 milionów dolarów na program ich następców. Australijscy eksperci analizują cztery projekty: chodzi o fran-

cuskie Scorpene, hiszpańskie S-80 oraz niemieckie typ 212 i typ 214. Budowa i wprowadzenie do służby w ciągu trzydziestu lat dwunastu nowych okrętów podwodnych o napędzie konwencjonalnym ma kosztować 40 miliardów dolarów. Media australijskie wątpią w ten harmonogram – sądzą, że pierwsza jednostka nie wejdzie do służby przed 2035 rokiem, a ostatnia dopiero w latach 2045–2050.

Kontynuowane są projekty budowy niszczycieli przeciwlotniczych typu Hobart i dużych okrętów desantowych typu Canberra. Jednak marynarka wojenna będzie musiała oszczędzać i pod tym kątem określił priorytety działań operacyjnych, dokona przeglądu pozostałej aktywności, a z części przedsięwzięć zapewne zrezygnuje.

Jeśli chodzi o siły powietrzne, to aby móc obsługiwać samoloty KC-30 i P-8, oprócz Learmonth powinny zostać unowocześnione bazy lotnicze Edinburgh, Pearce, Tindal i Townsville. Wymogi spełnia już Darwin, a lotnisko Curtin ma niższy priorytet w związku z dostosowywaniem się do tych zadań. Ma być przygotowane – wraz Learmonth, Tindal i Townsville – do obsługi przyszłych samolotów bojowych, którymi będą F-35A. Jednocześnie rozważana jest możliwość, aby po wycofaniu ze służby do 2026 roku transportowych C-130J Hercules ograniczyć korzystanie przez siły powietrzne z bazy Richmond.

Jak zauważono, wzrost zdolności uderzeniowych lotnictwa państw w regionie Azji i Pacyfiku wymaga nowych umiejętności, zarówno jeśli chodzi o ochronę lotnisk przed wrogiem atakiem, jak i naprawy potencjalnych zniszczeń.

ODKŁADANIE NA PÓŹNIEJ

Zmniejszenie wydatków na obronę oznacza przesunięcie o dwa lata programu myśliwca F-35, co da chwilowo 1,6 miliarda dolarów oszczędności. Z pierwszej transzy 14 samolotów na potrzeby testów nabyte zostaną na razie tylko dwa. Seryjne myśliwce nie trafią do Australii przed 2019 rokiem. Docelowo kraj ten zamierza kupić około stu tych maszyn. Teraz lotnictwo australijskie ma 24 F/A-18F Super Hornet i 71 starszych F/A-18A/B. Dlatego na początek F-35 dostaną trzy eskadry – nie więcej niż 72 myśliwce. Dopiero później planuje się kupno następców Super Horneta. W związku z ponaddwukrotnym wzrostem ceny jednostkowej F-35 w ciągu ostatnich dziesięciu lat koszt tego programu szacowany jest na 16 miliardów dolarów australijskich. Kolejne oszczędności może przynieść odłożenie na później modernizacji (lub rezygnacja z niej) 12 myśliwców F/A-18 Super Hornet do wariantu EA-18G Growler. Australijski rząd ma zdecydować o losie tego projektu w 2012 roku. Jednocześnie postanowiono, że w ciągu najbliższych dwóch lat, wcześniej niż planowano, ze służby zostaną wycofane transportowce C-130H. Przyniesie to ćwierć miliarda dolarów oszczędności.

Australijski resort obrony kontynuuje program średniego samolotu transportowego; w grę wchodzi zakup dziesięciu maszyn. Jego koszt całkowity wyniesie około 800 milionów euro, czyli 1,4 miliarda dolarów australijskich (cena jednostkowa samolotu to 30–31 milionów dolarów). Ministerstwo poinformowało, że wybrany został C-27J Spartan. Pierwszy transportowiec trafi do służby w 2015 roku, a w końcu następnego osiągnie wstępną gotowość operacyjną, po wycofaniu w 2009 roku samolotów DHC-4 Caribou. ■

ANDERS

modułowa platforma gasienicowa

bojowy wóz piechoty



wóz wsparcia ogniowego



Kulą w cel

Wkrótce na polu bitwy pojawią się pociski karabinowe zdolne do samodzielnego naprowadzania się na podświetlony promieniem lasera cel.

PAWEŁ HENSKI

Amerykańscy naukowcy od kilku lat prowadzą zaawansowane badania nad poprawieniem celności pocisków wyrzeliwanych z karabinów maszynowych oraz snajperskich.

WIĘKSZE MOŻLIWOŚCI

W normalnych warunkach bojowych pocisk karabinowy lecący do celu oddalonego o 1000 metrów może minąć go nawet o 9–10 metrów. Spowodowane jest to głównie oddziaływaniem bocznych wiatrów. W amerykańskim rządowym laboratorium Sandia w Albuquerque naukowcy opracowali pocisk karabinowy standardowego kalibru 12,7 milimetra, który będzie mógł trafić w cel oddalony o 2000 metrów z dokładnością do 20 centymetrów.

W pocisku o długości 10 centymetrów zainstalowano małe lotki (na jego końcu) oraz czujnik optyczny wykrywający promień lasera (znajdujący się na czubku). Pocisk umieszczony jest w plastikowych sabotach, które utrzymują go w lufie i chronią delikatne lotki. Gdy opuści lufę, saboty odpadają, podobnie jak w przypadku pocisków czołgowych.



Badania i opracowanie nowego pocisku kosztowały, jak na razie, około miliona dolarów.

W przeciwieństwie do tradycyjnych pocisków strzeleckich, ten kierowany nie będzie podczas lotu obracał się wokół własnej osi, tylko przemieszczał prosto. Czujnik optyczny po wykryciu promienia lasera przekaże informacje o celu do ośmiobitowego komputera sterującego elektromagnetycznymi aktuatorami. Te zaś odpowiadają za sterowanie lotkami pocisku.

Pocisk nie potrzebuje używanej w rakietach kierowanych jednostki sterowania inercyjnego, która skomplikowałaby jego budowę. Ze względu na małe wymiary pocisku naukowcy inaczej podeszli do kwestii sterowania nim. W przypadku rakiet kierowanych liczba korekcji kursu w locie jest relatywnie mała, dlatego każda z nich musi być bardzo precyzyjna, aby trafiła w cel. Gdy chodzi o pocisk kierowany, liczba korekcji wynosi aż 30 na sekundę; nie musi być więc specjalnie precyzyjny – za celność odpowiada liczba wystrzelonych pocisków.

POWSZECHNE UŻYCIE

W czasie nocnych testów naukowcy wystrzelili pocisk z zamontowaną na jego końcu diodą LED. Dzięki użyciu kamery po raz pierwszy można było zobaczyć, jak zachowuje się on w powietrzu. Okazało się, że najbardziej gwałtownie manewruje tuż po opuszczeniu lufy, a liczba korekcji maleje w miarę, jak zbliża się on do celu. Eksperci nazywają ten fenomen usypianiem – im dalej leci pocisk, tym jego ruchy są spokojniejsze i bardziej płynne. Zwiększa się wtedy jego celność.

Pocisk, w którym znajduje się komercyjny proch strzelniczy, uzyskuje prędkość około 2,1 macha, czyli 730 metrów na sekundę. Jest to poniżej norm wojskowych, ale naukowcy twierdzą, że użycie innego prochu może zwiększyć prędkość lotu.

Badania i opracowanie nowego pocisku kosztowały, jak na razie, około miliona dolarów. Nie wiadomo, ile może być warta jedna sztuka, gdyby rozpoczęto masową produkcję. Zdaniem konstruktorów ceny powinny być jednak na tyle niskie, by można było produkować pocisk z myślą o wykorzystaniu go w karabinach maszynowych typu M2.

Użycie kierowanych pocisków w karabinach strzelających ogniem pojedynczym wydaje się idealnym rozwiązaniem dla jednostek specjalnych lub policyjnych. Oprócz możliwości idealnego trafienia w cel nawet z dużych dystansów mogłoby na przykład znacznie zmniejszyć ryzyko przypadkowego trafienia zakładników – cywilów czy własnych żołnierzy.

SANDIA NATIONAL LABORATORIES



Human conflict. Natural disasters. Unstable borders. Whatever the cause, there are 375 million people who are expected to need urgent aid in the next five years.* For them, Airbus

Military means a better, quicker response from military and political leaders. **WHY AIRBUS MILITARY VERSATILITY MEANS HOPE**

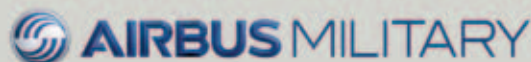
FOR 375 MILLION PEOPLE WORLDWIDE. It means the A400M, an airlifter so advanced it's able to fly 37 tonnes of equipment over 3,200 km



into an unprepared landing strip. Or the A330 MRTT, supremely effective as a tanker and as a transport for aid, personnel and medevacs. Or the C295 and CN235, the ultimate in flexible mid-sized transport and surveillance aircraft.



See what Airbus Military means for an uncertain world at airbusmilitary.com



Grabarz ajdików

Radary penetracji gruntu to nowy sprzęt do wykrywania ukrytych w ziemi improwizowanych urządzeń wybuchowych i innych niebezpiecznych przedmiotów, które są największą złą zbroją żołnierzy na misjach.

TADEUSZ WRÓBEL

Miny pułapki czy bomby pułapki nie są niczym nowym. Wszak ładunki na szlakach komunikacyjnych podkładano już w czasie II wojny światowej. Ataki z ich użyciem miały miejsce też w trakcie wielu konfliktów zbrojnych po 1945 roku. W Afganistanie i Iraku proste, domowej roboty bomby pułapki stały się jednak podstawową i niezwykle skuteczną bronią grup rebelianckich w walce przeciwko nowoczesnie wyposażonym wojskom USA i ich sojusznikom. Kosztujące kilkadziesiąt dolarów urządzenie wybuchowe może uszkodzić lub zniszczyć wart kilkaset tysięcy, a nawet kilka milionów dolarów pojazd pancerny oraz zabić lub okaleczyć znajdujących się w nim żołnierzy.

Przez kilkadziesiąt lat najskuteczniejszym sprzętem do wyszukiwania ukrytych pod ziemią śmiertelnych pułapek były ręczne indukcyjne wykrywacze min. Sprawdzały się one, gdy chodziło o likwidowanie pól minowych. Gdyby trzeba było oczyścić drogi o długości kilkuset kilometrów, powstałby problem. Pieszym patrolom zajęłoby to wiele czasu, a saperzy byłiby narażeni na ostrzał z zasadzek lub eksplozję ukrytych w ziemi ładunków wybuchowych. Poza tym, znakomite parametry indukcyjnych wykrywaczy min stały się ich słabością, ponieważ wykrywają niemal wszystko, lecz nie są w stanie odróżnić znalezisk i zaledwie jeden na sto namierzonych pod ziemią obiektów okazuje się miną.

 **HUSKY**

AUSTRALIAN DOD





ZAKŁAD TELEDETEKCJI WAT

„W Kambodży minami lub niebezpiecznymi przedmiotami okazywało się zaledwie 0,3 procent z 200 milionów wydobytych z ziemi obiektów”, mówi podpułkownik **Mateusz Pasternak** z Zakładu Teledetekcji Instytutu Radioelektroniki Wydziału Elektroniki Wojskowej Akademii Technicznej. Zastosowanie mobilnych wykrywaczy min nie oznaczało zatem końca kłopotów. Podobnie rzecz się miała z trąkami, które są skuteczne na drogach gruntowych oraz w przypadku min lub improwizowanych ładunków z zapalnikami naciskowymi. Jeśli zaś chodzi o ładunki odpalane drogą radiową, do ochrony przed nimi zaczęto stosować urządzenia zagłuszające fale radiowe, które inicjują wybuch. Pojawiły się też rozwiązania pozwalające na uprzedzającą detonację bomby pułapki. Niemniej jednak przeciwnicy koalicji też zaczęli wykorzystywać nowe sposoby odpalania ładunków wybuchowych.

ZAGŁADANIE POD ZIEMIĘ

Od kilku lat siły koalicji w Afganistanie wykorzystują do wyszukiwania podziemnych min pułapek zestawy do oczyszczania dróg Husky. Pierwotnie w ich skład wchodziły minoodporne pojazdy z trąkami i indukcyjnymi wykrywaczami metali, które jednak nie zawsze były skuteczne. Rebelianci bowiem do konstruowania ajdików coraz rzadziej używają metalowych elementów, a urządzenia wybuchowe często umieszczają w przepustach pod drogami. Zdarza się też, że wkopany w ziemię ładunek jest pokryty warstwą asfaltu. Dlatego teraz do oczyszczania dróg używa się pojazdów z radarem penetracji gruntu (ground penetrating radar – GPR) VISOR 2500.

Prostokątna antena zamontowana na wysięgniku z przodu opancerzonego pojazdu kołowego pozwala na sprawdzenie pasa drogi o szerokości 3 metrów. Jednym z ograniczeń

jest to, że jej nosiciel nie może poruszać się z prędkością większą niż 12 kilometrów na godzinę. Pojazdy Husky są jednoosobowe, co ma ograniczyć liczbę potencjalnych ofiar. Opracowano jednak również wariant z dwuosobową załogą. Uznano bowiem, że jednemu żołnierzowi trudno jednocześnie kierować wozem, śledzić, czy nie pojawił się sygnał o podejrzanym obiekcie pod ziemią, i obserwować, czy w po-

DLA ARCHEOLOGÓW I GEOLOGÓW

Pierwsze urządzenia do penetracji gruntu powstały na potrzeby cywilne, ale technologia ta znajduje zastosowanie w wielu dziedzinach. Poza geologią, hydrologią i glaciologią są one przydatne w ochronie środowiska, dendrologii, jak też w budownictwie. W tym ostatnim obszarze georadary pozwalają sprawdzić, czy w rejonie planowanych wykopów nie ma pozostałości z czasów wojny oraz nieudokumentowanej infrastruktury podziemnej, takiej jak kanały, linie kablowe, rury, bunkry, tunele czy podziemne zbiorniki. Innymi obszarami, w których znajdują zastosowanie radary do penetracji gruntu, są archeologia i kryminalistyka. Odnotowano przypadki odkrycia za ich pomocą miejsc pochówku ofiar zbrodni.

bliżu nie ma wroga. Powstała też koncepcja uzbrojenia pojazdu w zdalnie sterowany moduł uzbrojenia z wielkokalibrowym karabinem maszynowym 12,7 milimetra. Dwuosobowy Husky ma też ramię robocze i sensory wykrywające metale.

W NOWEJ ROLI

Pierwsze urządzenie radarowe, które było przeznaczone do wykrywania między innymi złóż wody, opatentował już w 1919 roku **Eduard Raven**. Dziesięć lat później prawdopodobnie takiego sprzętu użyto do badania grubości lodowca w Austrii. Po II wojnie światowej georadary wykorzystywano do badań wiecznej zmarzliny w ZSRR, a także Księżyca (w ramach amerykańskich misji kosmicznych Apollo).

Współczesne radary penetracji gruntu, ze względu na rodzaj sygnału, dzielą się impulsowe i z falą ciągłą. Pierwsze →

z nich wykorzystują bardzo krótkie impulsy elektromagnetyczne o czasie trwania 0,2–10 nanosekund. Pasma pracy takich urządzeń zawierają się w przedziale od 10 megaherców do 3 gigaherców. Dobiera się je w zależności od rodzaju gleby i głębokości, którą mają sondować. Rozpoczęły się też prace nad zastosowaniem do tych celów radarów z syntetyczną aperturą, które pozwoliłyby tworzyć wysokorozdzielcze zobrazowania.

Podpułkownik **Pasternak** twierdzi, że przełom w pracach nad radarami do penetracji gruntu nastąpił wraz z rozwojem cyfrowych technik obliczeniowych w latach dziewięćdziesiątych XX wieku. Współczesne radary, nie tylko do penetracji gruntu, stały się układami przeliczającymi dane z odbiorników w sposób umożliwiający ich czytelne i łatwe zinterpretowanie przez siedzących przed monitorami operatorów. Stąd też, oprócz wysokiej jakości aparatury odbiorczej, niezbędne jest doskonałe oprogramowanie komputerowe, by zobrazować przesyłane sygnały.

WIELOFUNKCYJNY ZESTAW

Polska zamierzała nabyć zestawy Husky, ale ostatecznie nie doszło do zakupu i w Afganistanie korzystamy ze wsparcia Amerykanów. Niemniej jednak wojskowi są przekonani,

że nasza armia powinna mieć podobny sprzęt. Prace nad polskim radarem penetracji gruntu podjęło konsorcjum Wojskowej Akademii Technicznej i Przemysłowego Instytutu Telekomunikacji SA (obecnie część Dywizji Bumar Elektronika).

Radary penetracji gruntu można montować nie tylko na opancerzonych pojazdach załogowych, które mają zwiększoną minoodporność, lecz także na zdalnie sterowanych bezzałogowych platformach. Drugie rozwiązanie jest lepsze ze względu na to, że ludzie nie są bezpośrednio narażeni na skutki wybuchu ładunku. Ponadto w wypadku bezzałogowego pojazdu ryzyko takiego zdarzenia jest mniejsze, gdyż jest lżejszy od załogowego i może się zatrzymać niemal natychmiast po wykryciu podejrzanego obiektu.

W latach 2009–2011 skonstruowano w WAT zdalnie sterowaną platformę HABUB. Sześciokołowy pojazd wyposażono w wysięgnik z czterema zestawami anten w układzie trójkowym – dwie nadawcze i jedna odbiorcza. W trakcie prac badawczych przetestowano różne anteny, a dzięki zastosowaniu specjalnych konstrukcji udało się obniżyć ich masę. Wysięgnik umożliwia zmiany wysokości położenia anten i kąta ich nachylenia względem powierzchni ziemi. Na pojeździe zamontowano też komputer przemysłowy, źródło zasilania i bloki nadawczo-odbiorcze.

Platforma, która jest demonstratorem technologii, może skanować pas gruntu o szerokości 1,5 metra. Modułowa konstrukcja urządzenia pozwala jednak na jego poszerzenie. Radar jest w stanie wykrywać obiekty znajdujące się nie tylko bezpośrednio w glebie, ale też pod warstwą asfaltu lub betonu. Polskim naukowcom udało się osiągnąć taką rozdzielczość obrazu, która pozwala rozpoznać, co znajduje się pod powierzchnią. Dane obrazowe przekazywane są drogą radiową do stanowiska operatora, które znajduje się w bezpiecznej odległości. W warunkach bojowych może ono znajdować się w pojeździe opancerzonym. Naukowcy podkreślają, że wersja docelowa aparatury będzie miała znacznie mniejsze rozmiar i masę.

Według podpułkownika **Pasternaka** radar penetracji gruntu jest bardzo skuteczny w wykrywaniu obiektów znajdujących się w glebie, ale ma pewne ograniczenia. Dlatego, aby efektywnie zwalczać miny i improwizowane ładunki wybuchowe, należy opracować zestawy wielosensorowe. Poza georadarem w ich skład powinny wchodzić indukcyjny wykrywacz metali, chemiczny detektor oparów materiałów wybuchowych oraz specjalistyczne kamery. Taki zestaw nie powinien być przypisany do jednej platformy, lecz stanowić moduł, który można podpinąć do różnych pojazdów.

ZAGRANICZNY SUKCES

Inny efekt prac polskich naukowców dotyczących systemu wielosensorowego wzbudził już zainteresowanie za granicą. Na WAT powstał zestaw ręczny, który składa się z radaru, impulsowego detektora metalu, kamery CCD, GPS, żyroskopowo-optycznej głowicy pozycjonującej, przeziernego wyświetlacza nagłownego oraz sterującego tabletu.

Naukowcy są przekonani, że taki system przydałby się saperom, którzy muszą sprawdzać, czy nie ma ukrytych ładunków w miejscach, do których nie wjedzie żaden pojazd z georadarem, na przykład we wnętrzach budynków czy w przepustach pod drogami. ■

OGŁOSZENIE



18–20 września 2012 roku
w obiektach wystawowych w Trencinie
(Słowacja) odbędzie się konferencja
organizowana przez Centrum
Doskonalenia Usuwania i Niszczenia
Amunicji Wybuchowej (EOD COE)
pod nazwą

DEMONSTRATIONS & TRIALS 2012

W ciągu trzech dni omawiane będą zagadnienia związane z wykrywaniem, neutralizacją i usuwaniem materiałów niebezpiecznych (głównie wybuchowych) w świetle obecnych zagrożeń. Zaprezentowane zostaną **doświadczenia i współczesna myśl techniczna** w połączeniu z **pokazem nowoczesnego sprzętu i technologii**.

Wszystkich specjalistów (i nie tylko) zaprasza się do wzięcia udziału w panelach dyskusyjnych organizowanych każdego dnia po zgłoszeniu swojego uczestnictwa. 19 i 20 września wystawa sprzętu udostępniona będzie dla publiczności.

Polska jest jednym z krajów sponsorujących NATO EOD COE, które mają przedstawiciela w strukturach Centrum. W związku z tym zorganizowane grupy, które zechcą odwiedzić miejsce pokazów, będą miały wstęp wolny.

Informacje na temat konferencji są dostępne na stronie internetowej www.eodcoe.org

Wszelkie pytania i propozycje można kierować pod adresem kontaktowym hetdep@eodcoe.org (w języku polskim).



AW149

NAJLEPSZE POLSKIE ROZWIĄZANIE

AW149 to najnowsza konstrukcja, technologia i jakość na światowym rynku, odpowiedź na wyzwania XXI wieku. AW149 to wielozadaniowy, dwusilnikowy śmigłowiec do wszechstronnego zastosowania m.in. w misjach pokojowych, w operacjach z zakresu wsparcia bojowego, w transporcie żołnierzy i sprzętu, w cywilnym oraz wojskowym ratownictwie medycznym.

AW149 to śmigłowiec najnowszej generacji, o najwyższych osiągnięciach, zaprojektowany przy udziale polskich inżynierów. AW149 stanowi doskonałą propozycję dla Sił Zbrojnych RP, ponieważ jako polski produkt, może być produkowany, serwisowany modyfikowany pod kątem przyszłych potrzeb wojska w jedynym polskim przedsiębiorstwie produkującym śmigłowce własnej konstrukcji – PZL-Świdnik.



PZL-ŚWIDNIK S.A.



AgustaWestland
A Finmeccanica Company

REPUBLIKA KOREI

Trzeci AWACS

Siły powietrzne otrzymały trzeci samolot wczesnego ostrzegania i kontroli powietrznej Boeing E-737.

W 2006 roku władze Seulu podpisały wart 1,6 miliarda dolarów kontrakt na cztery maszyny tego typu. Pierwsze dwie dostarczono południowokoreańskiemu lotnictwu w 2011 roku. E-737, których radar może równocześnie wykryć i monitorować do tysiąca celów na ziemi i w powietrzu, wykorzystywane są do kontrolowania ruchów nieprzewidywalnego sąsiada, jakim jest komunistyczna Korea Północna. WR

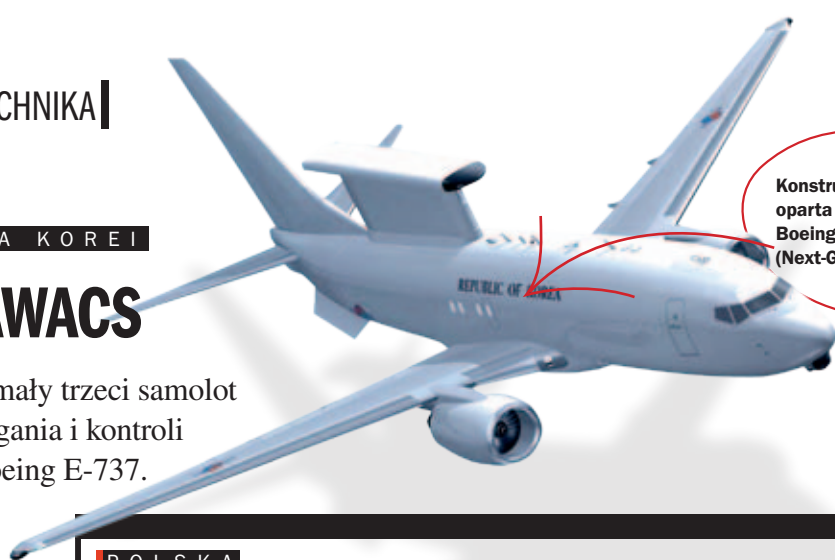
POLSKA

Z myślą o unifikacji

Dwadzieścia pięć cyfrowych radiostacji pokładowych KF firmy Harris – model RF 5800H MP-036 o mocy 150 watów – zamówił Inspektorat Uzbrojenia. Przetarg ogłosił w październiku 2011 roku, po czym pięć razy przekładał termin złożenia ofert. Zaintereso-

wanie postępowaniem zgłosiły cztery firmy, a kontrakt w wyniku aukcji elektronicznej zdobyły Wojskowe Zakłady Łączności numer 2 SA z Czernicy. Z kwoty 15,3 miliona złotych zeszły do 12,3 miliona, a to oznacza cenę 492 tysięcy złotych za radiostację. AG

Konstrukcja maszyny oparta jest na samolocie Boeing 737-700 NG (Next-Generation).



ROSJA

Testy Centauro

Oto-Melara poinformowała, że w Rosji trwają próby jej ośmiokółowego wozu bojowego Centauro. Testom będą poddawane pojazdy z różnym uzbrojeniem. Pierwsze były wozy z armatami kalibru 105 i 125 milimetrów. Włoska firma dostarczyła jeszcze dwie inne wersje, z armatami 30- i 120-milimetrowymi. Jeśli próby, które potrwały

do końca roku, zakończą się sukcesem, być może Rosja będzie produkować pojazdy Centauro na licencji. Aczkolwiek pojawiły się też informacje, że jest to mało prawdopodobne. Rosjanom chodzi raczej o zapoznanie się z rozwiązaniami technicznymi i technologią produkcji, co później wykorzystają we własnych konstrukcjach. WW



WIELKA BRYTANIA

Specjalna oferta

Koncern BAE Systems opracował nowy lekki czołg.

Projekt wykonano z myślą o państwach, w których infrastruktura drogowa i nośność mostów utrudniają używanie pojazdów pancernych ważących 36–40 ton. Wóz oznaczony CV21 ma masę operacyjną 17 ton i szerokość 2,7 metra. Na utwardzonej drodze może rozwinąć prędkość 80 kilometrów na godzinę. W wieży pojazdu zamontowana będzie 40-milimetrowa armata firmy CTA International – spółki joint venture firm BAE Systems i Nexter. CV21 może pływać; z tyłu kadłuba znajdują się drzwi ewakuacyjne. We wnętrzu pojazdu oprócz trzyosobowej załogi zmieści się jeden pasażer.

BAE Systems wstępnie ocenił, że jest co najmniej 15 potencjalnych nabywców CV21 na Bliskim i Dalekim Wschodzie oraz w Ameryce Południowej. Są to między innymi Indonezja, Jordania, Malesja, Oman i Zjednoczone Emiraty Arabskie. WRT



KAZACHSTAN

Nowy rynek

Eurocopter podpisał list intencyjny dotyczący 20 maszyn EC725, których użytkownikiem ma być kazachski resort obrony. Śmigłowce będą montowane w Kazachstanie, gdzie ich wariant cywilny EC225 wykorzystywany jest do transportu VIP-ów. W 2010 roku

kraj ten podpisał umowę ramową na 45 mniejszych EC145, które mają być dostarczone do końca 2016 roku.

Śmigłowce montowane są w Astanie przez spółkę joint venture Kazakhstan Engineering i Eurocoptera. W 2012 roku zamówionych zostało osiem EC145

– sześć ewakuacji medycznej dla ministerstwa do spraw sytuacji nadzwyczajnych i dwa poszukiwawczo-ratownicze dla resortu obrony.

W 2011 roku obie instytucje dostały pierwszych sześć śmigłowców tego typu. WR

EUROCOPTER

WŁOCHY

Trudny podział

Decyzja o zmniejszeniu zakupów nowej generacji myśliwców F-35 ze 131 do 90 sztuk wymusiła weryfikację ich podziału między siły powietrzne a marynarkę wojenną. Według pierwotnych planów lotnictwo morskie miało otrzymać 22 maszyny F-35B, czyli w wersji krótkiego startu i pionowego lądowania. W wywiadzie dla pra-

sy dowódca włoskich sił powietrznych generał **Giuseppe Bernardis** stwierdził, że zostanie ono tylko 15 F-35B. Tymczasem według dowodzącego lotnictwem morskim kontradmirała **Paolo Treu** 22 samoloty to minimum potrzeb.

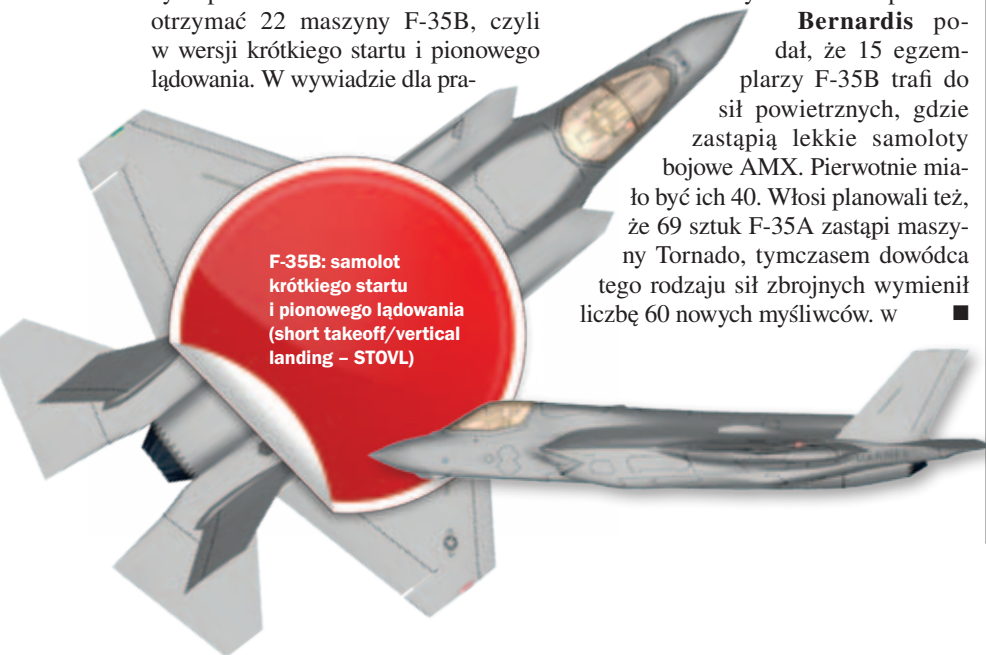
Bernardis powiedział, że 15 egzemplarzy F-35B trafi do sił powietrznych, gdzie zastąpią lekkie samoloty bojowe AMX. Pierwotnie miało być ich 40. Włosi planowali też, że 69 sztuk F-35A zastąpi maszyny Tornado, tymczasem dowódca tego rodzaju sił zbrojnych wymienił liczbę 60 nowych myśliwców. w



REPUBLIKA KOREI

Kłopot z karabinkiem

Agencja odpowiedzialna za zamówienia obronne poinformowała o problemach z najnowszym granatnikiem-karabinkiem K11 firmy S&T Daewoo, który jest połączeniem samopowtarzalnego granatnika kalibru 20 milimetrów z karabinkiem szturmowym kalibru 5,56 milimetra. Do armii dostarczono dotąd 246 egzemplarzy. Okazało się jednak, że broń – zaaprobowana w marcu 2011 roku do użycia bojowego – jest podatna na zakłócenia elektromagnetyczne. Z tego powodu podczas testów w listopadzie 2011 roku doszło do wybuchu 20-milimetrowego naboju w komorze granatnika-karabinka. WT



F-35B: samolot krótkiego startu i pionowego lądowania (short takeoff/vertical landing – STOVL)

bezpieczeństwo



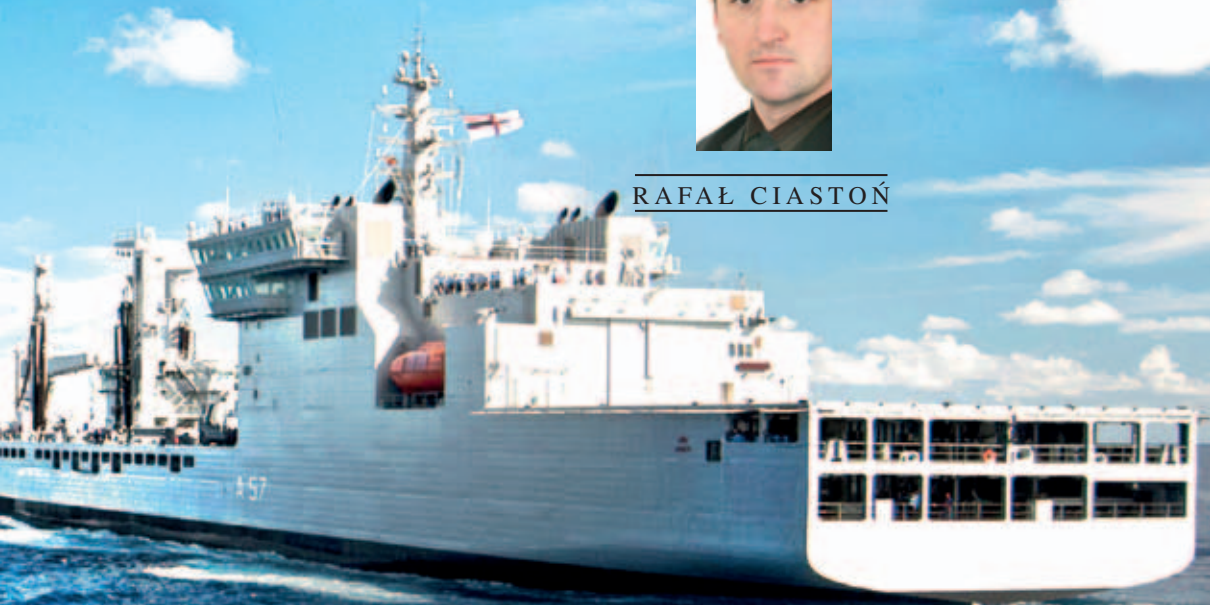
| A Z J A |

GRA SŁONIA ZE SMOKIEM

Test hinduskiej rakiety balistycznej dalekiego zasięgu Agni-V stał się kolejną okazją do dyskusji na temat strategicznej rywalizacji dwóch azjatyckich kolosów – Indii i Chin.



RAFAŁ CIASTOŃ



U S N A V Y



→ GRA SŁONIA Z E S M O K I E M

Według zapowiedzi producenta wprowadzenie do służby najnowszego pocisku rodziny Agni potrwa około dwóch lat i będzie wymagało kolejnych dwóch testów w locie. Zasięg rakiety wynosi 5 tysięcy kilometrów, choć według części ekspertów łatwo może zostać wydłużony do 8 tysięcy. Będzie to pierwszy w hinduskim arsenale pocisk, w którego zasięgu znajdują się Pekin oraz wschodnie wybrzeża Chin (teoretycznie są one również w zasięgu wprowadzanego do służby Agni-III, ale w tym przypadku rakiety musiałyby zostać rozlokowane w nadgranicznych stanach Arunachal Pradesh lub Assam).

ODPOWIEDŹ NA ZAGROŻENIA

Śledząc doniesienia o kolejnych testach indyjskich pocisków balistycznych i manewrujących, łatwo zauważyć, że program rakietowy jest dla rządzących tym krajem jednym z militarnych priorytetów – w końcu września 2011 roku testowano Agni-II, w listopadzie – Agni-IV, w grudniu – Agni-I, w lutym 2012 roku – Agni-II, zaś w marcu – Nirbhaya oraz dwukrotnie BrahMos. **Vijay Kumar Saraswat**, szef Defense Research and Development Organization, uznał, że nie można przyjąć argumentu, jakoby Indie osiągnęły cel i nie potrzebowały kolejnych, bardziej zaawansowanych technologicznie systemów. Agni-V jest odpowiedzią na współczesne zagrożenia, te zaś ewoluują i w przyszłości mogą wymóc nowe rozwiązania, co może być interpretowane jako sygnał, że Indie zintensyfikują wysiłki nad systemami wielogłowicowymi (MIRV).

Indyjski budżet obronny wzrósł w tym roku o 17,63 procent i wyniesie ponad 40 miliardów dolarów (około 3 procent wydatków światowych). Jest niższy od chińskiego, który zwiększył się o 11,2 procent i zamknie kwotę ponad 106 miliardów dolarów (7,3 procent wydatków światowych) – według szacunków zachodnich i japońskich jest on o połowę wyższy.

Interesująca jest struktura indyjskich wydatków na zakup uzbrojenia: niespotykany wzrost (o 74 procent) odnotowała marynarka wojenna, podczas gdy w lotnictwie wskaźnik ten zwiększył się jedynie o 0,5 procent, a w wojskach lądowych spadł o 3 procent. Priorytetami Nowego Delhi są dziś siły strategiczne i flota, a przyczyn takiego stanu rzeczy nie da się wytłumaczyć jedynie napiętymi stosunkami z Pakistanem. Indyjscy politycy zdają sobie sprawę, że wyzwaniem dla regionalnych ambicji ich kraju są i w najbliższych latach pozostaną Chiny, co powoduje, że do kładących się cieniem na wzajemnych relacjach historycznych zaszłości dochodzą nowe problemy, wcale nie łatwiejsze do przezwyciężenia.

Historycznym i wciąż nierozwiązanym obciążeniem pozostaje przebieg granicy indyjsko-chińskiej. Efektem wojny z 1962 roku jest tak zwana linia aktualnej kontroli (LAC) między Tybetem a uznawanym przez Pekin za jego południową część indyjskim stanem Arunachal Pradesh, której mimo wielu rund dwustronnych negocjacji nie udało się zastąpić oficjalnie uznaną granicą. W 2009 roku Chińczycy wprowadzili dla mieszkańców stanów Arunachal Pradesh oraz Jam-

mu i Kaszmir odrębne wizy, czym podważyli ich indyjskie obywatelstwo.

Według indyjskich szacunków wzdłuż liczącej przeszło 3,3 tysiąca kilometrów granicy Chińczycy utrzymują około 300 tysięcy żołnierzy. Większy niepokój wzbudzają jednak inwestycje w rozbudowę infrastruktury transportowej w regionach nadgranicznych: obok kolei Xining–Lhasa powstają także drogi wodące z Lhasy do granic z Indiami i Nepalem czy też z prowincji Yunan do Birmy. Ponadto w Tybecie obok starych rakiet międzykontynentalnych DF-4 rozlokowywane są nowoczesne pociski średniego zasięgu DF-21 oraz budowane nowe pasy startowe.

W 2010 roku pojawiły się doniesienia o obecności w Pakistanie od siedmiu do dziesięciu tysięcy chińskich żołnierzy, a stanowcze zaprzeczenia Islamabadu i Pekinu bynajmniej nie rozwiąły niepokojów Nowego Delhi. Na seminariach dowódczych wyższej kadry indyjskiej armii pojawiły się głosy o konieczności toczenia wojny jednocześnie na dwóch frontach, w mediach zaś częściej można było usłyszeć o tak zwanej doktrynie Cold Start. Hindusi wzmocnili również obecność wojskową w Arunachal Pradesh i Assamie: zostały tam przesunięte dwie dodatkowe dywizje, a realizowany obecnie pięcioletni plan zakłada przesunięcie w rejon granicy kolejnych czterech. Do bazy lotniczej w Tezpur trafiły dwa dywizyjony myśliwców wielozadaniowych Su-30MKI. W pierwszym z wymienionych stanów od jesieni 2011 roku stacjonują także dwa pułki najnowocześniejszych w indyjskim arsenale pocisków manewrujących BrahMos.

Dopiero spojrzenie przez taki pryzmat pozwala zrozumieć upór, z jakim Hindusi dążą do posiadania rakiet dalekiego zasięgu – tego rodzaju systemy to jedyny sposób, by uwiarygodnić wobec ChRL zdolność odstraszania nuklearnego. Wprowadzenie do służby pocisków Agni-III, a w przyszłości również Agni-V będzie zapewne oznaczać, że Indie zdecydują o zwiększeniu liczby posiadanych ładunków jądrowych. Według szacunków amerykańskiego „Bulletin of the Atomic Scientists”, pod koniec 2010 roku ich liczba oscylowała wokół 60–80 sztuk.

SZNUR PEREL

Spór o przebieg granic pozostaje ważnym elementem we wzajemnych relacjach Państwa Środka i Indii, choć geopolitycznie jego znaczenie jest niewielkie. Polem starcia interesów geopolitycznych obydwu mocarstw staje się obszar Oceanu Indyjskiego, stąd też wspomniany gwałtowny wzrost wydatków na zbrojenia morskie. Choć flota indyjska jest mniejsza od chińskiej, trzeba przyznać, że realizowany przez nią program rozwoju jest ambitny. W różnych fazach budowy znajduje się ponad czterdzieści jednostek, w tym lotniskowiec, czternaście fregat i niszczycieli, cztery korwety, jeden nuklearny okręt podwodny oraz sześć jednostek konwencjonalnych. Mimo opóźnień w realizacji części projektów (szczególnie konwencjonalnych okrętów podwodnych), co grozi znaczącym zmniejszeniem stanu ich posiadania do roku 2020, tempo roz-



CHIŃSKIE MEDIA POŚWIECIŁY NIEWIELE MIEJSCA TESTOWI AGNI-V.

Komentatorzy dziennika „Global Times” oraz agencji Xinhua zwracali uwagę na gwałtowne tempo rozbudowy indyjskiego potencjału raketowego, jednocześnie kierowali jednak ostrzeżenie pod adresem elit politycznych tego kraju, by nie uległy one złudnej iluzji własnej potęgi oraz wartości politycznego wsparcia udzielanego Nowemu Delhi przez państwa Zachodu. Ze swoistym poczuciem wyższości chińscy eksperci z jednej strony wyrażali zrozumienie dla indyjskich dążeń do „dogonienia” ChRL pod względem militarnym, z drugiej zaś pouczali Hindusów, by więcej środków przeznaczali na walkę z ubóstwem i rozbudowę infrastruktury, niż na próby osiągnięcia nuklearnej równowagi sił z Państwem Środka.

budowy indyjskiej marynarki wojennej i tak należy do największych na świecie.

Przynajmniej w części katalizatorem tych zmian są chińskie inwestycje w regionie, budowa tak zwanego sznura pereł, czyli sieci portów i stacji nasłuchowych w takich krajach, jak Pakistan (Gwadar), Sri Lanka (Hambantota), Bangladesz (Chittagong), na birmańskiej Wyspie Kokosowej, Malediwach czy Seszelach oraz rosnąca aktywność marynarki wojennej Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej (ang. PLAN), której okręty zwalczające piratów w Rogu Afryki od kilku lat są obecne na Oceanie Indyjskim. Akwen ten z racji przebiegających przezeń morskich linii komunikacyjnych (SLOC) staje się jednym z najważniejszych i główną arterią importowanej przez obydwa kraje ropy naftowej.

Aby poprawić pozycję strategiczną, Indie zacieśniają relacje z Wietnamem (w 2011 roku hinduskie okręty pojawiły się na Morzu Południowochińskim, czym mocno zaniepokoiły się Chiny), Singapurem, Republiką Korei, Japonią, Australią, a przede wszystkim ze Stanami Zjednoczonymi.

Współpraca z Waszyngtonem postrzegana jest przez Pekin w podobny sposób, w jaki Nowe Delhi patrzy na „sznur pereł” – jako próba zamknięcia w okrążeniu oraz stosowania wobec Chin nowej odmiany strategii powstrzymywania. Trzeba przyznać, że obawy te nie są pozbawione podstaw, gdyż część amerykańskich środowisk neokonserwatywnych chętnie widziałaby w Indiach regionalną przeciwwagę dla

Chin. Hinduscy politycy dbają jednak o to, by współpraca z supermocarstwem służyła przede wszystkim realizacji ich własnych interesów i nie była postrzegana jako wymierzona przeciwko jakimukolwiek państwu.

WIELKA GRA

Rejonem zaangażowania chińskiej marynarki pozostają Cieśnina Tajwańska oraz Morze Południowochińskie. Chińczycy nie są w stanie wyekspediować znacznych sił poza cieśninę Malakka. W rozpoczynającej się w regionie wielkiej grze geografia jest po stronie indyjskiego słonia, a nie chińskiego smoka.

Pomimo rywalizacji polityczno-militarnej oba mocarstwa skazane są na współpracę. Wartość wymiany handlowej między nimi wzrosła od połowy lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku do roku 2011 z miliarda do 73,9 miliarda dolarów. Celem, zarówno Pekinu, jak i Nowego Delhi, jest dalsze zwiększanie tej wymiany, tak by do 2015 roku suma ta wyniosła 100 miliardów dolarów. Pod względem ekonomicznym obie stolice więcej łączy niż dzieli, o czym świadczą nieformalna grupa BRICS (Brazylia, Rosja, Indie, Chiny, Republika Południowej Afryki) czy forum współpracy tak zwanych wyłaniających się rynków.

Dwa lata temu, aby opisać przyszłość stosunków indyjsko-chińskich, hinduski analityk **Chietigj Bajpae** posłużył się terminem „miękką zimna wojna”, co oznacza dalsze zbliżenie ekonomiczne oraz współpracę polityczną w globalnych obszarach wspólnych interesów, a także brak zaufania i rywalizację w sprawach regionalnych. Wydaje się, że również dziś realizację tego scenariusza można uznać za najbardziej prawdopodobną wizję wzajemnych relacji obu gigantów. ■

WIZYTÓWKA

RAFAŁ CIASTOŃ

Absolwent stosunków międzynarodowych i podyplomowego Studium Bezpieczeństwa Narodowego na UW. Jest pracownikiem administracji rządowej, członkiem Zespołu Analiz Fundacji Amicus Europae, ekspertem Fundacji im. K. Pułaskiego.



UN (2)

Wieczni buntownicy

Tuaregowie wznieśli w minionym półwieczu kilka zbrojnych buntów w Mali i sąsiednim Nigrze.

TADEUSZ WRÓBEL

Nową rewoltę Tuaregowie rozpoczęli w Mali na początku 2012 roku. Na przełomie marca i kwietnia, wykorzystawszy wewnętrzny zamęt w kraju po wojskowym puczu, opanowali najważniejsze miasta na północy i ogłosili powstanie nowego państwa – Azawadu. To ważna deklaracja w historii tego ludu, bowiem pozostający przez wieki władcami Sahary Tuaregowie długo kwestionowali istniejące granice. Są one spuścizną po epoce kolonialnej, a ich przebieg sprawił, że członkowie tego saharyjskiego ludu stali się mniejszościami w kilku krajach. Co gorsza, rządy przejęli w nich politycy zazwyczaj wywodzący się ze społeczności, które od wieków były zantagonizowane z dumnymi władcami pustyni. W Mali Tuaregowie stanowią kilka procent ludności tego państwa. Niemal połowa Malijczyków należy do ludów

Mande (Mandingo), a prawie jedną trzecią mieszkańców Mali stanowią Fulanie, Voltaicowie i Songhajowie.

MARZENIE O PAŃSTWIE

Rewolta Tuaregów stała się głośna po zamachu wojskowym z 22 marca 2012 r. i kwietniowej deklaracji o niepodległości, ale pierwsze ataki rebeliantów na miasta na północy Mali zdarzyły się już w drugiej połowie stycznia. Armia rządowa oskarżyła bojowników z Narodowego Ruchu Wyzwolenia Azawadu, że 24 stycznia zamordowali kilkudziesięciu żołnierzy wziętych do niewoli. Jednak nie ma informacji o tym zdarzeniu z niezależnych źródeł. Pojawiły się sugestie, że mordu mogli dokonać islamisci. Tuaregowie kontynuowali ofensywę w lutym i marcu, wypierając rządowe oddziały z kolejnych miejscowości.

W niektórych przypadkach żołnierze malijscy wycofali się do sąsiedniej Algierii.

Pojawiły się opinie, że tegoroczna rewolta ludzi pustyni jest inna niż poprzednie. Malijscy wojskowi przyznali, że przeciwnik jest dobrze zorganizowany i dysponuje często nowocześniejszą bronią niż oddziały rządowe, a także ciężkim uzbrojeniem. Na lepszą organizację sił rebelianckich z pewnością ma wpływ fakt, że dowódca Narodowego Ruchu Wyzwolenia Azawadu **Bilal Ag Acherif** był za czasów **Muammara Kaddafiego** pułkownikiem w jego armii. Bunt Tuaregów potwierdził też opinię tych ekspertów, którzy ostrzegali, że broń z libijskich magazynów może destabilizować region Sahelu. Po wybuchu wojny domowej w Libii udało się tam wielu Tuaregów z Mali. Jednych skusił wysoki żołd oferowany najemnikom przez reżim, dla innych była to forma spłaty długu wdzięczności wobec **Kaddafiego** za jego wcześniejsze wsparcie. Gdy szala zwycięstwa przechyliła się na stronę powstańców, tuarescy bojownicy wrócili do domów, ale zabrali ze sobą z Libii pieniądze, amunicję i broń, w tym ciężką.

Według dostępnych informacji malijscy rebelianci posiadają między innymi 82-milimetrowe moździerz, ciężkie granatniki SPG-9, działa bezodrzutowe B-10 i zestawy przeciwlotnicze ZSU-23-2. Te ostatnie montuje się na terenowych pikapach i wykorzystuje do bezpośredniego wsparcia ogniowego. Wyjątkowo groźną bronią w rękach Tuaregów są wyrzutnie przeciwpancernych pocisków kierowanych Malutka. System ten uchodzi za przestarzały, ale w warunkach wojny pustynnej, w której przeciwnicy buntowników również mają stare uzbrojenie, takie jak czołgi T-34 i TT-55 czy PT-76, pozostaje on śmiertelnie groźny. Malijskie lotnictwo zaś, niemające się czym szczególnie pochwalić (eskadra myśliwców MiG-21 i kilka śmigłowców, w tym Mi-24D), musi liczyć się z tym, że Tuaregowie dysponują przywiezionymi z Libii naramiennymi wyrzutniami rakiet. Możliwe, że nie tylko Strzałami, lecz także najnowszymi Iglami rosyjskiej produkcji.

PODZIELENI RYWALE

W sferze politycznej Tuaregowie skorzystali na chaosie wewnętrznym w Mali, ale nie mają sojusznika w regionie. Żaden z sąsiadów, na których terenach mieszkają, nie jest zainteresowany tym, aby powstało ich własne państwo, wykrojone z Mali. Dla przykładu, rząd w Nigrze musi liczyć się z tym, że taki precedens podgrzałby istniejące wśród tamtejszych Tuaregów nastroje separatystyczne. Obawa, że rebelia może się rozszerzyć, spowodowała, że szybko pojawił się pomysł zbrojnej interwencji w Mali sił Wspólnoty Gospodarczej Państw Afryki Zachodniej. Poza falą separatystycznych rewolt sąsiedzi Mali obawiają się wzrostu wpływu islamistów.

Problemem malijskich Tuaregów są wewnętrzne podziały. Niepodległość jest celem Narodowego Ruchu Wyzwolenia Azawadu. Jednak już dla grupy Ansar Dine (Obrońcy Wiary) ważniejsze jest wprowadzenie na terytorium Mali prawa islamskiego (szarlatu). Własne cele w Islamskim Maghrebie ma też Al-Kaida. Od lat kluczową sprawą są dla niej obalenie w miarę świeckich rządów w Afryce Północnej i islamizacja tego regionu. Mimo różnic separatystów i islamiści podjęli próbę współdziałania na rzecz stworzenia państwa islam-



**W SFERZE POLITYCZNEJ
TUAREGOWIE
SKORZYSTALI NA CHAOSIE
WEWNĘTRZNYM W MALI,
ALE NIE MAJĄ
SOJUSZNIKA
W REGIONIE**

skiego. Malijska armia wydaje się zbyt podzielona i zdemoralizowana, aby skutecznie przeciwstawić się rebelii. Prawdopodobnie rządzący będą musieli uciec się do wcześniej stosowanych metod – skorzystać z najemników pochodzących z plemion tradycyjnie wrogich Tuaregom. Pieniądze potrzebne na ich opłacenie mogą dostarczyć zarówno sąsiedzi, jak i Paryż. Kluczowa w tym konflikcie będzie postawa Algierii jako regionalnego mocarstwa. Jednak nikte wydają się szanse na osiągnięcie przez Tuaregów z Narodowego Ruchu Wyzwolenia Azawadu ich strategicznego celu – niepodległości. Tym bardziej że część z żyjących na północy Mali Tuaregów wątpi, aby powstałe na tych ubogich ziemiach państwo było zdolne do samodzielnego bytu. Dla wielu wystarczyłoby, aby władze traktowały ich wreszcie jako równoprawnych obywateli.

BUNT ZA BUNTEM

Tegoroczna rewolta Tuaregów jest czwartą w zaledwie 52-letniej historii Mali. Pierwsza wybuchła w 1962 roku, dwa lata po ogłoszeniu niepodległości. Starcia między buntownikami a armią rządową trwały kilka lat. W czasie największego natężenia konfliktu w 1963 roku rebeliantów nie było więcej niż półtora tysiąca. Walki sprawiły, że wielka fala uchodźców schroniła się w kontrolowanej przez Francuzów południowej Algierii. Rewolta zakończyła się w 1964 roku, a represje (aresztowania, tortury i zabójstwa), które miały wówczas miejsce, spowodowały, że Tuaregowie tylko czekali na okazję, aby odplacić władzom w Bamako.

W maju 1990 roku zbrojnie wystąpili Tuaregowie zamieszkujący nie tylko Mali, lecz także sąsiedni Niger. Ich podstawowym postulatem była autonomia dla ziem, na których żyją. Przyczyną rebelii można też upatrywać w suszach, jakie dotknęły region w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku, w których wyniku wybuchały konflikty międzysąsiedzkie o dostęp do pastwisk i wodopojoy. Były one również przyczyną migracji ludności. Ponieważ Tuaregowie z Mali i Nigr nie mogli liczyć na pomoc własnych rządów, szukali jej w Algierii i Libii. Przywódca tego ostatniego kraju **Muammar Kaddafi** udzielił im wsparcia polityczno-militarnego.

Walki pochłonięły tysiące ofiar. W negocjacje mające zakończyć starcia włączyły się Algieria i była metropolia kolonialna Francja. Porozumienie pokojowe w Mali udało się podpisać już w styczniu 1992 roku, ale w Nigrze dopiero w 1995 roku. Większe walki między zbuntowanymi Tuaregami a armiami rządowymi ustały dopiero w 1996 roku. Niemniej jednak już w 2004 roku w Nigrze odnotowano nowe zbrojne incydenty – za broń chwycili zwolennicy niepodległości Tuaregów. Trzy lata później sytuacja ponownie się zaostrzyła. W Mali doszło do krótkiej rewolty grupy Demokratyczny Sojusz 23 Maja dla Zmiany. Starcia na północy kraju trwały od maja do lipca 2006 roku. Rebelia rozpoczęła w lutym następnego roku w Nigrze, objęła też część Mali. Zakończyła się w maju 2009 roku; podpisano kolejne zawieszenie broni i ogłoszono amnestię dla uczestników tego zbrojnego wystąpienia. ■

➤ Więcej o historii Tuaregów na stronie 100.



| T W A R Z E A R M I I |



PUŁKOWNIK TOMASZ PIEKARSKI,

zastępca dowódcy 6 Brygady Powietrznodesantowej:
Czerwonego beretu nie dostaje się, trzeba na niego zapracować. Rozpoczynamy walkę tam, gdzie inni nie chcieliby się znaleźć – w okrążeniu.



Kapitan marynarki pilot
SEBASTIAN BĄBEL



Komandor
BOŻENA SZUBIŃSKA



Generał brygady
SŁAWOMIR WOJCIECHOWSKI

M A R I U S Z B I E N I E K



Śmigłowiec BLACK HAWK
Produkowany w Polsce...
Oblatywany w Polsce...
Gotowy do służby.



Śmigłowiec S-70i™ zapewnia najwyższe standardy bezpieczeństwa i sprawności przy wykonywaniu zadań zarówno wojskowych, jak i cywilnych. Zaprojektowany tak by spełniać wymagania najbardziej wyśrubowanych specyfikacji wojskowych USA i działać w najbardziej niesprzyjających warunkach, wielozadaniowy BLACK HAWK jest wytwarzany, oblatywany i gotowy by służyć w Polsce.



www.pzlmielec.pl



Sikorsky

A United Technologies Company

sikorsky.com



4325

Dyskusja dotycząca zniesienia poboru trwa w Austrii od lat i nic nie wskazuje, aby wkrótce miała się zakończyć.

Główną kością niezgody między socjaldemokratami i chadekami pozostaje pobór do wojska. Jedni chcą jego zniesienia i skłaniają się ku armii zawodowej, drudzy bronią armii poborowej. Minister obrony **Norbert Darabos** próbuje przeforsować wstrzymanie poboru i stworzenie armii zawodowej. Przed przyszłorocznymi wyborami parlamentarnymi trudno spodziewać się przeprowadzenia ogólnonarodowego referendum, choć chciałby go kanclerz **Werner Faymann**. Prezydent **Heinz Fischer** podkreśla „ważną rolę zapisaną w konstytucji służby poborowej”. Od 2006 roku trwa ona sześć miesięcy, służba cywilna (w zastępstwie wojskowej) jest o trzy miesiące dłuższa.

REAKCJA NA ZMIANY

Na początku lat dziewięćdziesiątych Austria przyjęła nową koncepcję sił zbrojnych – jako reakcję na „zmieniony (po 1989 roku) krajobraz bezpieczeństwa w Europie”: zakończenie konfrontacji między dwoma blokami militarnymi oraz rozpad Układu Warszawskiego.

Liczebność armii austriackiej po mobilizacji została zmniejszona z 200 do 120 tysięcy ludzi. Zaczęto system poboru do służby wojskowej i milicyjnej. Ówczesny minister obrony **Werner Fasslabend** przyznał, że mimo tych redukcji wojsko nie będzie tańsze.

Gdy w 1994 roku Austria przyłączyła się do Unii Europejskiej, rozpoczęła się dyskusja na temat przystąpienia



Związek podzielonych

Austriackim siłom zbrojnym brak strategicznej koncepcji. Armia pozostaje zakładnikiem partii politycznych.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

do NATO. Trwa ona do dziś. Chadeacy chętnie zrezygnowali by z neutralności i wprowadzili kraj do sojuszu północno-atlantycznego (w 1995 roku Wiedeń przystąpił do natowskiego programu „Partnerstwo dla pokoju”). Konserwatywni politycy przypominają, że zimna wojna dawno się skończyła, a na neutralności kraj nic nie zyskuje. Dla wielu Austriaków zapisana w konstytucji neutralność to jednak świętość, choć nie brak głosów, że dziś pozostaje głównie na papierze. Aby zmienić pochodzącą z 1955 roku ustawę o wieczystej neutralności Austrii, potrzebna jest większość dwóch trzecich w parlamencie. A takiej większości nie ma.

Pod koniec lat dziewięćdziesiątych partie koalicji rządowej w Austrii (socjaldemokraci i konserwatyści) uzgodniły kolejną reformę sił zbrojnych: odchudzenie armii po mobilizacji ze 120 tysięcy do 90 tysięcy żołnierzy oraz zmiany w strukturze dowodzenia i systemie powoływania na ćwiczenia rezerwistów.

„Mamy najsłabszą armię w Europie: bez strategii i reform, za to z drastycznymi cięciami”, pisał magazyn „Profil”. Z powodu ograniczonych funduszy reformy miały niewielkie szanse powodzenia. Budżet ministerstwa obrony wynosi obecnie niewiele ponad dwa miliardy euro. Ponad 60 procent to koszty osobowe. W ministerstwie zatrudnionych jest około 23 tysięcy urzędników. W 36-tysięcznej armii liczba żołnierzy zdolnych do zadań typowo wojskowych szacowana jest na 15–16 tysięcy. Na stu z nich przypada jeden generał – w armii jest ich 159 (razem z generałami pozostającymi w rezerwie – 207).

Armia zawodowa byłaby mniejsza i tańsza, choć niektórzy oficerowie uważają inaczej (powołują się na jedną z analiz, która wyceniła koszty utrzymania 23-tysięcznej armii żołnierzy zawodowych i 7 tysięcy pracowników wojska na 4 miliardy euro). Inne analizy (na przykład opracowana w akademii obrony) przekonują, że 17-tysięczna armia nie byłaby droższa niż obec-



ny system. Niektóre zadania musiałyby przejąć zewnętrzne agendy lub przeszkolone służby.

CIECIGA I REDUKCJE

Wiosną 2012 roku dowództwo operacyjne wstrzymało szkolenia czołgistów i artylerzystów. Minister obrony tłumaczył, że to logiczna konsekwencja zapowiedzianej na jesieni 2011 roku redukcji dwóch trzecich pojazdów pancernych.

„Chcemy zapobiec nadprodukcji podoficerów. 750 z 1150 wozów opancerzonych i czołgów zostanie sprzedanych lub pójdzie na złom”, wyjaśniał rzecznik resortu obrony. Oznacza to 17 milionów euro oszczędności oraz mniejsze o 15 milionów euro roczne koszty utrzymania. Zgodnie z przewidywaniami największe wpływy ma przynieść sprzedaż 48 Leopardów (pozostanie ich 56). Na złom i pod młotek pójść także 432 wozy pancerne Saurer 4K, 126 niszczycieli czołgów SK-105 Kürassier oraz 32 wozy zabezpieczenia technicznego M578. Liczba samobieżnych haubic M109 spadnie z 193 do 83.

Armia ma zaoszczędzić do 2016 roku ponad 600 milionów euro. Minister zapowiedział zmniejszenie liczby etatów oficerskich i generalskich oraz środków na zakup i obsługę sprzętu. Żołnierze nie tylko nie dostaną w 2013 roku podwyżek, lecz także muszą liczyć się z ponadpięcioprocentową obniżką pensji. W administracji ma zostać zlikwidowanych 2,1 tysiąca etatów. Do 2013 roku reforma czeka służbę sanitarną – wojskowe szpitale mają zostać przekształcone w centra ambulatoryjne. Minister ma w planach także zamknięcie niektórych koszar

w pięciu krajach związkowych: w Dolnej Austrii (Horn), Karyntii (Bleiburg), Styrii (Fehring), Tyrolu (Landeck) i Salzburgu (Tamsweg).

Z wypowiedzi polityków wynika, że austriacka armia jako pierwsza w Europie może zostać całkowicie pozbawiona broni ciężkiej. „Oszczędności to szansa, by zrzucić zbędny balast i zreformować skostniałe struktury”, przekonuje minister

Darabos. „Armia straci możliwość prowadzenia działań bojowych”, odpowiadają wojskowi, a **Eduard Paulus**, szef związku oficerów, skarży się, że Austria ma najmniejszy budżet wojskowy wśród państw Europy Środkowej. Z powodu oszczędności limit kilometrów dla czołgu Leopard podczas ćwiczeń ustalono na 70 kilometrów rocznie. 33 Batalion Pancerny w Zwoelfaxing osiągnął go w ciągu jednego kwartału.

NIE MA DOKTRYNY

Austria nie ma aktualnej doktryny strategicznej, dzisiejsza pochodzi z 2001 roku (poprzednia powstała w 1975 roku). Przygotowywany przez Urząd Kancelarski nowy dokument wymienia 22 współczesne zagrożenia (między innymi: terroryzm, ataki piratów, cyberprzestępczość). Podkreśla znaczenie neutralności, a wstąpienie do NATO określa jako opcję, której „nie należy tracić z oczu”.

Ponad 20 lat po zakończeniu zimnej wojny zmieniły się wymagania stawiane nowoczesnej armii. Tymczasem w Austrii nadal tak samo szkoli się rekrutów i zamiast o zadaniach sił zbrojnych wciąż dyskutuje się na temat kosztów i oszczędności. Wyszukanie, utrzymanie i uzbrojenie jednego rekruta kosztuje 14 tysięcy euro. Tymczasem żołnierze odbywający służbę skarżą się, że wykorzystywani są jako tania siła robocza – kierowcy, mechanicy, kucharze czy kelnerzy.

Zniesienia poboru domaga się większość Austriaków (według sondażu magazynu „Profil” 64 procent obywateli). Politycy powtarzają jednak, że „obowiązkowa służba należy do demokratycznych wartości, na jakich po II wojnie zbudowana została Austria”.

Profesor **Erich Reiter**, szef wiedeńskiego Międzynarodowego Instytutu Liberalnej Polityki, uważa, że austriackiej armii brakuje nowoczesnego wyposażenia i uzbrojenia, aby wypełniać zadania obrony kraju czy włączać się do międzynarodowych operacji.

„Armia dobrze wykonuje swoje zadania, mocno stoi na swoich trzech nogach”, powtarza minister **Darabos**. Te trzy nogi to obrona kraju, udział w misjach zagranicznych i przeciwdziałanie skutkom katastrof. Nie brak głosów, że nie jest jednak przygotowana do prowadzenia nowoczesnej wojny ani do udziału w międzynarodowych operacjach. „Każdy obywatel dostrzega dziś to, czego nie widzą politycy: armia w obecnej postaci nie ma racji bytu”, pisał dziennik „Die Presse”. 78 procent Austriaków za główne zadania wojska uważa niesienie pomocy podczas katastrof żywiołowych, tylko dla 12 procent priorytetem dla armii pozostaje obrona kraju.

wojny
i pokoje

XX WIEK

| WOJNA KOREAŃSKA |

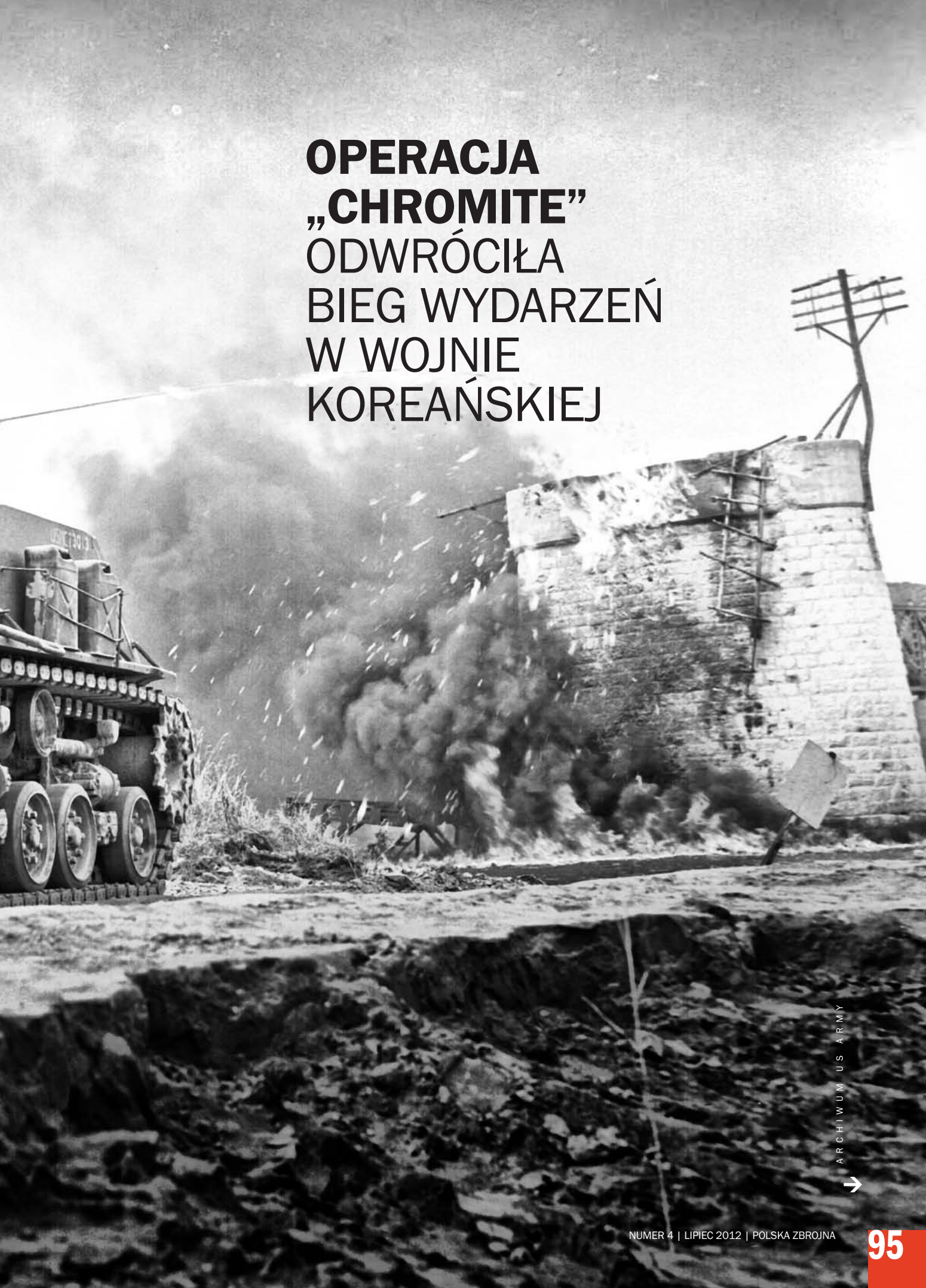
SUKCES

W C I E N I U K Ł Ę S K I

Desant wojsk ONZ pod Inczhon 15 września 1950 roku
był jedną z najbardziej błyskotliwych akcji z użyciem sił amfibijnych
w historii wojen nowoczesnych.



JACEK SKRZYPCZYK



OPERACJA „CHROMITE” ODWRÓCIŁA BIEG WYDARZEŃ W WOJNIE KOREAŃSKIEJ

ARCHIWUM US ARMY



Miejszem desantu było
nabrzeże pełne raf i skał.
W takich warunkach jednostki
szturmujące miały niewielkie
szanse na wykonanie zadania.

→ SUKCES W CIE NIU KLĘSKI

Północnokoreańska armia **Kim Ir Sena** 25 czerwca 1950 roku około godziny 4.00 zaatakowała Republikę Korei. Głównym motywem działania agresorów było zjednoczenie państw koreańskich powstałych w 1948 roku oddzielonych granicą biegnącą na linii 38. równoleżnika. Sytuacja militarna obu części Korei była w momencie ataku skrajnie różna. Wojska **Kim Ir Sena** miały ogromną przewagę niemal pod każdym względem (liczba żołnierzy 2:1, samoloty 6:1, broń automatyczna i czołgi 7:1).

W chwili wybuchu wojny siły południowokoreańskie liczyły około 100 tysięcy ludzi, wliczając w to formacje policyjne, które nie przeszły przeszkolenia wojskowego. Wojska te były ponadto słabo wyposażone – dysponowały działami mniejszego kalibru oraz przestarzałymi samolotami (około 50 sztuk). Tymczasem przeciwnicy mieli około 200 tysięcy ludzi (wraz ze służbami granicznymi) i czołgi T-34 (kaliber 85 mm), działa

samobieżne (kaliber 76 mm), haubice (kaliber 122 mm), samoloty myśliwskie Jak, nowe myśliwce odrzutowe MiG-15 oraz szturmowe Il-10, które dostarczane były przez radzieckich sojuszników.

AGRESYWNY STRATEG

Niemal natychmiast zwołano nadzwyczajne posiedzenie Rady Bezpieczeństwa ONZ. Odbyło się ono bez udziału przedstawiciela ZSRR, który zaprotestował przeciw obecności delegata Tajwanu, reprezentującego Chiny. Dzięki temu jednak można było uchwalić rezolucję numer 82, która uznawała Koreańską Republikę Ludowo-Demokratyczną za agresora i wzywała ją do wycofania wojsk za linię 38. równoleżnika.

Prezydent USA **Harry Truman** zdecydował o skierowaniu na front koreański amerykańskich oddziałów stacjonujących w Japonii. 27 czerwca Rada Bezpieczeństwa nałożyła sankcje



Jeńcy północnokoreańscy wzięci do niewoli przez wojska sojusznice

ARCHIWUM US ARMY (3)

na Koreę Północną. Dwa dni później **Truman** nakazał lotnictwu bombardować KRLD, a generała **Douglasa MacArthura**, głównodowodzącego sojusznich wojsk okupacyjnych w Japonii, upoważnił do wydania rozkazu o lądowaniu sił amerykańskich w Korei. Marynarka USA rozpoczęła jednocześnie blokadę ogarniętego wojną terytorium. 7 lipca przegłosowano rezolucję numer 84 dotyczącą wysłania wojsk ONZ do Korei. Dowódcą sprzymierzonych sił został generał **MacArthur**.

Główne uderzenie KRLD nastąpiło w rejonie Kaesöng, gdyż z tego miejsca prowadziła najkrótsza droga do Seulu, stolicy Republiki Korei. Miasto to zostało zajęte przez armię **Kim Ir Sena** 28 czerwca. Dzień później **MacArthur** wylądował zaledwie 30 kilometrów od linii frontu i dokonał inspekcji wojsk (w obecności zaproszonych korespondentów wojennych). Gdy wrócił do swojego sztabu w Tokio, nie miał już najmniejszych wątpliwości, że Republika Korei bez pomocy amerykańskich

sił skazana jest na klęskę. W krótkim czasie ze 100 tysięcy żołnierzy około 35 tysięcy zginęło, zaginęło lub dostało się do niewoli.

Ofensywa wojsk KRLD trwała przez cały lipiec. Sprzymierzone siły ONZ zostały zepchnięte na dalekie południe, gdzie z początkiem sierpnia, okopując się za rzeką Naktong, wyznaczyły dwustukilometrową linię obrony nazwaną perymetrem Pusan (od największego miasta portowego Korei Południowej). Administracja amerykańska miała twardy orzech do zgryzienia. Podstawowe pytanie brzmiało: jak uchronić wojska ONZ przed całkowitą zagładą?

KONTROWERSYJNY PLAN

Ciągłe nacieranie północnokoreańskiej armii na tak zwany worek pusański wiązało około 80 procent sił **Kim Ir Sena** i znacznie osłabiało obronę już zdobytych terenów. W tym momencie **MacArthur** przedstawił plan, który doskonale obrazuje, jak wielkie znaczenie na polu walki ma niekonwencjonalne działanie. Wymyślona przez głównodowodzącego sił ONZ operacja „Chromite” miała rozpocząć się od desantu morskiego na port Inczhon, znajdujący się w odległości około 300 kilometrów na północny zachód od Pusan. Atak w tym miejscu pozwoliłby odciąć armie północnokoreańskiej od linii zaopatrzenia oraz zaatakować je od północy. W tym czasie wojska zgromadzone w Pusan mogłyby przejść do kontrnatarcia i uderzyć od południa.

Choć z założenia koncepcja odwrócenia losów wojny wydawała się doskonała, to samo miejsce desantu budziło skrajne emocje. Inczhon było obszarem wyjątkowo niewygodnym do przeprowadzenia jakiegokolwiek akcji. Brak plaż, wysokie pły-



NIE MINĘŁY DWA MIESIĄCE, A WIELKI SUKCES POD INCZHON BYŁ JUŻ TYLKO WSPOMNIENIEM, AMERYKAŃSKI GENERAL ZNALAZŁ SIĘ ZAŚ W OGNIU KRYTYKI

wy morskie, sięgające nawet 10 metrów, nabrzeże pełne raf i skał. W takich warunkach jednostki nawodne szturmujące brzeg miały niewielkie szanse na wykonanie zadania, tym bardziej że desant trzeba było przeprowadzić w czasie przypływu, w nie więcej niż 2,5 godziny.

Plan operacji był dokładnie omawiany zarówno w sztabie **MacArthura** w Tokio, jak i w Waszyngtonie. Generał, broniąc swojego pomysłu, powoływał się na fakty historyczne. W 1894 i 1904 roku Japończycy wysadzili desant w tym rejonie i odnieśli spektakularne zwycięstwa. To jednak nie przekonywało przeciwników operacji, wśród których był przewodniczący Połączonego Kolegium Szefów Sztabów generał **Omar Bradley**. Do kwatery **MacArthura** wysłano dwóch przedstawicieli Pentagonu generała **Joseph L. Collinsa** i admirała **Forresta P. Shermana**, którzy mieli za zadanie ocenić szanse powodzenia operacji. Podczas narady, która miała miejsce 23 sierpnia, głównodowodzący wojsk ONZ w Korei krzychał: „Prawie słyszę tykanie przeznaczenia! Musimy działać teraz albo zginie my! Inczhon zakończy się sukcesem. Uratujemy sto tysięcy istnień!”.

Na ostateczną decyzję trzeba było jednak poczekać. Kilka dni później, po przeanalizowaniu wszystkich argumentów oraz opinii wysłanników, prezydent **Harry Truman** wydał zgodę na „wykonanie manewru sił amfibijnych” w Inczhon. Nastąpił czas wielkich przygotowań.

Tydzień przed planowanym atakiem połączone siły Centralnej Agencji Wywiadowczej (CIA) oraz wojskowego wywiadu przeprowadziły rekonesans w rejonie Inczhon. Akcją o kryptonimie „Trudy Jackson” kierował porucznik **Eugene F. Clark**. Dzięki współpracy ze społecznością lokalną oraz żołnierzami kontrwywiadu Republiki Korei uzyskano bezcenne informacje o naturalnych warunkach panujących w miejscu przyszłej inwazji, stanowiskach obrony i fortyfikacjach na Wolmi-do. Zdobyć tę wyspę, leżącą około kilometra od Inczhon, połączonej ze stałym lądem groblą, było istotnym warunkiem powodzenia operacji. Silna obrona mogła zmieścić nacierających żołnierzy, co zniweczyłoby cały plan. Od 10 września oddziały ONZ prowadziły zatem ostrzał Wolmi-do. Użycie bomb zapalających (napalmu) spowodowało, że na wysepce powstało prawdziwe piekło. 14 września z czterech lotniskowców wystartowały setki samolotów mających za zadanie zniszczyć stanowiska obronne KRLD w Inczhon.

MARINES NA DRABINACH

15 września 1950 roku o szóstej trzydzieści pierwsza część sił desantowych dobiła do Wolmi-do. Do godziny siódmej zajęto ten rejon nazwany zieloną plażą. W natarciu uczestniczyły początkowo 3 Batalion Marines oraz 1 Batalion Czołgów. Pozwoliło to na obsadzenie stanowisk obronnych oraz umożliwiło wyładunek kolejnym jednostkom

– kompanii piechoty, dwóm dywizjom 1 Pułku Artylerii oraz plutonowi saperów. O czternastej oczekujące statki inwazyjne mogły podejść na redę Inczhon i rozpocząć kolejny etap akcji, którym było użycie amfibii. Flotyllą statków dowodził weteran wojenny, wiceadmiral **Arthur D. Struble**, specjalista od jednostek amfibijnych.

O wpół do szóstej po południu siły sojusznicze zaatakowały dwa następne rejony – czerwoną plażę, gdzie przy użyciu drabin żołnierze 5 Pułku Marines zdobywali kilkumetrowe ściany chroniące brzeg, oraz nieco dalej położoną niebieską plażę, szturmowaną przez 1 Pułk Marines. Pozwoliło to na zajęcie okolicznych zabudowań, dzięki czemu wojska ONZ weszły do miasta i zdobyły ważne jego części – wzgórza Obserwacyjne i Cmentarne oraz konsulat brytyjski.

Następnego dnia w Inczhon powiewała już flaga ONZ. To, jak bardzo obrońcy byli zaskoczeni atakiem w tym miejscu, obrazują liczby. Wojska sojusznicze składały się z około 40 tysięcy żołnierzy, mających do dyspozycji 220 okrętów wojennych, 170 czołgów, 190 dział, około 350 amfibii i transporterów pływających, wspieranych przez 560 samolotów. Tymczasem KRLD miała w tym rejonie 2,5 tysiąca żołnierzy, 19 samolotów, kilkanaście dział i czołgów oraz niewielkie jednostki nawodne. Straty w operacji desantowej wyniosły 26 zabitych i 195 rannych po stronie sił ONZ oraz kilkuset zabitych, rannych i wziętych do niewoli po stronie przeciwnej. 16 września 5 Pułk Marines zajął największe lotnisko w kraju, Kimpo. Wojska idące z południa, spychające armie KRLD z rejonu Pusan, połączyły się z oddziałami desantowymi i 26 września po ciężkich walkach zajęły Seul.

Niewiele brakowało, a wycofujące się oddziały północnokoreańskie zostałyby całkowicie rozbite w Wonsan, gdzie sztab generała **MacArthura** planował wysadzić kolejny desant. Port został jednakże zaminowany, co rozwiało nadzieje na definitywne pokonanie armii KRLD.

Operacja „Chromite” odwróciła bieg wydarzeń w wojnie koreańskiej. Manewr pod Inczhon sprawił, że wojska ONZ w Pusan nie zostały zniszczone oraz dał szansę zakończenia tej ideologicznej konfrontacji już w październiku 1950 roku. Generał **Douglas MacArthur**, jako główny pomysłodawca desantu, stał się niekwestionowanym bohaterem narodowym Stanów Zjednoczonych.

OD SUKCESU DO ODWROTU

Na tym jednak wojna w Korei się nie skończyła. Siły ONZ ścigające armię **Kim Ir Sena** przekroczyły 38. równoleżnik. To zapoczątkowało nowy rozdział konfliktu. W listopadzie „chińscy ochotnicy” zaatakowali podzielone wojska ONZ i zmusili je do odwrotu. W grudniu wielki sukces pod Inczhon był już tylko wspomnieniem, a generał **MacArthur** znalazł się w ogniu krytyki. Niesubordynacja wobec prezydenta USA, kreowanie własnej polityki oraz błędne decyzje doprowadziły 11 kwietnia 1951 roku do dymisji tego kontrowersyjnego dowódcy.

Operacja policyjna, jak nazwał konflikt w Korei **Harry Truman**, miała swój finał 27 lipca 1953 roku w Panmun-dżonie. Tego dnia o godzinie dziesiątej zostały podpisane porozumienia kończące wojnę w Korei. Negocjacje pokojowe ciągnęły się przez dwa lata i 17 dni (w tym czasie odbyło się 575 posiedzeń), sama ceremonia zawarcia porozumienia trwała natomiast tylko 12 minut. ■



WYŚWIETLACZ HUD



NOWY



AIRBUS MILITARY

EADS PZL WARSZAWA-OKĘCIE

WZROK ORLIKA

PRZY WSPÓŁPRACY ITWL



EADS PZL „Warszawa – Okęcie” S.A.

Al. Krakowska 110/114, 00-971 Warszawa, Poland.

Tel. (+48 22) 57 72 202, Fax. (+48 22) 57 72 203, eadspzl@pzl.eads.net

Władcy Sahary

Aby przemierzyć pustynię, trzeba było zyskać przychylność Tuaregów. Albo ich pokonać.

TADEUSZ WRÓBEL

Prowadzący koczowniczy tryb życia Tuaregowie setki lat kontrolowali przechodzące przez Saharę szlaki handlowe, łączące afrykański interior z wybrzeżami. Niekiedy napadali kupieckie karawany i plądrowali je, ale bywało, że zadawali się daniną. Nomadzi zagrażali mieszkańcom oaz i osiadłym plemionom Sahelu, gdyż nie tylko mieli niewolników, lecz także nimi handlowali. Głównym zajęciem Tuaregów była jednak hodowla wielbłądów.

Europejczycy jeszcze w XIX wieku niewiele wiedzieli o największej pustyni świata, ponieważ tylko nieliczni zaryzykowali udanie się w jej głąb. Tamtejsi mieszkańcy nie byli też skłonni dzielić się z obcymi wiedzą, a zwłaszcza informacjami dotyczącymi lokalizacji nielicznych na tych ziemiach studni i innych źródeł wody. Sytuacja zaczęła się zmieniać, gdy Francuzi po opanowaniu terenów północnej Algierii i Tunezji zaczęli udawać się coraz dalej, penetrując Saharę.

WYPRAWY FLATTERSA

Za przełomowe w eksploracji północnoafrykańskiej pustyni uchodzą wyprawy podpułkownika **Paula François Xavier Flattersa**. Wyruszył on 7 marca 1880 roku z blisko czterdziestoma ludźmi z saharyjskiej miejscowości Warkala. Brak żywności i wrogość tubylców zmusiły go do rezygnacji. **Flatters** powrócił do Warkali 17 maja 1880 roku. Na kolejną wyprawę – wraz z 90 ludźmi – wyruszył jednak dopiero 4 grudnia. Tym razem miał około 300 zwierząt. Co ciekawe, większość poganiaczy stanowili przebrani w cywilne ubrania algierscy tyralierzy (lekcy piechurzy).

Celem **Flattersa** było sprawdzenie, czy istnieją warunki do zbudowania transsaharyjskiej linii kolejowej od wybrzeży

Morza Śródziemnego do Sudanu, w jego grupie znaleźli się więc inżynierowie. Konflikt z Tuaregami, odwiecznymi panami tych terenów, był nieunikniony. Kolonizatorzy, którzy postrzegali ich jako źle zorganizowanych, niebawem przekonali się, jak trudnym mogą być przeciwnikiem.

Flatters próbował uzyskać zgodę na przejście przez góry Hoggar od przywódcy konfederacji plemiennej Khel Ahaggar, która kontrolowała znaczącą część Sahary, włącznie z Timbuktu w dzisiejszym Mali. Ten jednak nie chciał francuskich wojskowych na swojej ziemi i odmówił podpułkownikowi. **Flatters**, mając za przewodników dwóch członków przyjaznego w tym czasie Francuzom plemienia Ifora, zignorował decyzję tubylców i ruszył w kierunku gór, do źródeł wody.

Ahitigal, wódz Khel Ahaggar, na wieść o tym zmienił taktykę. Zaoferował Francuzom swoich przewodników w dalszej drodze do Sudanu, ale jednocześnie zasugerował rezygnację z usług ludzi Ifora. **Flatters** przystał na propozycję. Później uznano to za jeden z jego największych błędów. Kolejnym był podział grupy poszukiwaczy na dwie części, co zaproponowali mu nowi przewodnicy.

Tuaregowie zaatakowali niespodziewanie 16 lutego 1881 roku, zabili **Flattersa** i 15 innych uczestników jego wyprawy. Członkowie ekspedycji stracili juczne zwierzęta niosące zaopatrzenie, ale zachowali broń i amunicję. Tuaregowie nie spieszyli się jednak z kolejnymi atakami. Czekali, aż wrogość osłabną z braku wody i żywności. To była skuteczna taktyka. By przeżyć, Francuzi ponoć dopuszczali się kanibalizmu. Tylko nielicznym uczestnikom wyprawy udało się powrócić w końcu marca 1881 roku do Warkali. Śmierć **Flattersa** i jego ludzi wywołała szok we Francji. Pojawiły się

Ekspedycja Fernanda Foureaux wyruszyła z Warkali w kwietniu 1898 roku i podążała tą samą drogą co wyprawa Flattersa.



Fernand Foureaux



Tuaregowie – koniec XIX stulecia

głosy, aby ukarać Tuaregów. Choć emocje szybko opadły, Francuzi mieli w pamięci los ekspedycji podpułkownika i przez następne kilkanaście lat unikali zapuszczania się na ziemię Tuaregów.

POD OSŁONĄ WOJSKA

Na czele kolejnej ekspedycji stanął podróżnik i topograf **Fernand Foureaux**. Jego wyprawa była o wiele większa niż **Flattersa**. Przydzielono do niej ponad 300 wojskowych, Francuzów i tubylców. Wzięto też dwie 42-milimetrowe armaty. Dowódcą eskorty został major **Amédée-François Lamy**. W pierwszej fazie podróży do ekspedycji dołączyła Kompania Saharyjska, nowo zorganizowana jednostka jeźdźców na wielbłądach, w której służyli członkowie arabskiego plemienia Chaamba. Oddział ten osłaniał skrzydła wyprawy.

Ekspedycja wyruszyła z Warkali 22 kwietnia 1898 roku i podążała tą samą drogą co **Flatters**. Karawana bez problemów przeszła przez tereny, na których rozbito poprzednią wyprawę. Po drodze napotymano tylko ślady obozowisk. Tym razem ludzie pustyni nie zaryzykowali konfrontacji z liczniejszym, lepiej uzbrojonym i czujniejszym przeciwnikiem. Francuzi borykali się jednak z innymi trudnościami. Z wyczerpania, niedostatku pożywienia i wody padały wielbłądy.

W końcu udało im się dotrzeć do centrum handlowego w Ighezgar, gdzie **Lamy** miał nadzieję kupić wielbłądy na dalszą drogę. Tuaregowie z plemienia Kel Oui początkowo zgodzili się sprzedać zwierzęta, ale niebawem zmienili zdanie. **Lamy**, który postanowił pozostać w miejscowości do czasu zakupienia zwierząt, rozpoczął budowę fortu, czym rozżłościł tubylców. Na ekspedycję najechało około 400

jeźdźców, atak jednak został odparty z pomocą dział i wielostrzałowych karabinów. Tuaregowie boleśnie przekonali się, że ze swoimi mieczami i włóczniami są bez szans w konfrontacji z przeciwnikiem mającym nowoczesną broń palną.

Francuzi, aby zdobyć wreszcie potrzebne wielbłądy, przy ich zakupie nie wahali się używać siły. Pewien francuski sierżant napisał w swoim dzienniku, że jednego ze schwytanych tubylców uwolniono po otrzymaniu 50 zwierząt.

Dalsza droga nie była łatwa. Tuaregowie nie zaryzykowali jednak ataku. Ostatecznie w końcu 1899 roku członkowie wyprawy przybyli do miejscowości Zinder. 21 kwietnia 1900 roku spotkali się w Kousseri z dwiema innymi karawanami wojskowymi, które wyruszyły z Konga Francuskiego i Senegalu. Następnego dnia połączone siły trzech ekspedycji zaatakowali ludzkie samozwańczego sułtana **Rabiha Az-Zubayra**. Francuzi wygrali bitwę, ale zginął w niej **Lamy**.

Saharyjska wyprawa **Fernanda Foureaux** odniosła sukces, ale problem Tuaregów w górach Hoggar pozostał nierozwiązany. W marcu 1902 roku zaatakowali oni jedną z oaz i ukradli wielbłądy. Głównodowodzący w tym rejonie pułkownik **Pierre Laperrine**, który stworzył Kompanię Saharyjską, wysłał w pościg za Tuaregami oddział złożony ze 130 członków plemienia Chaamba, dowodzony przez porucznika **Gastona Cottenesta**. Do starcia doszło 7 maja 1902 roku, około 50 kilometrów na północny zachód od miasta Tamanrasset.

BITWA O TIT

Potyczka przeszła do historii jako bitwa o Tit. Francuski dowódca spieszył swoich ludzi i utworzył linię obrony z wykorzystaniem dających im osłonę skał. Tuaregowie, choć niemal wszyscy mieli już karabiny, ruszyli do szarży z białą bronią w rękach. Atak załamał się pod ogniem obrońców. Tuaregowie stracili około 90 ludzi. Po stronie francuskiej było trzech zabitych i dziesięciu rannych.

Wynik bitwy o Tit miał konsekwencje polityczne. W 1905 roku najbardziej wojowniczy Tuaregowie z konfederacji w Hoggar zaakceptowali zwierzchnictwo francuskie, a ich śladem poszły inne plemiona. Nadal jednak napadali na przemierzające pustynię oddziały kolonialne.

Ag Mohammed Wau Teguidda Kaocen, wódz koalicji plemiennej Ikazkazan, nękał najeźdźców od 1909 roku. Tuaregowie sprzeciwiali się zarówno nakładanym przez Francuzów podatkowi, jak i konfiskatom wielbłądów dla wojska. Gdy więc sekta Sanusiya z libijskiego Fezzanu ogłosiła w październiku 1914 roku świętą wojnę przeciw Francuzom, **Kaocen** dołączył do niej.

Otwarta rewolta Tuaregów rozpoczęła się na północy dzisiejszego Nigru w 1916 roku. Początkowo koczownicy odnieśli kilka sukcesów w starciach z kolonialistami. Dopiero gdy na początku marca 1917 roku Francuzi wysłali silną karną ekspedycję, bunt został stłumiony. **Kaocena** schwytano w 1919 roku i powieszono w Mourzouku (dzisiejszy Czad).

Do końca epoki kolonialnej nie doszło już do tak groźnego buntu Tuaregów. Francuzi wykorzystali to, że między poszczególnymi ludami panowała niechęć. Ciosem dla Tuaregów było wprowadzenie zakazu handlu niewolnikami. Na dodatek ludność osiadła na ich terenach zbuntowała się przeciwko nakładanym na nią daninom. Tuaregowie zrozumieli, że nie pokonają kolonialnego imperium. Gdy jednak zmieniła się sytuacja polityczna, buntowniczy duch szybko w nich odżył. ■

Śmierć generała

Niemal przez całą wojnę jeden z najważniejszych sowieckich dowódców generał **Nikołaj Watutin** nie został nawet draśnięty. Śmiertelna kula dopadła go w 1944 roku na Ukrainie.

ADAM KACZYŃSKI

Okoliczności śmierci dowódcy 1 Frontu Ukraińskiego generała **Nikołaja Fiedorowicza Watutina** przez wiele lat były skrupulatnie skrywane. Jako pierwszy z sowieckiej wierzuszki opisał je w zmieniających się jakimś cudem wraz z każdym następnym wydaniem „Wspomnieniach i refleksjach” marszałek **Gieorgij Żukow**. Co ciekawe, w pierwszym wydaniu **Watutin** bohatersko osłaniał odwrót **Nikity Chruszczowa**, w drugim, poprawionym, **Chruszczow** już zniknął, jednak sam **Watutin** nadal dzielnie walczył i dowodził. Wątek śmierci generała pojawił się także w sowieckiej megaprodukcji filmowej „Wyzwolenie”.

LISTA ZANIEDBAŃ

Światło na prawdziwy przebieg wypadków rzuca cytowany przez znanego rosyjskiego historyka **Aleksandra Goguna** raport naczelnika Smiersza [jednostki kontrwywiadu – przyp. red.] przy 1 Froncie Ukraińskim generała lejtnanta **Nikołaja Osietrowa**, sporządzony specjalnie dla **Chruszczowa**:

„29 lutego 1944 roku około godziny 19 w miejscowości Miliatyń w rejonie Ostroga banda w liczebności 100–120 osób ostrzelała samochód dowodzącego 1 Frontem Ukraińskim generała armii towarzysza **Watutina** oraz samochody jego ochrony, w rezultacie czego generał armii **Watutin** został ciężko ranny w nogę. [...] Nie zważając na późną porę i obecność na trasie Hoszcza – Miliatyń – Sławuta uzbrojonych band, o czym Radzie Wojennej 13 Armii było wiadomo z raportów oddziału Smiersza teje Armii, generałowie **Puchow** i **Kozłow** nie skierowali dodatkowej ochrony oraz nie zaproponowali opancerzonych środków transportu. [...] Według zeznań pomocnika naczelnika wydziału operacyjnego frontu majora **Biełoszyckiego**,

który przemieszczał się wraz z konwojem, ustalono, że podczas wjazdu samochodów na skraj wsi Miliatyń **Biełoszycki** na dystansie 800–900 metrów zauważył dużą grupę ludzi, ale kontynuował jazdę i nie zameldował o tym dowódcy, w wyniku czego zbliżył się do bandy na odległość 150–200 metrów. Należy podkreślić, że podróżująca z dowódcą osobista ochrona i kierowcy zachowali się dostojnie i mężnie, poza **Monoselidzem**, kierowcą członka Rady Wojennej towarzysza **Krainiukowa**, który w trakcie napadu zachował się tchórzliwie, uciekł wraz z samochodem i nie brał udziału w odparciu ataku. **Monoselidze** został za-trzymany”.

Jak wynika z raportu, atak na **Watutina** był efektem

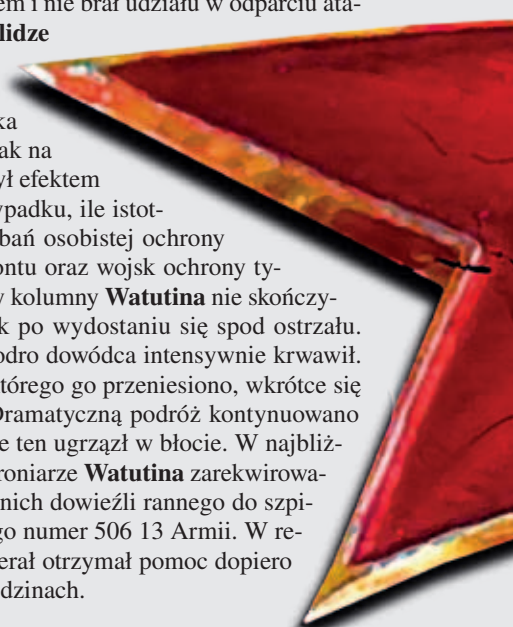
nie tyle przypadku, ile istotnych zaniedbań osobistej ochrony dowódcy frontu oraz wojsk ochrony tyłów. Kłopoty kolumny **Watutina** nie skończyły się jednak po wydostaniu się spod ostrzału. Ranny w biodro dowódca intensywnie krwawił. Dodge, do którego go przeniesiono, wkrótce się wyrócił. Dramatyczną podróż kontynuowano willysem, ale ten ugrzązł w błocie. W najbliższej wsi ochroniarze **Watutina** zarekwirowali sanie i na nich dowieźli rannego do szpitala polowego numer 506 13 Armii. W rezultacie generał otrzymał pomoc dopiero po pięciu godzinach.

NAJAZD CZEKISTÓW

Tymczasem do Miliatynia błyskawicznie przerzucono grupę operacyjną Smiersza, liczącą 60 osób. Najazd czekistów na wieś sprawił, że do lasu uciekli nie tylko banderowcy, lecz także cała ludność cywilna. Po kilkugodzinnej obl-



DO DZIŚ
POSTAĆ
GENERAŁA
WATUTINA
WZBUDZA
NA UKRAINIE
SPORO
EMOCJI



wie czekistom udało się złapać między innymi 20-letniego **Grigorija Undira**, który na przesłuchaniu zeznał, że zamachu dokonała sotnia dowodzona przez niejakiego „**Zielonego**”, licząca 80–90 ludzi. Partyzanci Ukraińskiej Armii Powstańczej mieli informację, że drogą w pobliżu Miliatynia będzie przemieszczać się sowiecka kolumna taborowa z zaopatrzeniem. Łup był bardzo łakomym kąskiem, a mała liczebność kolumny gwarantowała niewielki opór.

Przypuszczenia się sprawdziły. W wyniku zasadzki zostało zdobytych sześć wozów. Za pozostałymi, które próbowały uciec, w pościg ruszyła część sotni. Reszta banderowców zajęła się w tym czasie zdobyczą. W trakcie grabienia wozów w zasadzkę wjechała również ciężarówka, która została ostrzelana przez upowców; przerażeni czerwonoarmiści uciekli.

Nieco inną wersję tego zdarzenia podał schwytany przez Sowieców

który poszedł na współpracę z Sowietami, twierdził, że ataku dokonała połowa żandarmeria UPA zajęta rabowaniem zdobytego sowieckiego taboru, a kolumna z **Watutinem** po prostu przeszkodziła jej w tej czynności. **Basiuk** twierdził, że ogień otworzono spontanicznie, bez żadnej wcześniejszej zasadzki.

Ranienie dowódcy frontu spowodowało zdecydowaną reakcję Moskwy. W krótkim czasie na Wołyni wysłano grupę czekistów pod dowództwem zastępców komisarza ludowego spraw wewnętrznych **Siergieja Krugłowa** oraz **Iwana Sierowa**. W ciągu kilkunastu dni wydano wiele dyrektyw mających na celu wzmocnienie walki z OUN oraz podjęto decyzje o dalszym zwiększaniu liczby wojsk wewnętrznych NKWD w regionie. Przez miesiąc czekisci przeprowadzili w rejonie 65 zmasowanych operacji, w których zabili 1129 upowców. Można domniemywać, że spora część tych, których zastrzelono w okolicznych lasach, nie miała nic wspólnego z nacjonalistycznym podziemiem. Jednocześnie strach przed karą za zaniedbania doprowadził do niespotykanego wręcz zamazywania w aktach winy ofice-

W CAŁEJ II WOJNIE ŚWIATOWEJ ZGINEŁO TYLKO CZTERECH SOWIECKICH DOWÓDCÓW FRONTU.

Na dowódcy Frontu Zachodniego **Dmitriju Pawlowie** wykonano w 1941 roku wyrok śmierci (oskarżono go o tchórzostwo i nieudolność). Dowódca Frontu Południowo-Zachodniego **Michaił Kirponos** zastrzelił się w 1941 roku pod oblężonym Kijowem. Z kolei dowódca 1 Frontu Ukraińskiego **Mikołaj Watutin** zginął w 1944 roku na Wołyniu z rąk UPA. Jako ostatni poniósł śmierć dowodzący 3 Frontem Białoruskim **Iwan Czerniachowski**, trafiony w 1945 roku odłamkiem pocisku artyleryjskiego w Prusach Wschodnich.

rów odpowiedzialnych za bezpieczeństwo **Watutina**.

Szczególnie kompromitująca była dla Sowietów utrata dokumentów sztabu oraz generalskiego płaszcza.

Wkrótce liczebność upowców na papierze wzrosła do prawie 400, a okoliczności ostrzału stały się coraz bardziej dramatyczne.

OFIARA STALINA?

Rannego **Watutina** przewieziono do Równego. Z Kijowa ściągnięto samolotem najlepszych chirurgów, którzy stwierdzili, że pocisk bardzo poważnie uszkodził kości biodra. Pomimo wielu zabiegów operacyjnych i przetransportowania **Watutina** do Kijowa, rana spowodowała zgorzel gazową, którą wówczas leczono jedynie poprzez amputację zakażonej kończyny. Miejsce postrzału uniemożliwiało jednak wykonanie takiej operacji. 15 kwietnia **Watutin** zmarł w kijowskim szpitalu. Co ciekawe, w latach pięćdziesiątych sowiecki przywódca **Nikita Chruszczow** wspominał, że generał był ofiarą decyzji **Stalina**, który zakazał podania mu amerykańskiej penicyliny.

Do dziś postać generała **Watutina** wzbudza na Ukrainie sporo emocji. O ile na zachodzie kraju traktowany jest on jako sowiecki okupant, o tyle na wschodzie pamięta się go jako wyzwoliciecia Kijowa i ofiarę bratobójczej wojny. ■

hershzt grupy UPA „**Tiu-tiunnik**”, **Fiodor Worobiec** („**Wereszczaka**”). Według jego zeznań ataku na generała dokonały bojówki Służby Bezpieczeństwa Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) ze wsi Michałkowce i Sijańce w rejonie Ostroga. W rozbitym samochodzie bojówkarze znaleźli dokumenty oraz przedziurawiony generalski szynel, w którym przez pewien czas chodził jeden z uczestników napadu, niejaki „**Czumak**”. Z kolei **Jewgienij Basiuk** („**Czarnomorec**”),

MILITARIUM STUDIO



Przodownik czynu bojowego

W każdej dziedzinie życia wojskowego dominującą rolę odgrywa podoficer jako instruktor, wychowawca i nauczyciel żołnierzy.

ANNA DĄBROWSKA

Rola podoficera w obronie narodowej jest trudna, wymaga wielkiego hartu ducha i umiejętności fachowych. Oficer jest dowódcą, a podoficer wykonawcą jego woli i jednocześnie kierownikiem żołnierzy oraz przodownikiem we wszystkich czynach bojowych”, pisał major **Tomasz Sierakowski** w 1933 roku, chcąc przypomnieć czytelnikom POLSKI ZBROJNEJ o znaczeniu korpusu podoficerskiego. Zaznaczył, że to podofi-

cer jest najbliższym i najważniejszym wychowawcą szeregowca oraz pedagogiem, który urabia i przysposabia brać żołnierską, mającą być do dyspozycji oficera – wodza.

POCIĄG DO ZAWODU

Wtórował mu porucznik **Karol Malewski**, podkreślając, że podoficerowie spędzają z żołnierzami cały dzień i stają się dla nich wzorem. „To oni pod kierunkiem oficera uczą żołnierza opanowania musztry i wyszko-

lenia bojowego, szkoły strzelca, grenadierki i szermierki, prowadzą wychowanie fizyczne kompanii, a niekiedy także życie oświatowe. Podoficer reguluje też życie koszarowe, przestrzega czystości, higieny, należytego mycia się, ubierania, jedzenia, wyznacza kolejkę służby i dopilnowuje wykonania rozkazów”, wyliczał.

Sami podoficerowie apelowali natomiast o zrozumienie potrzeby podniesienia ich poziomu życia. „Nasz korpus ciężko pracuje i to na odpowiedzialnych

MPITAVAL

Rządy sadystów

Wprowadzili w pułku dyscyplinę skutecznie, ale w dość kontrowersyjny sposób.

W15 Pułku Piechoty żołnierze rozkazy wykonywali opieszale, a o dyscyplinie prawie zapomniano. Zmieniło się to latem 1932 roku wraz z przyjściem do służby porucznika **Stefana Przegródy**. Nowy dowódca czwartej kompanii postanowił wprowadzić

w niej porządek. Do swoich metod namówił także innych oficerów: kapitana **Władysława Więckowskiego**, dowódcę pierwszej kompanii ciężkich karabinów maszynowych, kapitana **Ludwika Piątkowskiego**, dowodzącego drugą kompanią, kapitana **Aleksandra Krawieckiego**, dowódcę trzeciej kompanii, oraz porucznika **Romana Buskiewicza**.

Oficerowie wprowadzili surowe kary za każde przewinienie. Ulubioną była tak zwana stójka, czyli stanie z karabinem maszynowym uniesionym nad głowę. Żołnierze musieli tak wytrzymać od kwadransa do dwóch godzin. Mdlejących polewano zimną wodą i znów kazano im stać. Inną popularną karą było ćwiczenie z plecakiem obciążonym cegłami. Nowe metody zaczęły odnosić

skutek. Wszystko szło dobrze, aż do pewnego incydentu. Kapitan **Krawiecki** wykrył poważne nadużycie finansowe, którego dopuścił się sierżant **Maciej Czarnecki**. W zatrzymaniu żołnierza pomagali mu kapitanowie **Więckowski** i **Piåtkowski**. Podoficer został zdegradowany i trafił do więzienia. Tam postanowił się zemścić i ujawnił metody stosowane przez oficerów.

Sprawa trafiła do sądu. Oficerów oskarżono o wymierzanie szeregowcom niedozwolonych kar, bicie i znieważanie oraz przywłaszczanie sobie ich żołdu. Świadek, szeregowy **Adam Szymcha**, zeznał, że sam był karany stójką i po 10 minutach zemdłał, a potem ćwiczył z plecakiem pełnym cegieł. Dodał też, że zimą porucznik **Przegroda** urządzał nocne alarmy i nakazywał stawiać się na

stanowiskach, a jesteście przy tym tak skromnie uposażeni, że pomimo bardzo oszczędnego życia rozpacz nas ogarnia, gdy otrzymywane pieniądze nie wystarczają na przeżycie całego miesiąca”, pisali w lipcu 1929 roku w liście do redakcji. I pytali: „Czy podoficer zawodowy, będąc w rozpaczliwych warunkach materialnych, ma czuć pociąg do swego zawodu?”.

PRZEDWCZESNY AWANS

„Podoficer posiadający tytuł starszego sierżanta musi niejednokrotnie tak w służbie liniowej, jak kancelaryjnej spełniać funkcje należące do oficera, winien przeto posiadać odpowiedni stopień inteligencji, duże doświadczenie życiowe i służbowe oraz zrównoważony charakter”, zaznaczył w rozkazie z 3 lipca 1924 roku generał dywizji **Mieczysław Kuliński**, dowódca Okręgu Korpusu numer V w Krakowie. Dodał, że samo przejście przeszkolenia i przesłużenie pewnego czasu w jednym stopniu nie wystarczy do awansu.

„Z przedkładanych mi wniosków awansowych skonstatowałem, że dowódcy podległych mi formacji podają niejednokrotnie do awansu na sierżanta i starszych sierżantów podoficerów zbyt młodych wiekiem i służbą”, uznał generał. I przypomniał, że określoną granicę czasu, jaką podoficer musi odslużyć w posiadanej szarży, aby móc przejść do następnego stopnia, należy

rozumieć jako okres minimalny, a nie czas, po którym automatycznie następuje awans.

SPRĘŻYSTE MYŚLENIE

Kwestię podoficerów poruszył na łamach wojskowej gazety także sierżant **Józef Wójcik**. Stwierdził, że kompania, która ma dobrych sierżantów, zawsze wybije się na czoło pułku, choćby chwilowo miała słabszego dowódcę. Toteż, jak podsumował, im lepszymi będziemy mieli podoficerów, tym lepiej będzie wyszkolone wojsko. „Niestety, nasz poziom wykształcenia nie jest za wysoki”, skonstatował ze smutkiem kapral zawodowy 36 Pułku Piechoty **Grzegorz Ciepliński**. „Bywa, że szeregowiec stokrotnie przewyższa swojego podoficera inteligencją i inicjatywą. I to nie rekrut maturzysta, ale zwykły robotnik czy rzemieślnik”.

Obaj podoficerowie zgodnie twierdzili natomiast, że szeregowych trzeba uczyć nie tylko tego, jak ćwiczyć z karabinem, lecz także wszystkiego, co jest dla żołnierza-obywatela konieczne z punktu widzenia interesu państwowego. Chodzi o wychowanie moralne i obowiązki wobec ojczyzny. Mimo to, jak wyliczał kapral, najwyżej 10 procent podoficerów prowadzi takie zajęcia. Przyczyna, jego zdaniem, tkwi w programie szkolenia. „Oddziały za dużo czasu poświęcają na sprężysty krok, a za mało na sprężyste, logiczne i patriotyczne myślenie szeregowego”. ■



POLSKA ZBROJNA
23 LIPCA 1934

KAPITAN TOMASZ ŁABĘDZKI:

Oficer, ten synonim zalet i cnót obywatelskich, jest ułamkiem życiowym, znalazł się bowiem w takich warunkach, że o jakiegokolwiek pracy umysłowej wprost nie ma mowy. Jest przygnieciony kłopotami zabezpieczenia bytu materialnego, co wpływa na zanik chęci do pracy umysłowej. Oficer taki prawie nic nie czyta, pogardza książką poważniejszą, uznaje tylko literaturę lekką, gdyż nie jest w stanie czytać książki o treści poważniejszej, która go męczy i nuży. O niektórych wyjątkach, istniejących dzięki osobistej energii dążących do pogłębienia wiedzy oficerów, nie wspominam.

zbiórce w samych koszulach po 3–4 razy w ciągu nocy. Inni świadkowie twierdzili, że kapitan **Więckowski** bił ich na strzelnicy za złe strzelanie, a kapitan **Piątkowski** rozkazał żołnierzom, aby pobili różgami szeregowego **Jana Kurka** za to, że miał brudny karabin.

Oficerowie częściowo przyznali się do winy. Poza kapitanem **Krawieckim**,

który stanowczo zaprzeczył, jakoby bił żołnierzy. Świadek obrony, major **Karol Gibała**, dowódca 1 Batalionu 15 Pułku Piechoty, zeznał, że szeregowi, którzy stawali do raportu, nigdy nie skarżyli mu się na takie kary.

Także dowódca pułku pułkownik **Bolesław Zaleski** oświadczył, że o stójkach i biciu nic nie wiedział. Stwierdził, że każdy dowódca kompanii chciał wyróżnić się poprzez wyszkolenie żołnierzy i porządek w oddziale. O oskarżonych wyrażał się jak najlepiej, szczególnie o **Krawieckim**. „O **Przegrodzie** pułkownik stwierdził, że zdaje mu się, że jest on seksualnie zбочny, a poza tym nadto nerwowy, ale pracowity”, zanotował sprawozdawca sądowy. Oskarżony został więc poddany badaniu psychiatrycznemu. Przeprowadzający je

podpułkownik lekarz **Kazimierz Nelken** oświadczył, że porucznik „cierpi na zmniejszoną poczytalność w chwilach podniety nerwowej”, co należy uważać za okoliczność łagodzącą w sprawie.

Sąd skazał kapitana **Więckowskiego** i porucznika **Przegrodę** na rok więzienia i zwolnienie ze służby, kapitana **Piątkowskiego** na rok twierdzy, gdzie z kolei kapitan **Krawiecki** i porucznik **Buskiewicz** musieli odsiedzieć sześć tygodni i jeden dzień. Wszyscy zostali za to uwolnieni od zarzutu zabierania żołnierzom żołdu. „Jest to bolesna i rzucająca cień krzywdy na korpus oficerski sprawa”, pisał w relacji z procesu korespondent **POLSKI ZBROJNEJ**. „Na szczęście surowy wyrok potwierdza, że tego rodzaju wypadki są prześladowane z całą bezwzględnością”. A D ■

ULUBIONA KARA
TO STÓJKA, CZYLI
STANIE
Z KARABINEM
MASZYNOWYM
UNIESIONYM
NAD GŁOWĄ

Styczniowe weteranki

Mało wiadomo o zasługach kobiet biorących udział
w powstaniu w 1863 roku.

AGNIESZKA JASKUŁA



Marszałek Edward Rydz-Śmigły wita się z weteranami styczniowymi
w dniu rocznicy powstania. Warszawa, 22 stycznia 1937 roku

W największym powstaniu narodowym w 1863 roku uczestniczyło wiele organizacji skupiających kobiety. Były to rozsiane po całym kraju tak zwane koła niewiast. Odegrały one ważną rolę w szerzeniu i propagowaniu idei wyzwoleniczych. Ich członkinie, niezależnie od zajmowanej pozycji społecznej, wykonywały zadania zlecone przez organizacje rewolucyjne. Chociaż były to przeważnie prace pomocnicze, miały znaczny wpływ na przebieg powstania.

NA POLU WALKI

Kobiety organizowały zbiórki pieniężne przeznaczone na zakup broni, środków medycznych, odzieży, żywności. Z zapalem zawiązywały kolejne koła i organizowały kursy pielęgniarskie. Szyły mundury, koszule i bieliznę, zajmowały się produkcją bandaży i waty. W domach i dworach organizowały punkty medyczne i szpitale. Przykładem jest koło Piątek, którego członkinie **Kazimiera Królikowska** (nauczycielka) i **Salomea Hildebrand** (aptekarka), niosły pomoc potrzebującym. Narażały życie, dostarczając środki medyczne i żywność powstańcom i więźniom, udzielały pomocy medycznej.

Tajna organizacja Klaudynek, założona przez **Klaudynę Potocką**, **Zofię Romanowiczową** i **Julię Dzierżanowską**, przerodziła się w roku 1863 w Komitet Niewiast Polskich we Lwowie. Jego członkinie zajmowały się pracą ideową i kulturalną. Jedną z założycielek Klaudynek **Zofia Romanowiczowa**

była kurierką, przewoziła korespondencję między oddziałami a władzami narodowymi. W domach ukrywała więźniów, archiwizowała dokumenty, zajmowała się laniem kul, wytwarzaniem ładunków oraz dostarczaniem żywności i odzieży. Nauczycielka **Joanna Podłuska** pomagała w rozszyfrowywaniu rosyjskich wiadomości wojskowych.

Kobiety były czynnymi uczestniczkami walk. Ochotniczo wstępowały do oddziałów partyzanckich i wraz z mężczyznami walczyły z wrogiem. Nauczycielka **Aleksandra Pawłowska** wstąpiła do oddziału powstańczego **Pawła Suzina**, a następnie **Karola Kamińskiego**. Pełniła rolę kurierki. Dostarczała żywność i zbierała pieniądze. Zajmowała się także pracą wywiadowczą. W czasie jednej z akcji została ciężko ranna.

Działalnością wywiadowczą i kurierską zajmowała się także **Antonina Tytke-Mazurkiewicz**, która wstąpiła do oddziału **Kajetana Cieszkowskiego**. Z kolei **Antonina Łazowska** służyła najpierw pod dowództwem **Ludwika Narbutta**, a po jego śmierci – pod komendą **Aleksandra Poradowskiego**. Zajmowała się organizowaniem oddziałów, przewożeniem broni i żywności. Za swoją działalność została aresztowana, rok spędziła w więzieniu wileńskim, skąd została wywieziona na Syberię. Podobny los spotkał wiele innych kobiet. Zwykle po kilku–kilkunastu miesiącach spędzonych w więzieniu były zsyłane na Syberię. Po upadku powstania ich działalność nie ustała. Pomagały sierotom i wdowom po powstańcach.

SZACUNEK MARSZAŁKA

Powstanie styczniowe pozostawiło wyraźny ślad w świadomości społeczeństwa. Ugruntowało pogląd o konieczności mierzenia się z przeciwnościami w imię dobra narodu. Stąd szacunek i cześć dla weteranów roku 1863. **Józef Piłsudski** tak mówił o powstańcach: „Gdy myślę jako żołnierz, nawet pomijając uczucia patriotyczne, muszę schylić czoło przed olbrzymim żołnierskim wysiłkiem ludzi 63 roku. Żle uzbrojeni, źle wyżywieni, wytrzymali półtora roku, walcząc jako żołnierze z olbrzymim, potężnym wówczas państwem. Walczyli nieraz bez nadziei zwycięstwa. Pomyślcie więc Panowie jako żołnierze, czy nie jest to dowodem wielkiej mocy moralnej i wielkiej ciężkiej żołnierskiej”.

Zasługi powstańców zostały docenione dopiero po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku. Wielu weteranów otrzymało wówczas wysokie odznaczenia. Doceniono kobiety weteranki, które walczyły o wolność na równi z mężczyznami. ■

AGNIESZKA JASKUŁA JEST PRACOWNIKIEM
CENTRALNEGO ARCHIWUM WOJSKOWEGO.



WŁODZIMIERZ
KALICKI

Na froncie prawdy

POLITYCY ZAWSZE KŁAMALI
W KWESTII WOJNY. WOJSKOWI
ZRESZTĄ TEŻ. ZNACZNIE LEPIEJ
SŁUŻYLI PRAWDZIE
KORESPONDENCI WOJENNI.



Jak politycy naginają prawdę o wojnie, najlepiej pokazuje ewolucja nazwy stosowanego ministerstwa w państwach europejskich. Jeszcze w XIX wieku było prosto, jasno i szczerze: ministerstwo wojny. Po hekatombie I wojny światowej Europa miała dość wszelkich wojen, więc w nazwie resortów zamiast wyrazu „wojna” znalazło się neutralnie brzmiące sformułowanie „sprawy wojskowe”. Z kolei po II wojnie światowej pojawiły się ministerstwa obrony. Bo przecież wojna to zawsze sprawa tych innych.

Kłamali też wojskowi. Jeszcze nigdy w historii obie strony konfliktu nie podały identycznej liczby zabitych przeciwników, własnych żołnierzy i wrogów wziętych do niewoli. Liczby te zawsze różniły się radykalnie, nierzadko o rząd wielkości.

Czasem wojskowi kłamali tak, że było to nawet śmieszne. Przykładem może być dowództwo hitlerowskiego Wehrmachtu (OKW), które co i rusz informowało o „planowym skróceniu linii frontu”, czyli tak naprawdę o kolejnym laniu spuszczonego przez Armię Czerwoną.

Podczas II wojny światowej piloci myśliwscy Luftwaffe zawsze odnosili dużo więcej zwycięstw w walkach powietrznych niż najlepsze myśliwskie asy aliantów. A przecież aż tacy wybitni nie byli, ich maszyny też nie miały miażdżącej przewagi nad alianckimi. Zatem niemiecka propaganda bezczelnie kłamała? Akurat nie. Chodzi o to, że alianci za zwycięstwo powietrzne uznawali udokumentowane zestrzelenie samolotu wroga, tymczasem Luftwaffe jako zwycięstwo swojego pilota liczyła każdą sytuację, w której pozostał on na powietrznym placu boju. Gdy przeciwnikowi kończyło się paliwo i bezpiecznie odleciał do swoich, niemiecki as zaliczył jedno zwycięstwo. A za zestrzelenie samolotu przeciwnika – trzy zwycięstwa.

Po drugiej stronie frontu walki o prawdę na temat wojny stali od początku dziennikarze. Od początku, czyli od wojny krymskiej w połowie XIX wieku, gdzie na froncie pojawił się po raz pierwszy niezależny korespondent prasy. Był to **William Howard Russell**, pisujący krytyczne korespondencje do londyńskiego „Times’a”. Jako pierwszy napisał prawdę o jakości zaopatrzenia wojsk i dowodzenia nimi, o stratach własnych oddziałów i cierpieniu rannych. Od listów **Russella** zaczęła się wielka tradycja wojennych korespondentów prasowych, takich jak **Richard Harding Davis**, który pisał odkrywcze, wnikliwe korespondencje z frontu zachodniego I wojny światowej; jak **Ernest Hemingway**, asystujący hiszpańskiej wojnie domowej i swoim rodakom na froncie we Francji w II wojnie światowej; jak legendarny **Ernest Taylor Pyle**, towarzyszący amerykańskiemu oddziałom na wszystkich frontach II wojny, czy jak wielki sowiecki korespondent z frontu wschodniego **Wasilij Grosman**.

Wojenny fotoreportaż, czasem mówiący o wojnie więcej niż świetne teksty, narodził się także podczas wojny krymskiej, ale – paradoksalnie – jako próba zneutralizowania niezależnych, krytycznych relacji prasowych. **Roger Fenton**, nadworny fotograf królowej **Wiktorii**, miał zrealizować w obozie brytyjskim krzepiące ducha obrazki z życia za frontem „naszych dzielnych chłopców”. Już kolejni fotografowie na froncie krymskim, **Felice Beato**, **James Robertson**, i na frontach amerykańskiej wojny secesyjnej służyli wiernie i z talentem nie wojnie, lecz prawdzie o niej.

Dziś, gdy zawód korespondenta wojennego spowszedniał, gdy relacje frontowe traktuje się jako coś oczywistego w telewizji i gazecie, warto pamiętać, że częśćkę zasługi w kielznaniu okrucieństwa wojen mają także niepozorni faceci biegający pomiędzy żołnierzami z długopisami i kamerami w rękach. ■

| S U R W I W A L |

Leśne

W Y K Ł A D Y

Kiedyś sztuki przetrwania można było nauczyć się w harcerstwie lub na własną rękę w czasie wędrówek po lasach. Teraz taką wiedzę zdobywa się na studiach.



MACIEJ SZOPA

MACIEJ SZOPA



Instruktorzy przyjechali do Rybaków dzień wcześniej. Położony w lesie nad Narwią ośrodek składał się ze starych domków, pamiętających czasy wczesnego **Gierka**. Uwagę zwracały świeżo wyremontowana stołówka oraz kontenery sanitarne z toaletami i prysznicami. Co prawda z tych ostatnich nie dało się korzystać, ponieważ kanalizacja była niesprawną, ale studenci pedagogiki obronnej i surwiwalu z Olsztyńskiej Szkoły Wyższej nie przyjechali tutaj na wczasy.

PIĘCIOLITROWY MARSZ

Pierwsze spotkanie instruktorów przy ognisku – umiarkowana liczba puszek z piwem oraz niewyczerpany potok dowcipów i anegdot opowiadanych przez **Mirosława Walczyka** o wdzięcznym pseudonimie „**Mongoł**”, wieloletniego harcerza i pedagoga, dowódcę grupy szturmowej w 25 Brygadzie Kawalerii Powietrznej, którym został po ukończeniu I Selekcji Żołnierza Polskiego. Równie ciekawie prezentowali się pozostali instruktorzy: wiecznie uśmiechnięty **Karol Mirkowicz**

„**Lolek**”, ratownik WOPR i spec od parków linowych; kierujący firmą lakoniczny i poważny **Wojtek Komorowski** czy dobrotliwy **Darek Raciborski**, dowódca łomżyńskiego Strzelca, który w tematyce militarnej zagiąłby niejednego pułkownika. Wszyscy, łącznie z prowadzącym obóz **Piotrem Bernabiukiem**, zadawali sobie pytanie, z jaką grupą studentów przyjdzie im się zmierzyć w tym roku.

Rankiem następnego dnia przed mieszkalnym kontenerem zebrali się młodzi ludzie objuczeni plecakami. Z twarzy studentów trudno było coś wyczytać. Pewnie tak samo jak my badali grunt i zastanawiali się, co ich czeka w następnym tygodniu: imprezy i opalanie na łonie natury czy hardcore porównywalny z obozami wojskowymi. Oceniać można było na razie tylko po ubraniach. Grupa była bardzo różnorodna – od osób przypominających dresiarzy po żołnierzy z Brodnicy i Morąga, których zdradzały elementy polskich mundurów. Było kilku takich, którzy nosili kamuflaże zagraniczne, a dwóch studentów – jak się później okazało strażaków – ubrało się w archaiczne jodelki.



DZISIAJ KOSZTY I OBSŁUGA SPRZĘTU NIE SĄ PROBLEMEM. WYZWANIEM POZOSTAJE WYOBRAŻNIA

„Spakujcie się na dwa dni; weźcie śpiwory i karimaty”, zarządził zaraz po inauguracyjnym obiedzie **Piotr Bernabiuk**. Pół godziny później ruszyliśmy i dający cień lasek zniknął nam za plecami. Słońce mocno przypiekało, ale na szczęście tempo marszu nie było zbyt forsowne, dało się więc nacieszyć widokami zielonego Podlasia. Funkcję nawigatorów przejęli żołnierze, którzy z mapami i kompasami bezbłędnie znajdowali kolejne punkty orientacyjne. Jedyne powody do narzekania mieli ci, którzy musieli taszczyć pięciolitrowe baniaki z wodą. Całe szczęście, że jako dziennikarzowi udało mi się wykręcić od tego „zaszczytu”. Dopiero pod koniec dnia można było odpocząć, w cieniu plastikowych plandek rozwieszonych na drzewach, spróbować coś zabić, ugotować i zjeść.

PRAWIE JAK PANCERNIK

Następnego ranka, po śniadaniu złożonym z kultowych racji żywnościowych S1, okazało się, że powrót do ośrodka ma się odbyć drogą wodną. Część osób miała ruszyć z prądem Narwi na pontonach, a większość na pokładzie własnoręcznie →

→ Leśne WYKŁADY

zbudowanych tratw. Podstawę ich konstrukcji stanowiły puste plastikowe beczki o wyporności 200 litrów oraz wielki kłęb sznurka. Trzeba było jeszcze znaleźć bale drewniane i powiązać je w odpowiedni szkielet.

Prace projektowo-badawcze i budowa zajęły cały poranek. Na szczęście las pełen był ściętych drzewek i gałęzi, więc budulca nie brakowało. Nie pomagał za to upał, który szybko przestał być wiosenną atrakcją. Teraz słońce doskwierało pracującym siekierami i wiążącym pętle ludziom. Dopiero około południa dwie tratwy udało się zepchnąć na wodę. Pomysły na imiona dla nich były różne: od „Yamato” i „Musashi”, na pamiątkę słynnych japońskich pancerników, po „Porażka” i „Nieporozumienie”.

Bez problemu członkowie grupy pokonali kilkunastokilometrową trasę. Załoga pierwszej tratwy, obsadzona głównie przez cywilów, ambitnie wiosłowała własnoręcznie wykonanymi pagajami. Konkurenci, w dużej mierze mundurowi, nie byli zainteresowani rywalizacją. Od czasu do czasu plusnęli wiosłem, ale zdawali się przede wszystkim na nurt rzeki i wiatr dmący w sprytnie rozstawioną pałatkę.

ADRENALINA NA GAŁĘZI

Organizacja leśnych obozów i gier terenowych to zadanie coraz bardziej złożone. Dostępny jest nowoczesny sprzęt wspinaczkowy i medyczny, a walkę w lesie można prowadzić za pomocą markerów paintballowych i replik ASG. Do tego dzięki coraz tańszym samochodom o dużej ładowności cały sprzęt można bez problemu przywieźć na obóz. W tej sytuacji jedyną barierą dla firm szkoleniowych pozostają wyobrażenia, koszty oraz umiejętności korzystania ze sprzętu niezbędne do bezpiecznego przeprowadzenia zabawy.

Kolejne dni obozu poświęcone były prezentacji najróżniejszych narzędzi, których można użyć w trakcie szkolenia. Najwięcej adrenaliny dostarczyła wspinaczka linowa. Kiedy **Karol Mirkowicz** uczył wiązania węzłów i pod jego kierunkiem zrobiliśmy tuż nad ziemią pierwszą przeprawę złożoną z dwóch linek, wydawało się, że wszystko pójdzie gładko. Kolejne ćwiczenie okazało się jednak znacznie bardziej wymagające. Trzeba było wdrapać się po drabinie sznurowej na wysokość 10 metrów, przepiąć się na górze i zjechać po ukośnie biegnącej linie.

Wejście było w miarę proste. Tylko jak potem wytłumaczyć podświadomości, że można bezpiecznie odpiąć się z karabińczyka, na którym się dotychczas wisało? To szczególnie trudne, kiedy koledzy i koleżanki siedzą pod drzewem i śmieją się z każdego nieskoordynowanego ruchu czy grymasu. Barometrem nerwów była dodatkowo gałąź, na której stał przepinający się śmiałek. Jeśli trzęsły mu się nogi, trzęsła się i ona, co wywoływało kaskady śmiechu i dowcipy.

OSTATECZNY EGZAMIN

Wreszcie nadeszła godzina prawdy. Kursanci podzielili się na dwie grupy. Każda z nich miała przygotować dla pozosta-



Prowizoryczne wiosła nadspodziewanie dobrze spełniły swoje zadanie.



DWIE ZAŁOGI I DWIE SZKOŁY. JEDNI UŻYWALI WIOSEŁ WŁASNEJ ROBOTY, INNI ZDALI SIĘ NA NURT I ROZSTAWILI PROWIZORYCZNY ŻAGIEL



MACIEJ SZOPA (4)

łych kompletny plan gry, w której przeszkody na trasie wpisywałyby się w spójną fabułę. Do dyspozycji mieli trenerów, którzy wcześniej prowadzili zajęcia, i cały zwieziony do ośrodka sprzęt. W przeciwieństwie do zwyczajnych gier oceniana miała być sprawność nie ich uczestników, lecz organizatorów.

Grupą, której działania obserwowałem, dowodziła **Karolina Ambo**. Po godzinie udało jej się opanować dowcipkujący zespół i skłonić go do pracy. „Akcja dzieje się w czasie II wojny światowej. Zginął spadochroniarz, musicie znaleźć przewożone przez niego mapę i zadania”, zaczął układanie scenariusza starszy szeregowy **Daniel Deptuła**.

Kiedy jedni planowali rozgrywkę, drudzy poznawali teren. Na podstawie samej mapy nie można było bowiem stwierdzić, w którym miejscu najlepiej ukryć skrzynię z amunicją – czyli kulki do paintballa – a tym bardziej, gdzie zarządzić przeprawę linową. Początek gry przygotowanej przez grupę **Karoliny** to poszukiwanie spadochroniarza, który zawisł na drzewie. Trzeba było wspiąć się do niego po linie, obszukać jego plecak i znaleźć przedmioty porzucane w okolicy. Dopiero uzbrojona w kompas, zestaw zadań i mapę drużyna mogła ruszyć w kierunku linii nieprzyjaciela. Czekwały na nią jeszcze przepra-

wa wodna, opieka nad rannym, a na końcu gniazda karabinów maszynowych, czyli ludzie uzbrojeni w markery do paintballu. Fabuła gry drugiej grupy została potraktowana bardziej po męcoszemu. Ot po prostu trzeba było zaliczyć kolejne punkty na trasie i zrealizować wyznaczone zadania.

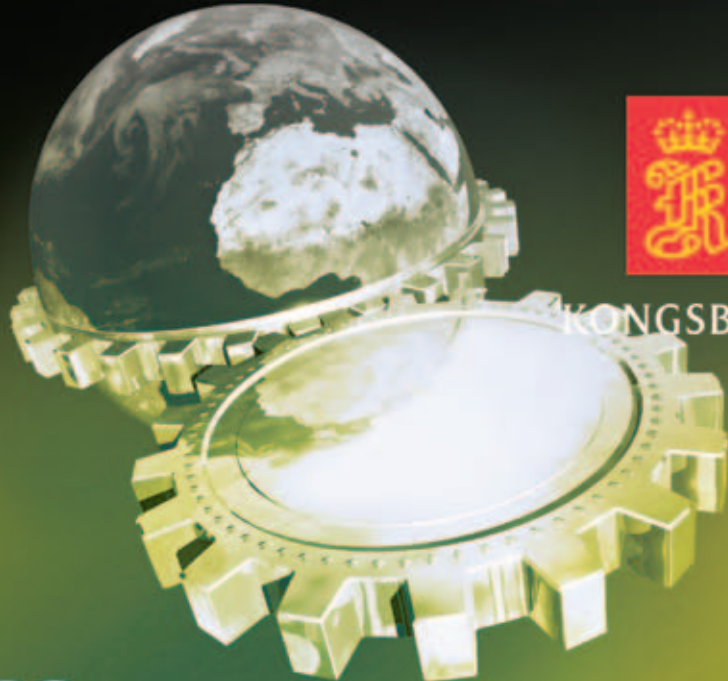
BŁĘDY POCZĄTKUJĄCYCH

Przyszli organizatorzy gier terenowych nie ustrzegli się błędów: przez złe odczytanie mapy jedna z grup musiała taszczyć „rannego” nie przez pół, ale półtora kilometra, a przeprawa przez rozlewisko Narwi została przeprowadzona w innym miejscu, niż było to zaplanowane, co zmusiło uczestników do nadłożenia drogi. Częstym niedopatrzaniem okazało się też nieuwzględnienie w planach osoby, która zbierze sprzęt z punktów po ich przejściu przez grających.

Zdaniem instruktorów były to jednak potknięcia typowe dla początkujących, a obie gry zakończyły się bez większych zakłóceń. Co najważniejsze, po raz pierwszy w jedenastoletniej historii obozu organizowanego na Wydziale Pedagogiki Obronnej i Surwiwalu gry poszły tak dobrze, że nie trzeba było zatrzymywać ich co chwila i rozpoczynać poszczególnych elementów od nowa. ■



KONGSBERG



Wsparcie i współpraca

W KONGSBERG wierzymy, że kluczowymi dla owocnych i długoterminowych relacji są wsparcie oraz bliska współpraca z klientem. Dzięki temu KONGSBERG ugruntował swoją pozycję budując sieć oddziałów w 26 krajach całego świata.



Nasze najważniejsze grupy produktowe:

- Systemy dowodzenia i kontroli uzbrojenia
- Systemy obserwacji
- Zdalnie sterowane stanowiska bojowe
- Rozwiązania systemów łączności
- Rakiety przeciwokrętowe

ŚWIATOWA KLASA – dzięki ludziom, technologii i pasji

Emerytura Wiedeńczyka

Po 45 latach ze służbą pożegnał się transportowy An-2, który zasłynął po tym, jak został uprowadzony przez trzech pilotów.

Samolot An-2 TD o numerze bocznym 7447 został wyprodukowany w Mielcu 9 stycznia 1967 roku. Do służby w 8 Bazie Lotnictwa Transportowego w Krakowie wszedł dzień później. 1 kwietnia 1982 roku z pokładu samolotu odbywało się desantowanie skoczków. W pewnym momencie załoga poinformowała, że z powodu drobnych problemów technicznych muszą wykonać nad miastem lot kontrolny. Okazało się to początkiem zaplanowanej ucieczki. Po lądowaniu w rejonie Czernichowa i zabranii rodzin oraz kolegi, piloci polecili do Wiednia, gdzie otrzymali azyl

polityczny. Tylko technik pokładowy nie był wtajemniczony w plan ucieczki i jako jedyny wrócił do kraju. Do Polski powrócił również antek sprowadzony przez specjalną grupę pilotów. W 2007 roku maszyna otrzymała specjalne malowanie – z przodu kadłuba namalowano oczy i smoczy pysk. Z końcem kwietnia Wiedeńczyk – jak nazywany jest teraz samolot – został wycofany z eksploatacji. W czasie swojej wojskowej służby wykonał prawie 15,1 tysiąca lądowań i spędził w powietrzu 6953 godziny. Maszyna trafi do krakowskiego Muzeum Lotnictwa Polskiego. A D ■

Militarna perełka

Muzeum Broni Pancernej w Poznaniu wzbogaciło się o polską tankietkę TKS.

Do Polski powrócił zabytkowy egzemplarz tankietki TKS o numerach seryjnym 111 i rejestracyjnym 1623. Pojazd został wyprodukowany 14 listopada 1935 roku, a utracono go w kampanii wrześniowej. Niemcy przewieźli potem tankietkę do Norwegii, gdzie po zakończeniu wojny trafiła do muzeum. Pojazd wrócił do Polski dzięki współpracy polskiej ambasady

w Oslo, norweskiego muzeum sił zbrojnych i Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu. Po remoncie nowy nabytek muzeum będzie jednym z jego najciekawszych eksponatów.

W latach 1934–1937 wyprodukowano w Polsce ponad 280 sztuk tych pojazdów. Były one podstawową bronią polskich pancerniaków w czasie kampanii wrześniowej. A D ■

Tak może wyglądać po remoncie odzyskana tankietka.



Wsparcie na dwóch kółkach

Pokonali na rowerach kilkaset kilometrów, aby zwrócić uwagę na rannych misjonarzy.

Aby uczcić obchodzony po raz pierwszy w Polsce Dzień Weterana Działań poza Granicami Państwa, kilkusobowe zespoły żołnierzy przyjechały do stolicy ze Świątoszowa, Szczecina, Elbląga, Krakowa, Przemyśla oraz Tomaszowa Mazowieckiego. Organizatorem rajdu byli dowódca Wojsk Lądowych oraz Stowarzyszenie Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju.

Tegoroczny gwiazdzisty rajd rowerowy nie był pierwszą imprezą poświęconą poszkodowanym misjonarzom. W 2011 roku stowarzyszenie objęło patronatem projekt „Przystanek bohater”. Emerytowany pułkownik armii brytyjskiej **Peter Swanson** i jego syn **Rupert** wyruszyli wówczas w rowerową podróż z Westerplatte do Tatr, żeby wspierać polskich żołnierzy rannych w trakcie służby na misjach poza granicami kraju. M S ■

Pomocne granie

Orkiestra wojskowa gra dla osób z chorobą Parkinsona.

Na krążku „Orkiestry w sercu: major Jan Jura” umieszczono archiwalne nagrania nieistniejącej już opolskiej orkiestry wojskowej pod dyktando majora, który był jej kapelmistrzem przez ponad dwadzieścia lat. Nagrania pochodzą z fonoteki Radia Opole z lat 1974–1998. Na płycie znalazły się najbardziej znane standardy muzyki rozrywkowej oraz melodie meksykańskie. Major **Jura** od 1996 roku zmagają się z parkinsonem. W 2001 roku utworzył koło wspierające osoby borykające się z tą chorobą oraz ich rodziny. Dochód ze sprzedaży płyty ma pomóc chorym na parkinsona w województwie opolskim. Koordynatorką projektu jest córka kapelmistrza – **Małgorzata Jura**. A D ■

**E K S T R E M A L N E
K U L I N A R I A**

Zupa z barszczu

50 dag młodych liści i pędów
barszczu zwyczajnego, sól,
6 szklanek rosółu z kury,
2-3 łyżki maki, szklanka
śmietany, pieprz, 3 jajka
ugotowane na twardo.



TRUDNE

Zblanszowane liście oraz okonki barszczu tniemy na drobne kawałki, układamy warstwami w kamiennym garnku, przesypując solą i mocno ugniatając, aż puszcza sok. Całość przykrywamy obciążonym talerzem i odstawiamy na mniej więcej tydzień. Gotową kiszonkę przekładamy do garnka, dodajemy rosół i gotujemy razem 20 minut. Zupełnie zabieliamy śmietaną wymieszaną z mąką, doprawiamy solą i pieprzem. Mieszmamy, nie gotując. Podajemy z jajkiem ugotowanym na twardo. Barszcz zwyczajny rośnie na łąkach i w rzadkich lasach. Najsmaczniejsze są młode liście i pędy zbierane od kwietnia do września. A D ■

Prażone pasikoniki

200 koników polnych lub
pasikoników, olej do
smażenia, odrobina soli
lub ostrej papryki.



ŁATWE

Owadom zgniatamy głowy i odrywamy odnóża. Prażymy nad ogniem na odrobinie tłuszczu w gorącym rondlu. Trzeba pamiętać, żeby nakryć naczynie i potrząsać nim w czasie gotowania. Pasikoniki są gotowe, kiedy zmieniają kolor na czerwony. Można je jeść posypane solą lub ostrą papryką. Koniki polne i pasikoniki znajdujemy od czerwca do września na łąkach i pastwiskach. Najlepiej łapać je rano, kiedy jest jeszcze rosa, ponieważ wtedy są najmniej ruchliwe. A D ■



Lotniczy Tutenchamon

Polacy szukający ropy naftowej na Saharze znaleźli wrak zaginionego 70 lat temu brytyjskiego myśliwca P-40 Kittyhawk.

Odnaleziony w północnym Egipcie samolot jest w idealnym stanie. Ma oryginalną farbę maskującą i lotnicze emblematy. Zachowały się też tabliczki z numerami bocznymi i całe wyposażenie. Śmigło maszyny jest zniszczone, widoczne są też dziury po kulach. Znalezione części miłośników awiacji nazwała lotniczym odpowiednikiem grobowca Tutenchamona. Myśliwiec zaginął pod koniec czerwca 1942 roku w czasie lotu do bazy naprawczej

RAF-u. Możliwe że pilot – 24-letni sierżant **Dennis Copping** – stracił orientację i musiał lądować z braku paliwa. W pobliżu wraku znaleziono radio, za którego pomocą lotnik próbował połączyć się z bazą. Później, prawdopodobnie z wycieńczenia, zmarł na pustyni. Muzeum Królewskich Sił Powietrznych organizuje ekspedycję, której celem jest wydobywanie wraku samolotu i przetransportowanie go do Wielkiej Brytanii. A D ■

Mila dla Sebastiana

Kilku komandosów zamierza opłynąć kajakiem wyspę Bornholm, aby pomóc koledze.

Sebastian Łuckacki, komandos jednostki wojskowej Formoza, uległ przed dwoma laty poważnemu wypadkowi. Przez pół roku był w śpiączce, a po wybudzeniu okazało się, że jest sparaliżowany. Dzięki ogromnej determinacji i woli walki, a także wsparciu rehabilitantów oraz najbliższej rodziny, ćwiczenia przynoszą niesamowite efekty. Rehabilitacja jest jednak kosztowna, a najbliższych nie stać na kolejne turnusy. Od początku kolegi wspomagają żołnierze Formozy, między innymi przekazując mu dochód z Biegu Mor-

skiego Komandosa organizowanego przez Kolibki Adventure Park w Gdyni. W tym roku, 4 sierpnia, ośmiu żołnierzy Wojsk Specjalnych wyruszy na wyprawę kajakową. Jej celem jest opłynięcie wyspy Bornholm, aby zamknąć pętlę liczącą 400 mil morskich. Komandosi oczekują, że efektem ryzykownego przedsięwzięcia będzie zwrócenie uwagi na los kolegi i uzyskanie pomocy, co ułatwi mu powrót do zdrowia. Więcej informacji: miladlasebastiana@gmail.com lub pod numerem telefonu 069 392 27 83. P B ■

UNIWERSALNA SIECIOCENTRYCZNA
PLATFORMA TELEINFORMATYCZNA

JAŚMIN



HMS

Headquarters
Management
System



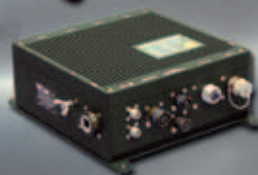
DSS

Dismounted
Soldier
System



BMS

Battlefield
Management
System



System Wspomagania Dowodzenia



JAŚMIN jest produktem:

- Spójnym
- Gotowym
- Skalowalnym
- Kompleksowym
- Interoperacyjnym
- Wszechstronnie sprawdzonym
- Referencyjnym dla innych systemów
- Zwiększającym bezpieczeństwo wojsk
- Wysoko cenionym w Polsce i na świecie
- Zgodnym z koncepcją Service-Oriented Architecture
- Z powodzeniem wykorzystywanym m.in. w Siłach Zbrojnych RP i NATO
- Umożliwiającym m.in. tworzenie POŚO (Połączonego Obrazu Sytuacji Operacyjnej)

Aktualnie jedyne tego typu
rozwiązanie w Polsce,
a także w wielu dziedzinach
w świecie

TELDAI



INSTYTUT TECHNICZNY WOJSK LOTNICZYCH

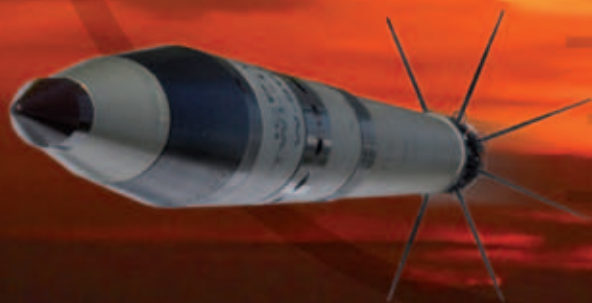
ul. Księcia Bolesława 6, 01-494 Warszawa, skr. poczt. 96

tel.: 22 685 10 13; tel./faks: 22 836 44 71

www.itwl.pl

e-mail: poczta@itwl.pl

EFEKTYWNOŚĆ SZKOLENIA TO NASZ CEL



0 jeżdżących makietach

Czołgi były piętą achillesową włoskiej armii
w czasie II wojny światowej.

MACIEJ SZOPA



Włosi zdawali sobie sprawę z niewielkiej przydatności M11/39, jeszcze zanim włączyli się do działań wojennych.

Przemysł zbrojeniowy przystępujących do wojny w 1940 roku Włoch liczył się na świecie. Stocznie w północnej części kraju miały wkrótce opuścić nowoczesne, silnie uzbrojone od „Bismarcka”, pancerniki, w budowie znajdował się też lotniskowiec, a fabryki produkowały miesięcznie dziesiątki myśliwców i bombowców. Mało kto zdawał sobie wtedy sprawę z tego, jak bardzo Italia w rzeczywistości odstawała od wiodących mocarstw pod względem technologii. W ojczyźnie takich marek jak Ferrari czy Lamborghini produkowano silniki, którym brakowało mocy. Najgorszy był jednak poziom włoskiej broni pancernej, którą niemiecki marszałek **Albert Kesselring** nazwał po wojnie jeżdżącymi makietami.

W połowie lat trzydziestych na bazie brytyjskiej tankietki Carden Lloyd (czyli na tej samej co polski TKS) powstał 3,2-tonowy pojazd, uzbrojony w dwa karabiny maszynowe lub miotacz ognia Carro Veloce CV-35, szumnie nazywany czołgiem bezwieżowym. Kolejne włoskie konstrukcje także można było zakwalifikować najwyżej do czołgów lekkich. Fiat L6/40, choć ważył 6,7 tony, czyli prawie tyle co polski 7TP, uzbrojony był jedynie w karabin maszynowy i działko 20-milimetrowe. Armatkę przeciwpancerną 37 milimetrów

i dwa karabiny maszynowe otrzymał dopiero zaklasyfikowany jako czołg średni 11-tonowy Fiat-Ansaldo M11/30. W 1940 roku 24 egzemplarze M11/39 przerzucono do walk w Afryce Wschodniej, a ponad 70 wzięło udział w inwazji na Egipt. Włoskie czołgi nieźle radziły sobie z przestarzałymi lekkimi wozami brytyjskimi MkVI, jednak w zderzeniu z szybkimi „krążowniczymi” A10 i A13 – nie mówiąc już o superwytrzymałych, jak na tamte czasy, Matildach – okazały się za słabe. Z czasem, kiedy po stronie brytyjskiej zaczęły pojawiać się czołgi Grant i Sherman, kariera M13/41 została przesądzona nawet w Afryce. Ich załogi walczyły tam wprawdzie do końca, podobnie jak na Sycylii, jednak maszyny nadawały się już raczej tylko do walki z nieprzyjacielską piechotą czy artylerią, a nie do bitew pancernych.

Włosi zdawali sobie sprawę z niewielkiej przydatności M11/39, jeszcze zanim włączyli się do działań wojennych. Dlatego bardzo szybko władze faszystowskie zarządziły opracowanie nowego czołgu średniego. Gdy powstał bazujący na podwoziu Vickersa 13,5-tonowy Fiat-Ansaldo M13/40, zastopowano produkcję M11/39 i wszystkie linie produkcyjne rozpoczęły budowę doskonalszej maszyny.

Czołgi M13/40 po raz pierwszy zostały użyte jeszcze w czasie nieudanej kampanii w Grecji w 1940 roku. Sukces zapewnić im miały 47-milimetrowe, długolufowe armaty i od trzech do czterech karabinów maszynowych. Uzbrojenie to, cięższe niż we wczesnych konstrukcjach niemieckich i brytyjskich, pozwalało na niszczenie czołgów krążowniczych, nadal jednak pozostawało niemal bezużyteczne wobec celów lepiej opancerzonych. Z tych powodów Włosi nigdy nie wysłali żadnych większych jednostek pancernych na front wschodni, gdzie średnie czołgi ważyły kilkanaście albo ponad 20 czy nawet 30 ton. Jedynymi pojazdami pancernymi, których tam używali, były lekkie maszyny zwiadowcze oraz zbudowane na kadłubie M13/41 dobrze opancerzone działa szturmowe Semovente 75/18.

Po kapitulacji Włoch ocalałe wozy wpadły w ręce aliantów i okupujących Włochy Niemców. Ani jedni, ani drudzy nie zdecydowali się jednak na użycie zdobyczy na froncie i narażanie swoich załóg. Pewna liczba z trzech tysięcy wyprodukowanych wozów z rodziny M13/40 była używana przez armię włoską aż do późnych lat pięćdziesiątych. ■



Nieustraszeni w boju

Cmentarz Garnizonowy w Gdańsku jest jednym z przykładów różnorodności kulturowej, narodowościowej i religijnej.

ANNA DĄBROWSKA

Znajdziemy tutaj obok siebie – na powierzchni liczącej niewiele ponad dwa hektary – grób nadporucznika artylerii **Johanna Friedricha Matthesa**, zmarłego w 1832 roku, krzyż żeliwny wystawiony w 1846 roku generałowi lejtnantowi **Wilhelmowi Gotfrydowi Erdmannowi von Feldenowi**, grób kanoniera **Otona Lehrkego** z 1919 roku, tablicę poświęconą generałowi majorowi **Sergiejowi Georgijewiczowi Jawleńskiemu** z 1929 roku oraz nagrobek podporucznika **Kajetana Skibińskiego**, zmarłego w 2002 roku uczestnika wojny obronnej 1939 roku.

ARMATA NA KWATERZE

Obecny gdański cmentarz Garnizonowy obejmuje tereny dwóch, a właściwie trzech dawnych nekropoli. Najstarsza

z nich, niewielki cmentarz wojskowy, utworzono po wojnach napoleońskich, na początku XIX wieku, po północnej stronie fortyfikacji miejskich przy Bramie Oliwskiej. Podlegał on garnizonowemu kościołowi świętej Elżbiety i stąd przyjęła się nazwa Garnizonowy. Pod koniec wieku poniżej tej nekropolii założono cmentarz szpitalny przy ewangelickim kościele Bożego Ciała, a na początku XX wieku obok powstał cmentarz Związku Wolnoreligijnego dla gminy bezwyznaniowej. Wtedy też połączono dwie pierwsze nekropolie. Po II wojnie światowej włączono do kompleksu fragment byłego cmentarza bezwyznaniowego, a resztę jego terenu przejął cmentarz żołnierzy radzieckich.

Do najstarszych zachowanych na cmentarzu Garnizonowym grobów należą mogiły pruskich oficerów oraz kwatery



NAJSTARSZĄ CZĘŚĆ NEKROPOLII, NIEWIELKI CMENTARZ WOJSKOWY, UTWORZONO PO **WOJNACH NAPOLEOŃSKICH**

żołnierzy austriackich zmarłych po wojnie prusko-austriackiej 1866 roku w obozie jenieckim. Wieńczy ją pomnik w formie złożonych razem czterech oryginalnych luf armatnich. Kilka lat później, po wojnie prusko-francuskiej, na cmentarzu przybyły kwatery żołnierzy obu walczących stron. Francuzów upamiętnia teraz już tylko biały marmurowy krzyż, a ich prochy zostały przeniesione na Wojskowy Cmentarz Francuski w Gdańsku.

Zmieniła się też kwatery żołnierzy pruskich położona w górnej, historycznej części nekropolii. Pierwotnie groby usytuowane były rzędami. Starsze z nich ozdobiono kamiennymi pomnikami w kształcie ściętego pnia drzewa, późniejsze otrzymały drewniane krzyże i emaliowane tabliczki. Przez lata groby niszczały. Po przejęciu kwatery w końcu XX wieku przez Fundację „Pamięć” uporządkowano je, tworząc pole trawnikowe z grupami symbolicznych granitowych krzyży. Fundacja w latach 1999–2000 w podobny sposób urządziła kwatery wojenną żołnierzy niemieckich poległych w latach 1939–1945.

MARYNARZE Z „MAGDEBURGA”

Z czasów I wojny światowej pochodzą natomiast pomnik w kształcie kamiennej stelli poświęcony poległym i zmarłym w niewoli żołnierzom rosyjskim oraz zbiorowa mogiła 16 niemieckich marynarzy, ofiar wybuchu na krążowniku „Magdeburg”. Okręt zatonął 26 sierpnia 1914 roku w Zatoce Fińskiej. Wcześniej wszedł na przybrzeżne skały i jego dowódca, komandor podporucznik **Richard Habenicht**, postanowił wysadzić krążownik w powietrze, aby nie przejęli go Rosjanie. Załoga zaczęła ewakuować się na niemiecki torpedowiec,

kiedy jednak pojawiły się rosyjskie okręty, Niemcy w panice wysadzili okręt razem z kilkunastoma swoimi marynarzami. Ku ich czci powstał na gdańskim cmentarzu obelisk z leżącą pod nim żelazną kotwicą. Co ciekawe, pod pretekstem złożenia hołdu marynarzom z „Magdeburga” w sierpniu 1939 roku przyplłynął do Gdańska pancernik „Schleswig-Holstein”.

Kolejna wojna światowa spowodowała, że w nekropolii przybyły następne wojskowe groby. Grzebano tu żołnierzy i jeńców różnej narodowości, poległych i zmarłych z ran – Niemców, Anglików, Francuzów, Czechów, Włochów, Litwinów i Polaków. Część z nich została przeniesiona po 1945 roku na narodowe cmentarze wojskowe: francuskich żołnierzy ekshumowano na gdański Wojskowy Cmentarz Francuski, angielskich – na Cmentarz Wojskowy w Malborku, a włoskich na Cmentarz Włoski w Warszawie.

Po wojnie cmentarz funkcjonował jako komunalny, zamknięto go jednak już w 1961 roku. Po trwających ponad 30 lat pracach konserwatorsko-porządkowych oraz ekshumacyjnych ponownie otwarto nekropolię w 1995 roku. Wpisano ją do rejestru zabytków. Wydzielono kwatery wojskową, w której przez następne dziesięć lat chowano zmarłych żołnierzy zawodowych z garnizonu Gdańsk, oraz kwatery kombatancką.

Ta ostatnia, nazwana teraz kwatery Weteranów Walk o Wolność Polski, przeznaczona jest dla zmarłych osób ze środowisk kombatanckich. Spoczywają tutaj żołnierze Armii Krajowej, Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie czy podziemia niepodległościowego. Kwatery wieńczy granitowy głaz z wykutymi krzyżem i orłem oraz urną z ziemią z pól bitewnych. Odsłonięto też tutaj kilka kamiennych tablic



ANNA DĄBROWSKA (2), BOGDAN JAŚKIEWICZ (3)

Z I WOJNY ŚWIATOWEJ POCHODZI **ZBIOROWA** **MOGIŁA** SZESNASTU NIEMIECKICH MARYNARZY, OFIAR WYBUCHU NA KRAŻOWNIKU „MAGDEBURG”

upamiętniających Polaków poległych na różnych frontach. Na jednej z nich, ku czci osób, które zginęły w czasie walk w obronie granicy po 17 września 1939 roku oraz zostały zamordowane w ZSRR, wyryto zarys naszej przedwojennej wschodniej granicy.

TYSIĄC GWIAZD

Do kompleksu cmentarnego przy Bramie Oliwskiej należy też Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich, założone na terenie dawnego cmentarza bezwyznaniowego. Miejsce pod mauzoleum wydzielono w 1946 roku, wtedy też rozpoczęto jego budowę. Trzy lata później wykonane były już podstawowe prace oraz zakończono ekshumacje ciał. Nekropolię uroczyście otwarto 10 listopada 1951 roku. W latach 1982–1984 przeprowadzono tutaj kapitalny remont, a przy wejściu odsłonięto pięciometrowy pomnik z brązu Matki Polki i Rosjanki, autorstwa **Zygryda Korpalskiego**.

Projekt cmentarza powstał w pracowni Politechniki Gdańskiej. Jego powierzchnię, licząc 1,65 hektara, rozplanowano na trzech tarasach. Dolną, największą część tworzy prostokątne Pole Gwiazd, obejmujące zbiorowe mogiły żołnierskie. Ozdabia je 1088 zwróconych ku południowi pięcioramiennych gwiazd z masy żywicznej. Pierwotnie wykonane były ze stali, ale większość z nich została zniszczona. Groby otoczone są obramowaniem z granitowymi płytami. Wykuto na nich ponad 900 nazwisk żołnierzy, których tożsamość udało się ustalić.

BOHATEROWIE ZSRR

Nad Polem Gwiazd góruje taras z obeliskiem w kształcie monumentalnej ściany długości 30 metrów i wysokości ponad czterech. Umieszczono na niej płaskorzeźbę z piaskowca przedstawiającą trzech czerwonoarmistów – oficera, czołgistę i żołnierza piechoty, a po bokach tablice z napisami po polsku i rosyjsku: „Odnieśliście wielkie zwycięstwo, byliście nieustraszeni w boju, oddaliście życie własne za słuszną sprawę. Bohaterom radzieckim poległym w roku 1945 przy wyzwoleniu Gdańska – mieszkańcy Gdańska”. Autorem i wykonawcą płaskorzeźby był **Alfons Łosowski**. On też jest przypuszczalnie twórcą umieszczonego na najwyższym tarasie 18-metrowego żelbetonowego obelisku ozdobionego fryzem z gwiazdą, sierpem i młotem oraz zwieńczonego kulą ziemską.

Na cmentarzu-mauzoleum spoczywają żołnierze armii czerwonej polegli wiosną 1945 roku w trakcie zdobywania Gdańska. Pochowano tutaj łącznie ponad trzy tysiące osób. Wśród nich znaleźli się trzej bohaterowie Związku Radzieckiego: major gwardii **Fiedor Pietrowicz Boridko**, generał major **Sabir Rachimow** i starszy lejtnant **Witalij Pietrowicz Nikitin**. ■

Pani Joannie Michałowskiej

wyrazy żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Teścia

składają kierownictwo, kadra i pracownicy
Wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie.

Panu Pułkownikowi
Miroslawowi Ostrowidzkiemu
oraz Jego Rodzinie

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Teściowej

składają kadra i pracownicy korpusu służby cywilnej
Oddziału Planowania Wojennego Systemu Dowodzenia
i Stanowisk Kierowania Zarządu Planowania Systemów
Dowodzenia i Łączności – P6.

„Istniejemy, póki ktoś o nas pamięta”.
Carlos Ruiz Zafón

Pani Beacie Jusiewicz

najszczerze wyrazy żalu i współczucia
w trudnych chwilach po śmierci

Ojca

składają dowódca oraz wszyscy żołnierze i pracownicy
wojska 34 Dywizjonu Rakietowego Obrony Powietrznej
w Bytomiu.

Panu płk. Pawłowi Zawieraczowi

wyrazy głębokiego żalu i szczerzego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają szef, żołnierze oraz pracownicy wojska Delegatury
Departamentu Kontroli w Bydgoszczy.

Panu płk. Zbigniewowi Roszce

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają dyrekcja, kadra i pracownicy
Departamentu Administracyjnego MON.

| POŻEGNANIA |

**Panu kpt. Zbigniewowi Gawrysiowi
oraz Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze oraz pracownicy
3 Zamojskiego Batalionu Zmechanizowanego.

**Panu płk. Waldemarowi Krupińskiemu
szefowi Szefostwa Planowania Logistycznego**

oraz Jego Rodzinie

wyrazy żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składa zastępca szefa IWsp SZ – szef Logistyki
wraz z kadram i pracownikami wojska
Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych RP.

Nie umiera Ten, kto pozostaje w sercach bliskich.

Wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje

szer. Dawidowi Sikorze

z powodu śmierci

Ojca

składają dowództwo, żołnierze i pracownicy
2 Pułku Inżynieryjnego w Inowrocławiu.

**Panu gen. bryg.
Bogdanowi Tworkowskiemu,**

dowódcy 6 Brygady Powietrznodesantowej w Krakowie,
wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Żony

składa komendant wraz z kadram zawodową i pracownikami
5 Wojskowego Szpitala Klinicznego z Polikliniką
w Krakowie.

Panu mjr. rez. Henrykowi Radoła

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają żołnierze i pracownicy wojska Wojewódzkiego
Sztabu Wojskowego w Białymstoku.

Wyrazy głębokiego współczucia

Panu ppłk. Andrzejowi Nowakowi

w trudnych chwilach po śmierci

Ojca

składają szef, oficerowie i pracownicy wojska
Inspektoratu Uzbrojenia.

Wyrazy głębokiego żalu oraz szczerze kondolencje

Panu mjr. lek. Aleksandrowi Książkowi

z powodu śmierci

Mamy

składają komendant, kadra i pracownicy wojska
4 Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Gliwicach.

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Ojca

Pana Pułkownika Roberta Konopki.

Składamy Panu Pułkownikowi oraz Rodzinie i Bliskim
wyrazy szczerzego współczucia.

Szef oraz pracownicy Oddziału Planowania Zarządu
Planowania Rozwoju Wojsk Lądowych G-5 DWŁąd

**Panu Generałowi brygady
Bogdanowi Tworkowskiemu**

najszczerze wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Żony

składają gen. broni Edward Gruszka oraz kadra i pracownicy
wojska Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych
w Warszawie.

**Rodzinie i Bliskim
Pana Pułkownika Roberta Konopki**

wyrazy żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają szef oraz pracownicy Zarządu Planowania
Rozwoju Wojsk Lądowych G-5 DWŁąd.

| POŻEGNANIA |

Pani Agnieszce Afeltowicz

wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają dyrektor, kadra i pracownicy wojska
Wojskowego Biura Zarządzania Częstotliwościami.

**Panu kmdr. ppor. rez.
Zdzisławowi Wilczyńskiemu**

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Teścia

składają szef, kadra zawodowa i pracownicy wojska
4 Rejonowego Przedstawicielstwa Wojskowego w Gdańsku.

Wyrazy głębokiego żalu oraz szczerę kondolencję

**Panu kpt. pil. Pawłowi Wojtczakowi
oraz Jego Rodzinie**

z powodu śmierci

Ojca

składa kadra 2 Eskadry Śmigłowców 1 DLot
z Leżnicy Wielkiej.

Panu ppłk. rez. Wojciechowi Mażulowi

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają pracownicy Departamentu Zarządzania
Kryzysowego, Spraw Obronnych i Ochrony Informacji
Niejawnych Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

**Panu mł. chor. rez.
Krzysztofowi Maślińskiemu
oraz Jego Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Syna

składają komendant, żołnierze i pracownicy wojska
Wojskowego Centrum Kształcenia Medycznego w Łodzi.

Z głębokim żalem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

śp. dr. n. med. Tadeusza Koczorowskiego

absolwenta WAM w Łodzi, długoletniego zastępcy
komendanta do spraw lecznictwa CSK WAM w Warszawie,
wieloletniego naszego konsultanta w zakresie
chorób wewnętrznych.

Tadziu,

zostaniesz w naszej pamięci jako Człowiek wielkiej
szlachetności, skromności i wrażliwości, życzliwy ludziom,
którym przez całe życie służyłeś radą i niosłeś pomoc.

Będzie nam Ciebie bardzo brakowało.

Spoczywaj w pokoju.

Szczerze wyrazy współczucia w tych trudnych chwilach
składamy

Synowi

**dr. Rafałowi Koczorowskiemu
oraz pozostałym członkom Rodziny.**

Lekarze i pielęgniarki z SPL dla PW SP ZOZ
Warszawa ul. Nowowiejska 31

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci

plk. w st. spocz. Henryka Jurewicza

byłego szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego
w Gdańsku,

uczestnika walk od Lenino aż po Berlin,
odznaczonego Krzyżem Virtuti Militari
oraz wieloma innymi odznaczeniami.

Z wyrazami współczucia dla

Najbliższych

kadra zawodowa i pracownicy wojska
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Gdańsku

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci naszego pracownika,
człowieka o wielkim sercu, zasłużonego lekarza
i wspaniałego kolegi

**dr. n. med. Tadeusza Koczorowskiego
Rodzinie i Najbliższym**

wyrazy głębokiego współczucia
i słowa wsparcia

składają dyrekcja oraz pracownicy
Specjalistycznej Przychodni Lekarskiej
dla Pracowników Wojska SP ZOZ
Warszawa, ul. Nowowiejska 31.

| POŻEGNANIA |

Panu Marianowi Kluczyńskiemu

naszemu współpracownikowi
wyrazy współczucia z powodu śmierci

Łucji Ewy Pliszki

składają koleżanki i koledzy
z Wojskowego Instytutu Wydawniczego.

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość,
że w dniu 29 maja 2012 roku odeszła
wspaniała kobieta, człowiek o kryształowym sercu,
Nasza Przyjaciółka

Łucja Ewa Pliszka.

Szczególne wyrazy współczucia składamy naszemu Koledze

**Marianowi Kluczyńskiemu
i Rodzinie Zmarłej**

Redakcja „Bandery”.

Panu mjr. Adrianowi Klimkowi

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Ojca

składają
żołnierze i pracownicy wojska
Wojskowej Komendy Uzupełnień w Rybniku.

**Panu kpt. Stanisławowi Wiączek
oraz Jego Rodzinie**

wyrazy żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają
dowódca, żołnierze i pracownicy wojska Wielonarodowej
Brygady (część polska) w Lublinie.

„Nie umiera Ten, kto pozostaje w sercach bliskich”.

Wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje

szer. Paulinie Orchowskiej-Nowak

z powodu śmierci

Ojca

składają dowództwo, żołnierze i pracownicy 2 Pułku
Inżynieryjnego w Inowrocławiu.

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Ojca

Pana mjr. Jarosława Muchy

Szczerze i głębokie wyrazy współczucia
w tych ciężkich chwilach

dla całej Rodziny

składają szef, kadra i pracownicy Szefostwa
Eksplotacji Sprzętu Inżynieryjnego i OPBMR
Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

**Pani Grażynie Majewskiej
oraz Jej Najbliższym**

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają dowództwo, żołnierze i pracownicy
12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej.

Panu mjr. Ireneuszowi Nitek

oraz

Pani chor. Edycie Nitek

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy i Teściowej

składają koleżanki i koledzy
z 1 Wojskowego Szpitala Polowego w Bydgoszczy.

Drogiemu koledze

mjr. Mariuszowi Sypieniowi

wyrazy szczerego i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają kadra i pracownicy Szefostwa Służby MPS
Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

St. sierż. Mariuszowi Nawrockiemu

zastępcy dowódcy 9. patrolu rozminowania
wyrazy żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
9 Brygady Kawalerii Pancernej w Braniewie.

PASJE PANI NAWIGATOR

W męskim świecie czuje się jak ryba w wodzie. Od dzieciństwa gra w piłkę nożną, od półtora roku nosi mundur i nawiguje samolotami bojowymi w Centrum Operacji Powietrznych.

PAULINA GLIŃSKA

Jako dęblinianka, przyzwyczajona do hałasu, nie słyszy już startujących i lądujących samolotów. Wychowała się w wojskowym środowisku – mundur nosił tata, a później brat. I wielu mężczyzn wokół. Od kiedy pamięta, razem z kolegami kopala piłkę na osiedlowym boisku. Ta miłość do sportu, zwłaszcza do tej typowo męskiej dyscypliny, pozostała jej do dziś.

REALIZM PRZED WSZYSTKIM

Podporucznik **Paulina Krawczak** na serio zaczęła grać w piłkę nożną pół roku przed maturą. „Mój kolega studiował wtedy w Białej Podlaskiej, gdzie kobiety grały w piłkę w Akademickim Związku Sportowym. Zapytał trenera, czy mogłabym przyjść i spróbować swoich sił. Poszłam tam i już zostałam”, wspomina **Paulina**.

Na treningi i mecze początkowo dojeżdżała z Dębłina. Potem, gdy rozpoczęła studia na bielskiej Akademii Wychowania Fizycznego, mogła poświęcić ulubionej dyscyplinie sportu znacznie więcej czasu. W meczach najczęściej grała na pozycji napastnika lub pomocnika. Po sześciu miesiącach gry w klubie w 2005 roku została powołana do kadry narodowej, z którą zagrała dwa mecze. „Wiem, że jakiś poziom gry reprezentuję, ale sądzę, że było mi łatwiej o tyle, że wówczas ten sport nie był tak mocno rozpowszechniony i dziewczyn grających w piłkę nie było wiele”.

Kolejne zgrupowania kardy, wyjazdy na mecze, uniwersjady stały się dla niej codziennością. Doskonaliła umiejętności, poznała smak zdrowej rywalizacji. Poczula, że właśnie z tą dyscypliną chce związać swoje zawodowe życie. Również ze względu na sportową adrenalinę i emocje. Zwłaszcza te najbardziej wzruszające, które towarzyszyły jej, gdy po zwycięskim meczu zabrzmiał „Mazurek Dąbrowskiego”.

Dziś, jako żołnierz, hymnu może słuchać częściej, choćby wtedy, gdy wojsko świętuje. Bo **Paulina** po ukończeniu studiów zdecydowała się na włożenie munduru. „Piłka to całe moje życie, ale realia są takie, że kobiecej piłce nożnej daleko wciąż do poziomu męskich rozgrywek. Mało jest klubów dla pań, a tych, które są w stanie zapłacić

EW A K O R S A K



SPORTOWE ZACIĘCIE PRZYDAŁO SIĘ PAULINIE W TELETURNIEJU TVN „MILION W MINUTĘ”.

Do udziału namówiła ją siostra. „Wypełniłam ankietę i po dwóch tygodniach organizatorzy zaprosili mnie na casting. Później uczestniczyłam w czterodniowym obozie przygotowawczym. Jak już wiedziałam, że się dostałam do programu, miałam tydzień na doszlifowanie wszystkich zadań”. Dwudziestu uczestników, a wśród nich **Paulina**, wybranych z ponad 60 innych chętnych, mogło się wykazać. Porucznik **Paulinie** przydały się, oprócz niezwyklej sprawności fizycznej, także opanowanie i pogoda ducha. Szybko pozbyła się tremy i w błyskawicznym tempie wygrała 125 tysięcy złotych. Najtrudniejszym zadaniem było dla niej wrzucenie mentosa do butelki z coca colą. „Tu najważniejsze były precyzja i szczęście. To ostatnie, jak wi-
dać, mi sprzyjało”.

ARCHIWUM P. KRAWCZAK

tyłe, by z tego wyżyć, może dwa lub trzy. Chcę założyć rodzinę, a grając w piłkę zawodowo, musiałabym tę decyzję wciąż odkładać. Pomysł na wojsko zrodził się więc niejako z mojej potrzeby stabilizacji i myślenia o przyszłości”.

Po przeszkoleniu wojskowym w Dęblinie, wyróżniona na przysiedze, rozpoczęła zawodową służbę w Poznaniu. Niedługo potem przeniesiono ją do Warszawy, do Centrum Operacji Powietrznych. Przez pierwszy rok jeszcze udawało jej się czasem zagrać w jakimś meczu swojej drużyny. Zrozumiała jednak, że trenowanie tylko od czasu do czasu nie da efektów. „Profesjonalnej gry w piłkę kompletnie nie da się pogodzić ze służbą wojskową. Grałam w najwyższej klasie rozgrywkowej, czyli w ekstraklidze, gdzie codziennie trzeba być na treningu. Fizycznie, owszem, można samodzielnie wyrobić sobie kondycję czy sprawność. Gorzej z taktyką, która w sporcie drużynowym jest niezwykle ważna, a bez udziału całego zespołu nie da się jej wypracować”.

Z profesjonalnej gry musiała więc z wielkim bólem zrezygnować. Cały czas jednak piłka nożna pozostaje największą jej pasją.

WOJSKO NA SPORTOWO

Paulina mówi o sobie, że jest uzależniona od sportu. Codziennie musi być w ruchu: albo biega, albo pływa, albo jeździ na rowerze. Tym bardziej więc cieszy ją, że również w wojsku może się realizować sportowo. Jest dwukrotną mistrzynią Sił Powietrznych w tenisie ziemnym, a ostatnio zdobyła mistrzostwo w tenisie stołowym. W Holandii, na natowskich zawodach halowej piłki nożnej Allied Component Headquarters, została uhonorowana tytułem sportowego odkrycia turnieju. Bardziej przekonują ją sporty drużynowe:

„W dyscyplinach indywidualnych trzeba być dobrym w każdym elemencie i samemu zapracować na sukces. Jeśli się działa w zespole, to poszczególni jego członkowie mogą wzajemnie uzupełniać jakieś braki”. Pani podporucznik mogłaby brać udział praktycznie w każdych zawodach, które wojsko organizuje. Jedyną przeszkodą jest brak czasu, bo jak sama mówi, „pracować też trzeba”.

Na służbowe dyżury do podwarszawskiego Piaseczna **Paulina** dojeżdża z Dębina. Nawigowanie samolotów bojowych, zwłaszcza w trakcie ćwiczeń, wymaga niezwyklej koncentracji, refleksu oraz umiejętności podejmowania szybkich decyzji.

„To praca bardzo odpowiedzialna, ale ciekawa” mówi **Paulina**. I praktycznie prawie wśród samych panów, bo sta-

nowiska nawigatorów poza panią podporucznik zajmują zaledwie dwie kobiety. „Zupełnie nie przeszkadza mi, że pracuję głównie z mężczyznami. Bez problemów znajduję z nimi wspólny język. Odnoszę też wrażenie, że stereotypowe myślenie o kobietach w wojsku zaczyna być coraz mniej widoczne. Wciąż jednak nie brakuje takich, którym trzeba udowodniać, że kobiety nie znalazły się w wojsku przez przypadek i że potrafią wykonywać tę samą pracę z równym, a często nawet większym niż panowie zaangażowaniem. Niektórym wciąż z trudem przychodzi także przyznanie się, że kobieta jest lepsza”.

MECZ ZAMIAST SPACERU

Niczego w swoim życiu nie żałuje. Może jedynie tego, że zawodowo z piłką nie związała się wcześniej. Być może wtedy tata, jej najwierniejszy kibic, uzupełniałby kolejny już segregator z wycinkami prasowym i zdjęciami z jej meczów. Jest dumny z **Pauliny**, podobnie jak jej chłopak.

„Nigdy nie wyobrażałem sobie, że moja dziewczyna będzie piłkarzem czy żołnierzem. **Paulę** poznałem już jako zawodniczkę bialskiego klubu. Gdy oświadczyła, że zdaje do Wyższej Szkoły Oficerskiej, nieco się zmartwiłem, bo wiedziałem, że zawód ten wiąże się z wieloma wyrzeczeniami. Nigdy jednak nie kwestionowałem jej wyboru, a dziś cieszę się z sukcesów, które odnosi”, wyjaśnia **Artur Osypiuk**, również piłkarz. Koledzy czasem **Arturowi** zazdroszczą, że wspólnie ze swoją dziewczyną może w spokoju oglądać wszystkie mecze Pucharu UEFA czy rozgrywki Ligii Mistrzów. A w niedzielę mogą razem zagrać mecz. **Paulina** śmieje się, że to u nich tak naturalne, jak u innych spacer. Inni zawodnicy traktują ją jak równego sobie. „Włącznie z tym, że mnie faulują, ale częściej to ja jestem bardziej ofensywna”.

Po wpisaniu nazwiska **Pauliny** w internetową encyklopedię można znaleźć informacje, że grała w piłkę w klubie sportowym. Być może kiedyś ktoś uzupełni tę notatkę o kolejne sukcesy. Choć podporucznik **Krawczak** zawodowo w piłkę już grać nie będzie, to może kiedyś zostanie trenerką następnych pokoleń kobiet piłkarek. Bo co do tego, że piłka już zawsze będzie obecna w jej życiu, **Paulina** nie ma żadnych wątpliwości. Tak jak jest przekonana o tym, że założy rodzinę, a dzięki wygranej w teleturnieju spełni jedno ze swoich największych marzeń – spędzi wakacje na Hawajach. ■

OPERACJA POŁUDNIE

27-29 lipca 2012
Bielsko Biala (Bielskie Błonia)



WWW.MILITARIA.BIELSKO.COM.PL

PATRONAT HONOROWY:

Prezydent Miasta
Bielsko-Biała



sponsorzy:



media:



organizatorzy i partnerzy:



media:



Projekt współfinansowany ze środków
Ministerstwa Obrony Narodowej
oraz Gminy Bielska Białej



Rusznicowy

W 2 Armii Wojska Polskiego służyli ludzie z różnych grup społecznych. Znaleźli się w niej również siłą wcieleni akowcy.

RADOSŁAW DĄBROWSKI

Jednostki Wojska Polskiego w ZSRR organizowane w 1943 roku korzystały z wyposażenia i broni Armii Czerwonej i miały specjalne komórki Służby Uzbrojenia. W sierpniu 1944 roku w związku ze scaleniem Armii Ludowej i Armii Polskiej w ZSRR dotychczasowy Zarząd Uzbrojenia 1 Armii przekształcono i rozbudowano w Departament Uzbrojenia podległego Naczelnemu Dowództwu Artylerii. W tym samym czasie na Lubelszczyźnie i Podlasiu rozpoczęło formowanie 2 Armii Wojska Polskiego. Trudność stanowiło obsadzenie stanowisk oficerskich, podoficerskich i przydzielenie funkcji specjalistycznych. W zniszczonym wojną kraju brakowało specjalistów – albo zginęli, albo przebywali w obozach jenieckich, albo walczyli na Zachodzie, albo nie spieszo im było pod sztandary jednostek idących ze Wschodu. W 2 Armii chętnie korzystano zatem z wiedzy i doświadczenia osób mających wykształcenie wojskowe, także żołnierzy Armii Krajowej, których udało się skłonić bądź zmusić do służby. W Służbie Uzbrojenia szczególnie ceniono rusznikarzy, puszkarzy, optyków i osoby z wykształceniem technicznym. Wiele stanowisk technicznych obsadzano podchorążymi (było ich około ośmiuset w 1 Armii Wojska Polskiego, a mniej niż trzystu w 2 Armii).

Wiosną 1945 roku podporządkowana 1 Frontowi Ukraińskiemu 2 Armia WP wzięła udział w operacji łuzyckiej – sforsowała Nysę Łuzycką i weszła do akcji bojowej na terenie dzisiejszych Niemiec. Początkowe powodzenie i włamanie sięgające niemal przedmieść Drezna trafiło pod zdecydowane przeciwdzierzenie. Brutalne i zacięte walki obronne trwały od 23 do 29 kwietnia, a w bezpośrednich działaniach bojowych pod Bu-

dzyszynem uczestniczyli także żołnierze jednostek tyłowych.

Prezentuję sylwetkę podchorążego Służby Uzbrojenia 2 AWP, zmuszonego w wyniku trudnej sytuacji taktycznej do służby na pierwszej linii. Ubrany jestem w kopię munduru drelichowego wzór 43, na który włożyłem płaszcz sukienny, krojem nawiązujący do przedwojennego wzór 36. Na głowie mam drelichową czapkę rogatywkę z oryginalnym orzełkiem ogólnowojskowym, tak zwaną kuricą. Zwracają uwagę czarne proporzki na kołnierzu, oznaczające przynależność do Służby Uzbrojenia, oraz białoczerwone obszycie naramienników – wyznacznik przynależności do korpusu podchorążych. Broń osobistą stanowi pistolet TT wzór 33, umieszczony w kaburze na pasie, lecz zasadniczym uzbrojeniem żołnierza jest rusznica przeciwpancerna.

Rusznica PTRD była bronią półautomatyczną, jednostrzałową, wyposażoną w zamek czterotaktowy, zasilana nabojem kalibru 14,5 milimetra i pozwalała skutecznie przebijać pancerz z odległości nawet 400 metrów. Egzemplarz, który prezentuję, jest wyjątkowo staranną repliką wykonaną przez znanego rzemieślnika w bardzo ograniczonej liczbie i na specjalne zamówienie. Przez ramię przerzuconą mam własnoręcznie wykonaną torbę ładowniczą, mieszczącą kilkanaście naboju do rusznicy. Dopelnieniem uzbrojenia jest granat przeciwpancerny, stosunkowo rzadkiego wzoru – RPG-41. Tego typu granat stanowił oręż przeciw pancerzowi, którego nie mogłaby przebić rusznica. Produkowany był stosunkowo krótko, lecz zapasy wykorzystywano aż do końca wojny. ■

W następnym numerze: żołnierz konfederatów



**NAZWA: PODCHORAŻY SŁUŻBY
UZBROJENIA 2 ARMII WOJSKA
POLSKIEGO**

**DATOWANIE: KWIECIEŃ
1945 ROK, BUDZISZYN**

**GRUPA: KLUB MIŁOŚNIKÓW
HISTORII „WARSZAWA”**

Płaszcz sukienny krojem
nawiązywał do przedwojennego
wzór 36.

Broń osobista:
pistolet TT wzór 33

Rusznica przeciwpancerna PTRD
była bronią półautomatyczną,
jednostrzałową, z zamkiem
czterotaktowym.

Orzełek ogólnowojskowy,
tak zwana kurica

Granat przeciwpancerny
RPG-41



MAREK JASKIEWICZ (4)



SZKOLENIE INSTRUKTORÓW ELITARNEGO OŚRODKA TROJAN SECURITIES INTERNATIONAL



KURSY PRZEPROWADZĄ INSTRUKTORZY ELITARNYCH BRYTYJSKICH JEDNOSTEK SAS I SBS
WE WSPÓŁPRACY Z ZESPOŁEM OCHRONY OSOBISTEJ GLOBAL PROTECTION GROUP.

DOTYCHCZASOWI KLIENCI TO M.IN.:

DEPARTMENT OF DEFENSE (DOD), NATIONAL SECURITY AGENCY (NSA)
UNITED STATES MILITARY INTELLIGENCE, US ARMY SPECIAL OPERATIONS COMMAND
BRITISH SPECIAL OPERATIONS/ FORCES, BRITISH ROYAL MARINE COMMANDOS
AUSTRALIAN INFANTRY & SPECIAL FORCES, MEXICO MILITARY PERSONNEL & FORCES
DEA TASK FORCE PERSONNEL

SECURITY DRIVING COURSE

PROGRAM ZAJĘĆ

- BEZPIECZNE PROWADZENIE
- KONWOJE 1-3 AUTA
- WCHODZENIE I WYCHODZENIE Z POJAZDU Z KLIENTEM
- RÓŻNICE POMIĘDZY MIĘKKIMI I OPANCERZONYMI POJAZDAMI
- TECHNIKI ANTYZASADKOWE
- WYBÓR BRONI, PROWADZENIE Z BRONIĄ
- MANEWRY WYSOKIEGO RYZYKA W JEDNYM LUB DWÓCH POJAZDACH
- TECHNIKI TRANSPORTU KLIENTÓW W OTOCZENIU WYSOKIEGO RYZYKA
- ĆWICZENIA STRZELECKIE W POJAZDACH



LEGNICA 4-6 WRZEŚNIA 2012

EXECUTIVE HOSTAGE RESCUE & KIDNAP AWARENESS

PROGRAM ZAJĘĆ

- BEZPIECZEŃSTWO OSOBISTE I ŚWIADOMOŚĆ RYZYKA
- BEZPIECZEŃSTWO, ANALIZA I ZARZĄDZANIE RYZYKIEM PODCZAS PODRÓŻY
- SYTUACJE KIDNAPINGU: UNIKANIE I KONFRONTACJE
- METODY PORWAŃ
- PRZYGOTOWANIE KLIENTÓW I PREWENCYJNE ŚRODKI BEZPIECZEŃSTWA
- PRZYGOTOWANIE PSYCHICZNE DO SYTUACJI ZAKŁADNICZYCH
- INWIGILACJA I REKONESANS (CTR)
- ZBIERANIE DANYCH WYWIADOWCZYCH
- PLANOWANIE OPERACJI I ZARZĄDZANIE (PERSONELEM, EKWIPUNKIEM I ZASOBAMI)
- TECHNIKI CQC
- ZAAWANSOWANE SZKOLENIE STRZELECKIE
- ZAAWANSOWANE TECHNIKI PRZESZUKIWANIA BUDYNKÓW I POMIESZCZEŃ
- SYTUACJE FORCE ON FORCE

LEGNICA 7-11 WRZEŚNIA 2012

GLOBAL PROTECTION GROUP
TEL/FAX +48 76 721 46 68 | KOM. +48 661 523 412
EMAIL: GPG@GLOBALPROTECTIONGROUP.EU
WWW.GLOBALPROTECTIONGROUP.EU



VIS ET HONOR

GLOBAL PROTECTION GROUP

FACEBOOK.COM/PAGES/GLOBAL-PROTECTION-GROUP
/178307285541495



ZAMKI

Orle gniazdo

Monumentalne ruiny najbardziej imponującego zamku Jury Krakowsko-Częstochowskiej wznoszą się wśród wapiennych ostańców.

Pierwsze drewniano-ziemne umocnienia obronne na Górze Janowskiego – najwyższym wzniesieniu Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej – powstały na przełomie XII i XIII wieku. Gród warowny zwany Wilczą Szczęką strzegł granic królestwa przed najazdami ksią-

żąt czeskich i śląskich, został jednak w 1241 roku spłądrowany i spalony przez Tatarów.

Prawdopodobnie za czasów **Kazimierza Wielkiego** na ruinach drewnianych umocnień wzniesiono gotycki zamek murowany. Warownię składającą się z domu mieszkalnego oraz budynków gospodarczych doskonale wkomponowaną

w teren. Naturalną obronę stanowiły otaczające ją z trzech stron wysokie skały, a o od północnego zachodu obwód zamykał kamienny mur. Wjazd prowadził wąską szczeliną między skałami. Zamek był wówczas jedną ze strażnic nadgranicznych oddzielających Koronę od Śląska.

Najstarsze przekazy historyczne o Ogrodzieńcu pochodzą z roku 1385, kiedy **Jan Długosz** wymienił jako właściciela zamku **Włodyka** herbu Sulima. Niespełna sto lat później rodzina odsprzedała zamek mieszczanom **Ibramowi i Piotrowi Salomonowiczom**. Warownia wielokrotnie zmieniała właścicieli, aby w roku 1508 ponownie przejść w ręce **Włodyków**. Jednak już kilkanaście lat później zadłużony majątek przejął burgrabia i żupnik krakowski **Jan Boner**. Po jego śmierci zamek przypadł **Sewerynowi Bonerowi**, kasztelanowi krakowskiemu, który w latach 1530–1545 przebudował warownię we wspólną renesansową rezydencję obronną.

Prawie całkowicie rozebrano stary zamek gotycki, a na jego miejscu usytuowano zamek górny otoczony ogromnym przedzamczem. **Boner** wznosił cztery skrzydła warowni, tworząc wewnętrzny dziedziniec z renesansowymi krużgankami. Na różniki wzmacniały cylindryczne wieże, a wjazdu broniła wieża bramna ze zwodzonym mostem przerzuconym nad fosą. Całość otaczał wysoki mur obronny. Po śmierci **Seweryna Bonera**



KSIĄŻKA

Spiski gnieźnieńskie

Dlaczego Wikingowie nie nosili hełmów z rogami? Czy w średniowieczu używano do walki szabel? Jak połączyć krzemień z drewnem tak, aby powstał osiekaniec, czyli pewnego rodzaju maczuga? Tego i wielu innych rzeczy dowiedzie się z książki **Tomasza Kruczka** „Bitwa o gród Sędziwoja”. To nie jest pierwsza publikacja histo-

ryczna dla młodzieży tego wielbiciela średniowiecza, pedagoga i rekonstruktora. Jest to jednak pierwsza, którą napisał, z cyklu Kroniki Łowców Przygód. **Tomasz Kruczek** w „Bitwie o gród Sędziwoja” przenosi nas w czasy **Bolesława Chrobrego**. Wielu Niemiec może nie podoba się, że pod rządami tego władcy rośnie u ich boku w siłę młode państwo. Tym bardziej są z tego niezadowoleni, że ich cesarz chce żyć z nim w zgodzie. Knują zatem spisek mający na celu niedopuszczenie do pielgrzymki **Otona III** do grobu **Świętego Wojciecha**. Zjazd gnieźnieński doszedł jednak do skutku dzie-

ki interwencji młodego słowiańskiego woja, zbiega z niemieckiej niewoli i księżniczki Wikingów.

Tomasz Kruczek w atrakcyjny sposób przybliży historię dzieciom i młodzieży. Ta książka może jednak przypadnąć do gustu także niejednemu dorosłemu czytelnikowi. ■

ANETA WIŚNIEWSKA

Tomasz Kruczek, „Bitwa o gród Sędziwoja”, Replika, 2012



➔ Vademecum

Zamek, wbrew nazwie, nie leży w Ogrodzieńcu, ale w Podzamczu. Wieś znajduje się 8 kilometrów od Zawiercia. Dojechać można autobusem miejskim z Zawiercia i pokażem z Olkusza. W centrum miejscowości przygotowano parking, z którego do zamku idzie się pięć minut. Wstęp kosztuje 9 złotych. Ruiny otwarte są codziennie: w kwietniu w godzinach 9.00–18.00, od maja do sierpnia 9.00–20.00, we wrześniu 9.00–19.00, w październiku 9.00–16.00 i w listopadzie 10.00–15.00. Wewnątrz można zwiedzić wystawę dawnych narzędzi tortur i obejrzeć znaleziska archeologiczne z zamku i okolic. Ponadto od maja do września w każdą niedzielę o 15.30 i 17.00 miejscowe bractwo rycerskie organizuje pokazy walk. Na dziedzińcu odbywają się też cykliczne imprezy. Do największych należy czerwcową inscenizacja bitew z czasów II wojny światowej, festyn nawiązujący do okresu potopu szwedzkiego (7–8 lipca) oraz turniej rycerski (4–5 sierpnia). Na miejscu zanoć można w hotelu, licznych pokojach gościnnych lub na polu namiotowym.

Ogrodzieniec stał się własnością jego córki **Zofii** i jej męża **Jana Firleja**, marszałka wielkiego koronnego. Rozbudowywali oni zamek, nadając wnętrzem barokowy styl.

Mimo potężnych umocnień Ogrodzieniec zajęły w 1587 roku wojska arcyksięcia **Maksymiliana Habsburga**, a w 1655 roku wojska szwedzkie. Ten ostatni najazd poważnie uszkodził mury. Warownię kupił wtedy bogaty kasztelan krakowski **Stanisław Warszycki**, słynący z okrucieństwa, ale też bohaterskiej obrony Częstochowy. Według niektórych był on pierwowzorem sienkiewiczowskiego **Kmicica**. **Warszycki** odremontował mury zamku oraz rozbudował fortyfikacje i przedzamcze.

Po jego śmierci dobra otrzymali córka **Barbara** i jej mąż **Kazimierz Męciński**. Kolejny najazd Szwedów w 1702 roku oraz pożar wzniecony przez najeźdźców zapoczątkowały upadek twierdzy. Ostatni mieszkańcy opuścili ją w 1810 roku. Na początku XX wieku właścicielem zrujnowanego zamku został chłop – **Ludwik Kozłowski**, któremu warownia służyła jako skład taniego budulca. Powołane w 1906 roku z inicjatywy **Aleksandra Janowskiego** Polskie Towarzystwo Krajoznawcze wykupiło ruiny i przystąpiło do ich restauracji. Jednak dopiero po 1945 roku rozpoczęto w Ogrodzieńcu badania archeologiczne i prace konserwatorskie, aby w 1973 roku trwale zabezpieczone ruiny udostępnić turystom. Dzisiaj jest to jedno z najlepiej zachowanych orlich gniazd. Niestety po kręconych tu w 2001 roku zdjęciach do „Zemsty” pozostały, szpecące zamek, duże fragmenty dekoracji.

ANNA DĄBROWSKA

PATRONAT PZ



Gąsienice i Podkowy

Już po raz dziewiąty w Bornem Sulimowie spotkają się kolekcjonerzy militariów z wielu krajów (od 16 do 19 sierpnia 2012 roku). Jest to dla nich okazja do spotkań, wymiany doświad-

czeń i prezentacji własnych zbiorów. Będą obecni także rekonstruktorzy i ulani, którzy przyjeżdżają tu systematycznie. Odwiedzający teren zlotowiska zobaczą mundury, ekwipunek, sprzęt i pojazdy różnych armii z przełomu wieków. Wśród atrakcji przewidziano możliwość przelotu widokowego samolotem An-2 i przejażdżki różnego typu pojazdami militarnymi. Będzie też można zapoznać się ze sprzętem wystawionym przez jednostki Wojska Polskiego, odwiedzić namioty promocyjne Narodowych Sił Rezerwowych czy jarmark militariów. Więcej informacji na stronach www.zlot.bornesulinowo.pl/ letni oraz www.zlot.eu.

KSIĄŻKA



Ostatnia wojna ZSRR

Co działo się w Afganistanie w czasie interwencji sowieckiej?

POLECAMY

Współczesne działania w Afganistanie doczekały się wielu opracowań. Bardzo rzadko można natomiast znaleźć rzetelną książkę o tym, co działo się w czasie interwencji sowieckiej. Jak z Afgańczykami radziło sobie mocarstwo pozbawione nowoczesnych technologii, lecz nieograniczone przez przepisy prawa humanitarne w takim stopniu jak współczesne wojska ISAF? „Afgańcy. Ostatnia wojna Imperium” przenosi czytelnika w świat, w którym centralna Azja znajdowała się pod ogromnym, i nie zawsze negatywnym, wpływem ZSRR. **Rodric Braithwaite** obala wiele mitów. Okazuje się na przykład, że Sowieci wcale nie planowali podboju Afganistanu i niechętnie zaangażowali się w konflikt. Jednocześnie zdawali sobie sprawę, z jakimi niebezpieczeństwami związana jest interwencja i jakie koszty trzeba będzie ponieść. Do minusów książki można zaliczyć dość bezkrytyczne odwoływanie się do źródeł rosyjskojęzycznych. Niedosyt pozostawia też opisy działań typowo militarnych, które są dość ubogie. Autor wolał skoncentrować się na zagadnieniach politycznych, psychologicznych i społecznych.

MACIEJ SZOPA

Rodric Braithwaite, „Afgańcy. Ostatnia wojna imperium”, Znaki, 2012

FESTYN

Szczery do bólu

Rzadko zdarza się, by były piłkarz zawarł w swojej autobiografii tak wiele niewygodnych faktów.

Andrzej Iwan to były piłkarz i idol kibiców Wisły Kraków, który występował także w Górniku Zabrze, VfL Bochum i Arisie Saloniki. W autobiografii bez skrupułów opowiada o korupcji w polskiej piłce w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. W „Spalonym” Iwan przede wszystkim sam na sobie nie zostawia suchej nitki; opowiada o swoich uzależnieniach od alkoholu i hazardu. Jego życie to pasmo wzlotów i upadków.

„Spalony” wspiną się na szczyty listy bestsellerów i już teraz ta książka jest uznawana za jedną z najlepszych o tematyce piłkarskiej, choć tak naprawdę nie traktuje o samej piłce. To poruszająca historia człowieka, który kiedyś miał wszystko, a dziś jest niemal na dnie.

Iwan, piórem dziennikarza **Krzysztofa Stanowskiego**, spisał wiele krepujących faktów uderzających w cenione osobistości polskiego futbolu. **Stanowski** nie po raz pierwszy pomaga uwiecznić wspomnienia znanym piłkarzom. Autobiografia **Wojciecha Kowalczyka** („Kowal – prawdziwa historia”) była wielkim hitem i prawdziwą rewolucją wśród cukierkowych biografii futbolistów. W „Spalonym” poszedł krok dalej. ■

PIOTR ZARZYCKI

Andrzej Iwan, „Spalony”, spisał Krzysztof Stanowski, Buchmann, 2012



Zastrzyk adrenaliny

Jeśli wraz z wiosną szukasz pomysłów na spędzanie czasu poza domem, jest to książka akurat dla ciebie.

Bear Grylls, podróżnik znany z programu Discovery „Szkółka przetrwania”, tym razem nie pisze o survivalu. W najnowszej książce prezentuje rozmaite sporty outdoorowe i sposoby spędzania czasu na powietrzu. Właściwie każdy znajdzie tutaj coś dla siebie. Dla miłośników spokoju i ciszy jest wędkarstwo, dla dzieci są budowanie domków na drzewie i zabawy na świeżym powietrzu, dla ekstremistów – skoki ze spadochronem czy wspinaczka wysokogórska, dla tradycjonalistów – piesze wędrówki i sztuka obozowania, dla zakręconych – latawce i kitesurfing, a dla tych, którzy nie boją się ciasnych miejsc i wody – speleologia i nurkowanie. Jest też rozdział o niewiele mówiącym tytule „Scrambling”, który traktuje o przełajowej wędrówce po górach.

Autor w każdym z rozdziałów opowiada historię danego sportu czy rekreacji, prezentuje jego odmiany, podaje związane z nim ciekawostki. Książkę ilustrują zdjęcia z wypraw **Beara** oraz innych miłośników outdooru. Znajdziemy tutaj też opowieści o ludziach – poznajemy historię podróżnika **Thora Heyerdahla**, wspinacza **Chrisa Sharma** czy budowniczego latawców **Petera Lynna**.

Książka **Gryllsa** z pewnością nie jest poradnikiem dla osób uprawiających już konkretną dyscyplinę, ale za to może pomóc w wyborze rodzaju sportu osobom chętnym, lecz niezdecydowanym. ■

ANNA DĄBROWSKA

Bear Grylls, „Outdoor: pasja i przygoda”, Wydawnictwo Pascal, 2012

ROZWIĄZANIE KONKURSU:

Przybliżyliśmy Państwu w pierwszym numerze POLSKI ZBROJNEJ program „Zabójcze elity armii”, wyświetlany przez kanał Discovery World. Przy tej okazji zadaliśmy pytanie konkursowe, jaki przydomek nosi 11 Jednostka Ekspedycyjna Piechoty Morskiej. **Poprawna odpowiedź na to pytanie brzmi: „Duma Pacyfiku” (Pride of the Pacific).** Wśród osób, które poprawnie udzieliły odpowiedzi na to pytanie, rozlosowaliśmy cztery zestawy talonów do wykorzystania w sklepie Militaria.pl oraz gadzety Discovery World. Nagrodzeni zostali: **Dominika Ciszewska, Kamil Józefiak, Dariusz Szymański oraz Maciej Rygalski.** Gratulujemy!





®

z nami

BEZPIECZNIE

Uczestniczymy w wyposażeniu żołnierzy Polskiego Kontyngentu Wojskowego w składzie ISAF w Afganistanie w sprzęt wojskowy oraz zabezpieczamy obsługę serwisową wież HITFIST 30mm.

Współpracujemy z wiodącymi światowymi producentami sprzętu wojskowego.

Szkolimy załogi i służby serwisowe użytkowników naszych pojazdów pancernych.

Wykonujemy przeglądy, remonty oraz pakiety modernizacyjne czołgów i wozów zabezpieczenia technicznego.

Posiadamy odpowiednie wyposażenie, bazę remontowo-modernizacyjną, infrastrukturę oraz doświadczenie niezbędne do utrzymania pełnej sprawności bojowej systemu wieżowego KTO ROSOMAK.

Prowadzimy prace badawczo-rozwojowe nad stałym podnoszeniem wartości eksploatacyjnych i bojowych naszego sprzętu.



bumar
LABEDY



ZAKŁADY MECHANICZNE
BUMAR ŁABEDY S.A.

44-109 Gliwice, ul. Mechaników 9, tel. 32 734 51 11, 32 734 65 11
e-mail: bumar@bumar.gliwice.pl www.bumar.gliwice.pl

ZŁOT

Żołnierze i rzemieślnicy

Bolimów zaprasza na III Międzynarodowy Złot Historyczny. Imprezę zaplanowano na 20 i 21 lipca 2012 roku. Pierwszego dnia obejrzymy wieczorem epizod walki nocnej, drugiego zaś – główną rekonstrukcję bitwy „Bolimów 1915”. W ten sam weekend w mieście będzie się odbywał II Międzynarodowy Festiwal Rzemiosła Dawnego. Więcej szczegółów na stronie: www.bolimow1915.pl. A D

REKLAMA

WPH

SKLEP NOWOCZESNEGO ŻOŁNIERZA

Umundurowanie · Nakrycia głowy · Koszule, bluzy, płaszcze i kurtki, spodnie ·
Bielizna osobista · Galanteria mundurowa ·
Obuwie i galanteria skórzana · Wyroby upominkowe ·
Szable, kordziki, akcesoria...



<http://www.sklep-wph.com.pl>

WPH Sklep Internetowy: www.sklep-wph.com.pl
e-mail: sklep@wph.com.pl

Al. Niepodległości 235/237, 02-009 Warszawa
tel/fax: 22 621-54-49

pon-pt - godz. 9:00-17:30, sobota - godz. 9:00-12:30

ul. Dymińska 9, 01-519 Warszawa, tel: 22 839-10-59
pon-pt - godz. 9:00-17:00

<http://www.facebook.com/wph.sklep.internetowy>



MODEL

Fw 190A-7 w skali 1:48

Focke Wulf 190A to jeden z najśłynniejszych samolotów myśliwskich II wojny światowej.

Czeska firma Eduard słynie nie tylko z świetnych blaszek fototrawionych, lecz także z ciekawych modeli. Szczególnie upodobała sobie repliki samolotów w skali 1:48 z czasów I i II wojny światowej. Do sprzedaży trafił kolejny model myśliwca Focke Wulf 190, tym razem w wersji A-7.

Focke Wulf 190A to jeden z najśłynniejszych samolotów myśliwskich II wojny światowej. Pierwsze egzemplarze seryjne wersji A-0 zostały zmontowane w październiku 1940 roku, a w marcu 1941 roku sformowano z nich pierwszą eksperymentalną jednostkę. Do jednostki bojowej II/JG 26 Fw 190A-1 trafiły natomiast latem 1941 roku.

Interesująca nas wersja Fw 190A-7, uważana za wariant przejściowy, była produkowana od listopada do grudnia 1943 roku (powstało tylko 80 egzemplarzy). W tej wersji karabiny maszynowe MG 17 znad silnika wymieniono na MG 131 kalibru 13 milimetrów.

Zastosowano również nową, uproszczoną instalację elektryczną oraz wymieniono celownik na Revi 16B i ra-

diostację na FuG 16ZG. Wariant Fw 190A-7/R2 był wyposażony w dwa 30-milimetrowe działka MK 108 w miejscu wewnętrznych skrzydłowych MG 151/20.

W pudełku z modelem Fw 190A-7 znajdziemy siedem ramek wtryskowych z zielonego plastiku, na których umieszczono 138 części, sześć elementów przezroczystych i dwie blaszki fototrawione z 70 detalami, w tym 26 barwionymi. Części plastikowe są bez jakichkolwiek nadlewek, przesunięć czy jam skurczowych. Pozwalają one na wykonanie wariantu Fw 190A-7/R2. Starannie zrobiono detale kabiny z tablicą przyrządów i pasami pilota wykonanymi z barwionych elementów fototrawionych.

W modelu znajdziemy również dwa warianty oszklenia, plastikową replikę silnika uzupełnioną detalami fototrawionymi, elementy komór uzbrojenia oraz starannie odtworzone wnętrza i golenie podwozia. Oddzielnie wykonano klapy oraz pokrywy komór uzbrojenia i osłony silnika. Całość uzupełnia arkusz kalkomanii z czterema wariantami oznakowań dla Luftwaffe. W pudełku znajdziemy także arkusz folii maskującej ułatwiającej malowanie kół i oszklenia.

Jak zwykle od firmy Eduard otrzymaliśmy za przyzwoite pieniądze (około 90 złotych) produkt wysokiej jakości, który może stać się ozdobą kolekcji replik samolotów z lat 1939–1945. ■

ROBERT SAWICKI

Fw 190A-7, producent: Eduard,
nr kat. 8172, skala 1:48

SZKOLENIE

Commando 2012

Młodzieżowa Sekcja Związku Polskich Spadochroniarzy w Łodzi 18–25 sierpnia 2012 roku po raz kolejny organizuje specjalny obóz dla młodzieży planującej służbę wojskową. Wszechstronne szkolenie, obejmujące

między innymi taktykę i ratownictwo taktyczne oraz działania rozpoznawcze, prowadzone na obiektach 25 Brygady Kawalerii Powietrznej oraz stacji WOPR w Tomaszowie Mazowieckim, przeznaczone jest przede wszystkim dla tych, którzy w przyszłości chcieliby się związać z jednostkami aeromobilnymi i specjalnymi. Przedsięwzięciu patronuje POLSKA ZBROJNA. P B ■



MSPO

XX Międzynarodowy Salon
Przemysłu Obronnego

3-6.09.2012, Kielce

Patronat honorowy Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej

Wydarzenie wiodące: Wystawa Narodowa Włoch

TargiKielce

EXHIBITION & CONGRESS CENTRE

20
lat



www.mspo.pl

Najważniejsze targi obronne w Europie Centralnej



ul. Zakładowa 1, 25-672 Kielce

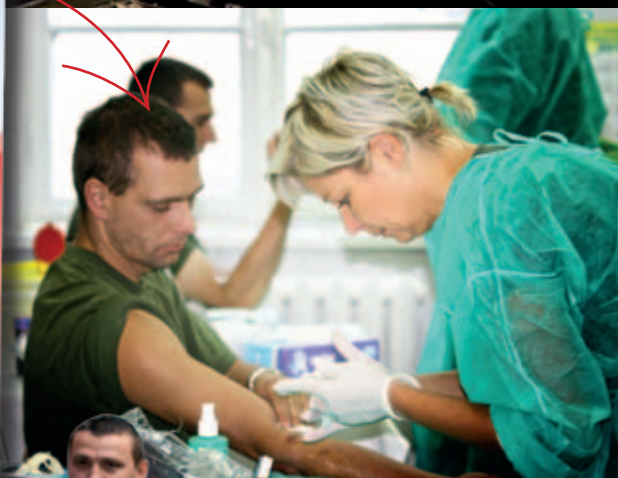
DYREKTOR PROJEKTU: Agnieszka Bialek

tel. 41 365 12 49, fax 41 365 14 25, e-mail: mspo@targikielce.pl, bialek.a@targikielce.pl



Dawcy

ŚWIĘTOSZÓW



Prawie 200 żołnierzy 10 Brygady Kawalerii Pancernej zarejestrowało się jako potencjalni dawcy szpiku. Żołnierze oddawali po 10 mililitrów krwi, z których wykonano badania antygenów zgodności tkankowej. Zarejestrowani dołączyli do ogólnopolskiego banku dawców szpiku. Do akcji zachęcał pancerniak kapitan rezerwy **Jacek Baczyński**, wolontariusz fundacji Przeciwko Leukemii.



MARCIN SZUBERT (2)

Mistrz kierownicy

POZNAŃ

Znajomość prawa ruchu drogowego, zasad udzielania pierwszej pomocy oraz sprawdziany na Honkerze i ciężarowym Starze 266 – slalom oraz jazda terenowa zdecydowały o tym, kto jest najlepszym kierowcą Wojsk Lądowych. W konkursie w Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych zwyciężył starszy plutonowy **Dariusz Majger** z 16 Batalionu Dowodzenia.





„Baltops”

GDYNIA

NA FESTYNIE TOWARZYSZĄCYM ĆWICZENIOM „BALTOPS” ZAOFEROWANO DOROSŁYM I DZIECIOM MNÓSTWO ATRAKCJI. CHĘTNI MIĘDZY INNYMI ZWIEDZALI OKRĘTY I PODZIWIALI SAMOŁOTY MARYNARKI WOJENNEJ.

MARIAN KLUCZYŃSKI (4)

Muzyczna wizyta

GRUZA

W defiladzie z okazji Dnia Niepodległości Gruzji wzięła udział, na zaproszenie tamtejszego ministerstwa obrony, Orkiestra Reprezentacyjna Wojska Polskiego. Oprócz Polaków oprawę muzyczną święta zapewnili także orkiestry z Litwy, Łotwy, Estonii, Turcji i Gruzji. W paradzie wzięło udział około sześciu tysięcy żołnierzy reprezentujących wszystkie rodzaje gruzińskich sił zbrojnych. Wykorzystano także sprzęt wojskowy i lotnictwo.



Odpowiedzialność za weteranów

Prezydent Bronisław Komorowski spotkał się z odbywającymi szkolenie żołnierzami weteranami z kategorią zdolny do służby wojskowej z ograniczeniami oraz ze słuchaczami Szkoły Podoficerskiej Wojsk Lądowych. Gość podkreślał, że dzisiaj wojsko dba o weteranów, stwarzając im możliwość pozostania w szeregach armii i dalszej służby.

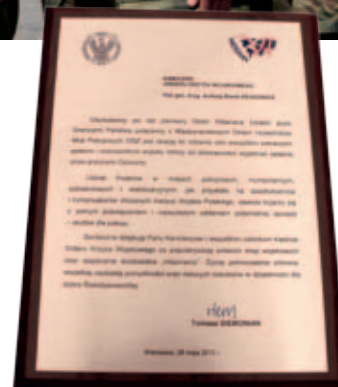
POZNAN

MARCIN SZUBERT

Podziękowania

WARSZAWA

Kancelarz Kapituły Orderu Krzyża Wojskowego generał brygady Andrzej Reudowicz oraz wszyscy jej członkowie otrzymali z okazji Dnia Weterana podziękowania od ministra Tomasza Siemoniaka za popularyzowanie polskich misji wojskowych oraz wspieranie środowiska misjonarzy.



PAWEŁ ZDUNIAK



ANDRZEJ
FĄFARA

Olimpijskie szarże

GDY POLSKIE WOJSKA
TOCZYŁY NA PRZEDPOLACH
WARSZAWY CIĘŻKI BÓJ
Z BOLSZEWIKAMI,
W ANTWERPII TRWAŁY
IGRZYSKA OLIMPIJSKIE



Rozpoczynające się 27 lipca 2012 roku w Londynie igrzyska olimpijskie nie spowodują, niestety, że uczestnicy licznych konfliktów na całym świecie wsadzą kwiaty w lufy karabinów i zamiast do siebie strzelać, będą oglądać w telewizji zmagania swoich reprezentantów. W niektórych przypadkach byłby zresztą problem z kibicowaniem. Za kogo bowiem mogliby trzymać kciuki talibowie albo komunistyczni rebelianci na Filipinach (założmy, że w swoich kryjówkach mają anteny satelitarne i odbierają Eurosport)?

Ustanowiona prawie trzy tysiące lat temu przez Greków zasada ekecheirii, czyli pokoju bożego, jawi się dziś wyjątkowo naiwnie. Gdy rodziły się igrzyska, ów pokój miał dotyczyć małego skrawka świata. Wystarczyło do tego porozumienie królów trzech niewielkich greckich krain: Elidy, Sparty i Pisy. Dziś oczekiwania dotyczą całej kuli ziemskiej, na której, według analityków z uniwersytetu w Hamburgu, trwały w 2010 roku aż 32 rozmaite wojny i wojenki. Ileż rozejmów trzeba by dziś zawrzeć, by doprowadzić świat do cudownego stanu z 776 roku przed Chrystusem...

Mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że Polacy nie pojechali na igrzyska do Antwerpii w 1920 roku z powodu konfliktu zbrojnego właśnie. Gdy 20 kwietnia 1920 roku w belgijskim mieście portowym zapłonął olimpijski znicz, Polska od ponad roku była w stanie wojny z bolszewikami. Co ciekawe, w trakcie działań wojennych został powołany Polski Komitet Igrzysk Olimpijskich. We Lwowie odbył się nawet obóz przygotowawczy dla najlepszych lekkoatletów, którzy mieli wystartować w Antwerpii. Rozwój wydarzeń na froncie przekreślił jednak te plany. Słynny cud nad Wisłą miał miejsce w czasie trwania igrzysk. Kto wie, może właśnie wtedy, gdy legendarny fiński biegacz **Paavo Nurmi** zdobywał jeden ze swoich złotych medali. Rywalizacja olimpijska zakończyła się 12 września, a ponad miesiąc później dobiegły końca polsko-bolszewickie działania wojenne.

Nasi sportowcy mogli się więc pojawić na starcie igrzysk dopiero w 1924 roku, czyli sześć lat po odzyskaniu niepodległości. Nastął wreszcie czas pokoju, ale w olimpijskiej reprezentacji Polski, która wybrała się wtedy do Paryża, ważną rolę odgrywali wojskowi. Pierwszym indywidualnym medalistą olimpijskim został rotmistrz **Adam Królikiewicz**, który zajął trzecie miejsce w jeździeckim konkursie skoków.

Trzeba wiedzieć, że w okresie międzywojennym mieliśmy wśród kawalerzystów wielu bardzo utalentowanych sportowo jeźdźców. Najstarszy z nich, **Karol Rómmel**, reprezentował carską Rosję na igrzyskach w Sztokholmie w 1912 roku i gdyby nie upadł na ostatniej przeszkodzie, zdobyłby złoty medal. Stał na olimpijskim podium 16 lat później w Amsterdamie, gdzie zajął trzecie miejsce w konkursie drużynowym. Tym razem, rzecz jasna, w barwach Polski.

Prócz **Rómmela** i **Królikiewicza** byli jeszcze **Kazimierz Szosland**, **Tadeusz Komorowski** (późniejszy dowódca Armii Krajowej), **Józef Trenkwald**, **Michał Woysym-Antoniewicz**, **Henryk Dobrzański** („Hubal”) i wielu innych. Znakomici kawalerzyści, wybitni sportowcy, barwne postaci. **Adam Królikiewicz** był po wojnie trenerem jeździectwa i konsultantem filmowym. Miał ponad 70 lat, gdy na planie

„Popiołów” **Andrzeja Wajdy** postanowił poprowadzić szarżę. Nie musiał, był przecież doradcą, konsultantem. Koń potknął się na miękkim gruncie, jeździec spadł i złamał kręgosłup. Nie wrócił już do zdrowia, zmarł jakiś czas później. Kiedy leżał w klinice w Konstancinie, mówił aktorowi **Danielowi Olbrychskiemu** podczas odwiedzin: „**Rómmel** umarł na grypkę, a ja przynajmniej z szablą w rękę”. ■

KALENDARZE 2013

**RABAT
20%**



TEWO
format, mm 140 x 195
objętość 368 stron
cena det. 18 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 14,40 zł (w tym 23% VAT)

TEWO LUX
format, mm 140 x 195
objętość 368 stron, oprawa twarda
cena det. 22 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 17,60 zł (w tym 23% VAT)



RENO
format, mm 145 x 200
objętość 128 stron, oprawa miękka
cena det. 9,90 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 7,92 zł (w tym 23% VAT)



TEPOL
format, mm 110 x 165
objętość 288 stron, oprawa twarda
cena det. 14 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 11,20 zł (w tym 23% VAT)

AGENDA

format, mm 160 x 235
objętość 368 stron, oprawa twarda
cena det. 37 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 29,60 zł (w tym 23% VAT)



MANAGER

format A4
objętość 128 stron, oprawa twarda
cena det. 35 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 28 zł (w tym 23% VAT)



TWÓJ TYDZIEŃ

format B6 (pionowy)
objętość 52 strony, oprawa miękka
cena det. 5 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 4 zł (w tym 23% VAT)



TWÓJ TYDZIEŃ

format A5 (pionowy)
objętość 52 strony, oprawa miękka
cena det. 6,50 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 5,20 zł (w tym 23% VAT)



MANAGER

format, mm 160 x 230
objętość 128 stron, oprawa twarda
cena det. 27 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 21,60 zł (w tym 23% VAT)

www.bellona.pl

ZAMÓWIENIE KALENDARZY

(proszę wypełnić drukowanymi literami)

.....
Imię i nazwisko (firma, jeśli dotyczy)

.....
Adres

- ☐ Firma jest płatnikiem VAT. Upoważniam Bellonę SA do wystawienia faktury VAT bez podpisu odbiorcy.
- ☐ Nie jestem płatnikiem VAT. Upoważniam Bellonę SA do wystawienia faktury VAT bez podpisu odbiorcy.
- ☐ Wyrażam zgodę na umieszczenie moich danych osobowych w bazie danych BELLONY SA z siedzibą w Warszawie, przy ul. Bema 87, 01-233 Warszawa oraz korzystania z nich i przetwarzania w celach marketingowych i promocyjnych. Podanie przeze mnie danych jest dobrowolne i przysługuje mi prawo wglądu do nich oraz ich poprawianie. BELLONA zapewnia ochronę danych osobowych zgodnie z Ustawą o ochronie danych osobowych z dnia 29 sierpnia 1997 r. (Dz.U. nr 101 z 2002 r., poz. 926 z późn. zm).

Szczegółowych informacji udziela

Dział Handlu Bellony: ul. Bema 87, 01-233 Warszawa

Zamówienia indywidualne: handel@bellona.pl, tel. 22 45 70 306, 22 45 70 378, fax 22 652 27 01

Zamówienia hurtowe: kalendarze@bellona.pl, tel. 22 45 70 449, 22 45 70 450, fax 22 620 42 71, 22 652 27 65

Kalendarz	Liczba egz.

NIP Zamawiającego

Data i podpis

Przy większych zamówieniach możliwość negocjacji rabatu.



MANEFAIPIECOT2012POLSKAZEBRONA